

**ZESZYT STO CZTERDZIESTY TRZECI**

---

# **ZESZYTY HISTORYCZNE**

**INSTYTUT**  

---

**PARYŻ**



**LITERACKI**  

---

**2003**



ZESZYT STO CZTERDZIESTY TRZECI

**ZESZYTY  
HISTORYCZNE**

INSTYTUT  
PARYŻ



LITERACKI  
2003

BIBLIOTEKA «KULTURY»  
TOM 522

ISSN 0406-0393  
ISBN 2-7168-0190-8

---

**Editeur: ASSOCIATION INSTITUT LITTERAIRE KULTURA**  
**91, av. de Poissy, Le Mesnil-le-Roi**  
**par 78600 MAISONS-LAFFITTE**

**Imprimé en France.**

Jan M. CIECHANOWSKI

## BRYTYJSKIE SŁUŻBY WYWIADOWCZE I SPECJALNE

WYWIAD, RADIOWYWIAD  
I POŁĄCZONY KOMITET WYWIADU

*Brytyjska «społeczność» wywiadowcza<sup>1</sup>*

Nowoczesne brytyjskie służby specjalne powstały oficjalnie w latach 1909-10, kiedy doszło do utworzenia dwóch odrębnych organizacji wywiadowczych wywiadu ofensywnego SIS, zwanego też MI6 dla podkreślenia jego wojskowego charakteru, i wywiadu obronnego (kontrwywiadu) MI5, czyli służby bezpieczeństwa.

Radiowywiad (*Signal Intelligence – Sigint*) działający na szczeblu ogólnopaństwowym i strategicznym powstał w 1919 r. z połączenia radiowywiadu wojskowego i marynarki wojennej, które dobrze się przysłużyły W. Brytanii w czasie pierwszej wojny światowej. Niemniej zarówno wojsko, jak i Marynarka Wojenna nadal zachowały prawo do prowadzenia

---

1. Termin ten jest używany w Wielkiej Brytanii dla określenia wszystkich brytyjskich służb wywiadowczych oraz ich pracowników. W odróżnieniu od przedwojennej Polski, W. Brytania nie posiadała i nadal nie posiada ujednoczonej służby wywiadowczej, jaką był Oddział Drugi Sztabu NW w latach 1918-45.

radiowywiadu taktycznego – Służby Y (*Service Y*).

Do zorganizowania połączonego Komitetu Wywiadu (*Joint Intelligence Committee – JIC*), działającego jako Pod – Komitet (*Sub – Committee*) Komitetu Szefów Sztabu (*Chiefs of Staff – COS*), doszło dopiero w 1936 r., „kiedy najwyższe władze brytyjskie zaczęły rozumieć konieczność skoordynowania działalności wszystkich istniejących służb wywiadowczych”<sup>2</sup>.

Wśród brytyjskich kół rządowych i środowisk związanych ze służbami specjalnymi (*intelligence community – społeczności wywiadowczej*) ścierały się zawsze dwie przeciwstawne i wykluczające się wzajemnie tendencje. Jedna zmierzająca do utworzenia jednolitej, scalonej oraz centralnie kierowanej służby wywiadowczej, a druga do utrzymania jej zdecentralizowanego charakteru, w obawie, że wywiad scentralizowany może stać się państwem w państwie i zacząć zagrażać demokracji.

Należy jednak podkreślić, że tradycje i korzenie brytyjskich służb specjalnych sięgają bardziej odległych czasów, przynajmniej panowania królowej Elżbiety I i jej słynnego *Spymastera* Sir Francis Walsinghama, a służba w nich była zawsze uważana przez większość Brytyjczyków, poza zawodowymi wojskowymi<sup>3</sup>, za wielkie wyróżnienie i sama w sobie stanowiła już nagrodę. W czasie ostatniej wojny prawie cała brytyjska elita naukowa i intelektualna służyła w wywiadzie i radiowywiadzie lub SOE. Podczas wojny przyjmowano do wywiadu przede wszystkim ludzi wysoko wykształconych, znających obce języki i kraje z poręki kogoś, kto już w nim służył, co miało zapobiec przenikaniu do niego niepowołanych jednostek.

Niestety, nie zapobiegło to penetracji wywiadu brytyjskiego, jak i *Special Overseas Executive – SOE* przez

---

2. Szczegóły patrz: Percy Cradock, „Known Your Enemy”, London 2002, s. 7 i dalsze – dalej: Cradock, oraz Noel Annan, „Changing Enemies”, London 1995, s. 9 i dalsze – dalej: Annan.

3. W okresie międzywojennym wśród Brytyjczyków zawodowych wojskowych służba w wywiadzie była uważana za coś gorszego niż służba w linii, a oficerowie w nim służący byli uważani za „ekscentryków” lub za ludzi nie nadających się na dowódców, a co za tym, mających zamkniętą drogę do objęcia w wojsku wyższych stanowisk. Cradock, s. 8.

agentów sowieckich, czego najjaskrawszym przykładem była osławiona „wspaniała piątka z Cambridge” z Kim Philbym, Anthonyem Bluntem i Johnem Cairncrosem na czele<sup>4</sup>.

Blunt „opiekował się” ponoć z ramienia MI5 rządem polskim w Londynie oraz pocztą dyplomatyczną państw sprzymierzonych i neutralnych mających swe przedstawicielstwa w W. Brytanii. Blunt dostarczał swym sowieckim przełożonym wiele wiadomości dotyczących spraw polskich, m.in. stosunków pomiędzy szefami brytyjskich służb wywiadowczych i wybitniejszymi osobistościami polskimi<sup>5</sup>.

Ponadto Blunt przekazał swym sowieckim kontrolerom szczegółowy plan całej organizacji MI5 a także dane personalne całego personelu brytyjskiego kontrwywiadu oraz z pewnością wiele innych wiadomości wojskowych i politycznych, do których miał dostęp<sup>6</sup>.

Agenci sowieccy docierali nawet do radiowywiadu – Bletchley Park – w którym służył w latach 1942-43 inny członek „wspaniałej piątki”, John Cairncross, przed przejściem do MI6. Cairncross dostarczył Moskwie cały plan niemieckiej ofensywy pod Kurskiem, której załamanie się w lipcu 1943 r. przesądziło o zwycięstwie sowieckim na froncie wschodnim oraz ponownym wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski<sup>7</sup>. Głównym zadaniem SIS było zdobywanie wiadomości agenturalnych w obcych krajach przy pomocy swych zagranicznych ekspozytur, kontaktów i agentów, a następnie przekazywanie ich w „surowej” formie jej „klientom”, do których w pierwszym rządzie należały brytyjskie siły zbrojne<sup>8</sup>.

SIS działał przez pozyskanych agentów, których prowadził i używał do zbierania *human intelligence* – *humint*, materiałów uzyskanych od swych kontaktów i szpiegów, czyli „agentury”, prowadzącej prace wywiadowcze

---

4. Szczegóły patrz: Yuri Modin, „My Five Cambridge Friends”, London 1994, s. 17 i dalsze – dalej: Modin.

5. Modin, s. 92-93.

6. M.R.D. Foot, „Secret Lives”, Oxford 2002, s. 275 – dalej: Secret Lives.

7. Modin, s. 111-114 oraz Michele Smith and Ralph Erskine „Action This Day”, London 2001, s. 317-318, dalej: Action This Day.

8. Szczegóły i pełna lista „klientów” SIS patrz: Cradock, s. 10 i dalsze.

w obcych krajach. Poza tym SIS prowadził, poza granicami W. Brytanii i w jej zamorskich posiadłościach, działalność kontrwywiadowczą, polegającą na zwalczaniu obcych wywiadów działających w danym państwie oraz ochronie własnych organów i siatek wywiadowczych przed penetracją ich przez nieprzyjacielskie służby specjalne. Działalnością kontrwywiadowczą SIS zajmowała się sekcja V, w której służył Kim Philby – m.in. jako Szef Kontrwywiadu na Półwysep Iberyjski, Afrykę Północną i Włochy – w latach 1943-44<sup>9</sup>. Pod koniec 1944 r. Philby został szefem Sekcji IX SIS, która zajmowała się zwalczaniem KGB i wpływów komunistycznych na Zachodzie<sup>10</sup>. Według źródeł sowieckich Kim Philby, Guy Burgess i David Maclean w latach 1935-45 dostarczyli NKWD ponad 20 000 stron wartościowych tajnych dokumentów oraz raportów agenturalnych<sup>11</sup>.

Anthony Blunt i John Cairncross przekazali w latach 1941-45 7 603 różnych bardzo ważnych dokumentów i raportów<sup>12</sup>. Moskwa znała dzięki doniesieniom „wspaniałej piątki” wiele najtajniejszych brytyjskich tajemnic politycznych i wojskowych, w tym dotyczących organizacji kadr i osiągnięć, jak i mankamentów brytyjskich służb specjalnych.

Wiele dokumentów „wspaniałej piątki” z Cambridge dotyczyło spraw polskich, w tym polsko-brytyjskiej współpracy wywiadowczej<sup>13</sup>. W latach międzywojennych SIS współpracował bardzo ściśle z wywiadem francuskim i czeskim, od których otrzymywał wiadomości o niemieckich planach oraz możliwościach militarnych i gospodarczych<sup>14</sup>. Polsko-brytyjska współpraca wywiadowcza w tym okresie była bardzo

---

9. Modin, s. 85.

10. Tamże, s. 7 i 61 – Modin podaje, że Philby przekazał w czasie wojny listę agentów brytyjskich operujących na całym świecie. Modin, s. 62 i dalsze.

11. Christopher Andrew and Vasili Mitrokhin, „The Mitrokhin Archive: The KGB in Europe and West”, London 1999, s. 209, dalej: Mitrokhin Archive.

12. Miranda Carter, „Anthony Blunt”, London 2001, s. 268 i 190, dalej: Anthony Blunt.

13. Modin, s; 92-93 i 100.

14. F. H. Hinsley, „British Intelligence in the Second World War”, London 1979-90, tom I, s. 51 i 58, dalej: Hinsley.



ograniczona i zaczęła się nasilać w ostatnich miesiącach przed wybuchem wojny. Dotyczyła ona głównie dyslokacji sił niemieckich i sowieckich oraz „Enigmy”, czego oczywistym dowodem była konferencja w Pyrach, w czasie której ppłk Gwido Langer i mjr Maksymilian Cieżki oraz polscy kryptolodzy ujawnili naszym brytyjskim i francuskim sprzymierzeńcom technologię i tajniki „Enigmy”.

W istocie polsko-brytyjska współpraca wywiadowcza zaczęła się rozwijać na dobre po kampanii wrześniowej, a szczególnie po upadku Francji, kiedy Rząd RP i resztki armii, w tym, co ważniejsze, prawie całe kierownictwo Oddziału II Sztabu NW przybyli do W. Brytanii w lecie 1940 r. Na początku września 1939 r., a więc w pierwszych dniach wojny, sekcja niemiecka brytyjskiego wywiadu wojskowego MI3 przewidywała, że Niemcy podbiją Polskę w ciągu trzech tygodni, po czym zaofiarują państwu zachodnim pokój, a po odrzuceniu przez nie tej oferty uderzą jeszcze pod koniec roku na Zachód<sup>15</sup>.

Tego rodzaju prognozy z pewnością nie zachęcały SIS do nawiązywania ścisłej współpracy z Oddziałem II Sztabu NW w pierwszych miesiącach wojny. Dla Brytyjczyków Oddział II stał się wartościowym, wręcz niczym niezastąpionym partnerem dopiero po upadku Polski i Francji, szczególnie że już w kwietniu 1939 r. nasi zachodni alianci odpisali Polskę na straty i nie zamierzali udzielić jej żadnej skutecznej pomocy w czasie jej samotnego boju z Niemcami. Uważali oni, że ostateczne losy Polski będą zależały od końcowego wyniku wojny, od zdolności naszych sojuszników do pokonania Niemiec, a nie od tego, czy potrafią udzielić Polsce bezpośredniej pomocy na początku konfliktu. Nasi zachodni alianci sądzili, że ostateczne losy Polski rozstrzygną się nie nad Wisłą, ale nad Renem. Polska była dla nich po prostu pierwszą linią oporu. Nasz opór miał wiązać poważne siły niemieckie, zadać im jak największe straty i dać naszym sprzymierzeńcom czas na przygotowanie i zmobilizowanie się do rozstrzygającej rozgrywki z Niemcami. Sztabowcy zachodni sądzili, że Niemcy nawet w podbitej Polsce będą zmuszeni stacjonować

---

15. Hinsley, tom I, s. 113.

duże siły niemieckie – prawdopodobnie nie mniejsze niż te, które będą użyte do jej pokonania, aby ją utrzymać i zabezpieczyć się od Wschodu<sup>16</sup>. Jak z tego wynika, Polska walcząca czy też podbita przedstawiała prawie tę samą wartość dla naszych zachodnich aliantów, po prostu wiązała duże siły niemieckie. Przemawiało to za nawiązaniem i nasileniem polsko-brytyjskiej współpracy wywiadowczej po klęsce Polski, gdyż wojna, według przewidywań zachodnich sztabowców, miała być długa<sup>17</sup>.

Jak już wspominaliśmy, SIS posiadał w teorii wyłączny monopol na zbieranie *humint* w obcych krajach od swej agentury i przekazywanie ich swoim klientom w „surowej formie”, którzy je sami analizowali, oceniali i decydowali o ich użyciu.

SIS służył jako *sui generis* skrzynka rozdzielczo-odbiorcza, przez którą przechodziły zdobyte materiały wywiadowcze do jego rozlicznych klientów oraz ich zamówienia na dalsze dane oraz oceny dostarczanych już wiadomości. SIS działał więc na rzecz swych klientów i był od nich uzależniony<sup>18</sup>. Oni bowiem decydowali, w dużej mierze, o zakresie i charakterze prowadzonych przez SIS operacji wywiadowczych.

SIS nie posiadał własnego biura studiów i analiz, a nawet prawa do interpretowania uzyskanych wiadomości, dostarczanych swym klientom, zresztą często na ich własne zamówienie. Był więc swego rodzaju barierą odgradzającą swoich agentów działających za granicą od klientów w W. Brytanii, szczególnie wojskowych. Do klientów SIS należały następujące ministerstwa i podległe im organy wywiadowcze (o ile je posiadały): wojny, lotnictwa, marynarki wojennej (*Admiralty* – Admiralicja), wojny ekonomicznej i spraw zagranicznych oraz spraw wewnętrznych, kolonii i Indii<sup>19</sup>.

SIS był więc organizacją o światowym zasięgu, a jego klientami były najwyższe polityczne, wojskowe i imperialne

---

16. Szczegóły patrz: Jan M. Ciechanowski, „O genezie i upadku II Rzeczypospolitej”, Londyn 1981, s. 25, dalej: O genezie i upadku.

17. Należy zaznaczyć, że na Zachodzie, jak i w Warszawie nie liczone się poważnie z możliwością niemiecko-sowieckiego porozumienia.

18. Hinsley, tom I, s. 4 i dalsze.

19. Hinsley, tom I, s. 17.

władze brytyjskie potrzebujące różnego rodzaju wiadomości i materiałów, nie tylko ściśle wojskowej natury. Zbieraniem potrzebnych wiadomości, rekrutacją i prowadzeniem agentów, jak utrzymywaniem pożytecznych kontaktów zajmowali się szefowie zagranicznych ekspozytur (*stations* – stacji) SIS, działający pod pokrywką Oficerów Kontroli Paszportowej (*Passport Control Officers*), co umożliwiło im działalność we wszystkich krajach świata, z którymi W. Brytania utrzymywała stosunki dyplomatyczne, ale miało to tę wadę, że byli oni łatwi do rozpoznania, a następnie do śledzenia i rozpracowania.

W 1921 roku, w celu wzmocnienia więzów łączących *Intelligence Service* z jego wojskowymi klientami – Wywiadem Wojskowym, Lotnictwa i Marynarki Wojennej – każdy z nich przydzielił do zarządu SIS po jednej ze swych sekcji, które były odpowiedzialne za zestawianie i przesyłanie do swych macierzystych organizacji materiałów uzyskanych przez SIS, które miały być im potrzebne<sup>20</sup>. Co więcej, sekcje te, zwane „sekcjami obrotowymi” (*circulating sections*) oprócz zamówień wywiadów, z których się wywodziły produkowały dalsze dane, jak i oceny materiałów już otrzymanych itd. Prowadziło to w przypadku szefów przydzielonych do SIS sekcji jak i ich podkomendnych do powstawania podwójnych zależności. W związku z czym osławiony „C” – szef SIS – nie panował całkowicie nad swą organizacją, która w istocie działała pod podwójną kontrolą: jego oraz szefów pozostałych brytyjskich służb wywiadowczych<sup>21</sup>. Kiedy w czasie wojny przydzielonych do SIS sekcji przybyło lub po prostu zostało utworzonych, jak na przykład szyfrów własnych, łączności radiowej, mylenia, ucieczek z terenów okupowanych przez Niemców, SIS stał się organizacją, kierowanie którą było rzeczą niezwykle trudną.

Stąd też jeden z wojennych zastępców Szefa *Intelligence Service*, płk Valentine Vivian, określił SIS mianem „luźno powiązanej grupy niezależnych sekcji zwanej SIS”<sup>22</sup>, w związku z czym w połowie wojny kierowanie tą luźno powiązaną

---

20. Tamże.

21. Szczegóły: *Action This Day*, s. 388-390.

22. Tamże, s. 390.

i złożoną strukturą SIS stało się prawie niemożliwe.

Do pełnej reorganizacji SIS doszło dopiero po wojnie, kiedy podzielono całą służbę na dwa wydziały: „producentów”, który zbierał wiadomości na zasadzie podziałów geograficznych, oraz „potrzeb”, który je zestawiał i rozprowadzał do klientów, od których przyjmował zamówienia na materiały opierając się na zasadach funkcjonalnych<sup>23</sup>. Ponadto wszystkie rodzaje broni miały po kolei wyznaczać szefa SIS w celu uniknięcia zdominowania służby przez jeden z nich, np. Marynarkę Wojenną. W czasie ostatniej wojny SIS miała dwóch szefów, czyli „C”, adm. Sir Hugh Sinclaira od września do listopada 1939 r., a następnie od listopada tego roku do końca wojny gen. Sir Stewarta Menziesa, który był związany z wywiadem brytyjskim od roku 1915, bez żadnej przerwy aż do 1953 r., czyli przeszło 37 lat.

SIS podlegał i był finansowany, podobnie zresztą jak i radiowywiad strategiczny, przez *Foreign Office*, czyli Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Radiowywiad działał pod przykrywką Rządowej Szkoły Kodów i Szyfrów (*Government Code and Cypher School – GC & CS*), która w czasie wojny mieściła się w Bletchley Parku, zwanym też Stacją X (*Station X*). Z ramienia *Foreign Office* szkołą tą kierował szef SIS. Dzieliła się ona na dwa wydziały: „dyplomatyczny” i „wojskowy”. W wydziale dyplomatycznym łamano szyfry polityczne, a w wojskowym wojskowe przenajróżniejszych państw, zarówno nieprzyjacielskich, jak i sprzymierzonych oraz neutralnych, z tym że po ataku Hitlera na ZSSR 22 czerwca 1941 r. ponoć zaniechano atakowania i czytania szyfrów sowieckich<sup>24</sup>.

Przed konferencją w Pyrach kryptolodzy brytyjscy uważali, że szyfry „Enigmy” były nie do pokonania. Dopiero też polskie osiągnięcia w tej dziedzinie zachęciły ich do ponownienia swych, tym razem udanych, ataków na szyfry „Enigmy”. Początkowo materiały uzyskane z *decrypts* – rozszyfrowanych depesz „Enigmy”, były zwane materiałami przekazywanymi przez agenta „Bonifacego” (*Boniface*), co

---

23. Tamże. s. 391.

24. Szczegóły patrz: *Action This Day*, s. 15 i dalsze oraz Michael Smith, „Station X”, London 1998, s. 7 i dalsze – dalej: *Station X* i Stephen Budiansky, „Battle of witts”, London 2000, s. 62 i dalsze: – dalej Budiansky.

nie zawsze napawało do nich zaufaniem tych, którzy je otrzymywali, a następnie materiałami „Ultra”. Dystrybucją materiałów „Ultra” i ochroną ich, jak i źródeł, z których pochodziły, zajmował się szef SIS gen. Menzies, co zapewniało mu niezwykle wysokie miejsce w brytyjskich kołach rządowych, szczególnie że głównym klientem na te materiały był sam Premier i Szef Gabinetu Wojennego Winston Churchill, który po prostu je „pożerał” (*devoured intelligence*)<sup>25</sup>.

Brytyjczycy otrzymali z „Enigmy” setki tysięcy tajnych niemieckich dokumentów o niezwyklej wartości strategicznej i operacyjnej, co w pierwszym rządzie było zasługą Polaków. Do jesieni 1939 r. Alistair Denniston, szef operacji w Bletchley Park uważał, że „wszystkie szyfry niemieckie, jak już wspominaliśmy wyżej, były nie do pokonania” (*all German codes were unbreakable*)<sup>26</sup>.

Głównym zadaniem MI5 podległemu i finansowanemu przez *Home Office*, czyli Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, było zwalczanie obcych i nieprzyjacielskich agentów i agendur działających na terenie W. Brytanii i jej zamorskich posiadłościach, ochrona tajemnic państwowych oraz rekrutowanie i prowadzenie „podwójnych agentów” (*double agents*). Od 1931 r. MI5 był odpowiedzialny za ocenę wszelkich niebezpieczeństw zagrażających wewnętrznemu bezpieczeństwu państwa, poza irlandzkimi terrorystami i anarchistami. Od tego też czasu MI5 stał się klasyczną służbą bezpieczeństwa. W latach ostatniej wojny głównym osiągnięciem MI5 było pozabawienie III Rzeszy większości jej przedwojennych agentów przez internowanie wszystkich obywateli niemieckich i osób podejrzanych o faszystowskie nastawienie na początku wojny w 1940 r., a następnie zidentyfikowanie i ujęcie 200 niemieckich agentów, których wywiad niemiecki starał się przerzucić i usadowić w W. Brytanii w latach 1939-45. Wielu tych agentów udało się MI5 pozyskać do współpracy z wywiadem brytyjskim i użyć ich do przekazywania fałszywych wiadomości politycznych, wojskowych i gospodarczych Berlinowi, czyli użyć ich do akcji dezinformacyjnej, czy zwanej

---

25. Cradock, s. 12.

26. Action This Day, s. 176.

w angielskiej terminologii akcji *double-cross system*. W latach 1941-46 szefem MI5 był Sir David Petrie, który uprzednio służył w policji kolonialnej w Indiach<sup>27</sup>.

Poza SIS, MI5 i radiowywiadem W. Brytania posiadała cały szereg innych organizacji wywiadowczych, które do 1942 r. działały w niezależny od siebie i nieskoordynowany właściwie sposób. Stąd struktura wywiadu brytyjskiego była niezwykle skomplikowana i różniła się od organizacji Oddziału II Sztabu NW, który kierował pracami wywiadu, kontrwywiadu i radiowywiadu oraz posiadał, w przeciwieństwie do SIS, rozwinięte biura studiów, ewidencji i analiz.

Jego zadaniem było dostarczenie polskim władzom politycznym i wojskowym tajnych wiadomości, danych i prognoz na przyszłość w odpowiednio opracowanej i przeanalizowanej już formie, pochodzących ze wszystkich dostępnych źródeł. Oddział II ściśle współpracował z polskim Ministerstwem Spraw Zagranicznych, ale mu nie podlegał i nie był przez nie finansowany. Podlegał władzom wojskowym i był finansowany z ich budżetu. Kierował też pracami *attaché* wojskowych przy polskich placówkach dyplomatycznych, którzy mu podlegali.

Szefowie i oficerowie służący w Oddziale II podlegali częstej rotacji – przed awansem na wyższe stopnie musieli odbywać odpowiednie staże w linii, przez co służba w wywiadzie nie zamykała im drogi do wyższych stanowisk dowódczych, co miało miejsce w brytyjskich siłach zbrojnych. Do służby w wywiadzie kierowano oficerów wybitnych, cieszących się jak najlepszą opinią, często po skończeniu Wyższej Szkoły Wojennej, której alumni należeli do zawodowej i intelektualnej elity polskiego korpusu oficerskiego. Na przykład w 1928 r. z 59 oficerów, którzy ukończyli w tym roku Wyższą Szkołę Wojenną, jedenastu skierowano do służby w wywiadzie, w tym ówczesnego por. Leona Bortnowskiego, który później odgrywał tak poważną rolę przy likwidacji Drugiego

---

27. Szczegóły patrz: „The Oxford Companion to the Second World War”, Ed. by I.C.B. Dear and M.R.D. Foot, Oxford 1995, hasło: MI5 s. 742-744 i hasło: XX Committee, s. 1289-90, dalej: The Oxford Companion; oraz Richard M. Bennett, „Espionage: An Encyclopedia of Spies and Secrets”, London 2002, hasło: UK, s. 200-1, dalej: Espionage.

Oddziału w latach 1945-46<sup>28</sup>.

W W. Brytanii wszystkie trzy rodzaje broni (*services*) wojsko, lotnictwo i Marynarka Wojenna posiadały własne, samodzielne służby wywiadowcze, którym SIS dostarczał *humint* uzyskany za granicą w surowej formie, a GC&CS poprzez „C” zdobyty przez radiowywiad strategiczny *signit*. Służby te były szeroko rozbudowane i posiadały własne kierownictwa, biura studiów i analiz oraz w przypadku wojska i Marynarki Wojennej radiowywiad niższego – taktycznego szczebla. Wywiad Wojskowy (*Military Intelligence – MI*) dzielił się w czasie ostatniej wojny na dwadzieścia różnych wydziałów, a jego pracami kierował Dyrektoriat Wywiadu Wojskowego (*Directorate of Military Intelligence – DMI*), na czele którego stał oficer w stopniu generała<sup>29</sup>. W początkowych latach wojny 1939-1940 dyrektorem MI był gen. F.G. Beaumont-Nesbit, oficer Gwardii Królewskiej, dworzanin pełen wielkiego osobistego czaru, ale nie obdarzony zbyt wielką inteligencją. Jego następcą był gen. F.H.N. Davidson, który był niezwykle obowiązkowy, ale gubił się w detalach i nade wszystko starał się o to, aby raporty JIC odpowiadały poglądom jego przełożonego gen. Alan Brooke’a<sup>30</sup>, Szefa Sztabu Imperialnego, który interesował się żywo sprawami wywiadu i był *nota bene* pełen uznania dla osiągnięć wywiadu polskiego<sup>31</sup>. Davidson był szefem MI od 26 grudnia 1940 r. do końca wojny. Przyznawał on „polskiemu wywiadowi bardzo poważne zasługi w wojnie z Niemcami dla wspólnej sprawy alianckiej”<sup>32</sup>.

Najwybitniejszą postacią w MI był, zdaniem Percy Cradocka, przewodniczącego JIC w latach 1985-92, ppłk

---

28. „W 50-lecie powstania Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie”, zebrał i opracował płk dypl. Waław Chocianowicz, Londyn 1969, s. 355-356.

29. The Oxford Companion, hasło: Intelligence (Wywiad). s. 1154 oraz tabela 7.

30. Cradock, s. 14

31. „War Diaries 1939-1945”, Field Marshal Lord Alan Brooke, Ed. by Alex Danchev and Daniel Todman, London 2001, s. 161, dalej: War Diaries.

32. Leon Mitkiewicz, „Z Gen. Sikorskim na Obczyźnie”, Paryż 1968, s. 115, dalej: Mitkiewicz.

Kenneth Strong, szef niemieckiej sekcji wywiadu wojskowego zwanej MI3, który dobrze znał język niemiecki i Niemców oraz swoje rzemiosło<sup>33</sup>. Był on zastępcą brytyjskiego *attaché* wojskowego w Berlinie w okresie przedwojennym, a wojnę zakończył jako szef wywiadu gen. Eisenhowera<sup>34</sup>.

MI6 (SIS) i MI5 wchodziły w skład Dyrektoriatu (Zarządu Wywiadu Wojskowego – DMI), ale mu nie podlegały i działały jako samodzielne organizacje, z tym że jak już wiemy MI6 podlegał *Foreign Office* (Ministerstwu Spraw Zagranicznych), a MI5 *Home Office* (Ministerstwu Spraw Wewnętrznych). Tymczasem Wywiad Wojskowy (Military Intelligence – MI) podlegał *War Office* (Ministerstwu Wojny). Wywiad Lotniczy (*Air Intelligence* – AI) Ministerstwu Lotnictwa (*Air Ministry*), a Marynarki Wojennej (*Naval Intelligence* – NI) Admiralicji (*Admiralty*). Zarówno wywiad wojskowy, lotniczy, jak i morski posiadały, jak już podawaliśmy, własnych dyrektorów i dyrektoriaty, inaczej mówiąc szefów i zarządy, które zazdrośnie strzegły swej samodzielności i uprawnień. Poza tym istniał odrębny wywiad przemysłowy kierowany przez dyrektoriat wywiadu przemysłowego, który podlegał Ministerstwu Wojny Ekonomicznej (*Ministry of Economic Warfare* – MEW). Wywiadem politycznym zajmował się *Foreign Office*, który poza doniesieniami SIS i GC&CS (radiowywiadu) otrzymywał raporty od swych palcówek zagranicznych i attachatów wojskowych, które były zobowiązane do komunikowania się ze swymi przełożonymi poprzez Ministerstwo Spraw Zagranicznych<sup>35</sup>. Zbieraniem wiadomości wywiadowczych zajmowało się też SOE, pomimo ostrych sprzeciwów SIS, który uważał, że tylko on był upoważniony do prowadzenia prac wywiadowczych poza granicami W. Brytanii i jej zamorskich posiadłości. SOE było zobowiązane do przekazywania wszystkich uzyskanych materiałów wywiadowczych SIS. W teorii SOE miało się

---

33. Cradock, s. 14

34. Cradock, s. 15 oraz Kenneth Strong, „Intelligence at the Top”, London 1968, dalej: Strong.

35. William McKenzie, „The Secret History of SOE, The Special Operations Executive 1940-45”, London 2000, s. 75 i dalsze – dalej: McKenzie.



zajmować jedynie działalnością sabotażowo-dywersyjną oraz wspieraniem ruchów oporu i armii powstańczych działających na tyłach nieprzyjaciela.

Pokrótkie, organizacja wywiadu brytyjskiego<sup>36</sup> była niezwykle złożona i skomplikowana, a zasady współpracy pomiędzy jej różnymi rodzajami i wydziałami, jak i wzajemne podległości były zawile i niejasne. Ponadto działalność tych wszystkich różnorodnych odrębnych służb wywiadowczych, podległych i finansowanych przez różne ministerstwa, jak powyżej już wspominaliśmy, była prawie całkowicie nieskoordynowana nie tylko do chwili powstania JIC w 1936 r., ale nawet do pierwszych lat ostatniej wojny, gdyż dopiero wtedy Komitet ten zaczął skutecznie i energicznie działać<sup>37</sup>. Doszło do tego pod naciskiem nowego Premiera brytyjskiego, Winstona Churchilla, który rozumiał konieczność skoordynowania działalności wywiadu. Dzięki zręcznemu sterowaniu pracami JIC przez jego wojennego przewodniczącego Williama Cavendish-Bentincka – Churchill docenił znaczenie i rolę wywiadu w nowoczesnej wojnie i robił, co mógł, aby usprawnić jego działalność<sup>38</sup>. On też sam doprowadził, w ścisłym porozumieniu z gen. Sikorskim, do zacieśnienia brytyjsko-polskiej współpracy wywiadowczej pod koniec września 1940 r. Doszło do tego, kiedy W. Brytania toczyła swój samotny bój z Niemcami o przetrwanie, a większość siatek wywiadowczych SIS na kontynencie europejskim była sparaliżowana i spenetrowana przez Niemców. Co więcej, wiadomości uzyskiwane z „Enigmy” były nadal skąpe i ograniczone do materiałów Luftwaffe. Pokrótkie, do pierwszych lat wojny wywiadowi brytyjskiemu brakowało wspólnego jednolitego kierownictwa i nadzoru, na skutek czego praca różnych brytyjskich służb wywiadowczych szwankowała, ze względu na brak koordynacji wysiłków i odpowiedniego przepływu i wykorzystania nawet posiadanych już informacji. Na przykład przed wybuchem wojny źle oceniano strategiczne możliwości Luftwaffe, w rezultacie czego przeceniano siłę uderzeniową

---

36. Czy jak to się określa często – brytyjska społeczność wywiadowcza.

37. Cradock, s. 12 oraz Howarth s. 114 i dalsze.

38. Cradock, s. 12-13.

niemieckiego lotnictwa bombowego dalekiego zasięgu, chociaż niemiecka sekcja brytyjskiego wywiadu lotniczego dobrze wiedziała, że niemieckie lotnictwo bombowe było przede wszystkim lotnictwem bliskiego wsparcia i nie mogło odgrywać niezależnej roli strategicznej. A więc Luftwaffe nie była w stanie w 1939 r. przeprowadzić masowych, miazdzących ataków lotniczych na Londyn i Paryż, czego tak bardzo obawiali się nasi zachodni alianci<sup>39</sup>.

### *Próby ujednoczenia Brytyjskich Służb Wywiadowczych*

Dopiero po klęsce Francji pracę różnych brytyjskich służb wywiadowczych skoordynowano i usprawniono do tego stopnia, że można było zacząć mówić o powstaniu w W. Brytanii ogólnopaństwowej, mniej więcej ujednoczonej służby wywiadowczej. Wstępem do tego było nadanie JIC po wybuchu wojny szerszych uprawnień oraz powiększenie jego personelu pomocniczego, w celu usprawnienia, analizowania, interpretowania i odpowiedniego wykorzystania uzyskanych przez wywiad wiadomości, a co jeszcze ważniejsze, umożliwienie mu bezpośredniego dostępu do 10 Downing Street, czyli do Premiera i Szefa Gabinetu Wojennego (*War Cabinet*) Winstona Churchilla. Wkrótce po dojściu do władzy Churchill nakazał JIC opracowywanie i przedkładanie mu i pozostałym członkom gabinetu wojennego, jak i szefom sztabu, z własnej inicjatywy o każdej porze dnia i nocy, raportów o zmianach zachodzących w sytuacji międzynarodowej wynikających z doniesień wywiadu, o ile nawet tylko jeden z członków Komitetu uważał to za stosowne. Nakazał im też, aby traktowali to jako sprawę najwyższej wagi, wymagającą natychmiastowego działania. W ten sposób JIC działający formalnie jako Pod-komitet (*Sub-committee*) Szefów Sztabu (*Chiefs of Staff* – COS) stał się również, chociaż na razie nieformalnym, organem *War Cabinet*, co niezwykle podniosło jego znaczenie i rangę<sup>40</sup>. Pokrótkie stał się najwyższym,

---

39. Hinsley, tom I, s. 78 i dalsze.

40. Cradock, s. 12 i dalsze.

kontrolnym organem wywiadu brytyjskiego i jego najważniejszym biurem studiów i analiz działającym na szczeblu państwa.

Głównym zadaniem JIC było i jest do dzisiaj informowanie najwyższych brytyjskich władz politycznych i wojskowych o położeniu W. Brytanii i grożących jej niebezpieczeństwach ze strony państw nieprzyjacielskich i obcych oraz przedstawianie im pod rozważenie odpowiednich środków zaradczych i przeciwdziałań, wynikających z dogłębnej analizy wszystkich dostępnych i temu przydatnych materiałów wywiadowczych. Inaczej mówiąc, pomaga on najwyższym brytyjskim władzom państwowym w podejmowaniu koniecznych decyzji politycznych i wojskowych na podstawie odpowiednio dobranych i opracowanych doniesień wywiadu. Do obowiązków JIC należało też rozsyłanie uzyskanych i odpowiednio opracowanych danych wywiadowczych do wszystkich dowództw sił zbrojnych, które mogły być im pomocne przy planowaniu i prowadzeniu działań wojennych. W skład JIC wchodził szefowie SIS (MI6), MI5 oraz wywiadu wojskowego (MI), lotniczego (AI) i marynarki wojennej (NI), jak również gospodarczo-przemysłowego, prowadzonego przez Ministerstwo Wojny Ekonomicznej (MEW) oraz reprezentant *Foreign Office*, który był odpowiedzialny za prowadzenie wywiadu politycznego. Zasadniczym zadaniem JIC było kierowanie i koordynowanie działalności wszystkich brytyjskich służb wywiadowczych, poza Deception (myleniem), którym zajmował się tzw. Komitet Dwudziestu (*XX, Double-Cross Committee*)<sup>41</sup>. Zdaniem Percy Cradocka, jednego z najlepszych brytyjskich rzeczoznawców i byłego przewodniczącego JIC, przed jego powstaniem, a nawet do pierwszych lat wojny, działalność brytyjskich służb specjalnych była całkowicie nieskoordynowana.

Po prostu, na brytyjskiej scenie wywiadowczej występował cały szereg ministerstw i organizacji, które wszystkie zaj-

---

41. A Short History of the Joint Intelligence Organisation, compiled by JIC Secretariat in November 1957, PRO, CAB 158 (30, JIC (57), 123 of 29 November 1957, dalej: „A Short History” oraz Cradock, s. 4 i dalsze, i Annan, s. 9 i oraz dalsze Patrick Howarth, „Intelligence Chief Extra Ordinary”, London 1986, s. 114 i 200, dalej: Howarth.

mowały się zbieraniem tajnych wiadomości nie troszcząc się zbyt o wzajemną współpracę, a nawet rywalizując<sup>42</sup>. Celem dalszego usprawnienia działalności JIC utworzono przy nim, już w trakcie wojny, *Joint Intelligence Staff* (JIS – Połączony Sztab Wywiadu), w skład którego wchodził młodszy oficerowie brytyjskich służb wywiadowczych, których zadaniem było przygotowywanie raportów i danych, które później były rozpatrywane i omawiane przez Komitet. Swe analizy i wnioski Komitet przedstawiał szefom sztabu do zatwierdzenia. JIC współpracował ściśle z drugim podkomitetem Szefów Sztabu, tzn. Połączonym Sztabem Planowania (*Joint Planning Staff*) dostarczając mu koniecznych danych wywiadowczych do planowania operacji wojennych. Stąd może nas dziwić to, że przez cały długi okres wojny pracami JIC kierował cywil i zawodowy dyplomata, który zaledwie przez cztery miesiące – od sierpnia do listopada 1918 r. – służył w wojsku – w szkolnym batalionie gwardii, gdzie przyszedł nadzwyczajny szef brytyjskiego wywiadu szkolił się w walce na bagnety. Ponadto Cavendish-Bentinck nie posiadał też wyższego wykształcenia uniwersyteckiego, w odróżnieniu od większości dyplomatów brytyjskich, czego często później żałował. Jego głównym zadaniem, jako głównego koordynatora brytyjskiego wywiadu, czy jak to określał Eden, „naczelnego oficera naszego wywiadu” – (*our chief intelligence officer*)<sup>43</sup> – było doprowadzenie do harmonijnej współpracy pomiędzy różnymi gałęziami brytyjskiego wywiadu oraz do usprawnienia działalności SIS/MI6, co nastąpiło w latach 1939-42<sup>44</sup>.

SIS „rozwinął się z czasem” – (*developed with time*) – twierdził Cavendish-Bentinck. Dla SIS okresem jego największych osiągnięć były ostatnie lata wojny i pierwsze po jej zakończeniu. „Przed tym zdarzały się niepowodzenia wywiadowcze związane i porównywalne do wielkich klęsk operacyjnych tego okresu i na ich miarę”<sup>45</sup>. Zresztą JIC, jak i cała W. Brytania, też był nieprzygotowany do wojny, gdyż gdy Cavendish-Bentinck obejmował nad nim przewodnictwo,

---

42. Cradock, s. 7.

43. Howarth, s. 180.

44. Howarth, s. 22 i 180.

45. Tamże, s. 188.

całe jego biuro składało się z trzech osób, „majora, maszynistki [i jego samego – JMC] i to było wszystko”<sup>46</sup>. Tu też sytuacja zaczęła się poprawiać dopiero w drugim roku wojny, kiedy W. Brytanii groziła niemiecka inwazja.

Zdaniem prof. F. H. Hinsleya, jednego z głównych autorów oficjalnej historii brytyjskiego wywiadu w czasie ostatniej wojny, a który podczas niej służył w Bletchley Parku, a następnie wykładał historię stosunków międzynarodowych w Cambridge, brak przygotowania wywiadu brytyjskiego do wojny wynikał w dużej mierze z faktu, iż przez cały okres międzywojenny nie posiadał on wystarczających środków finansowych na prowadzenie swej działalności bieżącej i jednoczesne odpowiednie przygotowanie się do konfliktu z Niemcami. Szef SIS, admirał Sinclair, podawał swym przełożonym u szczytu abisyńskiego kryzysu w 1935 r., że z powodu braku funduszy musiał zmniejszyć zakres swych antywłoskich operacji, i skarżył się, że cały jego budżet równał się tylko normalnym kosztom utrzymania jednego niszczyciela na brytyjskich wodach terytorialnych (*it equalled only the normal cost of maintaining one destroyer in Home waters*)<sup>47</sup>.

Co gorsza, ten stan rzeczy utrzymywał się pomimo małego zwiększenia dotacji na wywiad w 1936 r. do samego prawie wybuchu wojny. Bowiem po kryzysie monachijskim jesienią 1938 r. budżet SIS znowu został obcięty. W związku z czym SIS musiał coraz bardziej polegać na Francuzach, jeśli chodziło o wiadomości o Niemczech<sup>48</sup>. W brytyjskich kołach rządzących wywiad francuski uchodził za bardzo dobry<sup>49</sup>.

Nie ulega kwestii, że najpoważniejsze skutki tej rygorystycznej polityki finansowej dały się we znaki już po wybuchu wojny, kiedy SIS musiał montować w pośpiechu i trudnych warunkach systemy przekazywania wiadomości oraz siatki i grupy wywiadowcze, które miały pozostać na terenach okupowanych przez Niemców i tam działać, czego nie można było zrobić przed wojną, gdyż brakowało na to pieniędzy. Brak funduszy hamował też przygotowania do wojny GC & CS,

---

46. Tamże, s. 113.

47. Hinsley, tom I, s. 51.

48. Tamże.

49. Howarth s. 119.

czyli radiowywiadu, jak i rozwinięcie szerszej działalności już po jej wybuchu. Do lipca 1939 r.<sup>50</sup> czyli anglo-francusko-polskiej konferencji w Pyrach – kryptolodzy brytyjscy nie żywiłi większych nadziei na to, że uda się im złamać szyfry niemieckie, nawet gdyby doszło do wojny z III Rzeszą<sup>51</sup>.

Ten brak wiadomości z radiowywiadu zwiększał naciski na SIS ze strony jego klientów, a szczególnie wojskowych, o dostarczanie im wiarygodnych wiadomości o zamiarach, uzbrojeniu i rozwinięciu sił niemieckich, którym nie mógł on podobać<sup>52</sup>, co wywoływało ostrą krytykę pod adresem SIS ze strony Ministerstwa Wojny i Lotnictwa. To ostatnie skarżyło się, że „normalnie 80% doniesień SIS dotyczących Luftwaffe było niedokładnych”<sup>53</sup>. *Foreign Office* też był rozczarowany osiągnięciami SIS, jeśli chodziło o doniesienia ściśle polityczne, co zmusiło Sir Alexandra Cadogana, stałego podsekretarza stanu w *Foreign Office*, do obrony SIS przed jego krytykami<sup>54</sup>. Cadogan twierdził, że „nasi agenci” byli zobowiązani do dostarczania wiadomości nawet zasłyszanych i pogłosek po pewnej ich selekcji, a ich ocena należała do ich klientów<sup>55</sup>.

Trudności SIS w dostarczeniu na czas swym klientom wiarygodnych wiadomości na temat Niemiec, ich zamiarów i możliwości były spowodowane również tym, że w miarę tego, jak pogarszała się sytuacja międzynarodowa, Niemcom udało się zadać SIS i jego organizacji na kontynencie europejskim cały szereg celnych i bolesnych ciosów<sup>56</sup>.

### *Brytyjskie Służby Wywiadowcze u progu wojny i po katastrofie w Venlo*

W 1935 r. Niemcom udało się przeniknąć do siatki SIS w Holandii, skąd wywiad brytyjski prowadził swe operacje na

---

50. Hinsley, tom I, s. 56 i dalsze.

51. Hinsley, tom I, s. 54-55.

52. Tamże, s. 55.

53. Tamże.

54. Tamże, s. 56.

55. Hinsley, tom I, s. 56.

56. Tamże, s. 56-57.

całą północno-zachodnią Europę, a więc przede wszystkim Niemcy. O czym Brytyjczycy dowiedzieli się dopiero w listopadzie 1939 r. po katastrofie w Venlo<sup>57</sup>, gdzie Niemcom udało się porwać szefa ekspozytury SIS w Holandii, majora R.H. Stevensa, i szefa siatki „Z” kpt. S.P. Besta, zwabionych tam podstępem przez *Sicherheitsdienst* na rzekome rozmowy z przedstawicielami niemieckiej opozycji antyhitlerowskiej<sup>58</sup>. Na rozmowy te Stevens i Best udawali się za wiedzą i zgodą premiera Chamberlaina i Ministra Spraw Zagranicznych Lorda Halifaxa. Porwani oficerowie SIS w obawie przed torturami ujawnili Niemcom strukturę, funkcje i obsadę całego kierownictwa SIS<sup>59</sup>. Podali też Niemcom wiele szczegółowych informacji o wszystkich „siatkach SIS w całej zachodniej Europie, co umożliwiło im zlikwidowanie ich po zajęciu przez nich Francji, Belgii i Holandii”<sup>60</sup>. Niemcy schwytyli Stevensa z listą jego wszystkich agentów w Holandii, co zmusiło Brytyjczyków już w listopadzie 1939 r. do zamrożenia ich rezydentury w Hadze, która prowadziła prace wywiadowcze na Niemcy<sup>61</sup>. Afera w Venlo była dla SIS wielką kompromitacją i klęską. Co gorsze SIS do roku 1939 nie był w stanie nawet zacząć dostarczać swym agentom w polu radiostacji, chociaż bieg toczących się wypadków nakazywał przyspieszenie obiegu informacji<sup>62</sup>.

Zdaniem prof. M.R.D. Foota, jednego z najlepszych angielskich znawców historii brytyjskich służb specjalnych w czasie wojny, było to spowodowane tym, że adm. Sinclair i płk Claude Dansey, jeden z jego najbliższych współpracowników, podejrzewali, że nie tylko siatka holenderska, ale też inne były rozpracowane przez Niemców, którzy znali szyfry i czytali ich korespondencję radiową<sup>63</sup>. Stąd w siatce kiero-

---

57. Hinsley, tom I, s. 57.

58. M.R.D. Foot, „SOE in Low Countries”, London 2001, s. 14-16, dalej: SOE in the Low Countries.

59. Tamże, s. 15.

60. David Stafford, „Churchill and Secret Service”, London 2000, s. 192, dalej: Churchill and Secret Service oraz: The Oxford Companion, hasło: Venlo incident, s. 1245.

61. Tamże.

62. Hinsley, tom I, s. 57.

63. The Oxford Companion, hasło: Spies, s. 104.

wanej przez Danseya – siatce „Z” zorganizowanej w 1936 r., obowiązywał surowy zakaz używania radia jako środka łączności<sup>64</sup>. Siatka „Z” była w istocie siatką SIS i jej podlegała. Służyło w niej wielu brytyjskich „businessmenów” mających biura i kontakty za granicą. Tymczasem z wynurzeń Hinsleya wynika, że zakaz używania radia jako środka komunikacji dotyczył wszystkich siatek SIS, którym w celu utrzymania ciszy radiowej po prostu nie dostarczano radiostacji, gdyż obawiano się, że Niemcy czytają szyfry brytyjskie. Jeszcze przed wybuchem wojny, w miarę niemieckich sukcesów doszło do zlikwidowania organizacji SIS w Austrii i Czechosłowacji<sup>65</sup>, skąd wywiad brytyjski też prowadził operacje na Niemcy.

Pomimo tych niepowodzeń w latach 1936-39 SIS uzyskał dużo wiarygodnych i dokładnych wiadomości o planach i zamiarach Hitlera, głównie od wyższego oficera Abwehry, Paula Thummela. Dostarczał on Czechom, a pośrednio i Brytyjczykom masę pierwszorzędnych wiadomości dotyczących stanów i dyslokacji niemieckich sił zbrojnych, planów i możliwości mobilizacyjnych, sprzętu Luftwaffe, oraz uprzedził o zamiarach Hitlera wobec Czechosłowacji i Polski. Wszystkie te wiadomości SIS otrzymywał od wywiadu czeskiego, z którym Thummel ściśle współpracował aż do chwili aresztowania go przez Gestapo w październiku 1941 r.<sup>66</sup> Od innego agenta SIS otrzymał szczegółowy plan niemieckiej mobilizacji oraz wszystkie wprowadzone do niego później poprawki<sup>67</sup>.

Nie ulega kwestii, że doniesienia SIS o planach i zamiarach Hitlera w latach 1938-39 miały zasadniczy wpływ na brytyjską politykę wobec Polski i Czechosłowacji.

Dwudziestego pierwszego marca 1938 r. brytyjscy szefowie sztabu złożyli swemu rządowi raport, oparty na donie-

---

64. Tamże – Dansey sądzi, że Niemcy rozpracowali większość siatek SIS w Europie, dzięki znajomości ich „ruchu radiowego”. Stąd żelazną zasadą w siatce „Z” był zakaz używania radia w ogóle. *Dansey reckoned that the Germans had penetrated most of MI6's spy networks in Europe through their radio traffic, it was a cast-iron rule of his „Z” network that they were never use radio at all.*

65. Hinsley, tom I, s. 58.

66. The Oxford Companion, hasło: Thummel, Pane, s. 1108.

67. Hinsley, tom I, s. 58.



sieniach SIS, w których podkreślał, że Wielka Brytania nie była gotowa do wojny, do której mogło dojść z powodu Czechosłowacji, i zalecali jak najdalej posuniętą ostrożność. Lord Halifax, ówczesny Minister Spraw Zagranicznych uznał ten raport za niezmiernie przygnębiający dokument, w oparciu o który rząd brytyjski zdecydował się nakłonić Pragę do oddania Sudetów Niemcom.

Dwudziestego ósmego września 1938 r., w najostrejszym momencie kryzysu czeskiego, wywiad zameldował, że w wypadku wypowiedzenia przez W. Brytanię wojny Niemcom dojdzie do natychmiastowego uderzenia lotnictwa niemieckiego na Londyn<sup>68</sup>. Czternastego listopada 1938 r. *Foreign Office* na podstawie raportów SIS doszedł do przekonania, że Niemcy przygotowywali się do uderzenia na Zachodzie i równocześnie dążyli do polepszenia swego położenia w Europie południowo-wschodniej. Zdaniem *Foreign Office* Hitler był gotów wszcząć wojnę ze względu na „katastrofalną” sytuację finansową Niemiec oraz ponieważ uważał Francję i W. Brytanię za państwa „dekadenckie”, posiadające niezwykle słabą obronę przeciwlotniczą.

W Londynie sądzono, że po Monachium Hitler zaczął uważać W. Brytanię za wroga numer jeden. Stąd *Foreign Office* zalecał twardą, nieustępliwą postawę wobec Niemiec w celu odstraszenia ich od wywołania wojny. W drugiej połowie listopada 1938 r. SIS uzyskał sporo informacji, że Hitler znowu szykował się do podjęcia ofensywy lotniczej na Londyn<sup>69</sup>.

Dwudziestego trzeciego stycznia 1939 r. Lord Halifax stwierdził kategorycznie, że ekspansja Hitlera pójdzie na Zachód, a nie na Wschód, jak dotychczas przypuszczano, oraz że Niemcy przygotowują się do uderzenia lotniczego na W. Brytanię i Holandię. Równocześnie szefowie sztabu stwierdzili, że zajęcie Holandii może doprowadzić do bezpośredniego zagrożenia W. Brytanii i że należy się temu przeciwstawić, nawet pomimo tego, że Anglia nie była nadal gotowa do wojny. W trzy dni później 26 stycznia

---

68. Hinsley, tom I, s. 81-82.

69. Hinsley, tom I, s. 82.

1939 r. *Foreign Office* i szefowie sztabu uznali, iż należało zacząć organizować brytyjski korpus ekspedycyjny i podjąć rozmowy sztabowe z Francuzami. W niespełna miesiąc później, 22 lutego, Rząd Brytyjski zatwierdził te wnioski. Piętnastego marca 1939 r. wojska niemieckie wkroczyły do Pragi. W trzy dni później *Foreign Office* uznał, że obecnie Niemcy zagrażają bezpośrednio Rumunii. Dwudziestego ósmego marca ambasador brytyjski w Berlinie doniósł do Londynu, że Niemcy natychmiast uderzą na Polskę, o ile Francja i Wielka Brytania nie oświadczą, że będą uważali to za *casus belli*. Szefowie sztabu wystąpili wtedy z wnioskiem, aby natychmiast uzgodnić plany wojskowe z Polską i Rumunią. Rząd wnioszek ten przyjął i postanowił podjąć rozmowy z tymi krajami, włącznie z ZSSR, w celu utworzenia antyniemieckiej koalicji. Tymczasem Lord Halifax 30 marca 1939 r. oświadczył, że wszystko przemawiało za tym, aby W. Brytania jednoznacznie opowiedziała się za Polską. Rząd przyjął wniosek Halifaxa i 31 marca Chamberlain udzielił Warszawie i Bukaresztowi brytyjskich gwarancji, stwierdzających jednocześnie, że nie należało się spodziewać natychmiastowego ataku niemieckiego na Polskę<sup>70</sup>.

Jak widzimy, wiadomości dostarczone przez SIS miały zasadniczy wpływ na historyczną decyzję Chamberlaina zagwarantowania niepodległości Polski. Niestety, gwarancje brytyjskie nie odstraszyły Hitlera od ataku na Polskę, lecz wręcz odwrotnie, zachęciły go do tego. Co więcej, skłoniły go do szukania porozumienia z ZSSR zwróconego przeciwko Polsce i jej zachodnim sprzymierzeńcom.

Od tej chwili zaczął się końcowy etap szaleńczego biegu Hitlera do wojny, która dla Polski zaczęła się 1 września 1939 r., a dla jej sojuszników w dwa dni później. Należy podkreślić, iż tylko Polska i W. Brytania walczyły z Niemcami od samego początku wojny, aż do jej końca.

Niestety, SIS nie przewidział możliwości porozumienia pomiędzy Berlinem i Moskwą<sup>71</sup>. Nie przewidział zresztą tego również wywiad polski ani MSZ z ministrem Józefem

---

70. Hinsley, tom I, s. 83-84.

71. Hinsley, tom I, s. 48.

Beckiem na czele. Tymczasem już 20 czerwca 1939 r. *Chicago Daily Tribune* ostrzegał na podstawie doniesień „ważnego dyplomaty w Moskwie”, że niemiecki ambasador w Sowietach, hr. Werner von Schulenburg otrzymał od Stalina ofertę czwartego rozbioru Polski, którą natychmiast przekazał do Berlina. Zgodnie z tą ofertą Stalin proponował Hitlerowi zawarcie przymierza, wspólną akcją przeciwko Polsce, a następnie czwarty rozbiór, do czego, jak wiemy, później doszło. Wiadomość tę powtórzył polonijny *Dziennik Związkowy* w Chicago oraz *Dziennik Bydgoski* 4 lipca 1939 r.<sup>72</sup> A już w toku wojny SIS nie potrafił ustalić, że główne niemieckie uderzenie na Francję w maju 1940 r. pójdzie przez Ardeny, chociaż doniosła o tym Brytyjczykom pracująca dla nich w Bernie Polka, Halina Szymańska, żona polskiego przedwojennego *attaché* wojskowego w Berlinie<sup>73</sup>.

### *Brytyjskie Służby Wywiadowcze po upadku Francji*

SIS po upadku Francji i likwidacji jego prawie wszystkich placówek i siatek wywiadowczych na kontynencie europejskim znalazł się w bardzo trudnej, wręcz krytycznej sytuacji, gdyż jego „zdolności do uzyskiwania wiarygodnych informacji miast wzrosnąć, w niektórych dziedzinach zmalały (*The ability of the SIS to acquire reliable information had not improved and had in some areas markedly declined*)<sup>74</sup>. W istocie, jak podaje Ralph Bennett, „kiedy Niemcy najechali w końcu Francję i Niderlandy [Belgię i Holandię – JMC] w maju 1940 r. SIS został bez jednej wartościowej siatki w okupowanej Europie. Poza Szwecją i Portugalią SIS był ślepy, jeśli chodziło o wydarzenia na kontynencie” – *When Germany finally invaded France and Low Countries in May 1940, SIS was left without a single valuable network in occupied Europe. Apart from Sweden, Switzerland and*

---

72. *Chicago Daily Tribune*, 20.6.39 oraz *Dziennik Bydgoski*, 4.7.39.

73. Annan, s. 10, Howarth s. 126-127 oraz Józef Garliński, „The Swiss Corridor”, London 1981, s. 89-97, dalej: *The Swiss Corridor*.

74. Hinsley, tom I, s. 273.

*Portugal, SIS was blind to continental events*<sup>75</sup>. W związku z czym ppłk Kenneth Strong, szef niemieckiej sekcji brytyjskiego Wywiadu Wojskowego meldował swym przełożonym 14 sierpnia 1940 r., że od upadku Francji nie otrzymał on od SIS/MI6 praktycznie rzecz biorąc i bez żadnej przesady, żadnych właściwie wiadomości nt. armii niemieckiej, jej dyslokacji, poczynań i intencji np. w stosunku do Hiszpanii<sup>76</sup>. W tym czasie istniała obawa, że Niemcy przy pomocy Madrytu uderzą na Gibraltar. Strong ubolewał też, że nie otrzymał od SIS/MI6 żadnych danych dotyczących identyfikacji jednostek niemieckich we wschodnich i wschodnio-południowych Niemczech, Belgii, Holandii, Norwegii oraz Danii i okupowanej Francji. Podkreślał przy tym, że gdyby ustał dopływ wiadomości z „pewnego specjalnego źródła [czyli „Enigmy” – JMC] i był zmuszony polegać jedynie na raportach MI6, to znalazłby się w opałach<sup>77</sup>. Doceniał też w pełni trudności, jakie stały przed MI6, jeśli chodziło o zbudowanie nowego systemu wywiadowczego, i zdawał sobie sprawę, że zajmie to sporo czasu. Skąd, sugerował, było rzeczą niezbędną, aby SIS/MI6 prowadził politykę długo- i krótkofalową. Polityka długofalowa powinna patrzeć w przyszłość i być nastawiona na odbudowanie „wielkiego systemu wywiadowczego”, a krótkofalowa koncentrować się na dostarczaniu strzępów informacji, które chociaż mało znaczące, jako takie będą pomocne przy odtwarzaniu obrazu sytuacji. Sądził też, że SIS/MI6 będzie w stanie dostarczyć mu tego rodzaju informacji z okupowanej Francji, Holandii i Belgii<sup>78</sup>. Niestety, jego nadzieje były płonne, gdyż jak wynika z analizy innego raportu brytyjskiego wywiadu wojskowego (MI) o meldunkach z „obszarów inwazyjnych”, a więc takich, z których Niemcy mogli podjąć działania inwazyjne na Wyspy Brytyjskie, SIS/MI6 posiadał w końcu 1940 r. po jednym agencie w Holandii, Belgii i

---

75. Espionage, s. 290.

76. Note on Information Received From MI6. 14.8.1940. WO 190/892 PRO – dalej: Note on Information Received from MI6.

77. W maju 1940 r. Brytyjczycy zaczęli regularnie czytać z „Enigmy” depesze niemieckiego lotnictwa.

78. Note on Information Received From MI6.

Francji. Z tym że w Belgii udało się SIS/MI6 zwerbować agenta dopiero 1 grudnia 1940 r., a we Francji nieco wcześniej, bo 22 listopada tegoż roku, a agent z Holandii przestał donosić już 3 listopada 1940 r., co napawało Brytyjczyków obawami o jego losy. Jak z tego wynika, SIS/MI6 nie posiadał do końca listopada 1940 r. ani jednego agenta zarówno we Francji, jak i w Belgii. Co więcej, ci, których posiadał, nie napawali brytyjskiego wywiadu wojskowego specjalnym zaufaniem. Zważywszy na to, że agent z Holandii milczał od 3 listopada 1940 r., a agenci we Francji i Belgii zdaniem *Military Intelligence* nie byli wartościowymi szpiegami, SIS/MI6 nie posiadał w istocie we Francji, Belgii i Holandii na początku 1941 r. ani jednego, wartościowego i sprawnie działającego agenta w tych trzech tak ważnych dla Wielkiej Brytanii krajach. Należy też zaznaczyć, że SIS/MI6 dostarczył brytyjskiemu wywiadowi wojskowemu z „obszarów inwazyjnych” od 20 października do 25 grudnia 1940 r. zaledwie 63 raporty, a wywiad polski 30, z tego 20 z Francji<sup>79</sup>.

Zdaniem Bennetta powstała w tym czasie możliwość, że SIS może zostać nawet zlikwidowany i zastąpiony przez nowo utworzoną rywalkę SOE, od czego uratowały go usilne zabiegi Menziesia u Churchilla i dostarczane przez niego premierowi brytyjskiemu wiadomości z „Enigmy”<sup>80</sup>. Niemniej Bennett twierdzi, że SIS nawet do roku 1944 nie odrodził się na tyle, żeby bez materiałów z Bletchley Parku, czyli „Enigmy”, stać się głównym źródłem wiadomości wywiadowczych<sup>81</sup>.

W związku z tym wzrastało „odosobnienie” SIS w brytyjskich kołach rządzących, w tak zwanym *Whitehallu*. A jego „główni” klienci, czyli ministerstwa odpowiedzialne za siły

---

79. Analysis of exReports From „Invasion Areas” 10.10.40 – 25.12.40, z 3.1.1941 WO190/893 PRO – cyfra ex oznaczała materiały otrzymane z tajnego wywiadu agenturalnego, a „Invasion Areas” były obszarami, z których Niemcy mogli rozpocząć działania inwazyjne na Anglię.

80. Espionage, s. 290.

81. Tamże. Pod koniec 1943 r. Bletchley Park odszyfrował 40 000 depesz i meldunków niemieckiej marynarki wojennej, oraz 50 000 wojska i lotnictwa miesięcznie, co było rzeczą wręcz niestychaną, a bez pomocy Polaków, jak już wspominaliśmy, zupełnie niemożliwą, *Secret Lives*, s. 246.

zbrojne, zaczęli odnosić się do większości jego „produktów”<sup>82</sup> z rosnącą obojętnością (...*Reinforcing the continuing remoteness of the SIS, was a growing indifference of the SIS's chief customers, the service departments, to the greater parts of its products*)<sup>83</sup>.

W sierpniu 1940 r. SIS skarżył się nadaremnie, że *service departments*, czyli Ministerstwo Wojny, Lotnictwa i Admiralicja w swych komunikatach wywiadowczych nie zamieszczały w ogóle wszystkich wiadomości otrzymanych od SIS<sup>84</sup>.

Równocześnie rosły kłopoty komunikacyjne i transportowe SIS, gdyż po klęsce Francji i utracie większości rezydentur (*stations*) i siatek szpiegowskich na kontynencie europejskim, jego główną bazą operacyjną stała się znów W. Brytania. Tymczasem władze brytyjskie z dużą rezerwą traktowały żądania SIS o przydział samolotów i sprzętu i nie nadawały im żadnego pierwszeństwa<sup>85</sup>, co wskazywało najlepiej, w jak głębokim kryzysie znajdował się SIS i jego sprawy. Trzeciego sierpnia 1940 r. Churchill zaniepokojony niezwykłym brakiem wiadomości z wywiadu, nakazał ówczesnemu szefowi SIS, płk. Stewartowi Menziesowi, aby natychmiast zwiększył dopływ informacji, na razie przede wszystkim z Francji, od której, zdaniem premiera brytyjskiego, W. Brytania była tak samo szczelnie odcięta jak i od Niemiec<sup>86</sup>.

W niespełna dwa miesiące później, 24 września 1940 r., kiedy W. Brytania żyła w ciągłej obawie niemieckiej inwazji i toczyła się Bitwa o Anglię, Churchill nakazał, w obecności gen. Władysława Sikorskiego, Premiera i Naczelnego Wodza, mjr. Desmondowi Mortonowi, swemu zaufanemu doradcy ds. wywiadu, aby jak najszybciej doprowadził do spotkania pomiędzy brygadierem Stewartem Menziesem i płk. dypl. Leonem Mitkiewiczem, Szefem Oddziału II Sztabu NW w

---

82. SIS „produkował” w terminologii angielskiej wiadomości wywiadowcze.

83. Hinsley, tom I, s. 273.

84. Tamże.

85. Hinsley, tom I, s. 275-276.

86. Anthony Cave Brown, „The Secret Servant”, London 1988, s. 292, dalej: *The Secret Servant*.

celu uporządkowania i usprawnienia brytyjsko-polskiej współpracy wywiadowczej<sup>87</sup>.

Do czego doszło w dwa dni później, 26 września 1940 r. „Dzisiaj rano doszło do spotkania pomiędzy brygadierem Menziesem i płk. Mitkiewiczem” – meldował Morton Churchillowi, „z którego, jak i z poczynionych ustaleń, szef SIS był w pełni zadowolony”.

Tak doszło, z inicjatywy premiera Winstona Churchilla i za wiedzą gen. W. Sikorskiego, do zacieśnienia brytyjsko-polskiej współpracy wywiadowczej, póki było to, jak to zaznaczył Morton w swym piśmie do Hugh Daltona, Szefa Ministerstwa Wojny Ekonomicznej, przez stronę brytyjską „pożądane” i uważane za „pożyteczne”<sup>88</sup>.

Współpraca ta, ja już wiemy, była niezwykle owocna i trwała do końca wojny. Rozwijała się zaś na dobre, w bardzo trudnym dla SIS okresie, kiedy jego europejska organizacja była zdeorganizowana i trzeba było zacząć ją odbudowywać niemalże od podstaw, a jego współpraca z wywiadem francuskim, zarówno de Gaulle’a, jak i Vichy oraz holenderskim i belgijskim nie układała się najlepiej<sup>89</sup>.

W październiku 1940 r. gen. Alan Brooke skarżył się na brak wiadomości z wywiadu – *lack of Intelligence*<sup>90</sup>.

Tymczasem wywiad polski posiadał już na kontynencie cały szereg szeroko rozbudowanych siatek wywiadowczych i dobrze działający system łączności radiowej. Był więc bardzo cennym partnerem dla SIS przez cały okres wojny<sup>91</sup>.

Już w pierwszej połowie 1941 r., a więc w okresie bitwy o Atlantyk, siatka polskiego wywiadu działająca we Francji była w stanie przesyłać do Londynu raporty o wypływających na morze niemieckich łodziach podwodnych z baz w Bor-

---

87. Pismo Desmond Morton do Winstona Churchilla z 26 września 1940 r. PREM 7/6 Public Office, dalej: PRO. Na dokumencie widnieje parafrasa Churchilla i data 27 września, kiedy Churchill pismo to czytał. Co wskazuje, jak wielką wagę przywiązywał on do brytyjsko-polskiej współpracy wywiadowczej.

88. Pismo Desmond Morton do Hugh Daltona z 26 września 1940 r. PREM 7/6, PRO.

89. Hinsley, tom I, s. 276-277.

90. War Diaries, s. 118.

91. Cradock, s. 15.

deaux, Breście i Le Havre<sup>92</sup>, a siatki wywiadowcze ZWZ/AK meldować szczegółowo i obficie o niemieckich przygotowaniach do wojny z ZSSR, a więc dostarczać wiadomości o strategicznym znaczeniu. Wywiad polski był pierwszym, który poinformował SIS, że Niemcy testowali w Peenemunde „nowe bronie” w kwietniu 1943 r.<sup>93</sup> Później, jak wiemy, zaczęło nadchodzić wiele innych polskich raportów wywiadowczych o V1 i V2<sup>94</sup>. Istnieją jednak i dowody, które wskazują, że Brytyjczycy już w grudniu 1942 r. otrzymali z polskiego źródła raport o Peenemünde wraz z jego planem, o czym świadczy raport sekcji MI 19 wywiadu wojskowego do MI6 z 4 stycznia 1943 r.<sup>95</sup>

Zdaniem Sir Johna Colville’a, zaufanego sekretarza Premiera Churchilla w czasie ostatniej wojny, wywiad polski był najlepszym ze wszystkich wywiadów biorących udział w konflikcie z Niemcami. „Polacy byli chyba najświetniejszymi graczami w tej grze wywiadowczej”<sup>96</sup>.

Podobnie sądził wojenny Sekretarz JIC Cavendish-Bentinck<sup>97</sup>. Niemcy zaś, którzy dość dużo wiedzieli o polskim wywiadzie, szczególnie ZWZ/AK oraz zaciekle go zwalczali, czasami z dużym powodzeniem, ale nigdy nie potrafili go zniszczyć, uważali go za gwardię SIS w Europie. Niemcy dobrze się też orientowali, że siatki wywiadu polskiego pokrywały nie tylko prawie całą przez nich okupowaną Europę, od samych rubieży frontu wschodniego, aż po Atlantyk i Pireneje, ale również rdzenne niemieckie tereny<sup>98</sup>.

Tymczasem z tego, co podaje Hinsley, wynika, że odbu-

---

92. Hinsley, tom I, s. 333.

93. Hinsley, tom III, s. 390; oraz J.B. Beever, SOE „Recollections and Reflections”, London 1981 r., s. 208-209 i Jan Nowak Jeziorański, „Zrabowane zasługi”, *Zeszyty Historyczne*, 1999, z. 128, s. 60-64.

94. Hinsley, tom III, część I, s. 390, 442, 437-8, 441-2, 445, 447 i 452.

95. Pismo MI 19 (a) do MI6 z 4 stycznia 1943 r., MI 19 (a) 1998, PRO WO 208 3437.

96. Colville pisał po wojnie: *Probably the best all round players in the game were the Poles*. John Colville, „Strange Inheritance”, London 1983, s. 167 – dalej: *Strange Inheritance*.

97. Howart, s. 200 – Cavendish-Bentinck podkreślał, że: *The Poles were the best people by far*. Tamże.

98. Szczegóły patrz: „Intelligence Services of the Polish Resistance Movement – captured German document – PRO”, HS 4/268.



dowa siatek SIS na kontynencie była uciążliwa i długa<sup>99</sup> oraz, że nie posiadał on swych agentów w Niemczech przez cały okres wojny<sup>100</sup>, co było rzeczą zdumiewającą. Stąd też wzrastało dla SIS znaczenie i wartość współpracy z Oddziałem II Sztabu NW, który jak już wiemy, posiadał w Rzeszy szereg własnych siatek wywiadowczych<sup>101</sup>.

Ogólnie rzecz biorąc, znaczenie i rola wywiadu polskiego bardzo wzrosły po ataku Hitlera na ZSSR w czerwcu 1941 r., gdyż przez Polskę przebiegały główne niemieckie linie komunikacyjne łączące Rzeszę z frontem wschodnim, co pozwalało wywiadowi ZWZ/AK na baczne śledzenie ruchu do i odfrontowego, wojska, sprzętu i zaopatrzenia oraz badanie nastrojów panujących wśród żołnierzy niemieckich przez przechwytywanie ich korespondencji pocztowej z ich rodzinami w Rzeszy.

Rola wywiadu polskiego wzrastała też w miarę tego, jak Niemcy zaczęli, na skutek bombardowań Rzeszy przez lotnictwo alianckie, przenosić swe obiekty przemysłowe i doświadczalne na ziemie polskie, które były w dużej mierze poza zasięgiem angloamerykańskich bombowców oraz gdy Bałtyk stał się głównym basenem szkoleniowo-doświadczalnym niemieckich łodzi podwodnych, a stocznie bałtyckie ich, niczym niezastąpionymi, producentami.

Pokrótkce, brytyjsko-polska współpraca wywiadowcza była dla SIS, nie tylko wielce pożyteczna, gdyż Oddział II Sztabu NW dostarczył Brytyjczykom około 44 procent wszystkich wiadomości, jakie otrzymywali oni z całej Europy przez cały okres wojny, ale wręcz niezbędna. Profesor Hinsley podaje, że dzięki tej ścisłej brytyjsko-polskiej współpracy wywiadowczej zarówno organizacja, jak i wyniki działalności SIS/MI6 zaczęły się znacznie polepszać w całej Europie, poza Holandią, od drugiej połowy 1943 r. W Holandii zarówno siatka SIS/MI6, jak i SOE była znowu spenetrowana przez Niemców od 1942 r.<sup>102</sup>

Należy jednak podkreślić, że tylko nasi alianci, a więc w pierwszym rzędzie Brytyjczycy, a następnie Amerykanie i

---

99. Hinsley, tom II, s. 203, 249 i 292.

100. Tamże, s. 125.

101. Hinsley, tom III, część I, s. 461-2.

102. Hinsley, tom III, część I, s. 461-2.

Rosjanie, byli w stanie w pełni wykorzystać wiadomości dostarczone im przez polski wywiad w czasie drugiej wojny światowej, gdyż tylko oni posiadali ku temu konieczne i odpowiednie środki i możliwości strategiczno-operacyjne. Oni też tylko byli w stanie obrócić te wiadomości w zasadnicze elementy ich zwycięstw nad Niemcami<sup>103</sup>.

## PERSONALIA

### *Sir Stewart Menzies*

Trzy osobistości brytyjskie odgrywały czołową rolę w czasie polsko-brytyjskiej współpracy wywiadowczej podczas drugiej wojny światowej.

Główną rolę odgrywał w niej, z całą pewnością, gen. Sir Stewart Menzies (1890-1968) Szef SIS, (MI6), czyli „C”, w latach 1939-1952. Był on wychowankiem Eton College i oficerem Królewskiej Gwardii Konnej, wysoko odznaczonym za udział w pierwszej wojnie światowej, związanym z wywiadem brytyjskim bez żadnej przerwy od 1915 r. Menzies pochodził ze znanej szkockiej rodziny producentów whisky. Uchodził za nieślubnego syna króla Edwarda VII, czemu nie zaprzeczał. Matka jego była wielką piękną kobietą dobrze widzianą na dworze królewskim, a ojczym, płk George Holford, dowódcą I Pułku Gwardii Konnej<sup>104</sup>.

---

103. Na poszczególnych obszarach – „terenach” operacyjnych i frontach działalność wywiadowczą prowadziły podległe ich dowództwom organy wywiadowcze wywiadu wojskowego, lotniczego i morskigo. Należy też zaznaczyć, że brytyjskie władze jak i siły zbrojne otrzymywały w czasie ostatniej wojny tajne wiadomości wywiadowcze od całego szeregu różnych organizacji SIS/MI6, MIS, SOE, radiowywiadu i wywiadu wojskowego, lotniczego i morskigo oraz przemysłowego, jak i wywiadów państw alianckich, w tym w dużej mierze polskiego. W całej plejadzie różnego rodzaju organizacji wywiadowczych zarówno brytyjskich, jak i alianckich SIS/MI6, z którymi współpracował, Oddział II Sztabu NW był po prostu jedną z nich. W przypadku SIS/MI6 wiadomości te pochodziły, jak już wiemy, od jego agentów i kontaktów zagranicznych. Ważnymi źródłami tajnych informacji były też zdjęcia lotnicze dokonywane przez lotnictwo obserwacyjne dalekiego zasięgu, przesłuchania jeńców, a nawet podsłuchiwanie ich rozmów w obozach jeńców.

104. The Secret Servant.

Według powszechnej opinii Menzies odznaczał się wielką obowiązkowością i pracowitością, ale nie był obdarzony zbyt wielką inteligencją. Cavendish-Bentinck, przewodniczący JIC, który dobrze znał Menzies, twierdził, że nie był on bardzo mocnym i nader „inteligentnym człowiekiem” (*He was not a very strong man and not a very intelligent one*)<sup>105</sup>.

Jego zdaniem nie utrzymałby się więcej jak rok na stanowisku, gdyby nie Bletchley Park („Enigma”), który nominalnie jemu podlegał (*He would not have held the job for more than a year if it had not been for Bletchley*)<sup>106</sup>.

Menzies cieszył się powodzeniem u kobiet, był wspaniałym jeźdźcem i zapalonym myśliwym. Należał do wielu ekskluzywnych klubów i był dobrze widziany na dworze królewskim. Pokróćce był typowym przedstawicielem brytyjskiego „establishmentu” – brytyjskiej klasy rządzącej. Brał udział w konferencji w Pyrach w lipcu 1939 r., gdzie zapoznał się z polskimi metodami i techniką łamania szyfrów „Enigmy”, z którą, jak już wiemy, była ściśle związana jego dalsza kariera zawodowa. Był to jeden z jego największych sukcesów zawodowych, który w istocie zawdzięczał w pierwszym rzędzie Polakom.

Stanowisko szefa SIS objął w listopadzie 1939 r. po śmierci adm. Sinclaira i zastał służbę zupełnie nieprzygotowaną do wojny oraz z nie najlepszą kadrą kierowniczą, ze względu na to, że wybitni oficerowie brytyjscy unikali służby w wywiadzie, gdyż zamykało to im z zasady drogę do szybkich awansów i stanowisk dowódczych. Prof. Hinsley utrzymuje, że w armii brytyjskiej służba w wywiadzie była uważana za coś gorszego niż służba w linii. Wśród brytyjskiego korpusu oficerskiego panowało powszechne przekonanie, że służba w wywiadzie odpowiadała jedynie oficerom nie nadającym się na dowódców i znających obce języki, czy też „ekscentrykom”<sup>107</sup>.

Stąd w wywiadzie służyli oficerowie drugo- lub trzeciorzędni pod względem ich przydatności służbowej i intelligen-

---

105. Howarth, s. 115.

106. Tamże.

107. Cradock, s. 8.

cji, co siłą rzeczy źle wpływało na wyniki ich pracy i opinię o SIS<sup>108</sup>. W czasie wojny w SIS służyło wielu naukowców i intelektualistów, tzw. „amatorów”, a stosunki pomiędzy kadrami zawodową i „amatorami” nie były najlepsze<sup>109</sup>. Według prof. Hugh Trevor-Ropera, Menzies nie był wspaniałym szefem tajnej służby (*No one would claim that he was a brilliant chief of the Secret Service*).

Nie najlepiej wyznawał się na ludziach, a na swych osobistych doradców wybierał osoby pochodzące z bardzo wąskiego, pod względem społecznym, grona ludzi, którzy nie potrafili udzielić mu potrzebnego poparcia i rady. Zdaniem Trevor-Ropera nie rozumiał on charakteru toczącej się wojny, w której sam brał udział<sup>110</sup>. Początkowo nie doceniał znaczenia konfliktu sowiecko-niemieckiego. Wywiad brytyjski prawie do samego wybuchu tego konfliktu nie wierzył, że Hitler dążył do walnej rozgrywki z Moskwą. Dopiero w połowie maja 1941 r., przede wszystkim na skutek doniesień polskiego wywiadu SIS uznał, że Niemcy szykowali się do wojny z ZSSR. Niemniej, 14 czerwca 1941 r. SIS doszedł do wniosku, że Niemcy dotrą do Moskwy w 3. do 4. tygodni po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej i w 6 tygodniu podbiją ZSSR<sup>111</sup>. Obawiano się, iż natychmiast po podbiciu ZSSR dojdzie do natychmiastowej niemieckiej inwazji na W. Brytanię<sup>112</sup>.

Wskazuje to, że SIS niewiele wiedział o ZSSR i jego potencjale przemysłowo-militarnym i możliwościach Armii Czerwonej, a Menzies nie był wielkim i przewidującym *spy-masterem* – „asem wywiadu” – na miarę wymagań i potrzeb

---

108. Hinsley, tom I, s. 10.

109. Szczegóły patrz: Hugh Trevor-Roper, „The Philby Affair”, London 1968 r., s. 71 i dalsze, dalej: Trevor-Roper.

110. Trevor-Roper, s. 71.

111. Wywiad brytyjski uważał, że Armia Czerwona osłabiona krwawymi czystkami stalinowskimi lat trzydziestych była słaba i niezdolna do prowadzenia działań ofensywnych w wielkim stylu. Opinię tę podzielało wielu wysokich brytyjskich dyplomatów jak Sir Alexander Cadogan, stały podsekretarz stanu *Foreign Office*, który w 1940 r. podkreślał, że „osobiście nie przywiązywał żadnego znaczenia do Rosji”. Moskwa nie była w stanie, jego zdaniem, wyrządzić obecnie W. Brytanii wiele złego lub dobrego. Richard J. Aldrich, „The Hidden Hand”, London 2001, s. 45, dalej: Aldrich.

112. Hinsley, tom I, s. 433 i dalsze.

ostatniej wojny<sup>113</sup>. Richard Bennett utrzymuje, że Menzies był święcie przekonany, że W. Brytania, a szczególnie SIS, popełniła zasadniczy błąd nie zabiegając usilniej o nawiązanie bliższych kontaktów w okresie międzywojennym z antynazistowskimi czynnikami w Niemczech, a szczególnie admirałem Wilhelmem Canarisem, szefem *Abwehry* w latach 1935-44. Wydaje się, że Menzies przeceniał siły i znaczenie niemieckiej opozycji antyhitlerowskiej oraz samego Canarisa, z którym „C” komunikował się ponoć od czasu do czasu, nawet już po wybuchu wojny<sup>114</sup>, w czym mogła mu pomagać Halina Szymańska, która w czasie wojny przebywała w Bernie i współpracowała z SIS. Spotykała się ona, jak wiemy, z Canarisem i jego wysłannikiem Hansem Gisevinssem, w latach 1940-44 w Szwajcarii<sup>115</sup>. Główną zaletą Menziesa było to, że potrafił on przez całą wojnę umiejętnie i owocnie współpracować z wymagającym Churchilllem, szefami sztabu, a nawet z SOE oraz wywiadami państw alianckich: polskim, francuskim, amerykańskim itd., co było jego wielką zasługą i osobistym wkładem do zwycięstwa nad III Rzeszą.

### *Komandor William Dunderdale*

Drugą czołową postacią SIS, jeśli chodziło o współpracę z Oddziałem II Sztabu NW, był komandor William Dunderdale (1897-1992), „Biffey” dla Anglików, a dla Polaków „Wilski”, który w latach wojny 1940-45 był głównym brytyjskim oficerem łącznikowym pomiędzy SIS i Oddziałem II oraz szefem wywiadu brytyjskiego na Francję. Jego wydział

---

113. Prof. Aldrich podaje, że nie było to tajemnicą, iż wojenny szef SIS, gen. Menzies w wielu brytyjskich kołach wojskowych i dyplomatycznych uchodził za „niewypał” (*a dud*), którego trzeba było podpierać „opiekunami” (*minders*). W związku z czym przydzielono mu „opiekuna” z *Foreign Office*, a następnie trzech „opiekunów” wojskowych pochodzących z trzech różnych rodzajów broni, którzy pełnili funkcję jego zastępców. Zadaniem wszystkich trzech „opiekunów” było wspieranie Menziesa w jego wysiłkach zmierzających do usatysfakcjonowania klientów SIS, szczególnie wojskowych; o szczegóły patrz: Aldrich, s. 49.

114. *Espionage*, s. 174.

115. *The Swiss Corridor*, s. 92 i dalsze.

P5 pośredniczył pomiędzy SIS i wywiadem polskim – przez niego przechodziły do SIS materiały zdobywane przez Oddział II oraz brytyjskie zamówienia na dalsze oraz ich oceny, pieniądze, sprzęt itd. Dunderdale był urodzony i wychowany w Odessie, a wykształcony w Petersburgu. Jego ojciec był przedstawicielem, czy może nawet właścicielem, linii okrętowej na Morzu Czarnym. Dunderdale wstąpił do marynarki wojennej w 1917 r., a raczej jej wywiadu, i od tej pory był związany z brytyjskimi służbami specjalnymi.

W 1924 r. przeszedł do SIS, w którym służył do przejścia na emeryturę. W latach 1925-40 kierował, jako „oficer paszportowy” przy ambasadzie brytyjskiej w Paryżu, ekspozyturą (*station*) SIS w Paryżu, a następnie był szefem jego sekcji francuskiej. Posiadał rozległe kontakty z wywiadem francuskim<sup>116</sup>. Odgrywał czołową rolę przy likwidacji oficjalnej współpracy pomiędzy SIS a Oddziałem II. Był rzekomo odpowiedzialny za zniszczenie przekazanych mu w lipcu 1945 r. archiwów Oddziału II, jak i materiałów polskich przekazywanych mu w czasie wojny, co oznaczałoby, że materiały te zostały zniszczone prawie natychmiast po wojnie w latach 1945-48. Był on bardzo barwną postacią, nigdy nie rozstającą się z nieodzowną butelką szampana. W sierpniu 1939 r. Dunderdale dostarczył Menziesowi z Paryża polską kopię maszyny „Enigma” ofiarowaną Brytyjczykom przez Oddział II w Pyrach. Był autorem specjalnego raportu dla Churchilla dostarczonego premierowi w maju 1945 r., z którego wynika, że w okresie od września 1939 r. do 8 maja 1945 r., wywiad polski dostarczył około 44 procent wszystkich tajnych raportów, jakie w tych latach SIS otrzymał z Europy<sup>117</sup>.

Wiemy, że kontrwywiad polski zajmował się osobą Dunderdale’a. Nie wiemy jednak, czy zainteresowanie to było zainteresowaniem czysto rutynowym, ze względu na stanowisko i rolę, jaką odgrywał wobec Oddziału II, czy też kryły się za nim jakieś podejrzenia wobec jego osoby.

Wiemy niemniej, że jego teczka była dość obfita, gdyż

---

116. *The Secret Servant*, s. 139-40 i dalsze.

117. Summary of report by Commander Dunderdale dated May 1945, enclosing information for the Prime Minister (Churchill). W posiadaniu autora.

zawierała 96 załączników<sup>118</sup>.

Nie wiemy też, co się ostatecznie z tą teczką stało. Czy została zniszczona, czy też przekazana SIS w latach 1945-46? Wiemy jednak, że wiele materiałów kontrwywiadowczych dotyczących brytyjsko-polskiej współpracy wywiadowczej zostało przekazanych Brytyjczykom na ich żądanie w 1949 r.<sup>119</sup>

Można przypuszczać, że odeskie pochodzenie Dunderdale'a oraz jego rozległe stosunki z Białymi Rosjanami w Paryżu, jako szefa tamtejszej placówki SIS, mogły budzić różnego rodzaju podejrzenia polskiego kontrwywiadu wobec jego osoby.

Jest bowiem powszechnie wiadomo, że międzywojenne środowisko Białych Rosjan, szczególnie w Paryżu, było przeżarte przez różnego rodzaju sowieckie i niemieckie agentury, o czym wywiad polski był dobrze poinformowany<sup>120</sup>.

### *William Cavendish-Bentinck*

Trzecią ważną osobą był William Cavendish-Bentinck, późniejszy dziewiąty Książę Portlandu (Duke of Portland) (1897-1990). Był zawodowym dyplomata, znał dobrze Polskę i Polaków. W latach 1919-22 był trzecim sekretarzem poselstwa brytyjskiego w Warszawie, a już po wojnie w latach 1945-47 ambasadorem. W 1947 został dyscyplinarnie usunięty ze służby dyplomatycznej i pozbawiony praw do emerytury za zachowanie się niegodne brytyjskiego dyplomaty. Podobno na oficjalnych przyjęciach przedstawiał swoją przyjaciółkę jako żonę<sup>121</sup>. W czasie drugiej wojny światowej Cavendish-Bentinck był przewodniczącym JIC, który nie tylko usprawnił jego organizację i działalność, ale odgrywał w

---

118. Protokół zdawczo-odbiorczy Wydziału Wywiadowczego Oddz. Inf. Wyw. Sztabu NW, IPMS, AXII, 24/64.

119. Protokół Likwidacyjny Oddziału Statystycznego Sekretariatu Centralnego PKPR, 7-2-49, IPMS, kol. 138-235.

120. Stephen Dorril, „MI6, Fifty Years of Special Operations”, London 2000, s. 130 i dalsze.

121. Relacja Normana Reddaway, dyplomaty brytyjskiego i ambasadora w Warszawie w latach 1970-74 udzielona Janowi M. Ciechanowskiemu.

nim czołową i zasadniczą rolę, chociaż nigdy przedtem nie był związany z wywiadem i jak już wiemy, niewiele miał wspólnego z wojskiem, nie mówiąc już o pracy na jego wysokich szczeblach dowódczych.

Zdaniem gen. Sir Kenneth Stronga, wybitnego oficera MI i szefa wywiadu gen. Eisenhowera, kiedy Cavendish-Bentinck obejmował pieczę nad JIC w październiku 1939 r., „brytyjska społeczność wywiadowcza czuła się zgubiona i spragniona kierownictwa” – (*the British Intelligence community was confused and seeking leadership*) – które dopiero ten, dość jeszcze młody wiekiem i stopniem, dyplomata mu zapewnił, stając na jego czele i umiejętnie sterując jego pracami. To też było jego najważniejszym osiągnięciem i wkładem, zarówno do działalności wywiadu, jak i brytyjskiego wysiłku wojennego<sup>122</sup>.

Zdaniem Stronga, Cavendish-Bentinck był bardzo dobrym znawcą stosunków międzynarodowych oraz wielkiej polityki i strategii wielkich mocarstw. Był też dobrze obeznany z procesem podejmowania decyzji<sup>123</sup>. Pod jego wnikliwym i utalentowanym przewodnictwem, jak podaje Strong, JIC przedstawił Szefom Sztabu i Gabinetowi Wojennemu w latach 1940-41 trzy zasadnicze i niezmiernie trafne oceny położenia i przewidywania na przyszłość, które miały ogromny wpływ na politykę i strategię W. Brytanii w tym najcięższym dla niej okresie wojny.

Po pierwsze JIC doszedł do wniosku już w październiku 1940 r., a więc tuż po bitwie o Anglię, że niebezpieczeństwo niemieckiej inwazji nie zagrażało już Wielkiej Brytanii, gdyż Hitler nie ośmielił się na jej podjęcie bez uprzedniego zapewnienia sobie przewagi nad Wyspami Brytyjskimi<sup>124</sup>.

Po drugie, JIC zapewniał najwyższe władze brytyjskie pod koniec 1940 r., że nie dojdzie do niemieckiego ataku na Gibraltar, gdyż Franco na to się nie zgodzi i nie pójdzie na współpracę z Niemcami.

Wreszcie, co najważniejsze, w lutym 1941 r. Cavendish-Bentinck doszedł do przekonania, głównie pod wpływem

---

122. Strong, s. 115-116,

123. Tamże.

124. Tamże, s. 118.



wiadomości uzyskanych od wywiadu polskiego, że Niemcy rozbudowywali swe lotniska w Polsce, że uderzenie Hitlera na Rosję było nieuniknione. W marcu tegoż roku udało mu się przekonać o tym pozostałych członków Komitetu, z tym tylko, że wyłącznie on jeden sądził, że wyprawa Hitlera na Rosję się nie uda, gdyż reszta uważała, że Niemcy podbiją ją w sześć tygodni<sup>125</sup>. Należy zaznaczyć, że brytyjski wywiad wojskowy MI nie wierzył do 25 kwietnia 1941 r., że Niemcy uderzą na ZSSR. Tymczasem w polskich kołach wojskowych panowało głębokie przekonanie, że o ile nie dojdzie do niemieckiej inwazji na Anglię w 1941 r. i Niemcy nie wygrają bitwy o Atlantyk, uderzenie Hitlera na ZSSR było nieuniknione<sup>126</sup>.

Wszystkie te niezmiernie ważne oceny JIC powstawały nie tylko pod przewodnictwem Cavendish-Bentincka, ale pod jego dużym wpływem. „Jako pełnoetatowy przewodniczący” podkreślał Cavendish-Bentinck, „ja kierowałem w dużej mierze działalnością JIC”<sup>127</sup>.

Od kwietnia 1941 r. Cavendish-Bentinck uczęszczał, jako przewodniczący JIC, na cotygodniowe konferencje szefów sztabu, co świadczyło najlepiej o jego randze i znaczeniu<sup>128</sup>.

Cavendish-Bentinck miał, jak już wspominaliśmy, bardzo wysokie mniemanie o wywiadzie polskim – *The Poles were the best people by far*<sup>129</sup>. Niemniej nie dowierzał on polskim i żydowskim raportom o masowym mordowaniu Żydów. Sądził, że Polacy, a szczególnie Żydzi, przesadzali. Szef JIC zdawał sobie w pełni sprawę z rywalizacji, jaka istniała pomiędzy różnymi brytyjskimi służbami wywiadowczymi, a szczególnie pomiędzy SIS i SOE.

Te trzy osobistości brytyjskiego wywiadu odgrywały zasadnicze role w polsko-brytyjskiej współpracy wywiadowczej w czasie drugiej wojny światowej.

---

125. Tamże, s. 119 oraz John Colville, „Strange Inheritance”, Salisbury 1983, s. 171, dalej: *Strange Inheritance*.

126. German Relations with the USSR; MI 14, 25.4.41, WO 190/893, PRO.

127. Howarth, s. 148.

128. *Strange Inheritance*, s. 173.

129. Howarth, s. 200.

Współpraca ta dla strony brytyjskiej była niezwykle korzystna, gdyż sukcesy SIS/MI6 opierały się w dużym stopniu na osiągnięciach wywiadu polskiego. Zdaniem Richarda Bennetta osiągnięcia te przedstawiały dla Brytyjczyków „wartość wręcz niewymierną”<sup>130</sup>. Niemniej ubolewał on, że „wybitna rola, jaką polski wywiad odgrywał, a szczególnie jego wspaniałego wydziału łamania szyfrów, nigdy nie była mu w pełni i publicznie przyznana” – *The outstanding part played by Polish Intelligence, in particular their brilliant codebreaking section has never been sufficiently and publicaly acknowledged*<sup>131</sup>.

Jan M. CIECHANOWSKI

---

130. *of incalculable value.*

131. *Espionage*, s. 174.

Krzysztof TARKA

## ROZMOWY Z BUDRYSAMI. RZĄD RP NA UCHODŹSTWIE I LITWINI (1945-1990)

Gdy w połowie 1944 r. Armia Czerwona ponownie zbliżała się do granic Litwy, z kraju ruszyła fala uciekinierów na Zachód. Litwę opuściło wówczas około 60 tys. osób. Większość z nich schroniła się na terenie Niemiec, gdzie w 1945 r. powstał Najwyższy Komitet Wyzwolenia Litwy. Jego siedzibą było miasto Tübingen, położone we francuskiej strefie okupacyjnej. Na czele Komitetu stanął ksiądz Mykolas Krupavičius, minister rolnictwa w latach 1923-1926. Sprawami zagranicznymi kierował Vaclovas Sidzikauskas, były poseł litewski w Londynie. W skład Komitetu weszli przedstawiciele najważniejszych ugrupowań emigracyjnych: narodowcy, chadecy, ludowcy i socjaldemokraci. Jeszcze w drugiej połowie 1940 r., po aneksji Litwy przez Związek Sowiecki, litewscy dyplomaci utworzyli Komitet Posłów Litewskich. Jego przewodniczącym został były minister spraw zagranicznych, a następnie poseł w Rzymie, Stasys Lozoraitis. Po zakończeniu wojny obie grupy, choć utrzymywały ze sobą łączność, aspirowały do przywództwa wśród emigrantów. Już od dawna największym skupiskiem emigracji litewskiej były Stany Zjednoczone.<sup>1</sup>

---

1. Instytut Polski i Muzeum im. gen. W. Sikorskiego [dalej: IPMS],

Inicjatywa nawiązania kontaktu z władzami polskimi na uchodźstwie wyszła ze strony Litwinów. W czerwcu 1946 r. do Paryża, gdzie obradowali ministrowie spraw zagranicznych Francji, Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii oraz Związku Sowieckiego, przyjechał Sidzikauskas. Przedstawicielom trzech zachodnich rządów wręczył memoriał z litewskimi postulatami. Pobyt nad Sekwaną wykorzystał również do rozmów z Polakami. Za pośrednictwem byłego dyplomaty litewskiego we Francji Backisa skontaktował się z działaczem Stronnictwa Narodowego Józefem Baranieckim oraz z Jerzym Drobnikiem. Rozmowy odbyły się 14, 16 oraz 17 czerwca w mieszkaniu Baranieckiego. Na prośbę Litwinów w ostatnim spotkaniu uczestniczyli również przedstawiciele Polskiej Partii Socjalistycznej Emanuel Freyd i Lucjan Krawiec. Delegat Najwyższego Komitetu Wyzwolenia Litwy deklarował przeprowadzenie zasadniczej zmiany w polityce litewskiej. Wyciągając wnioski z niedawnej wojny opowiadał się za daleko idącym zbliżeniem z Polską. Oba kraje prowadzić miały wspólną politykę zagraniczną i wojskową. Porozumienie obejmować miało ponadto zbliżenie kulturalne i współpracę ekonomiczną (Sidzikauskas nie wykluczył unii celnej między Polską i Litwą). Licząc na szybką zmianę niekorzystnej dla obu narodów sytuacji politycznej przekonywał, iż wspólne wystąpienie Polaków i Litwinów „ogromnie wzmocniłoby pozycję obu państw i wzbudziłoby zaufanie świata do nowego porządku, który by się na wschodzie Europy zarysował”. Nadzieję na zmianę sytuacji międzynarodowej mieli nie tylko Polacy. Sondując stanowisko swych rozmówców Sidzikauskas poinformował o planowanych na sierpień rozmowach z Komitetem Posłów Litewskich i zamiarze utworzenia rządu emigracyjnego. Poruszył również sprawę Wilna. By w przyszłości nie doszło do walk polsko-litewskich, wskazywał na konieczność jak najszybszego porozumienia w tej drażliwej kwestii. Problem był trudny do rozwiązania, bowiem polscy rozmówcy wyraźnie stwierdzili, iż nie uznają żadnych zmian terytorialnych na wschodzie, dokonanych po 1 września

---

MSZ, A.11 E/873. Naczelne organizacje polityczne wśród emigracji z krajów Europy Środkowo-Wschodniej, mps, s. 3-4.

1939 r. W sprawie granicy wschodniej Polacy mówili jednym głosem. Przedstawiciele dwóch największych stronnictw politycznych na emigracji zgodnie opowiadali się za powstaniem niezależnej i niepodległej Litwy. Podkreślili, że stosunek Polski do Litwy „będzie zawsze pozytywny, a nawet z państw bałtyckich Litwa znajduje się na pierwszym miejscu naszego zainteresowania”. Popierali też litewskie aspiracje do wschodniej części Prus Wschodnich, zamieszkaną przez Litwinów<sup>2</sup>.

17 czerwca 1946 r. Sidzikauskas złożył również wizytę byłemu ambasadorowi RP we Francji Kajetanowi Morawskiemu. Mówiąc o konieczności poprawnego ułożenia wzajemnych stosunków zaznaczył, że wśród Litwinów coraz większe uznanie zdobywa teza, iż „losy Litwy związane są raczej z obszarem polskim, niż z państwami położonymi na wschód od niej”. Polski dyplomata nie chcąc przesądzać stanowiska rządu prowadził rozmowę „w tonie przyjacielskim, lecz ostrożnie”<sup>3</sup>.

MSZ z zadowoleniem przyjęło litewską inicjatywę: „Każdy krok – podkreślił minister spraw zagranicznych Adam Tarnowski – choćby nawet tak spóźniony, zmierzający do normalizacji stosunków polsko-litewskich może tylko przynieść korzyść obu państwom”. Szef emigracyjnej dyplomacji „z radością” przyjmował zwłaszcza zapowiedź konsolidacji w środowisku litewskim. Opowiadał się również za nawiązaniem analogicznych kontaktów z Łotyszami i Estończykami<sup>4</sup>.

Mimo pozytywnej reakcji minister Tarnowski nie ufał w szczerą intencję Sidzikauskasa. Przeczuwał, że oferta prowadzenia wspólnej polityki zagranicznej i wojskowej w rzeczywistości miała uspić czujność strony polskiej w sprawie wileńskiej. Pod płaszczykiem daleko idących deklaracji kryło się wyrachowanie Litwinów liczących, że „strona polska w obliczu nadziei na tak głębokie powiązanie polityki polskiej i litewskiej pójdzie łatwiej na kompromis w tej jedynej sprawie,

---

2. IPMS, MSZ, A.11 E/1166, J. Baraniecki do Z. Berezowskiego, Raport z rozmów odbytych w dniach 14, 16, 17 VI 1946 r. z przedstawicielami Najwyższego Komitetu Wyzwolenia Litwy.

3. *Ibidem*, Pismo K. Morawskiego do A. Tarnowskiego z 18 VI 1946 r.

4. *Ibidem*, Wytyczne A. Tarnowskiego dla K. Morawskiego z 9 VII 1946 r.

która nas dzieli, to jest w sprawie Wilna”. Nieprzypadkowa była też kolejność rozmówców Sidzikauskasa: najpierw przedstawiciele partii i dopiero na końcu reprezentant rządu. Szef polskiej dyplomacji uważał to za doskonale przemyślaną taktykę: „chodziło niewątpliwie o stwierdzenie, czy i w jakim stopniu polskie stronnictwa polityczne różnią się w swych poglądach na zagadnienie normalizacji stosunków polsko-litewskich i czy w wypadku istnienia tych różnic, nie stworzyłoby to dla strony litewskiej możliwości wygrania na swoją korzyść kwestii wileńskiej”. Jednolita postawa Polaków przekreśliła litewskie rachuby. Przyjmując inicjatywę Sidzikauskasa „z największą życzliwością” Tarnowski nie pozostawiał żadnych złudzeń, co do tego, że rząd RP mógłby zrezygnować z przynależności Wilna do Polski. Nie chciał jednak, by sztywne stanowisko strony polskiej już na początku rozmów odstręczyło Litwinów od dalszych kontaktów: „Musimy więc ze swej strony powziąć cały szereg takich kroków – pisał w liście do ambasadora Morawskiego – aby miasto to udostępnić Litwinom i aby mieli oni pełne poczucie, iż mimo że znajduje się ono na terytorium Polski, Wilno jest jednak niejako wspólnym miastem obu narodów”<sup>5</sup>. „Ówczesne realia były jednak zupełnie inne, nad czym Tarnowski przeszedł do porządku dziennego.

16 sierpnia 1946 r. Sidzikauskas w drodze powrotnej ze Szwajcarii ponownie odwiedził ambasadora Morawskiego. Mimo kilkakrotnych nalegań polskiego dyplomaty unikał szczegółowej odpowiedzi na pytanie o rezultaty berneńskiego zjazdu „zjednoczeniowego” Najwyższego Komitetu Wyzwolenia Litwy i Komitetu Postów Litewskich. Jego wcześniejsza zapowiedź utworzenia rządu litewskiego spaliła na panewce. W Szwajcarii Litwini debatowali również nad przyszłym stosunkiem do Polski. W tej sprawie pojawiło się szereg tez. Nad ich ostateczną formą miano dopiero dyskutować<sup>6</sup>. Deklaracja daleko idącego zbliżenia do Polski nie była jak widać powszechnie aprobowana po stronie litewskiej.

23 sierpnia 1946 r. Sidzikauskas złożył na ręce Baraniec-

---

5. *Ibidem*, Pismo A. Tarnowskiego do K. Morawskiego z 7 VIII 1946 r.

6. *Ibidem*, Pismo K. Morawskiego do A. Tarnowskiego z 17 VIII 1946 r.

kiego projekt porozumienia polsko-litewskiego. Dokument przewidywał wymianę informacji i współpracę emigrantów. Zawierał ponadto deklarację koordynacji polityki zagranicznej i wojskowej oraz współpracy ekonomicznej i kulturalnej obu państw po odzyskaniu niepodległości. Przypomnijmy, że w czerwcowych rozmowach z Baranieckim i towarzyszymi Sidzikauskas mówił nie o koordynacji, a o wspólnej polityce zagranicznej i wojskowej. Jak zauważył minister Tarnowski, koordynacja „w praktyce może niewiele oznaczać”. Projekt przewidywał również, że obie strony przystąpią natychmiast do negocjacji w celu ustalenia granicy między obu krajami. W MSZ za niewskazane uznano przyjmowanie przez przedstawicieli rządu jakichkolwiek dokumentów, „w których w ten czy inny sposób byłaby zakwestionowana przedwojenna linia graniczna między obu państwami. Przyjmowanie przez nas bez żadnych zastrzeżeń podobnych oświadczeń – pisał w instrukcji dla Morawskiego minister Tarnowski – jest niebezpieczne, bowiem Litwini mogliby zacząć interpretować, że zeszlśmy ze stanowiska obrony integralności naszego terytorium”. Porozumienie z Litwinami Tarnowski proponował rozłożyć na dwa etapy. W „okresie przejściowym” obowiązywać miał układ o węższym zakresie. Natomiast dokument dotyczący wzajemnych stosunków w okresie późniejszym, po oswobodzeniu obu krajów, „miałby charakter bardziej deklaracyjny”. Po utworzeniu rządu litewskiego strona polska opowiadała się za wymianą oficjalnych przedstawicieli<sup>7</sup>.

Chłodny stosunek władz polskich do litewskich propozycji nie zachęcał do kontynuowania rozmów. Do kolejnego spotkania doszło dopiero pół roku później, gdy przedstawiciele Najwyższego Komitetu Wyzwolenia Litwy przyjechali do Londynu. 3 marca 1947 r. Krupavičius i Sidzikauskas, w towarzystwie posła litewskiego w Wielkiej Brytanii Broniusa Balutisa, przybyli z kurtuazyjną wizytą do ministra Tarnowskiego. Nazajutrz szef MSZ wydał obiad dla delegacji litewskiej. Obok ministra Tarnowskiego wziął w nim udział premier Tomasz Arciszewski, minister spraw wewnętrznych Zygmunt Berezowski oraz minister informacji i dokumentacji

---

7. *Ibidem*, Pismo A. Tarnowskiego do K. Morawskiego z 18 X 1946 r.

Adam Pragier. Ze strony litewskiej obecny był tylko Sidzikauskas (Krupavičius zachorował, zaś poseł Balutis uchylił się od przyjęcia zaproszenia tłumacząc, że jako oficjalny przedstawiciel Litwy nie chciał narażać swych stosunków z rządem angielskim przez rozmowy z przedstawicielami rządu polskiego. W rzeczywistości był to raczej pretekst, bowiem już znacznie wcześniej Balutis niechętnie wdawał się w rozmowy z Polakami)<sup>8</sup>.

5 i 10 marca odbyły się rozmowy poświęcone sprawie uchodźców z obu krajów w Niemczech. Ze strony polskiej w konferencji udział wziął sekretarz generalny MSZ Tadeusz Gwiazdoski, wiceminister Mieczysław Sokołowski oraz sekretarz generalny Społecznego Komitetu Opieki nad Polakami w Niemczech Tadeusz Katelbach (w latach 1933-1937 Katelbach przebywał w Kownie jako korespondent *Gazety Polskiej*, faktycznie był mężem zaufania ministra Józefa Becka). Litwinów reprezentował Sidzikauskas oraz Magdalena Avientenaite, sekretarz generalny Litewskiego Czerwonego Krzyża. Rozmowy doprowadziły do pełnego uzgodnienia poglądów. W rezultacie 14 marca podpisano protokół, w którym stwierdzono potrzebę przeprowadzenia skoordynowanej, względnie wspólnej akcji w sprawie rozmieszczenia, zatrudnienia, wyżywienia oraz szkolnictwa i życia kulturalnego uchodźców z obu krajów w Niemczech<sup>9</sup>.

Znacznie trudniej było osiągnąć porozumienie w sprawach politycznych. Pierwsza runda rozmów z udziałem Krupavičiusa i Sidzikauskasa z jednej oraz Tarnowskiego i Gwiazdoskiego z drugiej strony rozpoczęła się 6 marca 1947 r. Wskutek choroby Krupavičiusa dalsze rozmowy samodzielnie prowadził Sidzikauskas. Rokowania trwały do 14 marca. Podstawą dyskusji stał się litewski projekt porozumienia z sierpnia ubiegłego roku. Polacy już na wstępie zdecydowanie odrzucili jednak rozmowy w sprawie granic. Deklarując wolę porozumienia oświadczyli, że wszelkie spory, jakie mogą zaistnieć w przyszłości między obu państwami, powinny być

---

8. *Ibidem*, Sprawozdanie z rozmów z przedstawicielami Najwyższego Komitetu Wyzwolenia Litwy w dniach 3-14 III 1947 r.

9. *Ibidem*, Protokół z rozmów w dniu 5 i 10 III 1947 r. w sprawach uchodźstwa polskiego i litewskiego.



rozwiązywane na drodze pokojowej. Chcieli, by Wilno stało się miastem łączącym oba narody i państwa, a nie dzielącym je, jak to było w przeszłości. Strona polska wyraziła ponadto zgodę na uznanie Najwyższego Komitetu Wyzwolenia Litwy za polityczną reprezentację państwa i narodu litewskiego, wznowienie dwustronnych stosunków dyplomatycznych oraz udzielanie sobie wzajemnej pomocy we wszelkich akcjach niepodległościowych. Rezultat rozmów ujęto w dwóch analogicznych listach. Ponieważ Sidzikauskas prowadził rokowania samodzielnie, podczas gdy minister Tarnowski miał stały kontakt z rządem, uzgodniono, że przed wymianą listów ich treść Litwin zreferuje swym współpracownikom z Komitetu<sup>10</sup>.

O rozmowach z Litwinami Tarnowski poinformował członków rządu na posiedzeniu Rady Ministrów 1 kwietnia 1947 r. Minister odbudowy administracji publicznej Stanisław Sopicki uważał, że projekt listu, odczytany przez szefa MSZ, był „dość dobrze ujęty”. Minister Berezowski podkreślił jednak konieczność zapewnienia zawczasu utrzymania granicy polsko-litewskiej z 1939 r. Niepokoiło go zupełne pominięcie zagadnień terytorialnych. W projektowanym liście mowa była jedynie o pokojowym rozstrzygnięciu wszelkich sporów. Berezowski podkreślił, iż strona polska nie może wyrzec się przedwojennej granicy. Zwrócił natomiast uwagę, że Litwini nie wyrzekają się Wilna. Według ministra obrony narodowej gen. Mariana Kukieła problem Wilna wyglądałby zupełnie inaczej, gdyby miała go zagarnąć wroga Polsce Litwa, Rosja lub Niemcy, a inaczej, jeśli Litwa pozostająca w unii z Polską. Minister Pragier również dał do zrozumienia, że byłby za przychylnym rozpatrzeniem postulatów litewskich. Podsumowując dyskusję szef MSZ zapowiedział kontynuowanie rozmów polsko-litewskich na początku maja w Paryżu<sup>11</sup>.

Wbrew pozorom rokowania z przychylnym Polakom Sidzikauskasem wcale nie wróżyły końcowego sukcesu. Para-

---

10. *Ibidem*, Sprawozdanie z rozmów z przedstawicielami Najwyższego Komitetu Wyzwolenia Litwy w dniach 3-14 III 1947 r. oraz list A. Tarnowskiego do V. Sidzikauskasa z 14 III 1947 r.

11. IPMS, Kol. S. Sopickiego, 181/VI, k. 71, Pamiętniki; IPMS, PRM, K-102/95, k. 3, Protokół posiedzenia RM z 1 IV 1947 r.

doksalnie im więcej strona polska zyskała w rozmowach z Sidzikauskasem, tym bardziej oddalała się od końcowego porozumienia z Litwinami. Pominięcie w rozmowach londyńskich sprawy wileńskiej okazało się pyrrusowym zwycięstwem Polaków, odstręczając Litwinów od sfinalizowania negocjacji. W rezultacie nastąpił kolejny zastój w rokowaniach. Co prawda, podczas pobytu Tarnowskiego w Paryżu w lipcu 1947 r. Backis zakomunikował mu z polecenia Sidzikauskasa, że Najwyższy Komitet Wyzwolenia Litwy zaakceptował treść listów, jednak niebawem do Londynu dotarły wiadomości o zamiarze wprowadzenia przez Litwinów do ustalonego już tekstu „poprawek redakcyjnych”<sup>12</sup>. Sprzeczne informacje były świadectwem tarć w środowisku litewskim.

Prawo i kompetencje Sidzikauskasa do podpisania układu z Polakami kwestionowali niektórzy dyplomaci litewscy, zwłaszcza poseł Balutis. 9 grudnia 1947 r. litewski negocjator ponownie spotkał się w Londynie z ministrem Tarnowskim i Gwiazdoskim. Choć minęło już kilka miesięcy od zakończenia rokowań, i tym razem nie doszło do wymiany listów. Litwini stanowczo domagali się gwarancji, że na tle sprawy wileńskiej nie dojdzie w przyszłości do konfliktu zbrojnego między obu państwami. Gwiazdoski oświadczył wprost, że strona polska podobnej deklaracji nie złoży. Polacy podkreślali, iż „ustalanie dzisiaj kto jakie tereny wschodnie będzie przejmował z rąk rosyjskich jest zgoła bezprzedmiotowe, bo według wszelkiego prawdopodobieństwa tereny te będą zajęte przez wojska amerykańskie i angielskie, przeto też umowa o podobnym charakterze byłaby przysłowiowym dzieleniem skóry na niedźwiedziu”<sup>13</sup>.

Litwini godzili się na wymianę listów po wprowadzeniu „pewnych poprawek” oraz dołączeniu tajnego protokołu, w którym obie strony zobowiązałyby się do nieuciekania się w

---

12. IPMS, MSZ, A.11 E/1166, List K. Morawskiego do T. Gwiazdoskiego z 25 IX 1947 r. Początkowo mogło się wydawać, że rozmowy londyńskie zakończą się sukcesem. W końcu maja 1947 r. do ministra A. Tarnowskiego dotarły sygnały, że Komitet Litewski przyjął wspomniane listy „bez zmian”, zob. IPMS, PRM, K-102/96, k. 20, Protokół posiedzenia RM z 21 V 1947 r.

13. IPMS, MSZ, A.11 E/1166, Sprawozdanie z rozmowy A. Tarnowskiego i T. Gwiazdoskiego z V. Sidzikauskasem w dniu 9 XII 1947 r.

żadnym wypadku do użycia siły przy obejmowaniu władzy w Wilnie „po wypędzeniu Rosjan”. Polacy – nie bez racji – odczytywali to jako faktyczną zgodę na pozostawienie Wilna w ręku Litwinów. 23 października 1948 r. Gwiazdoski ponownie oświadczył Sidzikauskasowi, iż „nie ma żadnych szans abyśmy jakkolwiek protokół podpisali, z którego *implicite* wynikałoby, że się zrzekamy praw do Wileńszczyzny”<sup>14</sup>. Wobec zasadniczo odmiennych stanowisk w sprawie wileńskiej trudno było liczyć na pozytywne rozwiązanie sporu. Ostatecznie nie doszło też do wymiany wspomnianych listów.

Wiosną 1948 r. Litwini wystąpili z nową inicjatywą. 15 maja Juozas Vitenas, redaktor naczelny litewskiego tygodnika *Žiburiai* (*Światło*), wydawanego w Augsburgu, zwrócił się z szeregiem pytań do prezydenta RP Augusta Zaleskiego. Pismo do polskiego prezydenta przekazał poprzez Józefa Białasiewicza, redaktora *Kroniki* wydawanej we Frankfurcie nad Menem, który z kolei skorzystał z pośrednictwa Tadeusza Katelbacha. Pytania dotyczyły oceny aktualnej sytuacji politycznej. Kilka z nich odnosiło się do relacji polsko-litewskich. Vitenas pytał o stosunek rządu RP do Litwy, sprawę polskiej granicy wschodniej czy warunki współpracy obu narodów<sup>15</sup>.

Zaleski odpowiedział litewskiemu dziennikarzowi listem z 1 lipca 1948 r. Podzielając przekonanie Vitenasa, że stosunki polsko-litewskie winny ulec w przyszłości radykalnej poprawie, stwierdził: „Dzisiaj, kiedy oba nasze narody są pozbawione przemocą możliwości swobodnego wypowiedzania się, na obu naszych uchodźstwach ciąży obowiązek prowadzenia dalszej walki o niepodległość. Uchodźstwa te, biorąc pod uwagę identyczność celów, do których realizacji dążą wytrwale oba narody bez względu na napotymane przeciwności, winny przygotować drogę do ustalenia podstaw i form stosunków między Litwą i Polską po odzyskaniu niepodległości przez oba państwa. Nie wątpię, że jeśli po obu stronach istnieć będzie dobra wola, wspólne wysiłki wydadzą pomysły i wyniki dla obu narodów”. Szczegółowe odpowiedzi

---

14. *Ibidem*, Sprawozdanie z rozmowy T. Gwiazdoskiego z V. Sidzikauskasem w dniu 23 X 1948 r.

15. IPMS, MSZ, A.11 E/1113, List J. Vitenasa do A. Zaleskiego z 15 V 1948 r.

na każde z 15 pytań przygotowywał minister Tarnowski. List Zaleskiego wraz z jego fotokopią ukazał się w jednym z lipcowych numerów litewskiego pisma (przedruk opublikowała *Kronika*)<sup>16</sup>.

23 sierpnia 1948 r. wiceminister Gwiazdoski przesłał na adres redaktora Białasiewicza odpowiedzi szefa polskiej dyplomacji na pytania litewskiego tygodnika. Minister Tarnowski deklarował się jako gorący zwolennik „jak najbardziej harmonijnego ułożenia stosunków pomiędzy Litwą i Polską”. W imieniu rządu ponowił ofertę oficjalnego wznowienia kontaktów dyplomatycznych. Opowiadał się za podejmowaniem wspólnych akcji politycznych, współpracą prasowo-propagandową, wspominał o podobnych problemach uchodźców z obu krajów. Porozumienie z Litwą miało być fragmentem regionalnego sojuszu. Polacy od dawna byli bowiem gorącymi orędownikami związku państw w Europie Środkowo-Wschodniej. Za ścisłym porozumieniem regionalnym przemawiały względy bezpieczeństwa i korzyści gospodarcze: „Skoro siły każdego poszczególnego państwa – argumentował Tarnowski – położonego pomiędzy Niemcami a Rosją, nie były i nie będą dostateczne dla obrony jego egzystencji i skoro każde z tych państw znajduje się w podobnej sytuacji wobec Niemiec i Rosji, zdrowy rozsądek nakazuje im szukanie sposobów zbiorowej samoobrony”. Ponadto „zjednoczenie państw Europy Środkowo-Wschodniej stworzy wielki obszar gospodarczy, mogący skutecznie bronić interesów państw wchodzących do niego nie tylko z bronią w rękę”<sup>17</sup>.

Współdziałanie z emigrantami z krajów, które znalazły się w sowieckiej strefie wpływów, było jedną z podstawowych

---

16. *Ibidem*, List A. Zaleskiego do J. Vitenasa z 1 VII 1948 r. Zob. *Žiburiai* 1948, nr 29, s. 2; „Polska i Litwa”, *Kronika* [Frankfurt n. Menem] 1948, nr 31, s. 2; List Prezydenta RP o stosunkach polsko-litewskich, *Orzeł Biały* 1948, nr 33, s. 5. O najnowszej inicjatywie Litwinów MSZ powiadomił K. Morawskiego. W tej sprawie skontaktował się on z Backisem, litewskim *chargé d'affaires* w Paryżu, zob. IPMS, MSZ, A.11 E/1113, List T. Gwiazdoskiego do K. Morawskiego z 6 VII 1948 r. oraz list K. Morawskiego do MSZ z 19 VII 1948 r.

17. *Ibidem*, List T. Gwiazdoskiego do J. Vitenasa z 26 VIII 1948 r. Zob. *Žiburiai* 1948, nr 36, s. 1, 2. „Odpowiedzi min. Tarnowskiego”, *Kronika* 1948, nr 38, s. 1.

wytucznych polityki rządu RP. We wrześniu 1948 r. minister Tarnowski w związku z rozwojem sytuacji międzynarodowej uważał, iż nadszedł czas na zacieśnienie i zmanifestowanie współpracy uchodźców z Europy Środkowo-Wschodniej. Szef polskiej dyplomacji pozytywnie oceniał stosunki z przedstawicielami państw bałtyckich w Londynie, „nawet z posłem litewskim Balutisem, który do niedawna jeszcze zajmował wobec nas stanowisko nader powściągliwe”<sup>18</sup>.

14 listopada 1949 r. przedstawiciel rządu RP w Stanach Zjednoczonych Jan Wszelaki rozmawiał z przebywającym z wizytą za oceanem Stasysem Lozoraitisem<sup>19</sup>. Od lat w bliskich stosunkach towarzyskich z litewskim *chargé d'affaires* w Szwecji Zilinskasem pozostawał były sekretarz poselstwa polskiego Wiesław Patek<sup>20</sup>. W grudniu 1951 r. Lozoraitis odwiedził w Paryżu Kajetana Morawskiego. Nieformalny szef litewskiej dyplomacji był rozgoryczony z powodu sytuacji międzynarodowej. Twierdził mianowicie, że „w chwili obecnej nic pozytywnego dla naszych krajów zrobić nie można i że los ich traktowany jest [przez Zachód – K.T.] z obojętnością”<sup>21</sup>. W styczniu 1953 r. ambasador RP przy Stolicy Apostolskiej Kazimierz Papée informował MSZ o dochodzących go pogłoskach, że Litwini zawarli umowę terytorialną z Republiką Federalną Niemiec. W zamian za zgodę na powrót Prus Wschodnich do Niemiec uzyskać mieli aprobatę dla pozostawienia Wilna przy Litwie. Lozoraitis zdecydowanie zdementował informacje polskiego dyplomaty. Twierdził, że taka akcja byłaby dywersyjną i samozwańczą inicjatywą, powziętą przez jakieś nieodpowiedzialne czynniki litewskie. Wskazując ewentualnie na Sidzikauskasa przy okazji chciał zdyskredytować swego konkurenta w środowisku litewskim, pozostającego *nota bene* od lat w dobrych kontaktach z Polakami<sup>22</sup>. W lutym 1953 r. z okazji litewskiego święta naro-

---

18. IPMS, MSZ, A.11 E/873, List A. Tarnowskiego do J. Wszelakiego z 14 IX 1948 r.

19. IPMS, MSZ, A.11 E/864, Wyciąg z raportu J. Wszelakiego do MSZ z 15 XI 1949 r.

20. IPMS, MSZ, A.11 E/1166, Raport W. Patka dla MSZ z 20 XII 1951 r.

21. *Ibidem*, List K. Morawskiego do MSZ z 27 XII 1951 r.

22. *Ibidem*, List K. Papée do MSZ z 14 I 1953 r.

dowego Lozoraitis zaprosił na przyjęcie przebywającego w Rzymie Emeryka Hutten-Czapskiego, znanego numizmatyka i kolekcjonera dzieł sztuki, pozostającego w kontakcie z rządem RP. Mówiąc o wzajemnych stosunkach litewski dyplomata podkreślił konieczność prowadzenia wspólnej akcji przeciwko Sowietom. Polityczna współpraca wcale nie kończyła polsko-litewskiego sporu o Wilno. Wstrzemięźliwy i ostrożny zazwyczaj Lozoraitis stwierdził nawet, że sprawa wileńska „może będzie musiała być rozstrzygnięta przy wymianie strzałów”. W odpowiedzi minister spraw zagranicznych Mieczysław Sokołowski polecił Hutten-Czapskiemu kontynuować kontakty z Lozoraitisem w porozumieniu z ambasadorem Papée<sup>23</sup>.

W styczniu 1954 r. kontakty z Litwinami w Nowym Jorku nawiązali działacze Rady Politycznej pozostający w opozycji wobec rządu RP. Ze strony polskiej w rozmowach uczestniczył działacz Polskiego Stronnictwa Ludowego – Odłam Jedności Narodowej Stefan Korboński oraz socjaliści Otto Pehr, Lidia i Adam Ciołkoszowie. Komitet Wolnej Litwy reprezentował Juozas Kaminskas, Antanas Trimakas i Vaclovas Sidzikauskas. Litwini zaproponowali utworzenie wspólnej komisji dla przedyskutowania problemów z przeszłości oraz zagadnień bieżących. Zależało im przede wszystkim na omawianiu spraw terytorialnych. Polacy nie łudzili się jednak, że ich rozmówcy za podstawę rokowań przyjmą granicę sprzed 1 września 1939 r. W tej sytuacji członkowie Rady Politycznej starali się ograniczyć kontakty do bieżącego współdziałania, bez precyzowania kwestii terytorialnych. W marcu doszło do kolejnego spotkania. Wobec rozbieżnych stanowisk rozmowy podjęte przez Radę Polityczną nie przyniosły jednak pozytywnego rezultatu<sup>24</sup>.

Po wewnętrznym rozłamie polskiego wychodźstwa w czerwcu 1954 r. „zamkowi” politycy zabiegali o podtrzymanie kontaktów z emigrantami z Europy Środkowo-

---

23. *Ibidem*, List E. Hutten-Czapskiego do MSZ z 21 II 1953 r. i odpowiedź min. M. Sokołowskiego z 19 III 1953 r.

24. IPMS, Tymczasowa Rada Jedności Narodowej [dalej: TRJN], kol. 408/222, Wyciągi z korespondencji w sprawach litewskich z archiwum Rady Politycznej.

-Wschodniej. Stwarzało to pozory uczestnictwa w polityce międzynarodowej. Nowy premier i kierownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych Stanisław Mackiewicz marzył nawet o stworzeniu rady państw zza „żelaznej kurtyny”. Podobne plany snuł szef litewskiej służby dyplomatycznej Stasys Lozoraitis. Rada obejmować miała oficjalne przedstawicielstwa Polski, Litwy, Łotwy, Estonii, Węgier i Rumunii. 1 lipca 1954 r., podczas śniadania w jednej z londyńskich restauracji, obaj politycy w miłej atmosferze gawędzili o sytuacji międzynarodowej i wewnętrznych stosunkach na emigracji. Dwa dni później, na zaproszenie Mackiewicza, Lozoraitis był na śniadaniu u prezydenta Zaleskiego<sup>25</sup>.

26 stycznia i 11 lutego 1955 r. podsekretarz stanu w MSZ Aleksander Zawisza rozmawiał z radcą poselstwa litewskiego w Londynie Vincasem Balickasem. 16 lutego, w rocznicę litewskiego Święta Niepodległości, Zawisza wpisał się do księgi z życzeniami wyłożonej w poselstwie litewskim. Mimo złego stanu zdrowia poseł Balutis zaprosił go na rozmowę. Dyplomata litewski interesował się wewnętrzną sytuacją rządu polskiego po niedawnej „rewolucji”<sup>26</sup>. Polsko-litewskie rozmowy coraz bardziej przypominały jednak towarzyską dyskusję niż polityczne rokowania.

W styczniu 1956 r. Zawisza, już jako minister spraw zagranicznych, zaniepokojony dochodzącymi do Londynu wiadomościami o projektowanych przez Egzekutywę Zjednoczenia Narodowego rozmowach z Litwinami na terenie Stanów Zjednoczonych, ostrzegwał Lozoraitisa, że dwustronne rokowania mogą być prowadzone tylko z prawowitym rządem RP lub wyznaczonymi przez niego przedstawicielami. Kontakty z „rokoszanami” groziły według niego doprowadzeniem „do ponownego skompromitowania jeszcze jednej próby wyjścia z impasu polsko-litewskiego”<sup>27</sup>.

---

25. IPMS, MSZ, A.11 E/1166, Notatki z rozmów S. Mackiewicza z S. Lozoraitisem 1 i 3 VII 1954 r.

26. IPMS, MSZ, A.11 E/1304, Notatki z rozmów A. Zawiszy z V. Balickasem 26 I i 11 II oraz z B. Balutisem z 16 II 1955 r. „Rewolucja” to rozbitcie polskiego ośrodka państwowego w Londynie na dwa obozy – „Zamek” A. Zaleskiego i Radę Trzech W. Andersa.

27. *Ibidem*, List A. Zawiszy do S. Lozoraitisa z 10 I 1956 r.

Już w lutym 1955 r. rozmowy z Litwinami z ramienia Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego prowadził w Monachium Tadeusz Katelbach. W listopadzie delegacja Najwyższego Komitetu Wyzwolenia Litwy (J. Kaminskas, A. Trimakas) spotkała się w Nowym Jorku ze Zbigniewem Stypułkowskim, przedstawicielem EZN w Stanach Zjednoczonych. Litwini opowiadali się za kontynuacją rokowań rozpoczętych na początku ubiegłego roku przez Radę Polityczną. Proponowali przystąpienie do politycznej współpracy w jak najszybszym czasie oraz ogłoszenie wspólnej deklaracji o połączeniu wysiłków w walce o odzyskanie niepodległości. W grudniu 1955 r. kierownik Działu Zagranicznego EZN Jan Starzewski rozmawiał w Londynie z sekretarzem generalnym Najwyższego Komitetu Wyzwolenia Litwy Petrasem Karvelisem. Ustalono powołanie w Nowym Jorku polsko-litewskiej komisji dla opracowania wspólnej deklaracji. Obie strony miały też zabiegać o wytworzenie nastrojów wzajemnego zaufania i przyjaźni. Trudno było jednak przełamać ugruntowane stereotypy<sup>28</sup>.

Kontakty z Polakami wywoływały opór i obawy wśród Litwinów. Emigracyjna prasa przedstawiała rozmowy jako pułapkę zastawioną przez Polaków, w którą dali się wciągnąć politycy litewscy. W lutym 1956 r. *Europos Lietuvis* w artykule pt. „O jednym naszym sąsiedzie” ostrzegał, iż w pertraktacjach z Polakami trzeba być „ostrożnym i nie wpaść w pułapkę. (...) Trudno jest znaleźć bardziej zdradliwy naród od Słowianina”. Podważając celowość rozmów pytano retorycznie, czy korzystne jest popieranie polskich pretensji do Prus Wschodnich oraz ziem nad Odrą i Nysą Łużycką w sytuacji, gdy Litwa ma niezafatwione sprawy z Niemcami. Wskazywano, że propaganda sowiecka i tak już oskarża litewskich „nacjonalistów” o zamiar sprzedania Wilna Polakom. W czerwcu 1956 r. *Britanijos Lietuvis* pisał: „Trzeba mieć jak najmniej zaufania do słów samych Polaków o ich przyjaźni względem Litwy. Jeśli tylko Polska będzie miała sposobność, to znów zorganizuje coś podobnego do żeligowskiady”<sup>29</sup>.

---

28. IPMS, TRJN, kol. 408/221, Korespondencja w sprawach litewskich.

29. *Ibidem*, Tłumaczenia artykułów z prasy litewskiej o rokowaniach z Polakami.



Polacy nie chcąc się wyrzec Wilna utwierdzali Litwinów w przekonaniu o podstępym charakterze rozmów. Sprawa Wilna znów okazała się przeszkodą nie do pokonania. Rozmowy między Egzekutywą Zjednoczenia Narodowego a Najwyższym Komitetem Wyzwolenia Litwy choć trwały do końca 1959 r., podobnie jak poprzednie próby dialogu nie przyniosły powodzenia<sup>30</sup>.

Szttywne stanowisko stron w sprawie wileńskiej oraz wewnętrzne podziały obu emigracji sprawiły, że na wiele lat ustały wzajemne kontakty. Gestem dobrej woli wobec Litwinów był udział prezydenta RP Kazimierza Sabbata oraz ministra spraw zagranicznych Zygmunta Szkopiaka w obchodach rocznicy odzyskania niepodległości przez Litwę w dniu 16 listopada 1987 r. Nazajutrz prezydent obecny był na przyjęciu w Domu Litewskim<sup>31</sup>. W ocenie ministra Szkopiaka podczas obchodów nie został jednak zachowany „kurtuazyjny protokół wobec Prezydenta RP. Wynika to z chłodnych stosunków polsko-litewskich”<sup>32</sup>.

28 czerwca 1987 r. podczas centralnych uroczystości 600-lecia chrztu Litwy w Rzymie i beatyfikacji biskupa Jurgisa Matulaitisa (Jerzego Matulewicza) rząd reprezentował Eugeniusz Kruszewski. Początkowo rozważano udział prezydenta i premiera, skończyło się na wysłaniu delegata rządu RP w Danii<sup>33</sup>.

11 marca 1990 r. parlament litewski proklamował deklarację niepodległości. Przewodniczącym parlamentu został Vytautas Landsbergis. Z tej okazji prezydent Ryszard Kaczorowski 12 marca wysłał depezę gratulacyjną do Landsbergisa, którego tytułował prezydentem Litwy<sup>34</sup>. Emigracyjny rząd z zadowoleniem powitał ogłoszenie niepodległości przez Litwę.

---

30. IPMS, TRJN, kol. 408/222, List O. Pehra do J. Starzewskiego z 7 XI 1959 r.

31. K. Asipowicz, „Rocznica niepodległości Litwy”, *Rzeczpospolita Polska* 1987, nr 3, s. 2; „Prezydent RP u Litwinów”, *Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza* 1987, nr 52, s. 2.

32. IPMS, PRM K-103, Protokół posiedzenia RM z 2 III 1987 r.

33. E. Kruszewski, „600-lecie chrztu Litwy”, *Rzeczpospolita Polska* 1987, nr 7, s. 8.

34. Telegram R. Kaczorowskiego do V. Landsbergisa z 12 III 1990 r., *Rzeczpospolita Polska* 1990, nr 3, s. 2.

Na posiedzeniu Rady Narodowej RP 24 marca 1990 r. minister Szkopiak wyraził nadzieję, że w nowej sytuacji „dojdzie do ustalenia dobrych stosunków sąsiedzkich między Polską i Litwą, oraz że punkty sporne między obu narodami zostaną rozstrzygnięte w drodze negocjacji w atmosferze przyjaźni i w duchu wzajemnego zrozumienia i uszanowania prawa międzynarodowego”<sup>35</sup>.

Odzyskanie suwerenności przez Polskę oraz proklamacja niepodległości Litwy spowodowały, że stosunki między obu państwami weszły w jakościowo nową fazę. O wzajemnych relacjach dyskutowano i decydowano nad Wisłą i Niemnem, a nie na emigracji.

Krzysztof TARKA

---

35. Z. Szkopiak, „Sprawa polska na arenie międzynarodowej”, *Rzeczpospolita Polska* 1990, nr 3, s. 3; Z. Szkopiak, „Sprawa polska na arenie międzynarodowej”, *Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza* 1990, nr 107, s. 2. Litewską deklarację niepodległości z radością powitała Rada Narodowa. W rezolucji przyjętej 24 III 1990 r. Rada życzyła narodowi litewskiemu „powodzenia na drodze do pełnej niepodległości”. Wyrażono również przekonanie, że „w niedalekiej przyszłości zostaną rozwiązane problemy współżycia naszych narodów w duchu poszanowania praw ludności polskiej”. Emigracyjny parlament z niepokojem obserwował sowieckie demonstracje militarne na Litwie i wokół jej granic. Do zachodnich rządów apelowano o uznanie niepodległości Litwy, zob. „Rezolucja”, *Rzeczpospolita Polska* 1990, nr 3, s. 4.

Sławomir ŁUKASIEWICZ

## DZIEJE ZWIĄZKU POLSKICH FEDERALISTÓW W STANACH ZJEDNOCZONYCH\*

Na przełomie lat 40-tych i 50-tych XX wieku miał miejsce początek procesów, które pozwalały żywić nadzieję na odzyskanie niepodległości przez kraje Europy Środkowo-Wschodniej i na ich powrót do wspólnoty krajów europejskich. Kluczowe okazały się zwłaszcza lata 1948-1949. Zwołany do Hagi kongres europejski (1948), a niedługo potem powstanie Rady Europy (1949) uznawane są za wydarzenia początkujące zjednoczenie starego kontynentu. Jednocześnie zmianom uległa polityka amerykańska wobec emigracji z Europy Środkowo-Wschodniej, w wyniku czego doszło do powstania w tymże 1949 roku Narodowego Komitetu dla spraw Wolnej Europy [National Committee for Free Europe – NCFE], który z czasem zmienił nazwę na Komitet Wolnej Europy [KWE]<sup>1</sup>. Emigranci pozostający na

---

\* Tekst ten powstał w oparciu o kwerendę w archiwach w USA (Polski Instytut Naukowy [PIASA], Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku [IJP], Hoover Institution Archive [HIA]) oraz w Instytucie Polskim i Muzeum im. Gen. Władysława Sikorskiego w Londynie [IPMS]. Badania te mogłem przeprowadzić dzięki wsparciu finansowemu Fundacji Kościuszkowskiej i Polonia Aid Foundation Trust.

1. Dobre rozeznanie dają następujące artykuły: J. F. Leich, „Great

Zachodzie wiązali wiele nadziei z takim rozwojem sytuacji, ufając, że bardziej zdecydowana polityka USA wobec Związku Sowieckiego oraz postulaty zjednoczenia całej Europy będą stanowić doskonałą bazę do odzyskania niepodległości. Całkiem realnie myślano o możliwości wybuchu kolejnej wojny światowej<sup>2</sup>. Podejmowano działania na polu integracji europejskiej (uparcie przypomniano o krajach zza żelaznej kurtyny) i rozpoczęto współdziałanie ze stroną amerykańską wykorzystując potencjał KWE. Polityka Stanów Zjednoczonych doprowadziła do powstania dwóch polskich ciał, z których każde, jako polski komitet narodowy, starało się o udział w strukturze KWE. Mowa tu o Radzie Politycznej oraz o Polskim Narodowym Komitecie Demokratycznym [PNKD]. Jednak żadne z tych ciał nie uzyskało pozycji na tyle silnej, aby stać się wyłącznym partnerem strony amerykańskiej. W efekcie przez pierwszą połowę lat pięćdziesiątych mieliśmy do czynienia z rozdwojeniem polskiej reprezentacji wobec USA, chociaż można zaryzykować twierdzenie, że Rada Polityczna z czasem nabrała większego znaczenia niż PNKD. Rząd londyński nie był z założenia brany pod uwagę w tych kalkulacjach.

Opisane powyżej wydarzenia stanowiły tło dla rozwijanych w owym czasie polskich koncepcji i działań mających na celu przygotowanie ewentualnej federacji środkowoeuropejskiej. Do sprawy tej odnosiły się praktycznie wszystkie ówczesne ośrodki władz na emigracji<sup>3</sup>. W wyniku inspiracji amerykańskiej (najbardziej widocznej) powstał szereg organizacji stanowiących przekrój środowisk emigracyjnych z Europy

---

Expectations: The National Councils in Exile 1950-1960", *The Polish Review*, 1990, vol. 35, nr 3/4, s. 183-196. J. Nowak, „Polityka amerykańska wobec kraju i emigracji w latach zimnej wojny”, *Zeszyty Historyczne* 1985, z. 74, s. 40-57. Z najnowszych opracowań tematu na szczególną uwagę zasługują teksty P. Machcewicza, „Emigracja w polityce międzynarodowej”, Warszawa 1999, s. 43 i n.; oraz J. Łaptosa, „Narodowy Komitet na rzecz Wolnej Europy a komitety narodowe emigracji środkowoeuropejskiej (1949-1952)”, s. 361-366 [szczotki artykułu udostępnione przez autora].

2. Z. Woźniczka, „Trzecia wojna światowa w oczekiwaniach emigracji i podziemia w kraju w latach 1944-1953”, Katowice 1999.

3. Doskonale widać to przy lekturze książki M. Wolańskiego, „Europa Środkowo-Wschodnia w myśli politycznej emigracji polskiej 1945-1975”, Wrocław 1996.

Środkowo-Wschodniej – Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna Europy Środkowej (1950) czy Zgromadzenie Europejskich Narodów Ujarzmionych [ACEN] (1954). Jednak najwięcej oryginalnych przemyśleń na temat federacji środkowoeuropejskiej proponował powstały w 1949 roku Związek Polskich Federalistów [ZPF]. Na jego temat pisał już M. Wolański, jednak skupił się głównie na Związku powstałym w Europie, podczas gdy, jak postaramy się to pokazać poniżej, w USA powstała organizacja o takiej samej nazwie, ale nie taka sama.

Głównymi organizatorami Związku w Europie byli członkowie Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja” [NiD], a w jego szeregach znalazło się wiele wybitnych postaci życia naukowego i politycznego emigracji polskiej<sup>4</sup>. Ze względu na wagę terenu amerykańskiego dla prowadzenia jakiegokolwiek akcji na skalę międzynarodową już w styczniu 1950 roku ZPF usiłował doprowadzić do utworzenia okręgu amerykańskiego<sup>5</sup>. Kierunek tej akcji zbiegał się z założeniami rozszerzenia akcji na teren USA, przyjętymi ówczesnie przez NiD. Już na początku 1949 roku w jednym z dokumentów Ruchu konstatowano:

Nie jest wykluczone, że obecny stan zimnej wojny między Wschodem a Zachodem przeciągnie się na dalsze długie lata. Wówczas wejście Ruchu na linię długofalowej polityki staje się nieodzowne. Odpowiedzialność za Ruch spada na wszystkich członków, na wszystkie tereny i władze wszystkich szczebli, a na władze naczelne Ruchu w szczególności.

PRW NiD w Ameryce ma pełne poczucie tych obowiązków i pragnie włączyć się w nurt tych koniecznych prądów organizacyjnych. [...]

Jednym z postulatów, który musi być objęty analizą, winien

---

4. M. Wolański, „Europa Środkowo-Wschodnia...”, s. 172 i n. Pośród jego twórców i członków trzeba wymienić prezesa NiD-u – R. Piłsudskiego, oraz takie osoby, jak Zbigniew Jordan i P. Wandycz z NiD-u, czy spoza tego ugrupowania Edward Raczyński oraz Wiktor Sukiennicki.

5. W wydawanej w Londynie *Trybunie* NiD-u nr 31, ze stycznia 1950 roku, s. 12, pisano: „Niedawno założony w Paryżu przy czynnym udziale szeregu członków naszego Ruchu Związek Polskich Federalistów rozwija energiczną działalność organizacyjną. W ubiegłym miesiącu odbyły się zebrania konstytucyjne okręgów ZPF – kontynentalnego w Paryżu i – brytyjskiego w Londynie. W styczniu odbędzie się zebranie konstytucyjne okręgu amerykańskiego ZPF.”

się znaleźć problem przeniesienia Centrali Ruchu do Stanów Zjednoczonych, a co najmniej przeniesienia kilku dalszych czołowych działaczy z kontynentu europejskiego do Stanów Zjednoczonych<sup>6</sup>.

Jest to wyraźny sygnał, że rozważano możliwość przeniesienia ośrodków decyzyjnych PRW NiD do USA. Bez wątpienia wzmocniłoby to już coraz silniejszą grupę przedstawicielstw polskich partii politycznych za oceanem. Jednak prze-myślenie i wykonanie takiej operacji nie mogło być natychmiastowe. Dopiero w 1951 roku do Jerzego Lerskiego<sup>7</sup> i Tadeusza A. Pawłowicza<sup>8</sup> dołączyła silna grupa młodych działaczy NiD-u<sup>9</sup>, w której znaleźli się: Piotr Wandycz<sup>10</sup>, Stanisław Jordanowski<sup>11</sup>, Adam Rudzki<sup>12</sup>, Bolesław Łaszewski<sup>13</sup>.

---

6. PIASA, kol. 022/1.

7. J. Lerski (1917-1992), prawnik, historyk, w czasie wojny emisariusz Rządu Polskiego. Po wojnie związany z PRW NiD. Emigrował do USA i ostatecznie osiadł w San Francisco.

8. T. A. Pawłowicz (ur. 1918), członek-założyciel PRW NiD. W USA współpracował m.in. z RWE i Instytutem J. Piłsudskiego w Nowym Jorku. Od jesieni 1949 roku był prezesem nowo powołanego koła NiD-u, a od momentu powstania w Nowym Jorku przedstawicielstwa Rady Politycznej był jego członkiem zajmując się sprawami finansowymi. Zobacz list S. Korbońskiego do Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej z dnia 25 marca 1950 r., HIA, Korboński, box 19 oraz T. Pawłowicz, „Obraz pokolenia”, Kraków 1999, s. 142.

9. Dzięki temu możliwe było powołanie w maju 1952 roku Przedstawicielstwa Centralnego Komitetu Wykonawczego PRW NiD w USA z siedzibą w Nowym Jorku. W skład weszli: J. Lerski (przewodniczący), W. Jaroszewski, S. Jordanowski, T. Pawłowicz, B. Łaszewski, A. Rudzki. Zob. W. Piątkowska-Stepaniak, „Działalność wydawcy i redaktora *Nowego Dziennika* Bolesława Wierzbiańskiego w Polskim Ruchu Wolnościowym «Niepodległość i Demokracja»”, [w:] „Niepodległość. Z historii polskiej myśli społecznej i politycznej”, red. W. Piątkowska-Stepaniak, L. Rubisz, Opole 1999, s. 193.

10. P. Wandycz (ur. 1923), historyk, od 1951 roku w USA, obecnie profesor emerytowany Uniwersytetu Yale w New Haven.

11. S. Jordanowski (1914-1993), żołnierz, działacz społeczny, kolekcjoner. Po wojnie współtworzył SPK i PRW NiD. Od 1951 roku w USA. W latach 1983-1993 prezes Instytutu J. Piłsudskiego w Nowym Jorku.

12. A. Rudzki (1901-1987), przed wojną był dyrektorem handlowym Rady Portu i Dróg Wodnych w Wolnym Mieście Gdańsku. W USA przebywał do jesieni 1951 roku. Jak dotąd, najpełniejszy biogram A. Rudzkiego zamieścił H. Stępnia, *Nautologia* 25(1990), nr 1-4, s. 38-45. Zob. też wspomnienie B. Wierzbiańskiego, „Adam Rudzki”, *Kultura* 1987, nr 6/477, s. 122-124.

13. B. Łaszewski (ur. 1912), w czasie wojny członek tajnego ZET-u, po

Jednak na początku 1950 roku inicjatywa powołania amerykańskiego okręgu ZPF uległa czasowemu zawieszeniu. Było to zapewne wynikiem zaangażowania Lerskiego i Pawłowicza w budowanie przedstawicielstwa Rady Politycznej w USA i w pracę w Komitecie Wolnej Europy. Pawłowicz powrócił do pomysłu dopiero w czerwcu i zwrócił się w tej sprawie do Romana Michałowskiego<sup>14</sup>, który utrzymywał doskonałe kontakty z Komitetem Wolnej Europy. Tenże zaangażował w projekt osoby, które jeszcze w czasie wojny brały udział w działaniach na rzecz federacji środkowoeuropejskiej (Feliks Gross<sup>15</sup>, Kazimierz Jędrzejewski<sup>16</sup>) oraz skontaktował się z Janem Wszelakiem<sup>17</sup>, którego znał ze służby dyplomatycznej. Do grupy członków-założycieli, oprócz wyżej wymienionych, miały należeć takie osoby, jak Adam Niebieszczański<sup>18</sup>, Stefan Korboński<sup>19</sup> i Otton Pehr<sup>20</sup>.

---

wojnie współorganizator PRW NiD oraz SPK. W USA współpracował z pismem *Nowy Świat*, a od 1971 roku z *Nowym Dziennikiem*. Aktywny uczestnik życia społecznego i ekonomicznego Polonii.

14. R. Michałowski (1895-1974), żołnierz, dyplomata. W latach 1914-1918 służył w I Brygadzie Legionów Polskich, w Polskiej Organizacji Wojskowej, a następnie był oficerem Adiutantury Generalnej. W latach 1923-1932 *attaché* wojskowy w Londynie (do 1929 roku) i Bukareszcie. Od 1932 roku pierwszy sekretarz i radca w ambasadach polskich w Londynie (do 1938 roku) i Tokio (1939-1940). Od 1940 roku w USA. W Nowym Jorku angażował się w prace pisma *New Europe*. W latach 1942-1947 służył w 6. Armii Stanów Zjednoczonych. Po wojnie wykładał na wielu uniwersytetach amerykańskich. Współpracował z PIASA.

15. F. Gross (ur. 1906), socjolog, politolog, antropolog, uczeń i przyjaciel B. Malinowskiego. Związany z PPS. Od 1941 roku na emigracji w Nowym Jorku. W latach 1942-1945 sekretarz Central and East European Planning Board. Od 1943 roku wydawca miesięcznika *New Europe* w dużej części poświęconego problemom rekonstrukcji powojennego świata, w tym problemom federacji. Po wojnie współpracował z wieloma amerykańskimi uczelniami i instytucjami. Wiceprezes (1965-1975), dyrektor (1975-1988) i prezes (1988-1999) PIASA.

16. Kazimierz (także Klemens) Jędrzejewski (1891-1981), profesor socjologii, od II wojny światowej w USA.

17. J. Wszelaki (1894-1965), dyplomata, w latach 1948-1950 pełnił funkcję przedstawiciela londyńskiego Rządu RP w USA.

18. A. Niebieszczański (1911-1981), adwokat, polityk Stronnictwa Narodowego.

19. S. Korboński (1901-1989), adwokat, jeden z przywódców ruchu ludowego. Od 1947 roku na emigracji w USA.

20. O. Pehr (1892-1963), prawnik, członek PPS. Od 1950 roku w USA.

11 lipca 1950 roku doszło do „zebrania organizacyjnego w sprawie polskiej działalności federacyjnej”, które miało miejsce w Nowym Jorku, w mieszkaniu R. Michałowskiego. Podstawowym celem, jaki postawili sobie uczestnicy tego spotkania,<sup>21</sup> było sformułowanie planu działalności federacyjnej na terenie Stanów Zjednoczonych w nawiązaniu do istniejących inicjatyw polskich (wymieniono Związek Polskich Federalistów i „Intermarium”) oraz utrzymując kontakty z grupami innych narodowości zainteresowanymi współpracą. Michałowski wskazywał na grupę Tuesday Panel (w której sam odgrywał poważną rolę jako zaufany Grigore Gafencu<sup>22</sup>), niesprecyzowaną bliżej małą grupę Czechów, kwartalnik *Federacja*<sup>23</sup> oraz Radio Wolna Europa. Po wystąpieniach m.in. na temat założeń działania politycznego (Wszelaki<sup>24</sup>), historycznych oraz istniejących inicjatywach federalistycznych (Jędrzejewski) oraz po dyskusji, postanowiono powołać komitet organizacyjny, który zająłby się wypracowaniem formuły przyszłej organizacji.

W jego składzie znaleźli się R. Michałowski, F. Gross i T. Pawłowicz. Grupa ta przez okres letni przygotowywała projekty dotyczące przyszłej działalności koła (zarys

---

21. Według zachowanych notatek w spotkaniu wzięli udział: K. Jędrzejewski, J. Kazimirski, S. Korboński, R. Michałowski, T. Pawłowicz, O. Pehr, F. Szwajdler, J. Wszelaki, W. Zachariasiewicz. Protokół zebrania w sprawie polskiej działalności federacyjnej, IJP, Związek Polskich Federalistów w Ameryce [ZPF] V/2/A, t. 1.

22. G. Gafencu (1892-1957), rumuński polityk i publicysta, w latach 1938-1940 minister spraw zagranicznych, a później ambasador w Związku Sowieckim do 1941 roku. Wyemigrował na znak protestu wobec zbliżenia Rumunii z hitlerowskimi Niemcami.

23. W protokole określono go jako „mający powstać”. Możliwe, że jest to pierwszy sygnał przygotowań do powstania *The Central European Federalist*.

24. Wszelaki informował o tym spotkaniu rząd w Londynie. Niedługo potem podjął prawdopodobnie decyzję o wycofaniu się z rozmów, traktując inicjatywę jako zawężoną jedynie do przedstawicieli PPS i NiD-u. Listy z lipca i sierpnia 1950 roku, IPMS, kol. A.11.E/1661.



organizacji i statutu). Głównym autorem był Michałowski, a pozostałe osoby uczestniczyły w redakcji dokumentów. Nie od razu zaakceptowano nazwę bezpośrednio nawiązującą do hasła federalizmu i rozważano np. przyjęcie szyldu „Polska Liga Zjednoczonej Europy”<sup>25</sup>. Ostatecznie jednak przyjęto nazwę Związek Polskich Federalistów w Stanach Zjednoczonych, co miało miejsce w dniu 6 września, podczas Zebrania Konstytucyjnego. W myśl statutu Związek miał stanowić „polski ośrodek myśli i studiów przyszłej organizacji wspólnoty narodów, a w szczególności Europy Środkowo-Wschodniej”<sup>26</sup>. Następnego dnia ukonstytuował się zarząd ZPF. Prezesem został wybrany Roman Michałowski, zastępcą Jerzy Lerski, sekretarzem Henryk Kucharczyk, skarbnikiem Janusz Kazimirski. Pozostali członkowie zarządu to: Feliks Gross, Stanisław Strzetelski<sup>27</sup>, Wieńczysław Wagner<sup>28</sup>, Jan Wszelaki<sup>29</sup>. Poza tym wśród członków założycieli znaleźli się – Kazimierz Bagiński<sup>30</sup>, Michał Budny<sup>31</sup>, Marian Kamil Dziewanowski<sup>32</sup>, Janusz Kazimirski, Tadeusz Kołodyński,

---

25. List R. Michałowskiego do J. Wszelakiego z 24 lipca 1950, IPMS, kol. 39/41.

26. W preambule Statutu Związku Polskich Federalistów w Stanach Zjednoczonych.

27. S. Strzetelski (1895-1969), dziennikarz, publicysta, poseł Stronnictwa Narodowego na sejm 1930-35, po wojnie kierownik sekcji polskiej RWE w Nowym Jorku (1951-55), dyrektor PIASA (1955-61).

28. W. Wagner (ur. 1919), prawnik. Od 1948 roku w USA, 1962-1971 wykładał na Indiana University.

29. Uczestnictwo Wszelakiego było uzależnione od jego zgody, której nie udzielał w oczekiwaniu na ostateczny kształt statutu i składu osobowego ZPF. Michałowski dokładnie relacjonował mu przebieg kolejnych spotkań i był prawdopodobnie jego rzecznikiem, przedstawiając propozycje poprawek i inne zalecenia. IPMS, kol. 39/41.

30. K. Bagiński (1890-1966), polityk, jeden z przywódców ruchu ludowego. Sądzony i skazany w procesie szesnastu przywódców Polski Podziemnej. Od 1947 roku na emigracji w USA.

31. M. Budny (1907-1995), dyplomata, *attaché* ambasady RP w Waszyngtonie (1935-39), sekretarz ambasady w Londynie (1940-45).

32. M. K. Dziewanowski (ur. 1913), dziennikarz, żołnierz, historyk. Po II wojnie światowej wyemigrował do USA, gdzie otrzymał tytuł doktora na Uniwersytecie Harvarda w oparciu o badania nad historią Komunistycznej Partii Polski. Pisał także o działalności federacyjnej Piłsudskiego, historii II wojny światowej i historii Rosji XX wieku. Obecnie emerytowany profesor Uniwersytetu Wisconsin w Milwaukee.

Stefan Korboński, Jan Lechoń<sup>33</sup>, Waław Lednicki<sup>34</sup>, Ignacy Morawski<sup>35</sup>, Zygmunt Nagórski<sup>36</sup>, Tadeusz Pawłowicz<sup>37</sup>, Otton Pehr, Leopold Wellisz<sup>38</sup>, Kazimierz Wierzyński<sup>39</sup>, Władysław Zachariasiewicz<sup>40</sup>. Zwracano się także w tej sprawie do Oskara Haleckiego<sup>41</sup> i Anatola Mühlsteina<sup>42</sup>. Lista ta obrazuje, jak szerokie kręgi emigracyjne udzielały swojego poparcia dla idei federacji.

Trzy miesiące później, 8 grudnia, odbyło się pierwsze Walne Zebranie ZPF w Stanach Zjednoczonych, którego przebieg warto dokładnie prześledzić. Pośród problemów przyszłej organizacji europejskiej Michałowski zwrócił uwagę

---

33. J. Lechoń (1899-1956), poeta, w latach 1931-40 *attaché* kulturalny Ambasady RP w Paryżu, przebywał w Nowym Jorku od 1941 roku.

34. W. Lednicki (1891-1967), historyk literatury, znawca literatur słowiańskich. Od 1939 roku w USA, gdzie wykładał na Uniwersytecie Harvarda (1940-44) i Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley (1944-62).

35. I. Morawski (1888-1988), redaktor *Nowego Świata*, działacz polonijny.

36. Z. Nagórski (1884-1973), adwokat, jeden z obrońców w procesie brzeskim. Działacz ruchu ludowego. Po wojnie na emigracji w USA, był między innymi dyrektorem PIASA.

37. S. Jordanowski tak pisał o ówczesnym zaangażowaniu Pawłowicza w przygotowanie amerykańskiego ZPF: „Jerzy [Lerski] pisał nam również o Twoich, uwiecznionych sukcesem, zabiegach o zorganizowanie Federalistów. Wspominał, że przy tej okazji narobiłeś sobie trochę wrogów wśród naszych przyjaciół politycznych i dzięki temu nie Ty a on został wiceprezesem. Niech Ci wdzięczność nasza będzie osłoda.” List S. Jordanowskiego do T. Pawłowicza, Londyn 1.10.1950. IJP NID II/4/E, t. 7. Zob. także T. Pawłowicz, „Obraz...”, *op. cit.*

38. L. Wellisz (1882-1972), przemysłowiec, finansista, członek PIASA.

39. K. Wierzyński (1894-1969), poeta, prozaik, eseista, w Nowym Jorku przebywał od 1941 roku.

40. W. Zachariasiewicz (ur. 1911), prawnik, związany między innymi z ZET-em i Światopolem. Na emigracji w USA od końca lat 40-tych.

41. O. Halecki (1891-1973), historyk mediewista. Zajmował się przede wszystkim dziejami unii jagiellońskiej. W czasie II wojny znalazł się na emigracji, gdzie uczestniczył w tworzeniu szeregu instytucji naukowych, m.in. PIASA. Wykładał m.in. w Fordham University w Nowym Jorku.

42. Komunikat Zarządu ZPF w Stanach Zjednoczonych, 7 września 1950, PIASA, kol. 020/4. Dokładne sprawozdanie z zebrania konstytucyjnego otrzymał także J. Wszelaki w liście Michałowskiego z dnia 7 września 1950 roku, MIPS, kol. 39/41.

A. Mühlstein (1889-1957), dyplomata, w czasie wojny jeden ze współtwórców, obok R. Michałowskiego i O. Haleckiego, pisma *New Europe*.

na trzy wymiary tego procesu: bezpieczeństwo, ekonomię (podniesienie stopy życiowej Europejczyków) i politykę. W konkluzji stwierdzał: „Celem więc zasadniczym naszego Związku jest interpretowanie myśli takiego jednoczenia się narodów europejskich na terenie Stanów Zjednoczonych i tem samem podkreślanie znaczenia w tym procesie jednoczenia rejonu Europy Środkowo-Wschodniej i roli konstruktywnej, którą ma do odegrania w tymże rejonie”<sup>43</sup>. Program prac Związku, bardzo szczegółowo rozpisany, składał się z trzech głównych postulatów: sformułowanie założeń ideologicznych (deklaracja ideowa<sup>44</sup>), rozpoczęcie studiów i podjęcie akcji na rzecz rozwiązań federalnych. Największy nacisk został położony zwłaszcza na punkt drugi i trzeci. Studia miały stanowić bazę intelektualną całego ruchu, niezbędną do prezentacji własnego stanowiska oraz do rozwijania kontaktów. Michałowski proponował badania problemów związanych z ideą Związku Narodów całego świata oraz ideą federacji narodów Europy, a w szczególności Europy Środkowo-Wschodniej (w tym punkcie zakładał m.in. współpracę z Mid-European Studies Center [MESC] podległym NCFE). O ile oba te postulaty mieszczą się w zakresie działań podejmowanych przez większość polskich organizacji federalistycznych tego okresu, o tyle na szczególną uwagę zasługuje punkt, który ma charakter *stricte* naukowy:

Uzgodnienie i opracowanie polskiej koncepcji Związku Narodów. Chodzi tu więc o zapoznanie się z polskimi koncepcjami i ich rzeczową klasyfikacją. Takich koncepcji jest kilka. Chcemy stworzyć grupę ekspertów, upoważnionych do oceny istniejących koncepcji i do ewentualnego sformułowania własnej koncepcji ZPF w Stanach Zjednoczonych<sup>45</sup>.

Z powyższych założeń wynikały bardzo konkretne wnioski praktyczne, czyli to, co zostało określone jako postulat

---

43. Sprawozdanie z Walnego Zebrania Związku Polskich Federalistów w Stanach Zjednoczonych, 8 grudnia 1950 roku, PIASA, kol. 020/4.

44. Jej tekst ukazał się jako Deklaracja ideowa Związku Polskich Federalistów w Stanach Zjednoczonych, *Nowy Świat* (Nowy Jork) z 22 stycznia 1951, s. 6.

45. Sprawozdanie..., jw.

„akcji”. Przede wszystkim widziano konieczność współpracy z pokrewnymi organizacjami polskimi, jak również z reprezentacjami innych emigracji. Poza tym zdawano sobie sprawę z potrzeby informowania tak społeczeństwa wychodźczego, jak i polonijnego o podejmowanych działaniach, na równi z informowaniem i współpracą z organizacjami amerykańskimi<sup>46</sup>. Z dyskusji wypływał zasadniczy wniosek, że należy dużą wagę przywiązywać do kontaktów osobistych, do czego potrzebne było rozpoznanie tzw. „sfer wpływów” poszczególnych członków ZPF. W sprawie tej zabrał głos m.in. O. Halecki deklarując pomoc w kontaktach z fryburskim instytutem do badania spraw federacyjnych w Europie, „Intermarium”, prof. Henri Brugmansem z College d’Europe<sup>47</sup>, *American Journal of European Affairs* i sferami katolickimi. Michałowski miał nadzieję, że powstanie ZPF pociągnie za sobą utworzenie analogicznych organizacji w pozostałych grupach narodowych<sup>48</sup>. Rozmowy w tej sprawie napotkały jednak na trudności, przede wszystkim dlatego, że partnerzy z innych krajów nie chcieli wikłać się w problem niemiecki<sup>49</sup>.

Pomimo bardzo ambitnych planów nakreślonych przez Michałowskiego podczas pierwszych spotkań ZPF kłopoty finansowe sprawiły, że w ciągu 1951 roku nie doszło ani do rozpoczęcia studiów, ani nawet do rejestracji związku jako organizacji amerykańskiej. Podsumowując roczną działalność zarządu Michałowski wskazywał na trudności w porozumieniu z innymi emigracjami oraz na pewien sukces we współpracy z NCFE<sup>50</sup>. Jesienią 1951 roku Michałowski odnotował też zwiększone zainteresowanie federalizmem ze strony Komitetu i zamierzał wykorzystać te tendencje, starając się o

---

46. Michałowski jako przykład przytacza *American Friends of European Federation*, kierowane przez Williama Donovana.

47. H. Brugmans (1906-1972), rektor College d’Europe w latach 1950-1972.

48. List do J. Wszelakiego z 18 lutego 1951 roku. IPMS, kol. 39/41.

49. List do J. Wszelakiego z 4 marca 1951 roku. IPMS, kol. 39/41.

50. Sprawozdanie z obrad Walnego Zebrania Związku Polskich Federalistów w Stanach Zjednoczonych, 28 marca [1952], PIASA, 020/4. Michałowski utrzymywał bardzo silne osobiste kontakty z NCFE praktycznie od początku istnienia komitetu. List do J. Wszelakiego z 7 lipca 1951 roku, IPMS, kol. 39/41.

umocnienie pozycji ZPF. W liście do Jana Wszelakiego z 23 września 1951 roku pisał między innymi: „Mid. Europ[ean] St[udies] Cent[er] będzie pracował nad funkcjonalnym podejściem do problemu. Radio Free Europe będzie propagowało koncepcje federacyjną a grupy polityczne niby to mają opracowywać plany polityczne.”<sup>51</sup> Realnie miało to przełożenie na współpracę właśnie z MESC (przekształconą z Danubian Inquiry), którego jednym z szefów był Edgar P. Dean, a opiekę sprawował New York University i Carnegie Foundation<sup>52</sup>. W wytycznych na rok 1952 Michałowski proponował w ogóle przesunąć dział studiów właśnie do MESC, gdzie doradcą ze strony Uniwersytetu Nowojorskiego był prof. Feliks Gross, a jego pomocnikiem Piotr Wandycz<sup>53</sup>. Dalsze działania w tym kierunku miały polegać na sporządzeniu listy polskich rzeczoznawców oraz sugerowaniu tematów badań i opracowań<sup>54</sup>.

Niedługo po utworzeniu grupy nowojorskiej powstał w USA kolejny ośrodek federalizmu. 18 marca 1951 roku, z inicjatywy Wieńczysława Wagnera i przy poparciu Romana Michałowskiego jako prezesa zarządu, powołano do życia Związek Polskich Federalistów w Chicago, który zwrócił się z prośbą do organizacji nowojorskiej o afiliowanie, podporządkowując się wobec zarządu w Nowym Jorku. Powstanie nowej organizacji zostało przyjęte przychylnie, chociaż nie rozstrzygnięto jednoznacznie, jak będą wyglądać stosunki formalne, odkładając to do najbliższego Walnego Zebrania<sup>55</sup>.

---

51. IPMS, kol. 39/41.

52. List R. Michałowskiego do W. Wagnera, 19 stycznia 1951 roku, PIASA, kol. 020/4. List R. Michałowskiego do J. Wszelakiego z 5 czerwca 1950 roku, IPMS, kol. 39/41.

53. List R. Michałowskiego do W. Wagnera, marzec 1952, PIASA, kol. 020/1.

54. Sprawozdanie z obrad Walnego Zebrania Związku Polskich Federalistów w Stanach Zjednoczonych, 28 marca... jw.

55. List R. Michałowskiego do W. Wagnera, 19 stycznia 1951 roku, PIASA, kol. 020/4. Protokół zebrania organizacyjnego Związku Polskich Federalistów w Chicago, 18 marca 1951 r. PIASA, kol. 020/5. List W. Wagnera i E. Rewerowskiego do Zarządu Polskich Federalistów w Nowym Jorku, Chicago, 24 kwietnia 1951, PIASA, kol. 020/1. List Prezesa R. Michałowskiego do Prof. W. Wagnera, 12 maja 1951, New York, PIASA, kol. 020/1.

Działalnością federalistów zamierzano objąć także inne tereny i np. za sugestią prof. Wagnera, prezes Michałowski próbował namówić Ludwika Rabcewicza-Zubkowskiego<sup>56</sup>, do założenia podobnej jak w Chicago, „siostrzanej” organizacji w Kanadzie<sup>57</sup>. Jednak inicjatywa zakończyła się na wymianie korespondencji.

Powstanie polskich organizacji federalistycznych na terenie amerykańskim spowodowało problemy natury organizacyjnej, które – w opinii prezesa NiD-u – Rowmunda Piłsudskiego<sup>58</sup>, utrudniały koordynowanie polskiej akcji federalnej.

Pierwszy spór dotyczył relacji pomiędzy związkiem w Nowym Jorku a związkiem kontynentalnym, który dążył do powołania swojego okręgu w USA. Podczas pierwszego zebrania (6 września 1950) ZPF w USA przyjął uchwałę o konieczności nawiązania ścisłej współpracy ze Związkiem Polskich Federalistów w Europie Zachodniej<sup>59</sup>. Co więcej, sam statut opierał się w dużej mierze na statucie europejskim, uwzględniając jedynie specyficzne warunki amerykańskie. W tym czasie pomysł konsolidacji polskiej akcji federacyjnej cieszył się między innymi poparciem Romana Michałowskiego. Jednak na wniosek S. Korbońskiego usunięto ustęp o ścisłej współpracy z organizacją europejską, przyjmując mniej zobowiązującą uchwałę<sup>60</sup>. W miesiąc później R. Piłsudski zaproponował wymianę pełnomocnictw i prawa przedstawi-

---

56. L. Rabcewicz-Zubkowski (ur. 1914), prawnik.

57. List R. Michałowskiego do L. Rabcewicza-Zubkowskiego, 26 marca 1951 roku, PIASA, kol. 020/1.

58. R. Piłsudski (1903-1988). Od 1939 roku na emigracji. W latach 1945-1947, 1950-85 prezes Centralnego Komitetu Wykonawczego PRW NiD.

59. „Celem uzgodnienia prac Związku z polską działalnością federacyjną w Europie Zachodniej, Zebranie Konstytucyjne Związku Polskich Federalistów w Stanach Zjednoczonych postanawia nawiązać ścisłą współpracę ze Związkiem Polskich Federalistów w Europie Zachodniej z siedzibą w Paryżu i udzielić mu poparcia”. Protokół Zebrania Konstytucyjnego ZPF w Stanach Zjednoczonych, PIASA, kol. 020/4.

60. S. Korboński w liście do J. Wszelakiego z 19 sierpnia 1950 roku pisał: „Na mój wniosek z projektu statutu został usunięty paragraf, mówiący o ścisłym powiązaniu ze Związkiem Polskich Federalistów w Europie, poza tym zebranie założycielskie zostało odroczone do 6 września po to, by więcej osób nie należących do stronnictw mogło należeć do grona założycieli.” IPMS kol. 39/18.

cielstwa wobec czynników decydenckich w Europie i USA. Propozycja spotkała się z negatywną odpowiedzią ze strony amerykańskiego ZPF, ponieważ jej realizacja osłabiałaby niezależny charakter amerykańskiego związku<sup>61</sup>. Dodatkowo sprawę całą gmatwało powstanie w Paryżu Polskiego Związku Federalistów, afiliowanego do European Union of Federalist i kierowanego przez Stanisława Kota<sup>62</sup>. Porozumienie z działaczami amerykańskimi stawało się tym bardziej pilne, że czas uciekał, a związek S. Kota, dzięki kontaktom ze stronnictwami ludowymi, miał duże szanse na zdobycie wiarygodności wśród czynników amerykańskich, co zagrażało nadziejom, jakie NiD wiązał ze współpracą z Amerykanami, a zwłaszcza z Komitetem Wolnej Europy. Według R. Piłsudskiego taka sytuacja była niebezpieczna także dlatego, że w międzyczasie krystalizowały się niemieckie i węgierskie koncepcje urzędzenia Europy, które znajdowały uznanie w oczach amerykańskich, a były rozbieżne z celami polityki polskiej<sup>63</sup>.

Z formalnego punktu widzenia afiliowanie organizacji nowojorskiej jako oddziału ZPF w Londynie było skomplikowane ze względu na przepisy amerykańskie. ZPF w Stanach Zjednoczonych, jako reprezentacja organizacji europejskiej, musiałby rejestrować się jako tzw. *foreign agent*. Tak komentował tę sytuację R. Michałowski:

Walne zebranie uchwaliło zarejestrowanie związku jako «Polish-American Incorp.» Decyzja to słuszna z uwagi na panujące nastroje i wzrastającą podejrzliwość wobec organizacji znajdujących się na liście «foreign agents». W dodatku jako zarejestrowana organizacja Incorp. Polsko-Amerykańska, nie możemy oficjalnie «przedstawić» obcej organizacji na tutejszym terenie i *vice versa*. Możemy natomiast bronić skutecznie interesów ZPF. z siedzibą w

---

61. List R. Piłsudskiego do R. Michałowskiego z 22.12.1950, IJP, ZPF, t.1. Dużo szczegółów na ten temat można znaleźć w liście R. Michałowskiego do W. Wagnera, 19 stycznia 1951 roku, PIASA, kol. 020/4.

62. List R. Michałowskiego do J. Wszelakiego z 1 sierpnia 1950 roku, IPMS, kol. 39/41.

S. Kot (1885-1975), historyk kultury, działacz ludowy. W czasie wojny bliski współpracownik gen. W. Sikorskiego. Po wojnie ambasador Polski Ludowej w Rzymie, od 1947 ponownie na emigracji.

63. List R. Piłsudskiego do Z. Nagórskiego, 13 maja 1952 [odpis], IJP, ZPF.

Paryżu jako organizacja niezależna, uznająca te same zasady i tę samą doktrynę polityczną<sup>64</sup>.

Wynikało stąd niezbicie, że jedyną do przyjęcia była formuła ścisłej współpracy. Tej z kolei nie akceptował R. Piłsudski, który starał się uzyskać większą kontrolę nad pracami organizacji amerykańskiej. Zaangażował do tej akcji także Lerskiego oraz stawiał jako realną perspektywę wysłania do USA delegatów europejskiego ZPF, na których mógłby polegać, a w razie konieczności mógłby w oparciu o nich stworzyć osobny ZPF w Ameryce. Trzeba przyznać, że był to nie lada orzech do zgryzienia także dla Michałowskiego, który stał na stanowisku, że w Stanach Zjednoczonych należy zaczynać nie tyle od akcji politycznej, ile od budowania własnego dorobku, który pozwoliłby z czasem na pogłębienie współpracy tak z czynnikami amerykańskimi, jak i środkowo-wschodnioeuropejskimi. Michałowski zwracał przy tym uwagę na specyfikę terenu amerykańskiego, nieznaną R. Piłsudskiemu<sup>65</sup>. Dla grupy starszej (Michałowski, Gross, Halecki), federalizm jako forma bezpośredniego działania skończył się około 1943 roku. Według nich w warunkach, jakie stworzył NCFE, można było uprawiać przede wszystkim refleksję (studia), a dopiero w następnej kolejności należało przystąpić do tworzenia podstaw federacji. Inaczej mówiąc należało zacząć od postawienia pytania: jaka federacja? Dla nidowców odpowiedź wydawała się bardziej oczywista. Europejski ZPF stawiał w owym czasie przed sobą trzy zasadnicze cele: polskie oddziaływanie na formułujące się europejskie koncepcje federalne, przeciwdziałanie wpływom niemieckim, działanie na szczeblu europejskich centralnych organizacji federalnych<sup>66</sup>. Dlatego też

---

64. List R. Michałowskiego do W. Wagnera z dnia 19 stycznia 1951 roku, PIASA, kol. 020/4.

65. List R. Michałowskiego do W. Wagnera z 22 kwietnia 1951 roku, PIASA, kol. 020/1. Odpowiedź Wagnera z 30 kwietnia 1951 roku (tamże) była bardzo wyważona. O ile zgadzał się z argumentacją Michałowskiego i nie widział potrzeby istnienia oficjalnego przedstawicielstwa europejskiego ZPF (chyba, że byłaby to jedna osoba, np. J. Lerski, zarejestrowany jako *foreign agent*), o tyle namawiał do ścisłej współpracy i wymiany pełnomocnictw w określonych sprawach.

66. S. Jordanowski [sekretarz], B. Łaszewski [Prezes], [Okólnik] Komitetu Wykonawczego PRW NiD w Ameryce, w maju 1954 roku, s. 2.



dla świeżo przybyłych do USA działaczy NiD-u federalizm był formą otwartego działania politycznego, a zasada federalizmu została oficjalnie wpisana do zasad programowych Ruchu. I jednym z celów ich przyjazdu do USA miała być przebudowa struktury Związku tak, aby możliwe było nawiązanie ściślejszej współpracy, a z czasem być może podporządkowanie gałęzi amerykańskiej centrali londyńskiej. Służyć temu miało stworzenie rady, w której zasiedliby dotychczasowi członkowie zarządu<sup>67</sup>, oraz zdominowanie zarządu, jako ciała decyzyjnego, przez osoby blisko związane z oddziałem londyńskim.

Działania te zbiegły się z ewolucją poglądów R. Michałowskiego, które najogólniej można scharakteryzować następująco: przyszedł nowy etap działania ZPF, w którym akcje Związku na forum międzynarodowym powinny być podejmowane przez emigrantów polskich, a nie przez osoby posiadające status obywatela amerykańskiego. Stanowisko to pozwalało Michałowskiemu zaakceptować plan reorganizacji związku. Co więcej, praca w Radzie ZPF nie byłaby tak poważnym obciążeniem, jak wcześniejsza praca organizacyjna, a to z kolei pozwoliłoby Michałowskiemu aktywniej działać na amerykańskiej scenie politycznej jako członkowi partii demokratycznej<sup>68</sup>. Jednocześnie pojawiały się coraz silniejsze sygnały, że NCFE będzie popierać hasło federalizmu<sup>69</sup>. Do planowanej rekonstrukcji doszło rzeczywiście podczas walnego zebrania w dniu 28 marca 1952 roku<sup>70</sup>. Skład Rady wart jest przytoczenia: przewodniczący Roman Michałowski, członkowie: Oskar Halecki, Janusz Kazimirski, Stefan Korboński, Jan Lechoń, Jerzy Lerski, Józef Lipski<sup>71</sup>, Ignacy

---

67. Pomysł ten pojawił się już w lutym 1951 roku. List do W. Wagnera z 9 lutego 1951 roku. PIASA, kol. 020/1.

68. Przyczyny zmiany swojego stanowiska Michałowski wyłożył w listach do W. Wagnera ze stycznia i z marca 1952 roku, PIASA, kol. 020/1. Trzeba pamiętać, że Michałowski posiadał obywatelstwo amerykańskie i był pułkownikiem armii amerykańskiej.

69. List R. Michałowskiego do J. Wszelakiego z 31 sierpnia 1951 roku. IPMS, kol. 39/41.

70. Sprawozdanie z obrad Walnego Zebrania Związku Polskich Federalistów w Stanach Zjednoczonych, 28 marca..., jw.

71. J. Lipski (1894-1958), dyplomata, w latach 1933-1939 ambasador polski w Berlinie. W l. 50-tych przedstawiciel rządu emigracyjnego w USA.

Morawski, Otton Pehr, Tadeusz Romer<sup>72</sup>, Adam Rudzki, Władysław Zachariasiewicz, Wieńczysław Wagner (jako prezes Związku w Chicago). Skład nowego Zarządu był następujący: prezes Zygmunt Nagórski<sup>73</sup> oraz członkowie: Michał Budny, Jerzy Krzywicki<sup>74</sup>, Henryk Kucharzyk<sup>75</sup>, Tadeusz Pawłowicz, Piotr Wandycz, Jan Wszelaki. Jednocześnie na wniosek Piotra Wandycza przyjęto następującą rezolucję:

Walne Zebranie Związku Polskich Federalistów w Stanach Zjednoczonych wyraża przekonanie, że najściślejsza współpraca między Związkiem Polskich Federalistów w Stanach Zjednoczonych a Związkiem Polskich Federalistów w Europie – jest koniecznym warunkiem osiągnięcia wyników w polskiej pracy federalnej, oraz poleca nowemu Zarządowi utrzymanie stałej łączności ze Związkiem Polskich Federalistów w Europie<sup>76</sup>.

---

72. T. Romer (1894-1970), dyplomata, w czasie wojny ambasador polski w Tokio, Kujbyszewie, a następnie minister spraw zagranicznych w rządzie S. Mikołajczyka. Po wojnie na emigracji w Kanadzie.

73. Z. Nagórski – senior został ponownie wybrany prezesem Zarządu ZPF na zebraniu 27 maja 1953. *Komunikat ZO PRW NiD w Stanach Zjednoczonych*, nr 5, 1 czerwca 1953, s. 4.

74. J. Krzywicki (ur. 1917), historyk filozofii, w latach 1951-56 w Sekcji Polskiej RWE, następnie wykładowca na uniwersytecie w Bostonie, profesor filozofii w Queens College w Nowym Jorku.

75. H. Kucharzyk (ur. 1914), pracownik MSZ (Konsulat RP w Düsseldorfie, 1938), po wojnie w Nowym Jorku pracownik RWE.

76. Sprawozdanie z obrad Walnego Zebrania Związku Polskich Federalistów w Stanach Zjednoczonych, 28 marca..., j.w. Po latach prof. Wandycz tak wspomina te wydarzenia:

„Jak wyjeżdżaliśmy do Stanów w 1951 roku, ja zostałem wyznaczony przez Rowmunda Piłsudskiego do zreorganizowania tutejszego ZPF. Organizacją amerykańską zasadniczo kierował pułkownik Roman Michałowski, który był kiedyś adiutantem Marszałka Piłsudskiego. Należał do dużo starszego pokolenia i widział te wszystkie rzeczy trochę inaczej niż my. Najaktywniejszym z federalistów na tym terenie był wtedy Tadeusz Pawłowicz. W zarządzie federalistów był też prof. Oskar Halecki. Ale my wtedy, z dosyć młodzięcżą arogancją uważaliśmy, że starsi panowie może dobrze się znają na historii i Michałowski na militariach (jako *attaché* wojskowy), ale nie mają dobrego rozeznania w politycznych rozgrywkach federalistów. Wobec tego wydawało mi się, że zrobiłem bardzo interesującą przebudowę Związku Federalistów, sugerując Michałowskiemu stworzenie Rady, której on zostałby prezesem – czyli to byłoby takie odsunięcie na wyższy, ale mało ważny tor – a potem byłby Zarząd Federalistów, do którego weszliby ci młodszy. Pamiętam, że jak powiedziałem o tym mojemu

Nie zakończyło to jednak problemów organizacyjnych, bowiem nowy zarząd kierowany przez Zygmunta Nagórskiego-seniora ponownie odmówił zgody na formalne połączenie obu organizacji<sup>77</sup>. W opinii Rowmunda Piłsudskiego sytuacja taka była spowodowana faktem, że Nagórski, pomimo zmian strukturalnych w Związku, pozostawał „powolnym narzędziem w rękach Michałowskiego”<sup>78</sup>. Można spekulować, czy obok tych trudności proceduralnych nie chodziło również o animozje osobiste albo polityczne. Na to, że takie animozje istniały, wskazuje jeden z listów R. Piłsudskiego, w którym ostro sprzeciwia się sugestiom, jakoby ZPF europejski był zdominowany przez działaczy NiD-u<sup>79</sup>.

Problemy te miały znaleźć swój ostateczny finał podczas wizyty Rowmunda Piłsudskiego w USA. Wizyta ta, pierwotnie zaplanowana na koniec 1952 roku, ostatecznie odbyła się dopiero wiosną 1953 roku<sup>80</sup>. Na pierwszym miejscu pośród założeń tego przyjazdu znalazło się następujące: „przeprowadzenie rozmów z władzami nowej administracji amerykańskiej, kierownictwem Komitetu Wolnej Europy oraz wybitnymi politykami amerykańskimi na temat nowo kształtującej

---

ojcu, to się roześmiał i powiedział mniej więcej: «Jest to najstarszy trik jaki istnieje w polityce i myślę, że Michałowski nie był nim zaskoczony, ale raczej uśmiechał się i świetnie wiedział o co chodzi»”.

Fragment pochodzi z wywiadu przeprowadzonego przez autora na przełomie 1999/2000 roku w Nowym Jorku i New Haven, przygotowywanego obecnie do druku w Instytucie Europy Środkowo-Wschodniej w Lublinie.

77. Zob. w tej sprawie listy R. Piłsudskiego do Z. Nagórskiego z 13 maja i 22 lipca 1952 roku, IJP ZPF, t. 1.

78. R. Piłsudski bardzo ostro wypowiadał się w tej sprawie w liście do P. Wandycza z 16 lipca 1952 roku. Tamże. Interwencje podejmował także T. Pawłowicz i zachował się tekst jego wystąpienia w tej sprawie z 1952 roku, IJP, ZPF, t. 1.

79. R. Piłsudski w liście do P. Wandycza z 16 lipca 1952 roku. Tamże. Piłsudski stara się tutaj odrzucić argumenty wskazujące, że europejski ZPF jest „ekspozyturą NiDu”. Jednak jego rozumowanie staje się mało przekonujące wobec konkluzji: „Jeżeli pomimo takiego stanu liczebnego odgrywamy w ZPF rolę kierowniczą, to tylko dlatego, iż mamy więcej podwodzenia na temat spraw federalnych niż inni.”

80. Wizyta trwała od 16 lutego do 31 marca. *Komunikat PRW NiD w Stanach Zjednoczonych*, nr 2 z 1 marca 1953 i nr 3 z 1 kwietnia 1953. Opis tej podróży zamieściła także *Trybuna* (Londyn) nr 45 z kwietnia 1953, s. 8.

się polityki wyzwolenia jak również zagadnień federalnych”<sup>81</sup>. Najbardziej spektakularnym punktem wizyty było przemówienie na forum Komisji Spraw Zagranicznych Izby Reprezentantów oraz rozmowy w Departamencie Stanu. Piłsudski odbył też drugą rozmowę z C. D. Jacksonem<sup>82</sup>, ówczesnie doradcą prezydenta Eisenhowera do spraw wojny psychologicznej<sup>83</sup>. Podczas wizyty zorganizowano połączone zebranie Zarządu i Rady ZPF, poświęcone sprawom współpracy gałęzi amerykańskiej i europejskiej<sup>84</sup>. Z braku odnośnych dokumentów nie jesteśmy jednak w stanie zrekonstruować ustaleń dotyczących reorganizacji Związku, ale wizyta ta nie rozwiązała tych kwestii ostatecznie. Dopiero od połowy lat 50-tych ZPF w Stanach Zjednoczonych pojawia się w statucie związku europejskiego jako gałąź afiliowana. Nie miało to jednak praktycznych konsekwencji organizacyjnych, bowiem na przeszkodzie we współpracy stanęły problemy natury technicznej, a także perturbacje, jakie zaczęły o sobie dawać znać w NiD-zie i europejskim, i amerykańskim.

Spór organizacyjny zupełnie analogiczny do opisanego powyżej zaistniał w 1953 roku pomiędzy oddziałami w Nowym Jorku i Chicago. W październiku 1952 roku oddział chicagowski postanowił zmienić nazwę na Polski Związek Współpracy Środkowo-Wschodniej Europy<sup>85</sup>, co ostatecznie nastąpiło w listopadzie 1952 roku po uprzedniej wymianie listów pomiędzy profesorem Wagnerem, ustępującym prezesem Michałowskim i nowym prezesem Nagórskim<sup>86</sup>. O ile Roman Michałowski nie widział przeszkód, aby takiej zmiany dokonać<sup>87</sup>, o tyle nowy zarząd ZPF był bardzo nieprzychylny.

---

81. *Komunikat PRW NiD w Stanach Zjednoczonych*, nr 2 z 1 marca 1953, s. 1.

82. Charles Douglas Jackson (1902-1964), w latach 1951-52 prezes Komitetu Wolnej Europy.

83. Pierwsza miała miejsce w Londynie, 29 listopada 1951, *Trybuna* (Londyn) nr 34 z grudnia 1951, s. 10.

84. *Komunikat PRW NiD w Stanach Zjednoczonych*, nr 3 z 1 kwietnia 1953, s. 7.

85. List W. Wagnera do R. Michałowskiego z 18 października 1952 r., PIASA, kol. 020/1.

86. Korespondencja ta znajduje się w kolekcji PIASA, kol. 020/1.

87. List R. Michałowskiego do W. Wagnera, z 28 października 1952, PIASA, kol. 020/1.

Interweniowali w tej sprawie zarówno Nagórski, jak i będący członkiem zarządu Pawłowicz, z racji pozycji w NiD-zie mający wiele do powiedzenia. Ten ostatni pisał do znajdującego się w Chicago Władysława Jaroszewskiego, ówczesnie wiceprezesa NiD-u w USA, że zmiana nazwy jest oceniana negatywnie i że została podjęta pod wpływem Stronnictwa Narodowego. Uchwała Rady Naczelnej i Zarządu ZPF w Stanach Zjednoczonych akceptowała jednak tę zmianę, pod warunkiem, że przy nowej nazwie zostanie umieszczona notka o afiliacji. W razie odmowy instrukcja Pawłowicza dla ni-dowców była jasna: powinni wystąpić z takiej organizacji<sup>88</sup>. Do kwestii nazwy powracano jeszcze kilkakrotnie<sup>89</sup>, jednak ostatecznie sprawa przestała być aktualna, w związku z zanikiem aktywności organizacji w Chicago, co było spowodowane m.in. wyjazdem W. Wagnera do Indiany.

ZPF w Chicago oprócz rozbieżności proceduralnych wykazywał również daleko idące rozbieżności na gruncie samej koncepcji federacyjnej. Wymiana listów pomiędzy W. Wagnerem a R. Michałowskim wskazuje wyraźnie, że środowisko chicagowskie skłaniało się, pomimo czynienia licznych zastrzeżeń, do współpracy z grupami emigracji słowackiej uznawanej za separatystyczną wobec emigracji określanej jako czechosłowacka. Było to postrzegane w Nowym Jorku niemal jak dywersja.

Pole aktywności federalistów w USA szalenie ograniczały przede wszystkim skromne środki finansowe. ZPF, inaczej niż ówczesnie działające organizacje emigranckie, utrzymywał się w zasadzie dzięki składkom członkowskim. Niektórzy z tych członków byli stypendystami KWE, ale trzeba przyznać, że ZPF jako struktura nie był bezpośrednio finansowany z funduszy Komitetu. Działalność tak organizacji nowojorskiej, jak i jej chicagowskiej odpowiedniczki koncentrowała się na

---

88. List T. Pawłowicza do W. Jaroszewskiego z 9 stycznia 1953 roku.

89. W. Jaroszewski próbował tę sprawę poruszyć na spotkaniu 15 lutego (Protokół walnego zebrania Polskiego Związku Współpracy Środkowo-Wschodniej Europy 15 lutego 1953, PIASA, kol. 020/5), jak i w czerwcu tegoż roku (*Komunikat Polskiego Związku Współpracy Środkowo-Wschodniej Europy*, nr 20, PIASA, kol. 020/2). Wypowiadał się w tej sprawie także R. Piłsudski podczas pobytu w Chicago 7 marca 1953 roku. Zob. Protokół zebrania z 7 marca 1953 r., PIASA, kol. 020/5.

akcji odczytowej i upowszechnianiu materiałów, czy to w formie sprawozdań, czy komunikatów<sup>90</sup>. Dużą wagę przywiązywano do kontaktów z przedstawicielami innych emigracji. Jednym z forum, gdzie rozwijano taką działalność, była Central Eastern European Conference, w skład której z ramienia Rady Politycznej wchodził także członek NiD-u, będący jednocześnie aktywnym działaczem ZPF. Już w 1952 roku rozpoczęto starania o nawiązanie kontaktów z emigracją czechosłowacką, co w efekcie zaowocowało powstaniem forum dyskusyjnego polsko-czechosłowackiego, które z czasem przekształciło się w Czechoslovak-Polish Research Group – Czechosłowacko-Polską Grupę Studiów. Stronę polską reprezentowały w niej takie osoby, jak Piotr Wandycz i Adam Rudzki. Stronę czechosłowacką najpierw George Trutnovsky, a później Vilem Brzorad, sekretarz Huberta Ripki<sup>91</sup>. Oficjalnym organem prasowym tej grupy stał się *The Central European Federalist*. Powodzenie współpracy polsko-czechosłowackiej skłaniało także do poszukiwań wspólnej platformy porozumienia polsko-litewskiego, jednak z wyjątkiem pojedynczych spotkań<sup>92</sup> próby te nie przyniosły tak trwałego rezultatu, jak wspomniana grupa studiów.

Podstawowym założeniem programowym przyjętym także przez ZPF w Ameryce był postulat stworzenia federacji regionalnej w Europie Środkowo-Wschodniej, która jako całość weszłaby w skład zjednoczonej Europy. Postulat ten był

---

90. Np. *Komunikat* wydawany przez Związek Polskich Federalistów w Chicago (od listopada 1952 roku Polski Związek Współpracy Środkowo-Wschodniej Europy). Najpełniejszy zbiór tych komunikatów znajduje się w kolekcji PIASA, kol. 020/6-7.

91. H. Ripka (1895-1958), polityk czechosłowacki, bliski współpracownik E. Beneša. W latach 1941-1945 emigracyjny minister spraw zagranicznych. Po wojnie wrócił razem z Benešem do Czechosłowacji, ale po przejęciu władzy przez komunistów podał się do dymisji i wyjechał na Zachód. Mieszkał w USA (1949-1955) i Londynie.

92. O takim spotkaniu zorganizowanym w dniu 16 stycznia 1954 roku informuje np. *Biuletyn Informacyjny* [wcześniej: *Komunikat*] KW PRW NiD w Ameryce, nr 10, luty 1954, s. 4. W spotkaniu wzięli udział Litwini: prof. Juozas Kaminskas, Kipras Bielinis, Juozas Andenas, dr Antanas Trimakas, prof. Vaclovas Sidzikauskas; Polacy: Lidia i Adam Ciołkoszowie (PPS), dr P. Kopacz (SP), B. Łaszewski (NiD), S. Korboński (SL-Jedność Narodowa), A. Niebieszczański (SN), O. Pehr (PPS).

dosyć konsekwentnie przestrzegany i np. kiedy jesienią 1953 doszło do powołania Federation Group Committee pod egidą NFCE<sup>93</sup>, wywołało to żywe zaniepokojenie Związku. Roman Michałowski, pomimo swoich dobrych kontaktów ze stroną amerykańską, jak sam stwierdził, został postawiony przed faktem dokonanym, ponieważ decyzję tę konsultowano jedynie z wybranymi osobistościami, co np. ZPF stawiało poza nawiasem działań. Co więcej, obawiano się, że badania, które zostaną przeprowadzone w ramach projektowanych dziewięciu paneli dyskusyjnych, mogą bezpośrednio uderzyć właśnie w koncepcję regionalną. Jak pisał w owym czasie Józef Lipski „[...] można by wnioskować, że myślą przewodnią będzie połączenie naszego regionu ze zjednoczoną Europą, aby później wg zasady one by one, dominujące w Europie państwo mogło narzucić swoją politykę państwom Środkowej Europy”<sup>94</sup>. Ostatecznie jednak postanowiono wziąć udział w inicjatywie starając się forsować rozwiązania regionalne. W listopadzie 1953 roku na Drugim Walnym Zjeździe PRW NiD w Ameryce Północnej przyjęto między innymi rezolucję w sprawach międzynarodowych, w której powtarzano dotychczasowe konkluzje: o konieczności amerykańskiego poparcia dla pomysłów federacji regionalnych w Europie i o konieczności włączenia takiej federacji do związku ogólnoeuropejskiego<sup>95</sup>.

---

93. Zob. „Europe. Nine Panel Studies by Experts from East and Central Europe”, [New York] 1954.

94. List J. Lipskiego do R. Michałowskiego z 21 października 1953 roku, IJP, Lipski Józef, Sz. B/1-5, t. 50. Całą sprawę opisuje R. Michałowski w liście do J. Lipskiego z dnia 12 października 1953. Tamże.

95. Odpowiednie ustępy brzmiały następująco: „[...] Stany Zjednoczone powołane przez los do roli kierowniczej w odradzaniu Europy i świata winny popierać i propagować idee regionalnych związków federalnych na terenie europejskim; [...] Stany Zjednoczone, w myśl zasad, idei i tradycji kultywowanych na swoim terenie, winny dążyć i doprowadzić do zorganizowania porządku międzynarodowego opartego o pełne prawa samostanowienia narodów i jednostek o swoim losie; Europa sfederowana i pozostająca w sojuszu z Ameryką i państwami innych kontynentów, których rządy będą się opierać o demokratyczne zasady, będzie najlepszą i jedyną gwarantką międzynarodowego ładu i pokoju; odrodzona Polska, stanowiąca integralną część sfederowanej Europy, oparta na granicach wschodnich sprzed września 1939 roku i obecnej granicy na Odrze i Nysie, będzie czynnikiem stabilizacji w ramach nowego porządku europejskiego.” *Komunikat Komitetu Wykonawczego PRW NiD w Ameryce*, nr 8, s. 5.

Na marzec 1954 roku zaplanowano spotkanie ZPF, podczas którego miałyby miejsce wystąpienie ambasadora Lipskiego poświęcone właśnie obronie zasady regionalnej. Ostatecznie do spotkania nie doszło, ponieważ O. Pehr i S. Korboński nie zgodzili się na proponowaną reprezentację węgierską<sup>96</sup>. Przy okazji tej akcji R. Michałowski konstatował, że reorganizacja Związku, dokonana 1952 roku, nie przyniosła żadnych rezultatów, a nawet spowodowała zanik aktywności<sup>97</sup>. Można się domyślać, że powodzenie planowanego spotkania mogło tę akcję nieco ożywić, jednak jak widać z powyższego, dały o sobie znać rozbieżności poglądów, jak na razie na poziomie między emigracjami narodowymi. Przy istniejącym rozbiciu wewnątrz emigracji polskiej musiało wcześniej czy później dojść także do rozdzwieńków w ZPF.

Równie dużo problemów, jak kontakty z innymi emigracjami przedstawiała sprawa poparcia dla idei federalnej wśród szerokiej rzeszy emigrantów. Tak jesienią 1953 roku charakteryzował ten problem Jerzy Lerski, wypowiadając się jako prezes zarządu Okręgu NiD w Stanach Zjednoczonych: „[...] w dziedzinie współpracy środkowo-europejskiej nie wystarczą nasze wysiłki na szczeblu tzw. waszyngtońskiej konferencji CEEC [Central Eastern European Conference], czy też koncepcyjno-organizacyjne prace naszych ekspertów od spraw federacyjnych, o ile nie zostaną one solidnie podparte głoszonym przez NiD «federalizmem oddolnym» na każdym terenie styku emigrantów politycznych naszego rejonu, a poprzez te związki przeszczepieniem owej współpracy na sektor dawnych emigracji. Bez tej szerokiej podstawy terenowej naszym koncepcjom grozi zawieszenie w próżni, zwłaszcza wobec opinii wyrażanych w wywiadach przeprowadzonych dla *Trybuny* przez Kol. Dr. Wandycza z bynajmniej nie kwapiącymi się do ściślejszych związków z Polską starszymi przywódcami bratnich emigracji politycznych”<sup>98</sup>. Na uwagę

---

96. W tej sprawie listy P. Wandycza do J. Lipskiego z 15 października 1953, 11 marca 1954, 16 marca 1954 i 23 marca 1954, IJP, Lipski Józef, Sz. B/1-5, t. 50.

97. List R. Michałowskiego do J. Lipskiego z 12 października 1953 roku, IJP, Lipski Józef, Sz. B/1-5, t. 50.

98. J. Lerski, „Nasze zadanie w Ameryce”, *Komunikat Zarządu Okręgu*



zasługuje zwłaszcza formuła „federalizmu oddolnego”, która pokazuje, że oprócz wymiaru politycznego działań federalistycznych (na poziomie reprezentacji politycznych), widziano także potrzebę podjęcia działań na poziomie społecznym. Idea, jaka kryła się za takim sformułowaniem, oznaczała *de facto* podjęcie starań, których celem byłoby zbudowanie podstaw współżycia emigrantów, w domyśle: przyszłych mieszkańców federacji środkowoeuropejskiej. Trzeba pamiętać, że założeniem emigracji politycznej był powrót do kraju rodzinnego po jego wyzwoleniu. W ten sposób zbudowano by bazę społeczną planowanej federacji, bez której, jak słusznie zauważał Lerski, jakakolwiek współpraca nie byłaby możliwa.

Długi pobyt na emigracji i brak realnych wyników powodowały bez wątpienia frustracje i spadek dynamiki działań. Nie bez znaczenia był także fakt, że środki, jakimi dysponowali emigranci, pomimo pomocy KWE, były raczej skromne. Skutki takiej sytuacji co pewien czas dawały o sobie znać i z reguły prowadziło to do podejmowania akcji „ozdrowieńczych” i reorganizacyjnych. I tak np. w 1954 roku w szeregach NiD-u przypominano, że jest to ruch aktywny na miarę swoich możliwości, i wskazywano na szereg osiągnięć na gruncie, jak to określano, ideowo-propagandowym, międzynarodowym, czy wewnątrzno-polskim.

NiD głosił na emigracji hasła federacyjne. Nie tylko głosił, ale je upowszechniał i ujął w tezy programowe. Program federacyjny NiD-u stał się własnością wielkiej części polskiej społeczności na emigracji, nie wyłączając większości stronnictw politycznych.

NiD jest zrośnięty z ideą federalną. Tego piętna federalizmu i przodownictwa w realizacji programu federalnego żaden Nidowiec nie powinien i nie może się wyzywać.

Zachęcamy do wzmożonej działalności na tym odcinku pracy. Każde ogniwo organizacyjne, każdy Nidowiec ma możliwość

---

*PRW NiD w Stanach Zjednoczonych*, nr 6, 1 października 1953, s. 3-4. Chodzi o wywiady P. Wandycza z H. Ripką (*Trybuna*, nr 44, luty 1953, s. 3), V. Sidzikauskasem („Głos litewski”, *Trybuna*, nr 45, kwiecień 1953, s. 2), ministrem C. Visoianu (*Trybuna*, nr 46, czerwiec 1953, s. 2) i mons. B. Vargą (tamże, s. 2-3, 6).

działania w tym zakresie na swoim, najmniejszym nawet terenie<sup>99</sup>.

W połowie lat 50-tych w polityce amerykańskiej stopniowo zaczęto odchodzić od haseł federalizmu. W wyniku tych trendów aktywność Związku zaczęła tracić charakter instytucjonalny. Co więcej, na początku 1956 roku przyjęto nawet taktyczną zasadę odejścia od propagowania zasady regionalizmu, leżącej u podstaw koncepcji federacyjnej wypracowanej w latach wcześniejszych<sup>100</sup>.

Tendencje te pogłębiała także sytuacja w amerykańskim NiD-zie. NiD przystępując do Tymczasowej Rady Jedności Narodowej [TRJN] zapowiadał, że „dążyć będzie do oparcia działalności TRJN na zasadach federacyjnych”<sup>101</sup>, co w konsekwencji stanowiłoby obligację do działania dla nidowców w Ameryce. Niestety, w lipcu 1955 roku NiD wycofał swojego przedstawiciela (Stanisława Grocholskiego<sup>102</sup>) z prac TRJN, a wydarzenia 1956 roku w Polsce jeszcze bardziej pogłębiły różnice pomiędzy Ruchem a obozem zjednoczenia, czy raczej tym, co z niego pozostało.

Zachowane dokumenty każą sądzić, że do rozdzwinków doszło także w samym Ruchu. Otóż okręg amerykański nie zrezygnował z prac w amerykańskim oddziale TRJN i nawet doprowadził do podjęcia przez Komisję Spraw Zagranicznych TRJN w dniu 15 maja 1956 następującej uchwały:

1. TRJN wyraża przekonanie, że położenie Polski i warunki współczesne wymagają, aby Polska polityka zagraniczna, zmierzająca

---

99. [Okólnik] Komitet Wykonawczy PRW NiD w Ameryce, w maju 1954 roku.

100. Protokół zebrania ZPF w USA, z dnia 20 stycznia 1956 roku, zawiera konkluzje dyskusji: „Związek będzie starał się ze względów taktycznych nie podkreślać zbyt ostro naszych założeń ideowych po linii regionalizmu”. IJP, ZPF, t. 1.

101. Sprawy federalne, *Biuletyn Informacyjny KW PRW NiD w Ameryce*, nr 16 z września 1954, s. 4.

102. S. Grocholski (1912-2002), dziennikarz, publicysta, działacz społeczny i polityczny. Po wojnie redaktor m.in. *Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza*. Współzałożyciel i członek władz PRW NiD, założyciel i powiernik Fundacji Veritas. Od momentu powstania działał w Związku Polskich Federalistów i wielu innych organizacjach federalistycznych. Od 1940 roku mieszkał w Wielkiej Brytanii i Belgii.

do przywrócenia narodowi polskiemu niepodległości oraz jej utrwalenia, dążyła konsekwentnie do tego, by kraje leżące między Rosją a Niemcami stworzyły po wyzwoleniu związek między państwowy.

Uwzględniając interesy narodowe poszczególnych krajów, związek ten powinien mieć wspólną politykę solidarności regionalnej, opartej na przesłankach zachowania niezależności całego obszaru od Rosji i Niemiec oraz jego ograniczonej przynależności do europejskiej wspólnoty kulturalnej, politycznej i gospodarczej. W razie powstania organizacji jednoczącej Europę związek ten winien w jej ramach stanowić osobną jednostkę regionalną.

2. Zważywszy powyższe TRJN wzywa Egzekutywę ZN do rozwijania prac mających na celu:

dalsze zacieśnianie współdziałania z przedstawicielstwami politycznymi wychodźstwa z krajów Europy środkowo-wschodniej oraz koordynowania z nimi akcji dążących do przywrócenia niepodległości;

przygotowanie jeszcze na emigracji porozumień w sprawie utworzenia związku między państwowego krajów Europy środkowo-wschodniej po ich wyzwoleniu i pozyskanie dla koncepcji takiego związku poparcia społeczeństw wolnego świata, a zwłaszcza Stanów Zjednoczonych<sup>103</sup>.

Trudno stwierdzić, czy uchwała ta stała się jedną z rzeczywistych wykładni polityki zagranicznej TRJN, zwłaszcza, że już miesiąc później nastąpiły wydarzenia w kraju, które zaabsorbowały uwagę opinii emigracyjnej, podzieliły ją i zmusiły do przeformułowania założeń także polityki w sprawie przyszłej federacji. Co więcej, w rok później, 26 maja 1957 roku, amerykański okręg NiD-u wycofał się ze współpracy z tamtejszym oddziałem TRJN zarzucając mu niereprezentatywność i podejmowanie nieprzemyślanych akcji<sup>104</sup>. Co więcej, w samym NiD-zie już jesienią 1956 doszło do przeformułowania dotychczasowych poglądów na temat tego, jak

---

103. „Polacy chcą federacji regionalnej”, *Biuletyn Informacyjny PRW NiD w Ameryce* nr 31 z czerwca 1956, s. 2-3. Uchwała ta musiała jeszcze zostać zatwierdzona przez plenum TRJN, ale niestety nie dysponuję dokumentem, który by weryfikował, czy do takiego zatwierdzenia doszło.

104. *Biuletyn Informacyjny PRW NiD w Ameryce* nr 36 z maja 1957, s. 7-8.

powinno dojść do powstania federacji. W miejsce dotychczasowego oczekiwania na „wyzwolenie” stwierdzano, że istniejące *status quo* może przynieść w przyszłości pozytywne efekty. Mianowicie „ujednoczenie systemów gospodarczych krajów Europy Środkowo-Wschodniej i obecna współpraca gospodarcza tych krajów powinna w przyszłości ułatwić powstanie federacji tego rejonu”<sup>105</sup>. Dodatkowo sprawę komplikował brak ostatecznych uregulowań polskiej granicy zachodniej, co prowadziło do następującej konkluzji: „[...] brak uznania przez mocarstwa zachodnie granicy Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej zmuszać będzie Polskę do oparcia się o Rosję nawet w zmienionych warunkach politycznych. Podział Niemiec przy obecności wojsk sowieckich tym bardziej uwypukla ważność tego problemu. W warunkach obecnych zjednoczenie Niemiec może być dokonane w drodze ich zneutralizowania, w zamian za neutralizację Europy Środkowo-Wschodniej”<sup>106</sup>. Ostatecznie prowadziło to do rezolucji przyjętej w dniu 26 kwietnia 1958 roku, podczas zebrania Rady Naczelnej, w której wyrażano pełne poparcie dla koncepcji strefy neutralnej w Europie Środkowo-Wschodniej. Uważano, że utworzenie takiej strefy byłoby drugim, po „październiku”, krokiem na drodze do wyzwolenia kraju. Oznaczało to automatycznie osunięcie projektów federacyjnych na plan dalszy.

Latem 1957 roku przestał ukazywać się *Biuletyn Informacyjny* NiD-u w Ameryce, co niewątpliwie było oznaką kryzysu. W USA próbę zażegnania katastrofy podjęto około roku 1959, kiedy próbowano reaktywować *Biuletyn* i pobudzić organizację do życia. Po apelach R. Piłsudskiego do S. Jordanowskiego i P. Wandycza sprawy te dyskutowano podczas ostatniej udokumentowanej Rady NiD-u w Ameryce, która odbyła się 13 marca 1959<sup>107</sup>. W końcu lat

---

105. Rezolucja polityczna [III Zjazdu PRW NiD w Ameryce, 20-21 października 1956 roku], *Biuletyn Informacyjny PRW NiD w Ameryce* nr 34 z listopada 1956, s. 2.

106. Tamże.

107. Protokół z zebrania Rady PRW NiD w Ameryce, z dnia 13.3.1959, IJP, PRW NiD, t. 3. Właśnie w tomie 3 znajduje się korespondencja i materiały z tego okresu, które pozwalają uzmysłowić sobie, jak bardzo posunięty był rozkład organizacji. Dla przykładu cytowany protokół ze

50-tych rozkład NiD-u w USA postąpił tak daleko, że stracił on charakter spójnej organizacji i *de facto* zamienił się w luźny związek ludzi, których zbliżał wspólny pogląd na świat, wypracowany na przełomie lat 40-tych i 50-tych<sup>108</sup>. Przyczyną takiego stanu rzeczy były w największej mierze potrzeby życia codziennego, które wymuszały podejmowanie decyzji o opuszczeniu kluczowego dla działania politycznego rejonu Waszyngton-Nowy Jork. I tak Jerzy Lerski, dotąd filar wszelkich poczynań zarówno NiD-u w USA, jak również federalistycznych, przyjął propozycję pracy dla Asia Foundation, w związku z czym przebywał najpierw na 3-miesięcznych (marzec-czerwiec 1954) wykładach w Azji, aby później wyjechać tam na szereg lat, co poważnie osłabiało wszelkie polskie akcje w Ameryce. Co więcej, latem 1957 roku wystąpił z NiD-u. Jesienią 1954 roku Piotr Wandycz wyjechał z Nowego Jorku, by rozpocząć wykłady w Bloomington, na Indiana University. Obok kariery naukowej szukano też dróg kariery w biznesie, czego doskonałym przykładem są perypetie T. Pawłowicza<sup>109</sup> czy B. Wierzbiańskiego<sup>110</sup>.

Wydarzenia w NiD-zie i w łonie całej emigracji miały

---

względem na ponury obraz, jaki się z niego wyłaniał, nie został rozesłany do członków NiD-u. Stwierdzano między innymi, że „ubyli koledzy: [Andrzej] Pomian, Lerski, [Aleksander Meleń] Korczyński i usunął się kolega Nagórski”.

108. Podczas wspomnianej Rady NiD z 1959 roku A. Rudzki stwierdzał wprost: „Choć NiD jako organizacja prawie «leży», istnieje nadal jako zespół koleżeńsko-przyjacielski”, tamże. Po latach B. Wierzbiański tak oceniał te tendencje: „(...) nie podzielam opinii, jaką wypowiedział Janek Radomyski na naszym spotkaniu w Londynie, że w Stanach Zjednoczonych potraciliśmy ludzi. W rzeczywistości wprawdzie nie działamy centralnie, bo jest to niemożliwe, to jednak oryginalny zespół NiD-u jest tutaj w pozycji wpływów. Lerski, Pomian, Nowak, Dziewanowski, Łaszewski, Wierzbiański, Jordanowski, Pawłowicz to ludzie współdziałający ze sobą, chociaż rozluźniły się tak zwane więzy organizacyjne.” Z listu B. Wierzbiańskiego do R. Piłsudskiego z 25 marca 1985 r. Cytat za W. Piątkowska-Stepaniak, „Działalność wydawcy i redaktora «Nowego Dziennika»...”, s. 205.

109. Zob. jego wspomnienia T. Pawłowicz, „Obraz...”, *op. cit.*

110. B. Wierzbiański (ur. 1915), w czasie wojny członek tajnego „Zetu” i pracownik „Światopoli”. Po wojnie współtworzył PRW „NiD”. Prezes Związku Dziennikarzy RP i prezes Międzynarodowej Federacji Wolnych Dziennikarzy (1947-1953). Od 1956 roku w USA. Współtwórca i redaktor *Nowego Dziennika*.

swoje przełożenie także na sytuację w ZPF. W efekcie nigdy nie doszło do oficjalnego zakończenia działalności Związku - po prostu „rozpułnął się”. Ostatnie zachowane sprawozdanie z zebrania ZPF nosi dosyć znamienne datę z października (dokładnie 4 października) 1956 roku<sup>111</sup>. Z jego tonu przebija przekonanie o braku sprzyjającego klimatu dla działalności federacyjnej – brak możliwości afiliowania przy ACEN, brak realnej współpracy z ZPF w Londynie, niepowodzenie innych inicjatyw. Takie przesłanki stały się prawdopodobnie przyczyną dyskusji na temat przyszłości ZPF w Ameryce i w świetle braku jakichkolwiek dokumentów po tej dacie należy wnosić, że jesienią 1956 roku działalność ZPF w USA zamarła. Trzeba pamiętać także o specyfice warunków amerykańskich, które wymuszały skupienie się na sprawach codziennej egzystencji, co najczęściej utrudniało działalność organizacyjną. Niemniej sama idea żyła nadal, a sprawy federacji nadal dyskutowano na łamach *The Central European Federalist*, którego ostatni numer ukazał się w 1972 roku<sup>112</sup>.

*Sławomir ŁUKASIEWICZ*

**Sławomir Łukasiewicz - ur. 1972 w Lublinie, absolwent KUL, jest pracownikiem lubelskiego Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej.**

---

111. Jest to tekst sporządzony przez T. Pawłowicza, ówczesnego prezesa Związku za rok 1955/1956. IJP, ZPF, t. 1.

112. Warto na koniec przywołać opinię J. Giedroycia, cytowaną przez J. Mieroszewskiego w liście do P. Wandycza z 17 października 1954 roku: „[Giedroyc] napisał dosłownie, że uważa «Federalistę» za doskonałe pismo, a waszą grupę polsko-czeską za jedną z najbardziej sensownych robót w Ameryce”. P. Wandycz, „Cztery listy Juliusza Mieroszewskiego”, *Zeszyty Historyczne* 2002, z. 139, s. 195. Zob. także krótkie omówienie czasopisma przez P. Wandycza w liście do redakcji, *Kultura* 1987, nr 10/481, s. 155-156.

## DOKUMENTY

Jan GRABOWSKI

### SZMALCOWNICY WARSZAWSKY, 1939-1942\*

Stosunki polsko-żydowskie należą do najbardziej drażliwych tematów w najnowszej historii Polski. Pomimo ogromnych zmian, jakie zaszły w świadomości Polaków w ciągu ostatnich lat, negatywne stereotypy (tak z jednej, jak i z drugiej strony) nadal cieszą się niepokojącą popularnością. Próby spojrzenia na mniej znane, a co bardziej kontrowersyjne aspekty polsko-żydowskiej koegzystencji lat wojny i okupacji budzą szczególne emocje. Szmalcownictwo należy do tematów, które polscy historycy jak dotąd obchodzili szerokim łukiem<sup>1</sup>. Nieobecne w piśmiennictwie naukowym zjawisko szmalcownictwa doczekało się jednak stosunkowo licznych

---

\* Chciałbym wyrazić gorące podziękowanie dr Barbarze Engelking-Boni oraz Andrzejowi Lifschesowi za wnikliwą lekturę pierwszych wersji poniższego tekstu i za pomocne sugestie i komentarze. Za pozostałe błędy pełną odpowiedzialność ponosi autor. Pragnę również podziękować pracownikom Archiwum Miasta Stołecznego Warszawy oraz pracownikom Sekcji Rękopisów Biblioteki Narodowej, którzy umożliwili mi zrozumienie budowy zespołów oraz okazali wielką pomoc w konsultacji materiałów. Praca ta jest częścią większego, znajdującego się w przygotowaniu studium, poświęconego marginesowi społecznemu okupowanej Warszawy.

1. Do prac naukowych, w których wspomniano (choć pobieżnie) problem szmalcownictwa, należą książki Tomasza Szaroty: „Okupowanej Warszawy dzień powszedni”, Warszawa 1978, „Życie codzienne w stolicach okupowanej Europy”, Warszawa 1995 oraz niedawno wydana praca „U progu Zagłady. Zajęcia antyżydowskie i pogromy w okupowanej Europie”, Warszawa 2000.

wzmianek w literaturze pamiętnikarskiej dotyczącej okresu wojny. Co więcej, jeżeli sądzić po publikowanych w prasie artykułach dotyczących sytuacji cudzoziemców przebywających nielegalnie w Polsce, określenie „szmalcownik” miałoby swoje *raison d'être* również i we współczesnej polszczyźnie.

Mimo to, na próżno byśmy jednak szukali tego słowa w 13-tomowej encyklopedii wydanej w latach 60-tych. Hasła tego nie znajdziemy również w stosunkowo niedawno wydanej 6-tomowej encyklopedii PWN. „Słownik języka polskiego” Mieczysława Szymczaka zachowuje na ten temat podobną powściągliwość. Podobnie „Leksykon PWN”, „Słownik ortograficzny języka polskiego” oraz „Popularny słownik języka polskiego”. Jedyne ze słownika Doroszewskiego możemy się dowiedzieć, że „szmalcem nazywano za okupacji hitlerowskiej okup wymuszany na kimś, zwykle na Żydach, pod groźbą zadenuncjowania, wydania w ręce Gestapo”. Natomiast szmalcownikiem był ten, kto „wymuszał na kimś okup, zwykle na Żydzie, pod groźbą zadenuncjowania, wydania w ręce Gestapo”<sup>2</sup>. Powyższe zestawienie skłania do dwóch wstępnych obserwacji. Fakt, iż powstała potrzeba wynalezienia odrębnego słowa na określenie ludzi zajmujących się zawodowo szantażowaniem Żydów, zdaje się świadczyć o niebagatelnych rozmiarach tego zjawiska. Z kolei milczenie, jakim szmalcownictwo otoczone jest w polskich encyklopediach, świadczyć może (choć nie musi) o głębi skojarzonego z nim wstydu i zażenowania. Obok szmalcownictwa rozumianego jako żądanie okupu w artykule zwrócimy również uwagę na bandytów, dokonujących napadów i rabujących Żydów, grożąc ofiarom wydaniem w ręce okupanta, bądź też podając się za agentów Gestapo.

Historykowi szukającemu odpowiedzi na pytania dotyczące szantażowania i denuncjacji Żydów w sukurs przychodzi tzw. „archiwa represji”, czyli dokumenty wytworzone przez okupacyjne władze niemieckie<sup>3</sup>. W naszym przypadku chodzi głównie o akta sądów okupowanej Warszawy. Fakt, że

---

2. W. Doroszewski (red.) „Słownik języka polskiego”, Warszawa 1966.

3. W zgodzie z polskimi przepisami o ochronie danych osobowych nazwiska aresztowanych, oskarżonych, podejrzanych, świadków i policjantów zostały zmienione.



Niemcy kierowali oskarżenia przeciwko szantażującym Żydów szmalcownikom może, na pierwszy rzut oka, budzić zdziwienie. W zasadzie tak Niemcy, jak i szmalcownicy żyli w swoistej symbiozie; podczas gdy jedni wyłapywali Żydów z pobudek ideologicznych, drudzy robili to dla pieniędzy. Niemniej przeto, w specyficznych sytuacjach, wytoczenie sprawy karnej nie należało do rzadkości. Sprawy karne o „szmalcownictwo” trafiały bowiem na wokandę sądu w czterech wypadkach: z racji bezprawnego podawania się za Gestapo, w trakcie szantażowania Polaków błędnie oskarżonych o żydowskie pochodzenie, na skutek podejrzenia o szerzenie korupcji wśród urzędników niemieckich, oraz w o wiele rzadszych wypadkach, kiedy to ze skargą na szantażystów zgłosili się na policję sami Żydzi. Te ostatnie przypadki zdarzały się od czasu do czasu w pierwszym roku okupacji; w latach następnych, w miarę narastania represji antyżydowskich, zanikły zupełnie.

### *Podstawa źródłowa i kwestie metodologiczne*

Praca niniejsza oparta jest w dużej mierze na liczącym sobie ponad 5 tys. teczek zespole prokuratury przy warszawskim Sądzie Specjalnym (Staatsanwaltschaft bei dem Sondergericht Warschau)<sup>4</sup>. W zespole Sądu Specjalnego odnaleźliśmy 330 teczek związanych z tzw. „sprawami żydowskimi” (głównie z lat 1939-1941), a wśród nich czterdzieści osiem procesów o wymuszenia (Erpressung), których ofiarą padli warszawscy Żydzi<sup>5</sup>. Sąd Specjalny, mieszczący się z początku przy Nowym Świecie 69, potem na Długiej 7, a jeszcze później przeniesiony do Pałacu Brühla, zajmował się spr-

---

4. Archiwum Miasta Stołecznego Warszawy (AMSW), Prokuratura przy Sądzie Specjalnym w Warszawie (1940-44). Staatsanwaltschaft bei dem Sondergericht Warschau, dalej: AMSW, SSW, teczki 1248, 1249, 1250, 1298. Deutsches Gericht Warschau, dalej: AMSW, DGW; Zespół Sądu Specjalnego (Sondergericht Warschau), dalej: AMSW, SGW.

5. Poza procesami „szmalcowniczymi” do spraw „żydowskich” zaliczyliśmy m.in. dochodzenia o nienoszenie opasek z gwiazdą Dawida, o szmugiel do getta, o łamanie cen ustawowych, o przejęcie mienia żydowskiego i o fałszowanie pieniędzy w getcie.

wami mającymi związek z łamaniem ustaw specjalnych okresu wojny, wliczając w to przestępstwa gospodarcze. Sondergericht interesował się też sprawami, w które wpłątani byli obywatele niemieccy (Reichsdeutsche) lub Volksdeutsche. Niemieckie sądy specjalne, powołane do życia wkrótce po zdobyciu władzy przez partię hitlerowską, miały czuwać nad „właściwą” interpretacją istniejących praw i dbać o to, by „wrogowie Rzeszy Wielkoniemieckiej” karani byli zgodnie z duchem prawa, a niekoniecznie z jego literą<sup>6</sup>.

Prokuratura niemiecka mogła skierować do Sondergerichtu każdą sprawę, którą uznała za zbyt ważną, aby jej rozpatrzenie zostawić polskiem sądom grodzkim<sup>7</sup>. Biorąc pod uwagę bezustannie rozszerzany zakres dochodzeń w sprawach o przestępstwa o charakterze gospodarczym (Kriegswirtschaftsverbrechen), na wokandę warszawskiego Sondergerichtu trafiały sprawy dotyczące kłusownictwa, kradzieży węgla ze składów kolejowych, kradzieży prądu (tzw. pajęczarstwa) oraz mnóstwa innych wykroczeń<sup>8</sup>. Wśród tych ostatnich znalazły się dziesiątki spraw dotyczących szantażowania Żydów i napadów na żydowskie mieszkania. Zespół prokuratury zawiera materiały dochodzeniowe przesyłane przez policję granatową i niemiecką do sądu oraz korespondencję z adwokatami i z sędziami. Zespół dopełniają akta Sądu Specjalnego oraz Sądu Niemieckiego (Deutsches Gericht) w Warszawie. O ile niektóre teczki z dwóch ostatnich zespołów były znane polskim historykom, o tyle zespół Prokuratury przy Sądzie Specjalnym

---

6. Uroczyste otwarcie sądów niemieckich w Warszawie nastąpiło 11 kwietnia 1940 r. w asyście generalnego gubernatora Hansa Franka oraz bawiącego z tej okazji w GG ministra Rzeszy Seyss-Inquarta. Podaję za W. Bartoszewskim („1859 dni Warszawy”). Według Ludwika Landaua, Hansa Franka w Warszawie przy tej okazji nie było; patrz: „Kronika lat wojny i okupacji”, Warszawa 1962, t. 1, s. 404. Nieco więcej informacji o sądach niemieckich w okupowanej Polsce (choć nie o warszawskim Sondergericht) można zasięgnąć z książki Czesława Madajczyka: „Polityka Trzeciej Rzeszy w okupowanej Polsce”, Warszawa 1970, t. 2, s. 245-250.

7. L. Landau, „Kronika”..., t. 1, s. 122.

8. Sondergericht rozpatrywał też liczne sprawy przeciw warszawskim prostytutkom, oskarżonym o zarażenie żołnierzy niemieckich chorobami wenerycznymi. Według Sądu Specjalnego, działalność taka groziła gotowości bojowej niemieckich sił zbrojnych i kwalifikowana była jako „umyślne uszkodzenie ciała”.

nie był, jak dotąd, przez badaczy wykorzystany. W celu porównania sytuacji warszawskiej z innymi miastami okupowanej Polski sięgnąłem nadto do zespołów archiwalnych ciechanowskiego oraz łódzkiego Gestapo<sup>9</sup>.

Akta Staatsanwaltschaft obejmują miasto i dystrykt warszawski. W wyjątkowych jedynie przypadkach, z okazji śledztw w sprawach „odpryskowych”, treść materiałów rozciąga się na dalsze tereny. Dlatego też wnioski wyciągane na podstawie analizy akt Sądu Specjalnego nie mogą stać się podstawą uogólnień dotyczących całości polskich ziem okupowanych, bądź też całego Generalnego Gubernatorstwa. Praca poniższa i wypływające z niej wnioski odnoszą się do wyłącznie do dystryktu warszawskiego. Zasięg chronologiczny niniejszego studium obejmuje z jednej strony zimę 1939/1940, kiedy to pierwsze sprawy „szmalcownicze” trafiły na wokandy sądów warszawskich, a z drugiej – wielką deportację ludności getta do obozów zagłady z lata 1942. O ile w latach 1940-1941 sprawy „żydowskie” stanowiły prawie 10% zespołu Staatsanwaltschaft, o tyle od jesieni 1942 można je liczyć już tylko na sztuki.

Równie istotna jest kwestia terminologii; w poniższym opracowaniu zwróciliśmy szczególną uwagę na ludzi szantażujących Żydów i na „spokrewnionych” z nimi rabusiów, terroryzujących ludność żydowską. Równie dobrze można było rozszerzyć zakres badań o ludzi denuncjujących Żydów z poczucia obowiązku, z pobudek ideologicznych bądź osobistych. Z niejakim wysiłkiem (choć nadal pozostając w zgodzie z definicją Doroszewskiego) można by do grupy szmalcowników dołączyć osobników udających gestapowców i wyłudających pieniądze od pogrążonych w rozpacz rodziny aresztowanych bądź wziętych w łapankach „aryjskich” mieszkańców stolicy<sup>10</sup>.

---

9. Instytut Pamięci Narodowej (IPN), zespół 148, Gestapo Ciechanów (Geheime Staatspolizei Zichenau) oraz IPN Łódź, Zespół 1-Gestapo Łódź (Geheime Staatspolizei, Litzmannstadt).

10. Tego typu dochodzenia również trafiały do warszawskiego Sondergerichtu. Szmalcownicy żerujący na Polakach obiecywali zwolnienie osób osadzonych w obozach koncentracyjnych lub w obozach pracy. Za swój wysiłek pobierali wynagrodzenie od 400 do 4000 zł. Na uwagę zasługują dochodzenia przeciw Karolowi Nieszporemu (przesłuchanie z dnia 4 kwiet-

Archiwa represji, do jakich niewątpliwie zaliczają się badane zespoły akt sądowo-policyjnych, z samej swojej natury pomniejszają skalę kryminalnych zachowań. Jest to prawdą w wypadku przestępczości pospolitej i jest to jeszcze bardziej widoczne w przypadku afer szmalcowniczych. Na każdego szmalcownika, który stanął przed niemieckim sądem, przypadało wielu takich, którzy nie popełnili błędu przy identyfikacji ofiary, których ofiary nie miały śmiałości zgłosić się na policję, bądź też takich, którzy nie wciągnęli w sferę swojej działalności skorumpowanych urzędników niemieckich<sup>11</sup>.

Lęk przed szantażem i przed denuncjacją towarzyszył warszawskim Żydom przez cały okres okupacji. Ukrywających się Żydów można z grubsza podzielić na dwie kategorie: tych którzy „chodzili”, i tych, którzy chodzić nie mogli. „Chodzący” Żydzi obdarzeni byli zazwyczaj dobrym wyglądem: jasną karnacją i blond włosami<sup>12</sup>. W getcie przeprowadzano specjalne ankiety i badania, których celem było zidentyfikowanie i opisanie cech, które przesądzały o „żydowskości” ich posiadacza. Koniec końców stwierdzono, że Żyda można było

---

nia 1941) oraz Antoniemu-Albertowi Kalembie (19 lutego 1942). AMSW, SSG 1750 (1720) i 1537 (1388). Co ciekawe, drugi z oskarżonych istotnie służył w policji pomocniczej i był tłumaczem dla Gestapo, ale władze niemieckie miały mu za złe, że bezprawnie przypiął sobie swastykę (Polacy nie mieli prawa nosić swastyki) oraz równie bezprawnie udawał funkcjonariusza Gestapo.

11. W opracowaniu pominęliśmy również bandyckie napady na Żydów, w których motyw „rasowy” nie został w taki czy inny sposób uwypuklony. Bandytyzm był w końcu plagą dotykającą wszystkich mieszkańców miast i wsi okupowanej Polski. Pominęte zostały również napady na tle rasowym, ale mające raczej cechy pogromu niż próby wymuszenia i szantażu. O nastrojach pogromowych w okupowanej Warszawie wiosną 1940 r. pisał obszernie Tomasz Szarota w książce, „U progu Zagłady...”. Przykładem takiej sytuacji jest proces Jerzego Pawlaka, skazanego przez Deutsches Gericht na pięć miesięcy więzienia za to, że „wespół z innymi, w dniu 27 marca 1940, na ul. Rynkowej w Warszawie kradł różne rzeczy wyciągnięte z żydowskich sklepów”. AMSW, Zespół Sądu niemieckiego (Deutsches Gericht – DG),teczka 216.

12. H. Szereszewska, „Krzyż i Mezuz”, Warszawa 1993, s. 290, 300-301. „Niestety, rozpowszechniła się instytucja «szmalcowników», ludzi pochodzących przeważnie z nizin społecznych, których głównym «zajęciem» było wyszukiwanie ukrywających się Żydów. Za milczenie żądali haraczu. Ludzie płacili, bo co innego mieli robić”. L. Guz, „Targowa 64. Dziennik 27 I 1943 – 11 IX 1944”, Warszawa 2001, s. 162.

odróżnić na podstawie kształtu nosa, po włosach i po oczach. Najpewniejszym wyróżnikiem w wypadku mężczyzn było, bez wątpienia, stwierdzenie obrzezania. Niebawem w getcie (jak i po aryjskiej stronie) powstał czarny rynek usług chirurgicznych, których celem było „poprawienie” nosa bądź też rekonstrukcja napletka. W obu wypadkach sukcesy były raczej skromne, gdyż operacje przeprowadzano w prymitywnych warunkach. Nierzadko operacje kończyły się niepowodzeniem lub wręcz okaleczeniem pacjenta<sup>13</sup>. Kobiety farbowały włosy na blond, ale i ten sposób miał swoje wady, gdyż szmalcownicy zaczęli zwracać baczną uwagę na ciemne odrosty. Jednak nawet najbardziej „aryjsko” wyglądający Żydzi musieli zachować daleko idącą czujność. Równie ważne jak wygląd były specyficzne atrybuty zachowania się na mieście: śmiałe spojrzenie, zdecydowany krok, wyprostowane plecy. Wedle cytowanych przez Emanuela Ringelbluma „ekspertów rasowych” najtrudniejsze do ukrycia były „żydowskie oczy”, pełne bólu i smutku. Tymczasem ani na kryjący się w oczach ból, ani na smutek lekarze warszawscy nie znali remediów.

Jakkolwiek bolesne może się to wydawać polskiemu czytelnikowi, dla wielu ukrywających się w Warszawie Żydów poruszanie się po mieście niosło ze sobą wielkie ryzyko dekonspiracji ze strony polskich współobywateli. W oczach przeciętnego Niemca stereotyp Żyda kojarzył się przeważnie z rysunkami z *Der Stürmer*, a nie ze zasymilowanymi i „normalnie” ubranymi przechodniami na ulicach Warszawy. Natomiast wielu Polaków potrafiło rozpoznać Żyda na podstawie wieloletniego doświadczenia i bliskich kontaktów<sup>14</sup>. Co gorsza, nie tylko trudniący się tym zawodowo szmalcownicy, ale i zwykli przechodnie wychowani w duchu antysemityzmu, gotowi byli przyłożyć rękę do zaareztowania „wroga rasowego”<sup>15</sup>. W aktach prokuratury Sądu Specjalnego

---

13. E. Ringelblum, „Stosunki polsko-żydowskie w czasie drugiej wojny światowej”, Warszawa 1988, s. 82-83.

14. H. Szereszewska, *op.cit.*, s. 324.

15. Szmul Rajngewand, aresztowany w 1941 r. w pociągu za brak gwiazdy Dawida zapewniał, że zdjął opaskę, bo „kiedy siedział w przedziale wśród Polaków, to ci narzekali, że musieli jechać z Żydem” (als ich

odnajdujemy liczne meldunki policyjne dotyczące zatrzymań Żydów przebywających bez opaski poza obrębem dzielnicy żydowskiej. Typowe doniesienie składało się z krótkiej notki, zawierającej personalia aresztowanego<sup>16</sup>. W niektórych jednak wypadkach notce towarzyszył obszerniejszy formularz, tzw. «doniesienie» (Strafanzeige) zawierające (obok personaliów zatrzymanego) krótką relację opisującą przebieg zatrzymania. Na trzydziestu pięciu zatrzymanych Żydów, których Strafanzeige udało mi się odnaleźć, dwudziestu dziewięciu „wpadło” na skutek denuncjacji przechodniów, znajomych, granatowych policjantów, tramwajarzy bądź pracowników kolei podmiejskiej. Warto tu przytoczyć protokół przesłuchania plutonowego policji polskiej Zygmunta Łoszaka, którego służba polegała na pilotowaniu tramwaju linii 17 przez dzielnicę żydowską. „Zauważyłem w tymże tramwaju (już po stronie aryjskiej) w czasie sprawdzania wagonu tramwajowego na ul. Bonifraterskiej nieznaną mi kobietę podobną do żydówki. Podeszedłem do niej pytając się jej o dowód osobisty, kobieta ta oświadczyła, że nie posiada przy sobie żadnych dowodów, następnie kobietę tę wysadziłem z tramwaju poznając, że jest żydówką i doprowadziłem do IV Kom. P.P. „Ucznia krawieckiego Szłomę Kama aresztowano dnia 14 kwietnia 1941 o godz. 15.10, gdy „usiłował przejechać tramwajem linii 3 z dzielnicy żydowskiej do dzielnicy aryjskiej, bez opaski i przepustki”. W «doniesieniu» granatowy policjant dopisał: „Usiłował dostać się na dzielnicę aryjską w celu kupna chleba... tłumaczenie się podejrzanego nie zasługuje na wiarę”<sup>17</sup>. 21-letnią Małą Herman, poruszającą się po Warszawie z fałszywym Ausweisem, wydał znajomy sprzed wojny<sup>18</sup>. Mieszkającą na Kruczej 16 Mirłę Hochbaum wydał w ręce policji również znajomy, a 14-letniego Arona Birnbau-

---

unter den Polen sass, schümpften die Polen dass sie mit einem Juden fahren müssten). IPN, Gestapo-Zichenau (dalej – IPN, GZ), 148/teczka 10294. Rajngewand został skazany wpiern na obóz pracy, a następnie wysłany do Oświęcimia, gdzie zginął.

16. Takich „krótkich” teczek są w zespole dziesiątki. Tytułem przykładu: AMSW, SSW, teczki 1248, 1249, 1250, 1298.

17. AMSW, SSG, 1827 (1790); AMSW, SSG 1508 (1363).

18. AMSW, SSG, 3 marzec 1941, 1727, (1698).

ma, z ulicy Niskiej – przypadkowi przechodnie<sup>19</sup>. Tych kilka wypadków (a można ich, w miarę pracy nad zespołem warszawskiej prokuratury, znaleźć niepokojąco wiele) przedstawiłem celem uwypuklenia zagrożeń, jakie czekały na poruszających się bez opaski Żydów ze strony ich aryjskich współobywateli. Cytowane przypadki nie są ostatecznym dowodem na powszechność zachowań „denuncjatorskich” (w tym celu należałoby powiększyć podstawę źródłową), ale mogą potwierdzać zasadność lęków wyrażonych przez autorów wielu wspomnień z tego okresu<sup>20</sup>.

W sześciu przypadkach aresztowania dokonali funkcjonariusze lub obywatele niemieccy. O ile jednak Żydzi przekazani przez Polaków w ręce policji przebywali poza gettem incognito, bez opaski, o tyle wszystkie osoby aresztowane przez Niemców nosiły prawem przepisane opaski z gwiazdą Dawida. Niemcy interweniowali wtedy, kiedy Żydzi nosili opaski w sposób nieprzepisowy (tzn. poniżej łokcia, lub zrolowane na ramieniu), a Polacy najwyraźniej potrafili rozpoznać Żyda na podstawie doświadczenia. Doniesienia policyjne stanowią jedno z nielicznych „kwantyfikowalnych” źródeł, do których odwołać może się historyk, pragnący umiejscowić pamiętniki ocalałych z zagłady w historycznym kontekście. O ile świadectwa okupacyjne (głównie relacje ocalałych z zagłady Żydów) dostarczają nam wielu dowodów świadczących o strachu i obawach ukrywających się, o tyle trudno jest historykowi przesądzić wyłącznie na ich podstawie o powszechności tego rodzaju zachowań<sup>21</sup>.

---

19. AMSW, SSG 1848 (1808). 9 październik 1941; 1241 (1192), 5 luty 1941.

20. Podobne dane wyłaniają się ze statystyk Rejencji Ciechanowskiej (Regierungsbezirk Zichenau). W zespole ciechanowskiego Gestapo zachowało się ponad trzysta „spraw żydowskich”, które miałem okazję przejrzeć. Znaczny udział Polaków w wykrywaniu i denuncjowaniu ukrywających się Żydów nie ulega, niestety, wątpliwości.

21. Wedle niektórych świadectw lęk przed szmalcownikami był większy niż samo zagrożenie. Jeden z ocalałych z getta Żydów pisał po latach, że problem szmalcownictwa wyolbrzymiono: „Wrażenie istnienia rozgałęzionego i zakorzenionego antysemityzmu stwarzała natomiast działalność szmalcowników, często działających z poduszczenia hitlerowskiego, którzy prześladowując osoby zdradzające swym wyglądem żydowskie pochodzenie, niczym pijawki wysysali okupy ze swych ofiar, nader często doprowadzając

## *Początki szmalcownictwa, jesień-zima 1939*

Sezon polowania na Żydów nastął wraz z zajęciem Warszawy przez wojska niemieckie. Już pierwsze dni dostarczyły licznych dowodów niemieckiej brutalności i pogardy wobec Żydów. A to z kolei nie pozostawiało wątpliwości co do miejsca tej społeczności w ramach nowego hitlerowskiego porządku w okupowanej stolicy. Przykład dla szmalcowników szedł z góry: policja niemiecka zajęła się bogatymi Żydami już w pierwszych dniach października. Członkowie stacjonującej w Warszawie Einsatzgruppe rozpoczęli prewencyjne aresztowania ludzi, którzy mogli uciec za granicę lub którzy mieli za granicą wpływowych krewnych, mogących wpłacić okup za uwolnienie bliskich. W ślad za policją pojawili się przedstawiciele firm niemieckich, skorzy do przejścia „aryzowanych” przedsiębiorstw<sup>22</sup>, a za nimi przyjechali z Niemiec wielorakiej maści hochsztaplerzy i szumowiny<sup>23</sup>. Rychłe wprowadzenie na terenie Generalnej Guberni specjalnych ustaw antyżydowskich uzmysłowiło wszystkim, że ludność

---

je potem do rąk Gestapo. Samo istnienie tych szantażystów prowadziło do wyolbrzymienia wyobrażeń o niebezpieczeństwach przebywania po «aryjskiej» stronie i niesłusznej opinii o masowości przejawów antysemityzmu”. Władysław B. Pawlak, „Urodzeni w Warszawie”, Warszawa 1986, s. 93.

22. AMSW, SSG, między innymi teczki 145 (127); 625 (493); 657 (503); 1000 (1071); 1747 (1717).

23. Kwestia ta wychodzi poza ramy tej pracy, ale w aktach prokuratury odnajdujemy wiele przykładów Niemców rabujących Żydów „w majestacie prawa”, powołujących się na przepisy o wywłaszczeniu właścicieli żydowskich. Oto wypis z notatki sporządzonej przez sierżanta Józefa Piaseckiego z II komisariatu PP w dniu 18 listopada 1940 r. „dnia 21 X 1940 do VII komisar. PP zgłosił się Bisce Maksymilian z zawodu kupiec, narodowości niemieckiej, zamieszkały w Warszawie przy ul. Al. Jerozolimskie 43 m. 27 i zameldował, że tegoż dnia, około godziny 14:30 zatrzymał na ul. Krochmalnej dwóch żydków, z których jeden niósł na plecach dwa worki, drugi zaś usiłował wyjechać na ulicę z bramy domu nr 45 wózkiem rowerowym, na którym znajdował się bagaż. Żydów tych zatrzymał i doprowadził do lokalu VII Komisariatu PP wraz z bagażem, który zawierał buteleczki z esencją, pudełeczka z farbami do wyrobów cukierniczych i dwie brytwany”. Do aresztu trafiło dwóch właścicieli fabryki wyrobów cukierniczych przy ul. Żelaznej 67: Izaak i Abraham Stopniccy. Na oczach gapiów niemiecki kupiec przejął skromne mienie żydowskich kupców i doprowadził do ich aresztowania.



żydowska została wyjęta spod prawa. Po pierwszych miesiącach konfuzji sami Żydzi również zrozumieli, że nie mogą spodziewać się pomocy ze strony policji. Co gorsza, już wkrótce się okazało, że wielu skorumpowanych „granatowych” policjantów weszło w porozumienie z gangami szmalcowników, ofiarowując im opiekę i informacje w zamian za część wyłudzonych od Żydów pieniędzy. Pierwszym krokiem ułatwiającym szmalcowniczy proceder było wprowadzenie późną jesienią 1939 nakazu noszenia przez Żydów opasek w gwiazdą Dawida. Obowiązkowi temu podlegali wszyscy Żydzi (bez względu na wyznanie) powyżej dziesiątego roku życia. Wraz z zagęszczaniem się atmosfery terroru rosły kary nakładane na Żydów nie stosujących się do zarządzeń władz. Wraz z wyższymi karami rosło szmalcownicze zagrożenie. Brak opaski z gwiazdą Dawida karany był z początku aresztem i grzywną. O ile kary pieniężne wynosiły (do połowy 1941 r.) ok. 30-150 zł, o tyle towarzyszący im areszt śledczy stanowił okrutną i zazwyczaj trwającą kilka tygodni karę. Na terenach północnego Mazowsza (wcielonego do Rzeszy) za brak opaski karano śmiercią już od końca 1939 r. Od jesieni 1941 opuszczenie dzielnicy żydowskiej w Warszawie podlegało karze śmierci<sup>24</sup>. Drugim krokiem mającym na celu marginalizację ludności żydowskiej było wprowadzenie restrykcji majątkowych. Zamożniejszych Żydów zmuszono do przekazania środków produkcji w ręce „aryjskich” Treuhänderów; ubożsi musieli zarejestrować u władz policyjnych wszystkie posiadane kosztowności<sup>25</sup>. Od wiosny 1940 r. zaczęła się masowa przeprowadzka Żydów w granice nowo utworzonej dzielnicy żydowskiej. 15 listopada getto zostało zamknięte, a pobyt Żydów poza jego granicami – zakazany. W miarę narastania usankcjonowanego bezprawia narastało poczucie

---

24. Rozporządzenie Hansa Franka z dnia 15 października 1941 oraz zarządzenie gubernatora dystryktu warszawskiego Fischera z 10 listopada 1941, opublikowane w *Nowym Kurierze Warszawskim* 12-13 listopada 1941. Cyt. za: W. Bartoszewski, „1859 Dni Warszawy”, s. 236, oraz W. Bartoszewski, „Warszawski pierścień śmierci, 1939-1944”, Warszawa 1967, s. 118.

25. Zarządzenie z dnia 24 stycznia 1940 r. o „zgłoszeniu żydowskiej własności w Generalnej Guberni” (Anmeldung des jüdischen Vermögens im GG).

bezradności wśród warszawskich Żydów, a na nim zaczęli zerować przestępcy, którzy już niebawem ochrzczeni zostali mianem szmalcowników.

### *Portret szmalcownika*

Wśród badaczy okresu okupacji panuje przekonanie, że szantażyści wywodzili się spośród „mętów” i przedwojennych kryminalistów. Opinia ta nie jest jednak oparta na badaniach źródłowych, a raczej na wrażeniach odniesionych z lektury pamiętników ofiar bądź na własnych doświadczeniach autorów. Obfitość materiału dochodzeniowego prokuratury przy Sondergericht umożliwia nam wstępne zweryfikowanie tej teorii oraz przyjrzenie się „profilowi” społecznemu warszawskich szmalcowników. W protokołach przesłuchań znajdujemy niejednokrotnie adnotacje dotyczące wykształcenia i zawodu oskarżonych. Bardzo często do akt dołączone jest też „świadcstwo karalności”, czyli wypis z rejestru skazanych, dający nam dobre rozeznanie w przedwojennej „karalności” szmalcowników. Już wstępna analiza dostępnych materiałów wskazuje na to, że założenia o zdominowaniu szmalcowniczego „cechu” przez recydywistów są błędne.

Wśród 114 osób oskarżonych o szantażowanie Żydów, którymi zainteresował się Sąd Specjalny w latach 1940-1942, znajduje się zaledwie czterech przedwojennych kryminalistów (choć trzeba przyznać, że rekordzista miał na koncie aż dwaście wyroków). W ogromnej większości mamy więc do czynienia z ludźmi, którzy na drogę przestępstwa wstąpili dopiero za okupacji. Równie ciekawy jest skład narodowościowo-etniczny szmalcowniczego cechu. Wśród szantażystów większość (73 osoby) stanowią, by odwołać się do terminologii okupacyjnej „Polacy, wyznania rzymsko-katolickiego, aryjscy”. Drugą co do wielkości (28 osób) grupą są Niemcy (zaliczam do nich tak Reichsdeutschów, jak i Volksdeutschów). Pomimo skromniejszej reprezentacji, ich rola – co mamy nadzieję udowodnić – była zasadnicza dla powodzenia szmalcowniczych operacji. Pozostałe 13 osób przypada na szmalcowników-Żydów oraz na przedstawicieli innych

narodowości<sup>26</sup>. Rzecz zaskakująca – polscy i niemieccy szmalcownicy bez najmniejszych oporów wciągali w swoje szeregi niezwykle użytecznych żydowskich współpracowników, którzy mogli błyskawicznie wskazać co zamożniejszych przedstawicieli społeczności żydowskiej<sup>27</sup>. W szantażowaniu nie było osobistej wrogości – chodziło wszak tylko o pieniądze.

Wypada również zainteresować się pochodzeniem społecznym szmalcowników. Nie jest to łatwe, gdyż akta osobowe nie zawsze zawierają niezbędne dane. Spośród stu czterestu podejrzanych jedynie czterdziestu pięciu podaje bliższe informacje o swoim pochodzeniu i o wykształceniu. Pomijając cztery osoby wywodzące się z całą pewnością z warstwy skryminalizowanego lumpenproletariatu, wśród pozostałych odnajdujemy robotników wykwalifikowanych urzędników (przeważnie Niemców), artystów, chłopów, handlarzy, cukierników, dwóch tramwajarzy, czterech uczniów szkół średnich, a nawet jednego „korepetytora języka francuskiego”. Bez dalszych badań trudno jest też powiedzieć, czy szantażowanie Żydów było jedyną formą działalności kryminalnej oskarżonych, czy też było tylko jednym z licznych przejawów ich aktywności.

### *Szmalcownictwo zorganizowane: gangi*

Wśród autorów okupacyjnych pamiętników, wspomnień i relacji przeważa pogląd o niezorganizowanym charakterze

---

26. Jako ciekawostkę można odnotować, że za szmalcownictwo „posadzono” mieszkającego na Podlasiu obywatela tureckiego, który na próżno się tłumaczył, że nie tylko nie napadał na Żydów, ale że nawet sam musiał chować się przed Niemcami, bo: „niemieccy żołnierze brali mnie za Żyda z racji ciemnych włosów”. (Später müsste ich dann selbst flüchten, da mich die Soldaten ebenfalls für einen Juden auf Grund meiner schwarzen Haare gehalten haben). AMSW, 2139 (2086), przesłuchanie z dnia 21 sierpnia 1942 r. Wśród oskarżonych cudzoziemców zdarzają się też Ukraińcy – w jednym procesie stoją oni na czele gangu szmalcowniczego. *Vide infra* szczegółowe omówienie tej sprawy. AMSW, SSG, 13 marca 1941, 1250, (1200).

27. Wśród wielu tego rodzaju „spółek” można również wymienić gang kierowany przez warszawskiego Volksdeutscha Johanna Millena, którego bliskim współpracownikiem był niejaki Moszek Godiner. AMSW, 801 (1038), początek sprawy 22 sierpnia 1940.

przestępczości szmalcowniczej. „Typowy” szantażysta wyłapywał swoje przypadkowo napotkane ofiary na ulicy, w tramwaju, rzadziej – w domu, w wyniku dłuższej obserwacji. Niejednokrotnie w niecny proceder zamieszani są przedwojenni znajomi ofiar. Choć w aktach prokuratury niemieckiej odnajdujemy wielu szmalcowników „amatorów”, działających na własną rękę, to jednak bez porównania liczniejsi są gangsterzy pracujący w dobrze zorganizowanych grupach przestępczych<sup>28</sup>. Wrażenie wyniesione z lektury literatury pamiętnikarskiej opiera się być może na tym, iż ofiary szmalcowników-amatorów miały większe szanse na przeżycie spotkania z szantażystą (i – wobec tego – na pozostawienie pisemnej relacji) niż ofiary gangów szmalcowniczych. Niezwykle trafnie oddał to jeden z ocalałych: „rzecz bowiem nie polegała na wypadach amatorów, którzy wypatrywali Żyda na ulicy, zaczepiali go, wciągali do bramy i kazali rozpinać spodnie, żeby za to wyłudzić jakiś okup. Tak się zaczynało wchodzenie w «zawód». Przemysł szmalcowniczy polegał na wytropieniu grubszej ryby, wymagał przygotowania operacji”<sup>29</sup>.

Łowienie „grubej ryby” zaczynało się od zarzucenia sieci, czyli wytypowania osób mających pewne środki finansowe, oraz użycie argumentów „nie do odparcia”. Szantażowanie Żydów w pierwszych latach okupacji (1939-1941) opierało się bowiem głównie na zastraszeniu ofiar, które nawet w oczach władz niemieckich nie były niczemu „winne”. Szmalcownicy słusznie jednak zakładali, że nawet najbardziej nieprawdopodobne oskarżenia, byle poparte odpowiednią dawką strachu, będą w stanie zmusić ofiary do płacenia haraczu. Gwarantem powodzenia, nadającym szantażowi urzędowego charakteru, była obecność Niemca bądź też kogoś umiejętnie

---

28. W dniu 27 lutego 1941 roku Ringleblum odnotował: „Po drugiej stronie cmentarza żydowskiego powstały młodzieżowe bandy rabusiów, które zaczepiają także chrześcijan; były tam wypadki rozbierania Żydów i zabierania im wszystkiego”. E. Ringelblum, „Kronika Getta Warszawskiego, wrzesień 1939 – styczeń 1943”, Warszawa 1983, s. 235.

29. A. Wróblewski, „Być Żydem. Rozmowa z Dagiem Halvorsenem o Żydach i antysemityzmie Polaków”, Warszawa 1992, s. 122-123. Na zorganizowany charakter szajek szmalcowniczych zwrócił też uwagę E. Ringelblum, „Stosunki polsko-żydowskie w czasie drugiej wojny światowej”, Warszawa 1988, s. 95.

Niemca udającego. Taki rodzaj szmalcownictwa nazwiemy działaniem „na Niemca”<sup>30</sup>.

### *Sposób «na Niemca»*

Spośród czterdziestu ośmiu procesów o „wymuszanie” (Erpressung), w trzydziestu trzech przypadkach możemy śmiało mówić o zastosowaniu sposobu „na Niemca”. Tytułem ilustracji przedstawimy pięć takich dochodzeń, poczynając od prymitywnych bandytów, działających bez „zaplecza”, aż po wyspecjalizowane gangi dysponujące wyśmienitymi kontaktami w warszawskim Gestapo i w Pałacu Brühla (gdzie mieściły się cywilne władze niemieckie).

Nawiązywanie kontaktów między szmalcownikami a Niemcami odbywało się na wiele sposobów. Niektórzy bandyci figurują w aktach jako płatni konfidenci Gestapo (V-Mann) i z racji wykonywanej pracy mieli łatwy kontakt ze swoimi pracodawcami. Inni wchodzili w porozumienie z Niemcami za pośrednictwem polskiej policji (temat ten obszerniej omówimy poniżej). Najczęściej jednak uciekano się do werbunku dość przypadkowych żołnierzy i lotników niemieckich, spotkanych w barach, restauracjach albo zgoła na ulicy. Przy takiej technice „pracy”, zgodnie z konspiracyjną zasadą, należało uważać, żeby „szukając kontaktu, nie trafić na wtyczkę”.

Proces werbunku Niemców i rozwoju akcji szmalcowniczej możemy prześledzić na przykładzie działalności grupy Tadeusza Łozińskiego (*vel* Wittena), która wpadła w ręce policji niemieckiej późną wiosną 1940 r. Przywódcą szajki okazał się trzydziestodwuletni warszawiak z bogatą przeszłością kryminalną. Według własnych zeznań, przed wojną

---

30. Napad „na Niemca” opisał Landau w notatce z dnia 17 stycznia 1940 r. „Rabunki w mieszkaniach żydowskich ciągle trwają. Opowiadano mi o rabunku dokonany przed kilku dniami przez żołnierza i dwóch osobników w cywilnych ubraniach, którzy zażądali wszystkich pieniędzy i kosztowności, zabrali zegarki, pierścionki, pieniądze wszystkich członków rodziny, nie wyłączając ...1,50 zł z woreczka małego chłopca”. L. Landau, „Kronika lat wojny i okupacji”, Warszawa 1962, t. 1, s. 202.

był sześciokrotnie karany za różne wykroczenia, wliczając w to kradzieże i pobicia. W zimie 1939/1940 Łoziński zorganizował wokół siebie grupę przestępczą, w której skład weszli: Albert Hartig, z zawodu lakiernik samochodów (niekarany), Apolinary Cieślukowski (niekarany) oraz Mieczysław Domaniewski (niekarany). Pierwszy napad na Żydów odbył się z udziałem zwerbowanego na ulicy niemieckiego policjanta. Ofiarą ataku padł ktoś mieszkający przy ulicy Twardej „u kogo miało być wiele towarów i broni”<sup>31</sup>. Dalszy przebieg akcji przedstawiał się następująco: „udałem się wraz z Cieślukowskim i z żołnierzem do żydowskiego mieszkania. Obaj z Cieślukowskim podaliśmy się za gestapowców, a policjant był nam tylko po to potrzebny, żeby nadać naszemu wejściu posmak autentyczności<sup>32</sup>. Napad skończył się niepowodzeniem, gdyż informacje o „towarze i o broni” okazały się błędne. Kolejny napad nastąpił w dwa tygodnie później. Tym razem zwerbowano na ulicy dwóch niemieckich żołnierzy, którzy – według zeznającego Łozińskiego – dopytywali się o to, „gdzie też można by znaleźć bogatego Żyda”. Tym razem szef bandy podał się za komisarza kryminalnego Gestapo, Cieślukowski – za zwykłego gestapowca, a dwaj żołnierze niemieccy stanowili obstawę. Kolejne najście na żydowskie mieszkanie (przy ul. Chmielnej) zakończyło się powodzeniem; skradziono biżuterię i futra. Podział zdobyczy nastąpił wprost na ulicy, przy czym Niemcy zachowali dla siebie *gros* łupów, a Łozińskiemu oddali złote kolczyki. W osiem dni po napadzie na Chmielnej szmalcownicy zaatakowali po raz kolejny. Akcję organizowali Łoziński i Domaniewski, a do współpracy skaptowali dwóch spotkanych na ulicy niemieckich żołnierzy. Żyd, którego mieszkanie stanowiło cel ataku, mieszkał na Starym Mieście. Tak jak poprzednio, tak i tym razem obaj Polacy podali się za cywilnych pracowników Gestapo, a Niemcy stanowili ubezpieczenie. Wedle zeznań Łozińskiego (który próbował w śledztwie umniejszyć swoją rolę) on sam niczego podczas „rewizji” nie znalazł, ale inni mieli się nieźle

---

31. AMSW, SSG,teczka 675 (529). Sprawa Łozińskiego i innych, fol. 220.

32. *Ibidem*, przesłuchanie Łozińskiego: „Den Polizeibeamten benötigte ich nur, um meinem Auftreten den Stempel der Wahrheit zu geben”.

obłowić. 11 maja 1940, w parę dni po napadzie na Starym Mieście, Łoziński dowiedział się o hurtowni ubrań znajdującej się przy ul. Sękocińskiej. Obok szefa bandy w napadzie na hurtownię wziął udział Hartig, który miał za zadanie przyprowadzić ze sobą przynajmniej jednego niemieckiego żołnierza „który był mi koniecznie potrzebny do krycia napadu” (*den ich zur Deckung des Raubes unbedingt gebrauchte*). Niemcem tym okazał się kapral lotnictwa, spotkany w kawiarni „Esplanada”. Omawianie szczegółów napadu odbywało się za pośrednictwem Hartiga, jako że Łoziński po niemiecku nie umiał. Wieczorem cała trójka wybrała się na Ochotę, na położoną koło placu Narutowicza ul. Sękocińską. Wtargnąwszy do mieszkania ofiary, Łoziński podał się za komisarza Gestapo i pokazał odznakę ze swastyką (*ich zeigte auch mein Hakenkreuzabzeichen vor*). Pomimo krzyku, swastyki i Niemca w mundurze, właścicielka mieszkania wzbraniała się przed oddaniem partii ubrań. W kalkulacji szmalcowników nastąpił bowiem podstawowy błąd: właścicielem hurtowni był co prawda Żyd Izaak Sabłocki, ale pieczę nad towarami sprawowała „Polka-aryjka” i równie „aryjski” dozorca Antoni Warchoł. Podczas napadu Łoziński pobił kobietę i zmusił dozorcę do wydania 600 koszul i dwóch futer. Kaprala lotnictwa spłacono dziesięcioma koszulami i 50 złotymi. Swoją część łupu Łoziński spieniężył za 3 tys. zł.

Choć szmalcownicy nie mieli jeszcze o tym pojęcia, napad na ul. Sękocińskiej stanowił początek końca ich kariery. W odróżnieniu od poprzednio obrabowanych Żydów, z których żaden nie odważył się pójść na policję, pobita Polka i sterroryzowany dozorca tej samej nocy złożyli doniesienie o napadzie. Na wieść o ludziach podających się za Gestapo i o udziale niemieckiego lotnika sprawą z miejsca zainteresowało się prawdziwe Gestapo, a prokuratura niemiecka wszczęła dochodzenie. Tymczasem szmalcownicy z gangu Łozińskiego spotkali się w kawiarniach „Srebrna Róża” i „Klub”, aby omówić szczegóły następnego skoku. W spotkaniu udział wzięło dwóch niemieckich policjantów, którym wręczono 1000 zł tytułem zadatku na poczet najbliższej akcji. Akcja jednak nie doszła do skutku, gdyż jeden z policjantów powiadomił swoich przełożonych o działalności szajki i cała

grupa, już nazajutrz, została „zdjęta” wprost z lokalu „Srebrna Róża”. Na jesieni 1940 r. Sondergericht rozpatrzył sprawę Łozińskiego i wymierzył szmalcownikom kary od 3 do 5 lat więzienia<sup>33</sup>.

Drugi z omawianych gangów szmalcowniczych działających „na Niemca” miał podobny *modus operandi* do grupy Łozińskiego, z tą jednak różnicą, że bandyci nie zadawali sobie trudu szukania prawdziwych Niemców. Grali ich sami, wrzeszcząc po niemiecku i nosząc na rękawach opaski ze swastyką.

W końcu grudnia 1939 na policję zgłosił się niejaki Stanisław Zdun, informując o napadzie, którego padł ofiarą w wigilijny wieczór. Trzech osobników weszło do jego mieszkania, dokonało „rewizji” i oddaliło się zabierając ze sobą buty warte ok. 260 zł. Podczas najścia jeden z bandytów „posiadał na rękawie płaszcz opaskę czerwoną ze swastyką, oraz w klapie marynarki znaczek ze swastyką, mówił wyłącznie po niemiecku i podając się za pracownika sztabu lub Gestapo, mówił, że ma prawo dokonywania rewizyj i rekwizycji”<sup>34</sup>. W pierwszych dniach stycznia, po kolejnej zuchwałej kradzieży, bandyci wpadli w ręce policji. Okazało się, że w ciągu dwóch

---

33. Zespół Sądu Specjalnego (Sondergericht Warschau), AMSW, SG, 3 kls 18/40. Wyrok Sondergericht z dnia 7 października 1940. 25 kwietnia 1940 Landau zanotował, że „*Warschauer Zeitung* mówi dziś z gryzącą ironią o szerzonych za granicą wiadomościach, że sądy wyjątkowe w Polsce wydają tylko i nieustannie wyroki śmierci: przecież warszawski «Sondergericht» na 1500 spraw wydał tylko 12 wyroków śmierci. Z obszarów włączonych do Rzeszy nie ma dnia, aby nie było kilku wyroków śmierci; warszawski «Sondergericht» może istotnie wydaje mniej wyroków śmierci, tu za to są inne metody usuwania ludzi”. L. Landau, „Kronika”, s. 429. Istotnie, Sondergericht z Ciechanowa zdobył sobie w tym okresie smutną sławę najbardziej „śmiertelnego” trybunału w okupowanej Polsce.

34. AMSW, SSG, 432 (358), 1940-41, Zeznania podejrzanych; nota z 23 lutego 1940 r. („Do Pana wiceprokuratora XI rejonu Prokuratury Sądu Okręgowego w Warszawie”), oraz notatka komendanta więzienia z dnia 28 lutego 1940 r.: „Więzienie, ul. Dzielna, 28 luty 1940. Do Wiceprokuratora XI Rej. w Warsz. Pozostający do dyspozycji Pana Wiceprokuratora Czarnkowski Benon został zabrany z więzienia dnia 26 lutego 1940 przez Gestapo”. Podpisano: Junczys, Komendant więzienia. Do akt dołączony jest list z Al. Szucha: „Warschau, den 20.3.1940 Vermerk. Die in den Akten erwahnten Aleksander Miller, Benon Czarnkowski und Marian Karoluk sind bei der Exekution am 26.2.1940 mit erschossen worden”.



poprzednich tygodni szajka dokonała ośmiu napadów, których ofiary były zbyt przerażone, aby udać się ze skargą do władz. Milczenie przełamał dopiero wspomniany wyżej polski szewc. Na podstawie późniejszych zeznań poszkodowanych jesteśmy w stanie odtworzyć następujący rozwój wypadków: 11 grudnia ofiarą bandytów padła Anna Pach z ulicy Targowej. W wyniku najścia, które dokonało się według tego samego „gestapowskiego” scenariusza, zabrano jej przedmioty, futra i biżuterię wartości ok. 30 tys. złotych. W pięć dni później szmalcownicy odwiedzili Szejnę Joffe mieszkającego przy ulicy Elektoralnej. Przepadły wówczas ubrania o wartości ok. 800 zł. 17 grudnia ofiarą gangu padła Tyla Dojczwand z ul. Leszno. Podczas „rewizji” skradziono jej 3000 zł. Poczucie bezkarności i zuchwałość bandytów najwidoczniej rosły wraz z piętrzącymi się łupami i wobec braku widocznej reakcji ze strony policji<sup>35</sup>. Kolejny napad, na niejakiego Leona Penczera, nastąpił już 18 grudnia; skradziono wówczas 1000 zł. W tym samym okresie (choć policji nie udało się ustalić dokładnej daty) szmalcownicy odwiedzili mieszkającego przy ul. Nowolipie Borucha Szwalba i grożąc Gestapo zabrali biżuterię wartości 1,5 tys. zł. Po kilku dniach przerwy bandyci dokonali najścia na mieszkanie szewca Zduna, a potem – jeszcze przed Sylwestrem 1939 r. – zrabowali ponad 2000 zł u kolejnych dwóch ofiar. Cała szajka wpadła wkrótce po Nowym Roku. Na Pawiak przewieziono trzech podejrzanych, którzy po krótkim śledztwie „zasypali” Zygmunta Żelaznego, polskiego policjanta, który pożyczył im broń, wskazywał dogodne cele i zapewniał ochronę<sup>36</sup>. Obrony policjanta Żelaznego podjął się znany warszawski adwokat Dr Wilhelm Hofmokl-Ostrowski<sup>37</sup>. Zatrudnienie Hofmokla-Ostrowskiego

---

35. Zuchwałość bandytów żywiła się uległością i strachem ofiar. Niejakiej Bajli Herszbajn, mieszkającej przy ulicy Siennej 30, szmalcownicy wynieśli z mieszkania wszystkie meble i pościel. Zabrali też dowód osobisty, a w dniach następnych wracali, domagając się pieniędzy za jego zwrot. AMSW, SSG, 1370 (1419) sprawa z dnia 6 listopada 1940 r.

36. W związku z tą sprawą należy wspomnieć, że pokusa szybkiego wzbogacenia się była dla wielu policjantów nie do odparcia; w lipcu 1940 r. przeciętna pensja „granatowego” policjanta oscylowała wokół 260 zł.

37. Hofmokl-Ostrowski sam niebawem został aresztowany i osadzony na Pawiaku. Patrz: Leon Wanat, „Za murami Pawiaka”, Warszawa 1960.

było celnym posunięciem, gdyż trzej pozostali szmalcownicy w dniu 26 lutego 1940 r. zostali zabrani przez Gestapo z Pawiaka i tego samego dnia rozstrzelani – najprawdopodobniej w Palmirach<sup>38</sup>.

Wybrawszy ofiarę, przekonawszy się o jej miejscu zamieszkania i godzinach pracy, szmalcownicy przystępowali do akcji. Oddajmy tu głos sześćdziesięcioletniemu Mojżeszowi Wilmanowi, właścicielowi piekarni przy ul. Smoczej, który 5 listopada 1940 r. złożył na policji następujące zeznania: „Jestem właścicielem piekarni w Warszawie przy ulicy Smoczej 16. Piekarnia moja istnieje od 28 lat. Po zakończeniu działań wojennych od samego początku wypiekałem chleb w piekarni kontyngentowy na której otrzymywałem mąkę z Wydziału Wyżywienia Zarządu m. Warszawy. W dniu 29 października 1940 r. około godziny 21.30 do mojego prywatnego mieszkania które mieści się w tym domu co i piekarnia wszedł pierwszy żołnierz niemiecki a za nim kilku cywilnych osobników, ilu ich było, tego dokładnie powiedzieć nie mogę, gdyż byłem bardzo zdenerwowany, a to z tego względu, że podobną wizytę mam już po raz trzeci w okresie 4 miesięcy. Kiedy wszyscy znaleźli się w mieszkaniu, jeden z osobników cywilnych, którego bym poznał przy okazaniu, kazał mi stanąć przodem do ściany i podnieść ręce do góry, jak również obecnemu wówczas w moim mieszkaniu byłemu administratorowi domu Birnbaumowi Bajszyswiowi. Kiedyśmy tak stali twarzami obróconymi do ściany, osobnicy ci w tym czasie plądrowali całe moje mieszkanie. Mnie jeden z osobników cywilnych zaprowadził do łazienki, gdzie kazał mnie się rozebrać i wejść pod zimny prysznic. Ja prosiłem go bardzo żeby tego nie robił bo jestem chory, ten w języku niemieckim krzyczał na mnie i bił mnie po głowie. Ja, bojąc się dalszych ciosów – uczyniłem to. Po 20 minutach stania pod prysznicem osobnik ten kazał mi się ubrać, kiedy się ubrałem, ponownie w ubraniu kazał mnie wejść pod prysznic, na moje głośne krzyki do łazienki wszedł żołnierz niemiecki

---

38. 26 lutego 1940 r. w Palmirach Niemcy rozstrzelali 190 osób, w większości aresztowanych w podwarszawskich miejscowościach w odwet za zabójstwo niemieckiego burmistrza Legionowa. Do tej to grupy najprawdopodobniej przyłączono zabranych z Dzielnej szmalcowników.

i ten dopiero kazał mnie spod prysznicza wypuścić i kazał mnie położyć do łóżka. Rewizja w moim domu trwała od godz. 21 do godz. 1 w nocy. Nadmieniam, że w czasie trzymania mnie pod prysznicem osobnik ten żądał ode mnie wskazania mu gdzie są dewizy, których ja w ogóle nigdy nie miałem. W czasie rewizji żona moja Basia Jedwabna wskazała im biurko, w którym znajdowało się wówczas 2000 zł. Widząc to żołnierz niemiecki kazał jej biurko zamknąć i klucz jej oddał. O godz. 1 wszyscy osobnicy wyszli z mieszkania zabierając ze sobą kilka walizek z garderobą, futrami i różnymi drobiazgami. Co oni i jakie rzeczy zabrali, nie wiem gdyż na drugi dzień uciekłem z domu, ponieważ straszili mnie, że przyjdą i zabiorą mnie. Od dnia 1 XI przebywałem u znajomych na ulicy Nowolipki nr 72. W dniu 1 listopada w godz. rannych zjawił się ponownie jeden z osobników, który był uprzedniego dnia i dokonywał na mnie prysznicu i wściekle szukał jakiejś skrytki, a nawet wyrąbał kawał ściany...<sup>39</sup>.

Najście na dom Wilmana nie było zwykłym, bandyckim napadem, jakich wiele w miastach okupowanej Europy, lecz starannie przygotowywaną i szczegółowo opracowaną operacją szmalcowniczą<sup>40</sup>. W trakcie dochodzenia okazało się, że w sprawę wplątanych było co najmniej ośmiu szantażystów, planujących „skok” przez prawie dwa tygodnie. Pierwszy impuls wyszedł od niejakiego Jana Skawiny, Polaka, męża Alicji (*vel* Szajndli) *de domo* Wilman. Skawina, rozgoryczony brakiem pomocy materialnej ze strony teścia, i chcąc przejąć samemu zarząd nad piekarnią, zwrócił się do znanego sobie Eugeniusza Przepiórskiego „który robił przy Żydach”. Wręczając Przepiórskiemu plan mieszkania, Skawina zapewnił szmalcownika, że w domu ofiary znajdują się dolary i złoto.

---

39. AMSW, SSG, 1974 (1931), 5 listopada 1940. Przysłuchanie świadka Mojżesza Wilmana.

40. W ramach przygotowywania „skoku na Żydów” szmalcownicy odwiedzili piekarnię na pewien czas przez najściem: „przyszedł nieznajomy osobnik do piekarni przy Smoczej 16 i zapytywał się mnie i Jammersa Jankiela, co się tu robi w piekarni, skoro jest zabrany kontyngent a tu się piecze. Odpowiedziałem mu, że piec jest gorący ponieważ pieczemy «ciulenty», co wreszcie sam stwierdził.” Zeznanie Samuela Kobryńca, piekarza, Nowolipki 51.

Przepiórski, który poza szantażowaniem Żydów i dorywczą pracą dla policji w charakterze konfidenta, trudnił się na co dzień pracą kulturalną („jestem artystą dramatycznym”), zwrócił się z kolei do swojego znajomego, inżyniera Góralczyka, pracownika działu technicznego kin i teatrów GG. Inżynier Góralczyk powiedział, że „pozna mnie z kimś, kto taką sprawę będzie mógł załatwić”<sup>41</sup>. Za zorganizowanie udanej akcji, której celem było nie tylko zrabowanie kosztowności należących do piekarza, ale również osadzenie go w więzieniu, Skawina obiecał szmalcownikom 20 tys. złotych. Podczas spotkania w kawiarni „Frascati” na pl. Trzech Krzyży wręczył im 500 zł zaliczki oraz weksle opiewające na sumę 5 tys. zł. Po spotkaniu we „Frascati” szmalcownicy przystąpili do szczegółowego planowania akcji. Uzyskawszy nazwisko, adres i plan domu, należało zdobyć „kontakt na Niemca”. W wypadku sprawy Wilmana do współpracy skaptowano kierownika komisji rekwizycji mieszkań w Pałacu Brühla. Za pośrednictwem niemieckiego urzędnika polscy szmalcownicy weszli również w kontakt z Röderem, Hauptsturmführerem niemieckiej policji<sup>42</sup>. Do negocjacji z Niemcami wykorzystano niejakiego Ericha Dietricha, Volksdeutscha z Wiśniewa. Ku rozczarowaniu Przepiórskiego, odpowiedź Niemców była negatywna: Wilman miał się rzekomo znajdować pod baczną obserwacją władz niemieckich, a to z racji donosów, które na swego byłego pryncypała słał w Aleję Szucha Benjamin Kahaner, pomocnik piekarski zwolniony z pracy w kwietniu 1940 r.<sup>43</sup> Pomimo ostrzeżenia niemieckich wspólników szmalcownicy zdecydowali się na zakończoną wpadką akcję.

Napady i wymuszenia dokonywane przez szantażystów i bandytów na Żydach cechowała brutalność i poczucie bezkarności, któremu sprzyjało zastraszenie ofiar oraz bezczynność (lub uczestnictwo po stronie bandytów) policji. Państwo pod-

---

41. AMSW, SSG, 1974 (1931), 5 listopada 1940, przesłuchanie Eugeniusza Przepiórskiego.

42. AMSW, SSG, 1974 (1931), (fol. 141), 31 stycznia 1941 r. Sprawozdanie plutonowego policji kryminalnej Sylwestra Rusiniaka. Röder stwierdził, że Przepiórski nieraz był przez Niemców wykorzystywany jako konfident (tzw. Vertrauens-Mann lub V-Mann).

43. AMSW, SSG, 1974 (1931), 20 listopada 1940, przesłuchanie B. Kahanera.

ziemne zaczęło się interesować szmalcownikami znacznie później, od lata 1942 r. Wtedy też wykonywać zaczęto na nich pierwsze wyroki sądów podziemnych. Rada Pomocy Żydom niejednokrotnie alarmowała Pełnomocnika Rządu na Kraj, domagając się skuteczniejszej akcji przeciwko szmalcownikom, ale skuteczność podjętych przez władze kroków była ograniczona ze względu na długotrwałość procedury sądu podziemnego. Trudno też było o dowody i o świadków, a przecież wyrok mógł być tylko jeden – śmierć<sup>44</sup>.

W parę miesięcy po aresztowaniu grupy szmalcowniczej Przepiórskiego prokuratura niemiecka zajęła się gangiem Ukraińca Pawła Dymytruka<sup>45</sup>. Szajka ta, posługująca się podobną taktyką, dysponowała jednak daleko lepszymi i wyżej sięgającymi znajomościami wśród władz niemieckich. Władze okupacyjne wpadły na trop szmalcowników robiąc „porządki” na własnym podwórku. W marcu 1941 r. Gestapo zaczęło przesłuchiwać Żydów, którzy padli ofiarą szantażystów na przełomie grudnia 1940 i stycznia 1941 r. Według 63-letniego Gazela Orfingera (przed wojną hurtownika i importera owoców cytrusowych), w wigilijny wieczór pojawili się u niego w mieszkaniu pracownik Schupo oraz jakiś cywil. Wrzeszcząc po niemiecku, wyrzucili go z domu i kazali czekać na podwórku przy ulicy Elektoralnej 21. Tam już stała grupa 15 innych Żydów, strzeżonych przez kilku granatowych policjantów. Po pewnym czasie większość Żydów zwolniono, ale Orfingera i niejakiego Birnbauma, również kupca, zaprowadzono przed oblicze otyłego, dobrze ubranego cywila, który żądał od nich kluczy od sklepu i od piwnicy, „gdzie trzymają towary”. Obaj kupcy, nie będąc w stanie sprostać żądaniom nieznanego, znaleźli się w więzieniu na Rakowieckiej, z którego wyszli dopiero po dwóch tygodniach. W czasie marcowych przesłuchań obie ofiary zeznały, że u boku otyłego szmalcownika cały czas kręcił się znany im Żyd,

---

44. T. Prekerowa, „Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie 1942-1945”, Warszawa 1982, s. 265-295, 287-295, 377. Obszerniej o podziemnych sądach: S. Korboński, „Fighting Warsaw. The Story of the Polish Underground State, 1939-1945”, New York 1968, s. 115-144 (cytuje za dostępnym mi angielskim tłumaczeniem).

45. AMSW, SSG, 13.03.1941, 1250 (1200).

niejaki Bluczyc, dostarczający najwyraźniej informacji o statusie majątkowym zatrzymanych<sup>46</sup>. W drugiej połowie marca niemiecka i polska policja dotarły do dalszych ofiar szantażystów. Aronowi Rawiczowi zabrano na ulicy dowód, a potem domagano się okupu za zwrot dokumentu. Od Estery Hammerstein, właścielki piekarni przy ulicy Krochmalnej 9, otyły cywil (tytułowany przez innych szmalcowników „Herr Hauptmann”) zażądał haraczu w zamian za pozostawienie męża na wolności. „Prosiłam żeby męża nie aresztowali. Powiedział, że owszem, ale kosztować to będzie 25 tys. zł wpłaty na «Czerwony Krzyż»”. Na propozycję 1 tys. zł okupu cywil miał odrzec po polsku: „1000 zł to śmiecie”. Tak jak i poprzednio, obok cywila kręcił się Żyd Bluczyc, oraz jacyś Polacy. Przez cały czas zajścia przed domem na Krochmalnej na cywila czekało auto, a w nim – pasażer w niemieckim mundurze.

Prowadzących dochodzenie Niemców nie tyle interesowały wymuszenia dokonywane na Żydach, ile tożsamość wpłatanych w sprawę funkcjonariuszy policji. Pasażerem auta z ulicy Krochmalnej okazał się być SS-Sturmführer Paul Vogelsand z Transferstelle Warschau<sup>47</sup>. Niebawem zatrzymano też „otyłego cywila”, którym okazał się 37-letni Paweł Dymytruk, Ukrainiec, komisaryczny zarządca Ukraińskiego Instytutu Naukowego, importer alkoholi i szmalcownik. Z zeznań Dymytruka wyłania się częściowy (połowa dokumentów sprawy uległa zniszczeniu) obraz działalności gangu. Bogatych Żydów „nadawał” Bluczyc i niejaki Mordka Akerman<sup>48</sup>. Do „argumentów siłowych” używano trzech polskich szmalcowników, a zaprzyjaźnieni policjanci bądź Niemcy

---

46. Dawid Bluczyc przyznał, że brał udział w pięciu innych napadach i że regularnie dostarczał szmalcownikom informacji o zamożnych mieszkańcach getta. Przesłuchanie z dnia 14 marca 1941.

47. AMSW, SSG, 17.03.1941, 1250 (1200). Vogelsang bronił się przed zarzutami łapówkarstwa mówiąc, że po polsku nie rozumie i wobec tego nie ma pojęcia, o co chodziło wszystkim innym zamieszkanym w tę sprawę. Transferstelle, w której pracował Vogelsang, utworzono w celu nadzoru wymiany towarowej między aryjską i żydowską częścią miasta.

48. Problem kolaboracji żydowskiej, szantażowania innych Żydów i wysługiwanie się okupantowi został poruszony przez Ringelbluma, *op.cit.*, s. 240.

zapewniali ochronę przed władzami i wzbudzali jeszcze większy lęk w ofiarach<sup>49</sup>.

Specyficznym typem szmalcowniczych gangów były warszawskie kolumny dezynfekcyjne, których zadaniem – przynajmniej w teorii – była walka z szerzącym się tyfusem. W praktyce wyglądało to różnie, gdyż możliwość obłożenia sekwestrem cennych ubrań (przede wszystkim futer) dawała członkom kolumn sanitarnych dużą władzę nad mieszkańcami dezynfekowanych domów i lokali. Sprawy „dezynfekcyjne” są tak liczne w zespole prokuratury niemieckiej, że wymagają oddzielnego, choć pobieżnego, omówienia.

Ludwik Landau zanotował, że „powodem udręczeń i niepokojów jest pożyteczna w zasadzie akcja walki z epidemiami. W każdym wypadku tyfusu plamistego cały dom jest dezynfekowany, a wszyscy mieszkańcy poddawani obowiązkowej kąpieli. Praktycznie daje to pole do wielkiej liczby nadużyć: kradzieży dokonywanych przy okazji dezynfekcji, a obok tego do wszelkiego rodzaju szykan, zwłaszcza w stosunku do ludności żydowskiej”<sup>50</sup>. Podobną, niepocholebną opinię o kolumnach sanitarnych zapisał Ringelblum: „Kolumny sanitarne, zamiast zwalczać tyfus, szerzą go. Szantażują one bowiem właścicieli eleganckich mieszkań, w których nie trzeba dokonywać dezynfekcji, groźbą zniszczenia bielizny, odzieży itp., a niechlujnych mieszkań, których lokatorzy dają okup, nie dezynfekują”<sup>51</sup>. Haracze żądane przez kolumny dezynfekcyjne nie były wysokie; w źródłach mowa jest o kwotach od 5 do 30 zł od mieszkania. Niby niewiele, ale ilość odwiedzonych mieszkań mogła kompensować niewysokie

---

49. *Ibidem*, fol. 137-142. Śledztwo w sprawie Dymytruka oparto się o Berlin. Listy w tej sprawie przystali do warszawskiej prokuratury SS-Oberführer M. Tondock z Berlina (w obronie oskarżonego) i władze naczelne Ukrainische Gesellschaft in Deutschland „Hromada” (piętnując go jako hochsztaplera).

50. L. Landau, „Kronika”, s. 231.

51. E. Ringelblum, „Kronika”, s. 321. Los zarekwirowanych ubrań (szczególnie futer) był niepewny. 14 stycznia 1942 w magazynach przy ul. Stawki 2 wybuchł pożar, który strawił przechowalnię zarekwirowanych Żydom futer. Wśród warszawiaków panowało przekonanie, że pożar pomógł w zatarciu śladów nadużyć. W. Bartoszewski, „1859 dni Warszawy”, s. 250.

stawki sanitariuszy-szmalcowników. Rzecz charakterystyczna – skargi w takich sprawach wnosili jedynie najubożsi z ubogich. Do nich właśnie zaliczali się mieszkańcy domu przy ulicy Miłej 49: Moszek Staryfurman, Chana Wszędobylska, Fajga Weremkraut, Judka Brotbekier i inni<sup>52</sup>. Świadcownie oskarżyli pracowników Miejskich Zakładów Sanitarnych V Ośrodka Zdrowia w Warszawie o wymuszanie opłat za niedokonywanie dezynfekcji. Fajga Kornblum zeznała, że „u niej dezynfekcji dokonywali 2 mężczyźni i 1 kobieta. Gdy prosiła ich, żeby nie zabierali jej wszystkich rzeczy do parówki, kobieta owa żądała 30,- zł. Kornblum dała jej 15,- zł.” Obok brania łapówek (o to do dezynfekujących mieszkańcy domu nie mieli żalu) personel kolumny sanitarnej dokonał w dezynfekowanych mieszkaniach licznych kradzieży. 21 stycznia 1941 sprawę przekazano do Sondergerichtu.

### *Szmalcownictwo niezorganizowane, czyli «płatki»*

Na dnie szmalcowniczej drabiny znajdowali się działający na własną rękę szantażyści-amatorzy. Od zawodowców różnili się tym, że „pracowali” w pojedynkę, rzadziej – we dwóch, oraz tym, że do „pracy” przystępowali bez należytego przygotowania. Wśród ich ofiar znajdowali się spotkani na ulicy i znani sprzed wojny Żydzi, lub też przechodnie o semickich rysach twarzy. Jak już wspominałem wcześniej, niepewny wyraz twarzy, niezdecydowany krok, wahanie, wszystko to mogło wzbudzić podejrzenia szmalcownika.

Nieudana próba szantażu dokonana przez Franciszka Smokowskiego wydaje się być dość typowym (choć w tym wypadku zakończonym niespodzianką) przykładem działania „czeladników szmalcownictwa”. 19 października 1940 r. do drzwi właścicielki kamienicy na Krakowskim Przedmieściu zapukał młody mężczyzna i wręczył jej list o następującej treści: „Szanowni Państwo! Na podstawie przeprowadzonych ścisłych dochodzeń ustaliliśmy semicki rodowód Państwa.

---

52. AMSW, SSG, 1391 (1439), 15 listopada 1940 r., 1391, 1439. Inne sprawy dotyczące kolumn sanitarnych: AMSW, SSG, 19.07.1940. 774 (1033) i 16.07.1940, 1140 (881).



Wobec powyższego zwracamy się o doręczenie okazicielowi niniejszego sumy 2000.- zł (słownie: dwa tysiące złotych) w zamkniętej kopercie... W zamian zniszczymy będące w naszym posiadaniu dowody obciążające. W przeciwnym wypadku sprawę przekazemy niezwłocznie władzom niemieckim<sup>53</sup>. „Ścisłe dochodzenie” przeprowadzone przez szmalcownika zawierało, jak się niebawem wyjaśniło na policji, zasadniczy błąd. Żydem był bowiem zmarły przed wojną mąż szantażowanej kobiety, sama zaś właścicielka posesji była „aryjką, Polką i katoliczką”, na dowód czego przedstawiła liczne „*pièces à conviction*”. Do akt dołączono trzy odpisy aktów urodzenia i zgonu członków rodziny, świadectwo ślubu katolickiego oraz metryki rodziców. Zaraz po otrzymaniu listu szmalcownika, adresatka wezwała policjanta, który doprowadził szantażystę na posterunek.

Wejścia na teren getta stanowiły szczególnie cenny teren łowiecki dla warszawskich szmalcowników. Nie tylko można było tam złapać usiłujących się wydostać na aryjską stronę Żydów, ale równie często można było przechwycić szmuglowane do dzielnicy żydowskiej towary, głównie żywność. Moszek Rubin Lewin, czeladnik kuśnierski z ulicy Gęsiej 39 był jedną z ofiar szmalcowników patrolujących granice getta. Od dłuższego już czasu Lewin działał w spółce z niejakim Tobiaszem, Polakiem pracującym jako tramwajarz. Zadaniem Tobiasza było przewożenie na teren getta worków z żywnością. Tramwajarz za każdy kurs brał od worka po 20 zł. W ciągu kwietnia 1941 r. tramwajarz przewiózł w ten sposób 15 worków kartofli, mąki i żyta. 17 kwietnia Lewin podrzucił do magazynu przy zajezdni 2 worki mąki i 2 worki kartofli. Magazynier dostał „w łapę” 7 zł za milczenie. Niespodziewanie, z pobliskiej kuchni wyszedł młody człowiek i oświadczył, że „sprawa kosztuje 50 zł”. Pieniądze pobrał Jarmulski, inny pracownik zajezdni: „ten ostatni mówił mi, że gdy nie zapłacę, to leżę z towarem na łopatkach” – dodał Lewin podczas przesłuchania<sup>54</sup>. „Wobec tego zapłaciłem mu do rąk zł 50. Zamówiony zostałem przez Tobiasza na dziś po

---

53. AMSW, SSG, 20 grudnia 1940 r. 1088 (839).

54. AMSW, SSG, 21 października 1941. 1915 (1873).

odbiór towaru. Na ulicy przed gmachem Dyrekcji stał jakiś pan i mi oświadczył, że sprawa kosztuje zł 250. Żebym jeszcze 50 dołożył. Nie miałem przy sobie więcej niż zł 20 i mu dałem te 20 zł<sup>55</sup>. Podczas ciągnących się przetargów do akcji wkroczyła policja niemiecka, a w ślad za nią – policja granatowa. Rzecz ciekawa – w raporcie policjant zapisał, że aresztowani szantażyści to „typy mało etyczne”.

11 kwietnia 1940 r. policja niemiecka aresztowała dwudziestoletnią krawcową Gołdę Marszałkiewicz, zarzucając jej bezprawne poruszanie się po mieście bez opaski oraz zakamuflowanie pierścionka z brylantem. Zatrzymaną odstawiono na Pawiak<sup>55</sup>. W lipcu 1940, po trzech miesiącach spędzonych w więzieniu, Marszałkiewicz zeznała, że po wybuchu wojny przyjechała z rodzinnego Pińska do Warszawy, gdzie utrzymywała siebie i chorą matkę z drobnych prac krawieckich, za które dostawała 15-20 zł tygodniowo. Na skutek skrajnej nędzy i wobec groźby eksmisji na bruk, Marszałkiewicz zdecydowała się sprzedać ostatnią wartościową rzecz, jaką posiadała – zaręczynowy pierścień z brylantem. Był to prezent ofiarowany jej przez narzeczonego, żołnierza WP Abrama Brzytwę, zabitego w walkach na Grochowie podczas oblężenia Warszawy. Gotowość kupna pierścienia wyraził mieszkający przy ul. Ks. Skorupki Konrad Kamilski, jak się niebawem miało okazać – szmalcownik i gestapowski V-Mann. Odebrawszy krawcowej pierścień, Kamilski zaprowadził ją w Aleję Szucha i przekazał w ręce swych mocodawców<sup>56</sup>.

Ostatnia sprawa z gatunku „szmalcownictwa amatorskiego”, którą tu omówimy, wiąże się z Mirlą Hochbaum, ukrywającą się wraz z dwojgiem dzieci w mieszkaniu przy ulicy Kruczej. Posługując się fałszywymi papierami na nazwisko Lucyna Kalinowska, prowadziła na tyle normalną egzystencję, na ile było to w takich warunkach możliwe. Kłopoty zaczęły się z chwilą, gdy Hochbaum nieostrożnie spróbowała się upomnieć o dług, który u jej męża zaciągnął

---

55. AMSW, Sondergericht, SG, teczka 110 III (II. E. 2363/40), sprawa Gołdy Marszałkiewicz, Bericht, fol. 1., 12 kwietnia 1940 r.

56. AMSW, Sondergericht, SG, teczka 110 III, Protokoll, 1 lipca 1940, fol. 20-21.

niejaki Kazimierz Królikowski. Królikowski najpierw stwierdził, że „Żydówce nie musi oddawać pieniędzy” (*einer Jüdin sei er nicht verpflichtet zu zahlen*), lecz później – pod wpływem prośb samotnej matki – umówił się z nią na rogu ul. Widok i Marszałkowskiej w celu zwrotu gotówki. „Kiedy zjawiłam się tam o wyznaczonej godzinie, Królikowski już czekał na mnie wraz z agentem polskiej policji (z X Komisariatu), który to agent mnie zaaresztował i odstawił do więzienia przy ul. Gęsiej”. W więzieniu tym Hochbaum spędziła dziewięć miesięcy czekając na rozprawę<sup>57</sup>.

Pomimo iż zjawisko szmalcownictwa kojarzone jest zazwyczaj z życiem miejskim, to archiwa niemieckich sądów dostarczają licznych przykładów spraw szmalcowniczych z terenów podwarszawskich. Podstawową różnicą jest, co rozumiały, pochodzenie społeczne szantażystów, wśród których przeważają mazowieccy i podlascy chłopi. Baza źródłowa jest tu jednak zbyt szczupła, abyśmy mogli odważyć się na jakiegokolwiek uogólnienia<sup>58</sup>. Chłopi najwyraźniej nie podawali się za Gestapo i – tym samym – nie wzbudzali zainteresowania władz niemieckich. Żydzi podwarszawscy, ofiary szantaży i napadów, unikali policji i nie składali obciążających zeznań. Sprawy trafiały na wokandę Sondergerichtu wówczas, gdy świadkami byli Niemcy, bądź gdy na straty narażeni zostali również Polacy<sup>59</sup>.

---

57. MSW, SSG, 9 października 1941, 1845, fol. 17.

58. O szmalcownictwie w podwarszawskich miejscowościach (głównie w Otwocku) pisał m. in. Celcel Perechodnik. Relacja Perechodnika należy do najbardziej wstrząsających relacji okresu wojny. Patrz: „Czy ja jestem mordercą?”, Warszawa 1993.

59. W jednej ze spraw prokuratorzy niemieccy przesłuchali kilkunastu chłopów spod Falenicy, którzy napadali na żydowskie furmanki, wymuszali pieniądze, bili Żydów batami i kradli wieszoną żywność. AMSW, SSG, 1552 (1531), sprawa z dnia 22 maja 1941. Zeznanie Joska Poklińskiego, furmana, Szaji-Mordki Goldberga i innych. Inne napady na Żydów podwarszawskich, patrz: AMSW, SSG 23 (23), gm. Węgrów, 28 marca 1940; AMSW, 27 marca 1941, 1854 (1815). O wiele bogatszy materiał źródłowy w sprawach dotyczących „podmiejskich” lub też wiejskich szmalcowników znaleźć można w aktach ciechanowskiego Gestapo.

## *Policjanci i szmalcownicy*

Na podstawie wyżej omówionych procesów widać wyraźnie, do jakiego stopnia światy szmalcowników i policjantów nawzajem się przenikały. Warto wobec tego zwrócić baczniejszą uwagę na udział polskiej policji (tzw. granatowej) w procesie szantażowania Żydów. Policja ta (przez Niemców zwana *Einheimliche Polizei*) w miastach Generalnej Guberni podlegała bezpośrednio komendantom Schupo. Warszawskie siły policyjne składały się z 400-600 policjantów, rozmieszczonych w 21 komisariatach miejskich. Policja podlegała ścisłej kontroli władz okupacyjnych. Władze te zresztą nie wahały się niejednokrotnie poddać granatowej policji surowej krytyce za niedbałość w pracy<sup>60</sup>.

Polscy policjanci znajdowali się między młotem a kowadłem, gdyż oprócz nadzoru niemieckiego musieli się liczyć z nadzorem ze strony polskiego podziemia. Pomimo tej podwójnej kontroli (lub też z jej powodu) policja granatowa zdobyła sobie szybko reputację jednej z najbardziej skorumpowanych organizacji warszawskich. Jeżeli chodzi o interesujący nas aspekt „szmalcowniczy”, to Franciszek Wyszyński, bystry (choć szczerze nie znoszący Żydów) obserwator życia codziennego okupowanej Warszawy, zanotował 31 grudnia 1941 r.: „jak wiadomo każdemu tutaj, przy wejściach do getta kwitł szmugiel i straszne łapownictwo i przekupstwo, za pieniądze którymi dzielili się wartownicy niemieccy i polscy policjanci; można było wszystko przywieźć do getta i wywieźć stamtąd. Otóż teraz podobno ten wrzód pękł; podobno dzisiaj rano rozstrzelano 11 polskich policjantów z VII komisariatu”<sup>61</sup>. Częste skargi zatrzymanych Żydów na próby wymuszeń ze strony granatowych policjantów zdają się potwierdzać słuszność krążących po mieście opinii. Szczególnie narażeni na domagających się okupu policjantów byli Żydzi

---

60. M. Getter, „Zarys organizacji policji niemieckiej w Warszawie i Dystrykcie w latach 1939-1945”. *Rocznik Warszawski*, t. VI, 1966, s. 258-259.

61. F. Wyszyński, „Dziennik 1941-1944”. Biblioteka Narodowa, dział rękopisów, akcesja 7505 I-II.

przesiedleni do warszawskiego getta z innych miast<sup>62</sup>. O zdarzeniach o rok późniejszych od opisywanych tak pisał kronikarz getta, Emanuel Ringelblum: „dobrowolni agenci policyjni – «szmalcownicy» nie spuszczają Żyda z oka, aby w stosownym momencie, gdy Żyd zdejmie opaskę i wejdzie do jakiejś bramy, złapać go na gorącym uczynku i zażądać odpowiedniego okupu. Sprytniejszy «szmalcownik» zaobserwuje numer mieszkania i do spółki z policjantem dokona «wypadu» na Żyda i chroniących go chrześcijan»<sup>63</sup>.

Wspomniany wcześniej udział policjanta Żelaznego w gangu szmalcowników nie należał do wyjątków. Szajka Dymytruka również korzystała z pomocy polskich policjantów, a wczesnym latem 1940 r. wybuchła większa sprawa szmalcownicza, której głównymi bohaterami byli również policjanci. 2 lipca Volksdeutsch Johann Weg mieszkający przy ul. Kapucyńskiej poinformował Gestapo, że znani mu Żydzi wychodzą z aresztów policyjnych, po opłaceniu odpowiednich funkcjonariuszy<sup>64</sup>. Jednym ze wskazanych ludzi był Szyja Dymentman, kupiec mieszkający w domu przy ul. Królewskiej 27. Podczas przesłuchania Dymentman przyznał, że zaaresztowany został bezpodstawnie, ale dlatego, że był człowiekiem majątnym, mogącym zapłacić za odzyskanie wolności. Wraz z nim „zasiadło” w więzieniu pięciu innych Żydów. Dymentman wyszedł po zapłaceniu 2,5 tys. zł łapówki; nie był w stanie powiedzieć, ile dali inni aresztowani. W cztery dni po przesłuchaniu Dymentmana Gestapo aresztowało Ignacego Karwowskiego, policjanta z 18-letnim stażem pracy. Karwowskiego osadzono na Rakowieckiej, a śledztwem objęto większość policjantów pracujących z aresztowanym w tym samym komisariacie. W trakcie przesłuchań gestapowcy dowiedzieli się, że policja miała zwyczaj dokonywać rewizji w mieszkaniach bogatych Żydów i rekwirować znalezione kosztowności i pieniądze. Jeżeli tych nie znaleziono, właściciele

---

62. E. Ringelblum, „Kronika”, s. 239.

63. E. Ringelblum, „Stosunki polsko-żydowskie w czasie drugiej wojny światowej”. Warszawa 1988, s. 95.

64. AMSW, Zespół Sądu niemieckiego (Deutsches Gericht Warschau – dalej DG), 54, 2 lipca 1940, doniesienie Johanna Wega oraz zeznanie Szyi Dymentmana.

mieszkań zatrzymywano w areszcie, póki nie zapłacili okupu za zwolnienie<sup>65</sup>. Korupcja wśród policji (również niemieckiej) na tle działalności szmalcowniczej przybrała w Warszawie takie rozmiary, że dwóch gestapowców rozstrzelano „dla pokazu” za tzw. „Judengeschäfte”<sup>66</sup>. Pełen niepokoju list nadesłał w tej sprawie do Warszawy szef poznańskiej Kripo. Wedle jego informacji proceder handlu Żydami i z Żydami stał się powszechny wśród niemieckich policjantów w Warszawie. Zjawisko przybrało takie rozmiary, że Żydów wykupujących się z getta i odtransportowywanych na Pragę w kręgach policyjnych nazywano *Meerschweinchen*: świnki morskie<sup>67</sup>.

### *Podsumowanie*

Wizerunek szmalcowników wyłaniający się z akt niemieckiej prokuratury w Warszawie z jednej strony potwierdza obserwacje naocznych świadków, a z drugiej – wnosi nieco nowych elementów. Przede wszystkim należy zwrócić uwagę na zorganizowany charakter gangów szmalcowniczych i na ich „międzyetniczny” profil. Do jednego gangu potrafili należeć Polacy, Niemcy i Żydzi. Ważny jest też skład społeczny „szmalcowniczego cechu” – zawodowi kryminaliści stanowią w nim zdecydowaną mniejszość. Przeważają ludzie, którzy – aby użyć sformułowania Ringelbluma – uznali Żydów za „umarłych na urlopie”, czyli ludzi, którzy tak czy inaczej skazani są na śmierć. A skoro mają umrzeć, to dlaczego mieliby zabierać ze sobą niepotrzebne im już dobra doczesne? Pamiętać też trzeba o bardzo wczesnym zaistnieniu szajek szantażystów, gdyż pierwsze rozprawy trafiają na wokandę sądów warszawskich już zimą 1939/1940.

---

65. AMSW, DG, 54, zeznania granatowych policjantów z dnia 24 września 1940 r.

66. S. Biernacki, „Okupant a polski ruch oporu. Władze hitlerowskie w walce z ruchem oporu w dystrykcie warszawskim, 1939-1944”, Warszawa 1989, s. 55-57.

67. AMSW, Zespół Amt des Gouverneurs des Distrikts Warschau. Der SS-und Polizeiführer, 39-44, teczka 115. Wśród polskich szmalcowników tropionych Żydów nazywano „kotami”.

Szmalcownictwo, jak już zauważyliśmy na początku tego artykułu, jest jednym z wielu zagadnień okresu okupacji, które nie doczekało się dotąd własnego opracowania. Artykuł powyższy nie jest w tej materii też słowem ostatnim. Ogromne bogactwo dostępnych zbiorów archiwalnych, zainteresowania młodego pokolenia polskich historyków oraz zwiększający się dystans wobec tragedii lat 1939-1945 sprzyjają śmielszemu podejściu do drażliwych zagadnień w historii najnowszej. Niestety, w dalszym ciągu wśród części polskiej opinii publicznej panuje przekonanie, że tematy nieomawiane zanikną same z siebie. Nic bardziej błędnego. Rozciągnięcie milczenia nad tym ponurym i haniebnym aspektem lat okupacji nie będzie w stanie przysporzyć większej chwały państwu podziemnemu (które obrońców i tak nie potrzebuje). Natomiast próby omówienia tych bolesnych zagadnień nie będą w stanie niczego ująć bohaterskim członkom Żegoty bądź też tysiącom Polaków, którzy poświęcili życie ratując swoich żydowskich współobywateli. W cieniu przemilczeń rodzić się mogą jedynie uprzedzenia i kompleksy maskowane fałszywie pojętą troską o „obronę dobrego imienia narodu polskiego”. Jedynie pełne i otwarte wystawienie na światło dzienne całej gamy ludzkich zachowań i reakcji z czasów okupacji umożliwi nam zrozumienie postaw Polaków w tym tragicznym okresie. Dalsze przemilczanie tej części wspólnej przeszłości może jedynie pogłębić kompleksy i zaostriżyć wzajemne zarzuty, których ofiarą jest do dziś dnia kulejący dialog polsko-żydowski.

*Jan GRABOWSKI*

**Jan Grabowski – ur. w 1962 roku w Warszawie, absolwent UW jest od 1993 roku profesorem na wydziale historii Université d’Ottawa.**

## RAPORT WŁADYSŁAWA WOLSKIEGO Z RUMUNII

Władysław Wolski urodził się w Kijowie 12 maja 1904 roku. W studenckich latach (studiował prawo na Uniwersytecie Warszawskim) członek „Młodzieży Wszechpolskiej”, późniejszy z niej secesjonista, razem z Jerzym Rogowiczem i Henrykiem Zabłockim. Równocześnie ze studiami zarabkował jako dziennikarz (Agencja Wschodnia). Po przewrocie majowym zatrudniony jako urzędnik w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, następnie pracował w biurach prasowych Prezydium Rady Ministrów i MSZ.

W 1934 r. wysłany do poselstwa RP w Bukareszcie, szybko opanował język rumuński i według Władysława Żeleńskiego: „[...] pożerał i doskonale streszczał prasę, nawiązywał stosunki [...] umiał dotrzeć do ludzi polityki, reprezentujący wszystkie bez żadnego wyjątku odcienie i zawrzeć z nimi bliskie stosunki”<sup>1</sup>. Z tego okresu pochodziły jego znajomości z kluczowymi wówczas i później osobistościami rumuńskiej polityki: Iuliu Maniu, Mihailem Antonescu, Corneliu Zelea Coreanu i in. Po wypełnieniu misji rumuńskiej wrócił na krótko do Warszawy, gdzie współpracował m.in. z Jerzym Giedroyciem pisząc do *Buntu Młodych* i *Polityki*. We wrześniu 1939 wraz z tysiącami innych uchodźców znalazł się w Rumunii, gdzie zatrudniony został z poręczenia Giedroycia w Ambasadzie RP, kierowanej przez Rogera Raczyńskiego. Praca, którą wykonywał, obejmowała zagadnienia z pogranicza polityki, konspiracji i wywiadu. Po wyjeździe ambasady w listopadzie 1940 r. pozostał w składzie grupy kierowanej przez Jerzego Giedroycia, ulokowanej w Biurze (Wydziale) Polskim Poselstwa Chile w Bukareszcie, które reprezentowało tam interesy polskie. Wolski pilotował kluczową sprawę szeroko rozumianych kontaktów z władzami rumuńskimi.

Zmuszony wraz z Giedroyciem do opuszczenia Rumunii w lutym 1941, wrócił do niej już w maju z zadaniem obserwowania dla polskiego MSZ sytuacji politycznej w Rumunii

---

1. W. Żeleński, „Władysław Wolski”, *Kultura* 1977, nr 3/354.



(Akcja Kontynentalna). Wolski nadsyłał stamtąd jako „Rafał” poufne wiadomości uzyskiwane od polityków rumuńskich. Były one wysoko oceniane nie tylko w polskim MSZ, ale także przez Anglików.

Aresztowany w połowie 1943 w ramach „wpadki” Placówki Łączności Zagranicznej AK „Bolek II”, do aktywnej pracy powrócił po przewrocie 23 sierpnia 1944. Pogarszająca się stale sytuacja polityczna idąca w kierunku sowietyzacji Rumunii zmusiła go do wyjazdu na początku 1946 r. Początkowo znalazł się we Włoszech, a następnie współpracował z placówką II Korpusu mjr. Józefa Czapskiego w Paryżu, gdzie pracował jako nieoficjalny *attaché* prasowy i łącznik z politykami francuskimi. Później współpracował ściśle z Andrzejem Bobkowskim i Ryszardem Wragą (kpt. Jerzy Niezbrzycki). Jako GAMMA w *Kulturze* referował stan rzeczy we Francji i „sytuację międzynarodową widzianą z Paryża”. Pracował także jako dziennikarz radiowy współpracując krótko z sekcją polską Radia Francuskiego, a następnie w Radiu Wolna Europa. Pisał tam komentarze jako „Tański”. Na emeryturze osiadł we Francji. Waclaw W. Soroka tak go scharakteryzował: „[...] człowiek spokojnego sądu, gentleman w najlepszym znaczeniu, umiał się różnić w sprawach politycznych nie obniżając poziomu myśli i kultury towarzyskiej. Był zdolny do dialogu i ten dialog prowadził subtelnie i z upodobaniem”<sup>2</sup>. Zmarł w Lailly-en-Val we Francji 24 stycznia 1977.

Tadeusz DUBICKI

### SYTUACJA W RUMUNII<sup>3</sup>

#### *Uwagi wstępne*

Korzystając z nadarżającej się okazji kurierskiej przesyłam poniższe sumaryczne uwagi o sytuacji w Rumunii w ostatnim okresie mojego pobytu w tym kraju i [o] losach znajdujących się na terenie rumuńskim uchodźców polskich.

---

2. W. W. Soroka, List do Redakcji, *Kultura* 1978, nr 12/375.

3. Maszynopis raportu, z odręcznymi poprawkami autora, znajduje się w Archiwum Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte. W publikowanym tekście opuszczono akapit poświęcony opisowi sytuacji na Węgrzech, w Bułgarii i Jugosławii.

Warunki ostatniego, przeszło czteromiesięcznego pobytu na stopie nielegalnej, na tamtym terenie i prawie pięciomiesięcznej w tych samych warunkach odbywanej podróży – uniemożliwiły mi zabranie archiwum, jakichkolwiek notatek, materiałów prasowych czy książek. Z tego względu opracowanie obszerniejszego retrospektywnego raportu odkładam do częściowego przynajmniej uzupełnienia potrzebnych materiałów na miejscu, a obecnie, z pamięci postaram się odtworzyć przebieg wypadków w Rumunii od przewrotu antyniemieckiego z dnia 23 sierpnia 1944 jako tło rozgrywających się obecnie wypadków.

### *Cechy szczególne sytuacji w Rumunii*

Spośród krajów znajdujących się pod okupacją sowiecką Rumunia znajduje się, względnie znajdowała się do ostatnich czasów, w sytuacji nieco odrębnej niż inne kraje okupowane.

Przede wszystkim Rumunia w wysokim stopniu zachowała niemal nienaruszoną organizację przedwojennych partii politycznych<sup>4</sup>. Armia rumuńska wraz z całą generacją – w przeciwieństwie np. do późniejszego rozwoju wypadków na Węgrzech – w całości opowiedziała się za królewskim zamachem z 23 sierpnia 1944 r. Mimo systematycznego dezorganizowania jej kadr przez ministra spraw wojskowych w rządzie Grozy<sup>5</sup> – gen. Wasiliu Rașcanu zachowała ona jeszcze gros oficerów z okresu przed przewrotem, jakkolwiek liczy już w swoich szeregach 2 dywizje zorganizowane w Sowietach z b. jeńców armii rumuńskiej, m.in. słynną dywizję im. Tudora Vladimiresci [i. e. Vladimirescu].

Nawet burżuazja rumuńska zachowała znaczną część swych pozycji w życiu gospodarczym, a opanowanie większości resortów gospodarczych przez narodowych liberałów

---

4. Tzw. partie historyczne: Narodowo-Chłopska (lider Iuliu Maniu) i Narodowo-Liberalna (lider Gheorghe Bratianu).

5. Dr Petru Groza (1884-1954). Przed wojną założyciel ludowego Frontu Rolników, od 5 marca 1945 premier rządu „ludowo-demokratycznego”, ściśle współpracującego z komunistami.

(frakcja Tataresci [i. e. Tătărescu])<sup>6</sup> hamuje częściowo skutecznie procesy upaństwowienia czy „nacionalizacji” i niszczenia w ten sposób podstaw istnienia rumuńskich „sfer gospodarczych”. Jedynie wielkie i średnie ziemiaństwo uderzone zostało anachronicznie przeprowadzoną reformą rolną.

Jednakże już w wyniku dość radykalnej reformy z 1923 r. wpływ tej warstwy i opierającej się głównie o nią partii konserwatywnej uległ pełnemu niemal przekreśleniu. Jedynie pewna część warstwy ziemiańskiej utrzymała się na powierzchni życia publicznego dzięki powiązaniom z potężnie rozbudowanym systemem bankowym (jak np. Banca Romaneasca – domena partii liberalnej) i z rozrastającym się w iście amerykańskim tempie przemyśle (szczególnie szybkim był rozrost przemysłu hutniczego, metalurgicznego, a częściowo naftowego).

Dotąd jeszcze w półtora roku po wkroczeniu do Rumunii wojsk sowieckich nie upaństwowiono ani banków, ani przeważnej części znajdującego się w rumuńskich rękach prywatnych przemysłu.

Nagonka na kolaborantów – domniemyanych czy istotnych, która np. w Jugosławii czy na Węgrzech wyniszczyła całe partie, klasy czy odłamy społeczne, które mogłyby stanowić potężną przeszkodę dla sowietyzacji kraju – w Rumunii pociągnęła za sobą minimalną liczbę ofiar. *Régime* obu Antonesców Iona i Michała nie znalazł, ani, co dziwniejsze, nie szukał oparcia o żadne stronnictwo, żaden ruch masowy, żadną określoną klasę społeczną, nie znajdował oparcia w armii ani choćby w części korpusu oficerskiego. Całe niemal społeczeństwo było jednolicie opozycyjne, a *régime* opierał się wyłącznie o bagnety niemieckie i celowej bierności partii opozycyjnych, które kierowały się i dotąd kierują się zasadą niez używania przedwcześnie posiadanych sił.

---

6. Gheorghe Tătărescu (1886-1957) liberalny polityk rumuński, kilkakrotny premier w l. 1937-1937, 1939-1940. Po wojnie w rządzie Grozy (1946-1947), jako wicepremier i minister spraw zagranicznych. Podpisał Traktat Pokojowy w Paryżu (2.2.1947) między Państwami Sojuszniczymi i Sprzymierzonymi a Rumunią. W listopadzie 1947 wskutek *votum* nieufności usunięty z rządu wraz z innymi ministrami liberalnymi.

Rząd Grozy i jego komunistyczny min. sprawiedliwości L[ucree] Patrascanu z trudnością zmontowali dotąd dwa procesy<sup>7</sup> przeciw „kolaboracjonistom”, które miały uchodzić za procesy *monstre*.

W pierwszym znalazło się na ławie oskarżonych 19 przypadkowo zebranych ludzi, w tym 2 generałów formalnie odpowiedzialnych za masakrę w Odessie, jacyś nadzorcy z obozów koncentracyjnych i dla okrasy dwóch Żydów pełniących rolę szpicli przy komendantach obozów koncentracyjnych dla Żydów. Najniezdatniej zmontowany proces, zupełnie nieopracowane prawniczo oskarżenie prowadzone przez *ex*-studenta, a ostatnio kucharza jednej z restauracji nazwiskiem Saracu miało ten skutek, iż najnieśluszniej w świecie wzbudziło w społeczeństwie pewnego rodzaju współczucie dla oskarżonych.

Toteż gdy proces zakończył się szeregiem wyroków śmierci i gdy król odmówił ich podpisania zamieniając w drodze łaski kary na dożywotnie więzienie – ludność Bukaresztu, gdzie tylko mogła – na ulicach, w kawiarniach i restauracjach demonstrowała swoje zadowolenie.

Jeszcze większym nonsensem był proces 9 dziennikarzy kolaboracjonistów, którym udowodniono jedynie orientację proniemiecką ich działalności publicystycznej, co w okresie prowadzonej przez Rumunię wspólnie z Niemcami wojny trudno było uważać za zdradę stanu. Proces zakończył się mimo to zasądzeniem na karę długoletniego więzienia od 8 do 18 lat.

Wreszcie podkreślić należy, że może żadne państwo z leżących na zachodniej granicy ZSSR nie miało w swej kilkudziesięcioletniej tradycji tak jednolicie i powszechnie antyrosyjskich nastrojów, jak właśnie Rumunia.

Zarówno wodzowie dawnego stronnictwa konserwatywnego, a przede wszystkim jej najwybitniejszy przywódca na miarę europejską Petre Carp<sup>8</sup>, którego mowy i aforyzmy o polityce rosyjskiej dziś jeszcze uderzają darem przewidy-

---

7. W maju 1946 odbył się proces marszałka Iona Antonescu i jego współpracowników. Także skazanych na śmierć: wicepremier Mihai Antonescu, Constantin Vasiliu, Gheorghe Alexianu, Constantin Pantazi, Eugen Cristescu, Radu Lecca.

8. Petre Carp (1837-1918), premier w latach 1910-1912.

wania i aktualnością, jak i obaj jego znakomici przeciwnicy Ionel Brătianu i jego syn Ion<sup>9</sup> uznawali Rosję zawsze za wroga nr 1. dla wolności, niepodległości państwa rumuńskiego.

W tradycji tych nastrojów nic się nie zmieniło. Fakt, że szef stronnictwa narodowo-chłopskiego I. Maniu, które uchodziło do niedawna za bardziej prorosyjskie, jest przez Moskwę i partię komunistyczną z furią atakowany jako najniebezpieczniejszy przeciwnik podkreśla tylko fakt, że w obozie antyrosyjskim znalazły się wszystkie istotnie wpływowe obozy rumuńskiego życia politycznego.

[...]

### *Sytuacja w Rumunii po przewrocie sierpniowym*

W wyniku przewrotu z dnia 23 sierpnia 1944 doszedł do władzy gabinet złożony przeważnie z wojskowych. Konieczność przyspieszenia o kilka dni wzorowo zresztą przeprowadzonego zamachu stanu zmusiła organizatorów przewrotu do stworzenia rządu w ciągu paru godzin i zastosowania rozwiązań najprostszych. Gen. Sănătescu szef Domu Cywilnego króla, obsadził stanowiska ministerialne generałami wciągniętymi do spisku, z tym że ministerstwo Spraw Zagranicznych objął człowiek osobistego zaufania króla – Niculescu-Buzesti<sup>10</sup>, a cztery popierające przewrót stronnictwa, tj. narodowo-caranistyczne (chłopskie), narodowo-liberalne, socjaldemokratyczne i komunistyczne delegowały do rządu w charakterze ministrów bez teki swych szefów, to jest Iuliu Maniu (P. Nar. Ch.), Dinu Brătianu (P. Nar. Lib.), Titela Petrescu (Socjal. Demokraci), Lucrețiu, Pătrășcanu (komuniści). W momencie przewrotu zakonspirowany komitet Centralnej Partii Komunistycznej nie był jeszcze w rządzie. Pătrășcanu mianowano bez uzgodnienia kandydatury z opozycją władz partyjnych<sup>11</sup>. W momencie przewrotu polityczne czynniki,

---

9. Pomyłka, Ionel Brătianu (1864-1927) był synem Iona (1821-1891). Obaj byli politykami liberalnymi, piastowali funkcję premiera.

10. „Zasługą” Grigore Niculescu-Buzesti było dostarczenie królowi Mi.chałowi I depeszy ze Sztokholmu, przeznaczonej dla marszałka Antonescu, w której strona sowiecka akceptowała warunki pokoju.

11. Lucrețiu Pătrășcanu (1900-1954), działacz komunistyczny, minister

które doszły w Rumunii do władzy, nie posiadały żadnego układu czy umowy z żadnym z państw alianckich. Miały za sobą jedynie rokowania przeprowadzone przez ks. Stirbeya<sup>12</sup> w Kairze, które nie doprowadziły zresztą do definitywnego rezultatu, i znaną deklarację Mołotowa z 4 marca 1944, iż Rosja nie ma żadnych pretensji terytorialnych do Rumunii, nie zmierza do zmiany jej ustroju społecznego czy gospodarczego i w ogóle nie zamierza wtrącać się do jej stosunków wewnętrznych<sup>13</sup>.

Mimo niezwłocznego opowiedzenia się nowego rządu po stronie aliantów i wypowiedzenia wojny Niemcom – wojska niemieckie rozpoczęły atak w kilkanaście godzin po dokonaniu przewrotu, wojska sowieckie nadal atakowały i rozbrajały Rumunów zgromadzonych na froncie wschodnim.

Delegacji rządu rumuńskiego do rokowań o rozejm, która udała się do Moskwy z min. Pătrășcanu jako przewodniczącym (w skład delegacji wchodził m.in. sekretarz generalny partii chłopskiej Ghita Poppe), dopiero 12 września udało się podpisać układ o rozejmie<sup>14</sup>, podczas gdy w międzyczasie

---

w rządzie gen. Sănătescu. Pochodził z rodziny inteligenckiej, spokrewniony z płk. Octavianem Ulea, szefem protokołu w Pałacu Królewskim. Systematycznie odsuwany od wpływów. W 1954 r. stracony po sfinansowanym procesie.

12. Ks. Barbu Stirbey (1870-?) polityk, związany z dworem, premier (1927). Wyjechał do Kairu z inicjatywy Dinu Brătianu, ale jako wysłannik Maniu. Rozmowy prowadził z przedstawicielami trzech mocarstw (17.3.–1.6.1944 r.).

13. „Warunki minimum” dla Rumunii zostały przedstawione przez władze sowieckie 8 kwietnia. Przede wszystkim nie bazowały na zasadzie bezwarunkowej kapitulacji, a w kluczowej dla Rumunów sprawie Transylwanii stwierdzały: „postanowienia Arbitrażu Wiedeńskiego zostaną uznane za nie obowiązujące i Rumunia otrzyma pomoc w celu odzyskania „całej Transylwanii lub jej większej części”. Granica sowiecko-rumuńska miała przebiegać według stanu z 28 czerwca 1940 r., tj. bez Besarabii i Bukowiny Północnej.

14. Układ rozejmowy między ZSSR, Zjednoczonym Królestwem Wielkiej Brytanii i Północnej Irlandii oraz Stanami Zjednoczonymi Ameryki a Królestwem Rumunii składał się z 20 artykułów i 6 załączników. Nie użyto w nim terminu „kapitulacja”, co implikowało niewprowadzenie systemu okupacyjnego, chociaż rozejm dawał sowieckim wojskom całkowitą swobodę w stacjonowaniu i poruszaniu się po Rumunii. Jednym z warunków rozejmu było ustanowienie Sojuszniczej Komisji Kontroli (art. 18), która miała regulować i kontrolować wykonanie postanowień rozejmowych.

trwało rozbrajanie armii rumuńskiej<sup>15</sup> i ogólny rabunek dóbr w kraju „zdobytym”.

Od podpisania układu o rozejmie nie ustawał już podwójny nacisk rosyjski na Rumunię – z zewnątrz przez coraz to nowe żądania z tytułu wykonania warunków rozejmu, a jednocześnie od wewnątrz przez akcję partii komunistycznej.

Żądania sowieckie w zakresie wykonania warunków zawieszenia broni zmierzały w zakresie wojskowym do całkowitego pozbawienia Rumunii sił zmotoryzowanych i floty, nadwątlonych zresztą klęskowym odwrotem z Ukrainy (piechota była potrzebna przeciw Niemcom i w liczbie 14 dywizji została wkrótce wysłana na front).

W dziedzinie gospodarczej żądania te szły tak daleko, że praktycznie zmierzały do zupełnej dezorganizacji życia ekonomicznego kraju. Jak obliczały rządowe czynniki rumuńskie, w niespełna pół roku po podpisaniu rozejmu wartość przekazanych Rosji instalacji przemysłowych, maszyn (w tym maszyn rolniczych), surowców, *etc.* z tytułu odszkodowań przekroczyła już wartość 75 000 000 dolarów; gdy warunki rozejmu przewidywały spłatę 300 000 000 dolarów w okresie 6 lat.

Żądania rosyjskie przedkładane były w sposób jak najbardziej bezplanowy, na wyrwyki, dezorganizując pracę rządu i życie gospodarcze. Żądano więc np. – zawsze „natychmiastowego” – dostarczenia jakiejś np. określonej b. znacznej liczby lokomotyw i wagonów, gdy kryzys gospodarczy zaostrzał się właśnie na skutek niedostateczności taboru kolejowego. A w innym wypadku domagano się znów np. wyprodukowania poważnej ilości mundurów dla armii sowieckiej, żądając jednocześnie przekazania instalacji dwóch dużych fabryk tekstylnych<sup>16</sup>.

Trzeba przyznać, że oba pierwsze gabinety gen. Sănătescu

---

15. Najbardziej spektakularny przykład: 2 września 1944 r. dowódca 2 Frontu Ukraińskiego marszałek Rodion Malinowski rozkazał rozbroić i internować oddziały 3 i 4 armii rumuńskiej znajdujące się na linii Bacau (Baków) – Roman. Większość z nich została wywieziona do ZSSR.

16. Dobra skonfiskowane i wywiezione do ZSSR w l. 1944-1945 oblicza się na ponad 34 miliardów lei, natomiast koszty związane z funkcjonowaniem Armii Czerwonej w pierwszym roku po rozejmie skalkulowano na 450 mld lei, czyli 45% budżetu rocznego! (V. F. Dobrinescu, „România și organizarea postbellica a lunii 1945-1947”, București 1988, s. 76).

i jego następcy gen. Radescu (23 sierpnia 1944 – 6 marzec 1945) potrafiły czasami skutecznie przeciwstawiać się podobnym absurdalnym żądaniom.

Wojskowe misje angielska i amerykańska, które zresztą na skutek przeszkód, stawianych przez Rosjan, przybyły do Rumunii zaledwie w październiku, zachęcane i nagłone przez rządowe czynniki interweniowały w tych sprawach sporadycznie przez swych przedstawicieli w Komisji Międzypolitycznej niekiedy nawet skutecznie.

Tak np. w styczniu 1945 r. udało się powstrzymać wywóz cennych instalacji wiertniczych z Zagłębia Naftowego w Cămpinie. W tym okresie powstrzymano zaaranżowane przez Rosjan na ogromną skalę wywożenie Niemców – obywateli rumuńskich do Rosji<sup>17</sup>.

### *Partia komunistyczna przechodzi do akcji*

Gdy Komisja Międzypolityczna, tzn. Sowiety<sup>18</sup> czyniły wszystko, aby zdeorganizować prosperującą, mimo przeszło 3-letniej wojny ekonomikę rumuńską, kierowaną przez Moskwę, partia komunistyczna przeszła do rozkładowej roboty od wewnątrz. Partia ta, w momencie przewrotu liczbowo znikoma<sup>19</sup>, opierająca się głównie o zdeklasowaną inteligencję i lumpenproletariat (wśród robotników zwłaszcza wykwalifikowanych, działaczy związkowych przeważała socjaldemokracja, a częściowo sympatie dla Żelaznej Gwardii) zastosowała w pierwszych tygodniach taktykę umiarkowania dla zyskania czasu, proklamując przy każdej sposobności *Treuga Dei*.

---

17. Zdążono jednak wywieźć do ZSSR około 10 tys. obywateli rumuńskich pochodzenia niemieckiego (głównie z Transylwanii).

18. Przewodniczącym SKK był marsz. Malinowski, jego zastępcą gen. Władimir Winogradow, a następnie gen. Iwan Susajkow. Komisja do czasu zawarcia w Paryżu traktatu pokojowego miała działać pod kierownictwem i według wskazań Sojuszniczego (Sowieckiego) Naczelnego Dowództwa występującego w Rumunii w imieniu mocarstw sojusznicznych.

19. Liczba członków RPK w chwili przewrotu 23 sierpnia 1944 r. wynosiła ok. 1 tys. osób, jednak w marcu 1945 już 36 tys., a jesienią tego roku ponad 250 tys. W październiku 1947 r. ponad 800 tys. przy liczbie ludności Rumunii ok. 16 mln.



Przy tworzeniu drugiego gabinetu gen. Sănătescu komuniści wytargowali podwójną reprezentację, uzyskując poza resortami przyznanymi partii komunistycznej równą ilość także dla przybudówki partyjnej pod nazwą Unii Patriotycznej.

Wśród zupełnej pasywności „partii historycznych” (narodowo-chłopskiej i narodowo-liberalnej) i przy słabej kontrakcji socjaldemokratów, komuniści rozwinęli wytężoną propagandę, werbowali zwolenników, opanowywali związki zawodowe, organizowali *jaczejk*i w innych stronnictwach. Szczególny nacisk położyli na propagandę reformy rolnej i usiłowali, bez większych rezultatów, przeniknąć na wieś. Pierwszym etapem opanowania władzy były okupacje samorządów; zaczęto ostrożnie badając zdolność oporu administracji. Spróbowano osadzenia siłą w kilku miasteczkach burmistrzów komunistycznych (m.in. na przedmieściu bukareszteńskim Colentina). Gdy słaby, nieprzygotowany do swej roli „salonowy generał” Sănătescu nie zdecydował się na usunięcie okupantów siłą, zaczęło się pod ochroną bagnetów sowieckich masowe okupowanie już nie tylko samorządów, ale i prefektur. Za każdym razem „lud” zbierał się i uchwałiał wnioski przeciw dotychczasowemu „faszystowskiemu” burmistrzowi czy prefektowi i „wybierał” kandydata komunistycznego.

Parokrotnie dochodziło do porozumienia między stronnictwami na temat podziału prefektur, każda granica ustępstw była jednak natychmiast po zawarciu porozumienia przez komunistów przekraczana. Znow ten i ów prefekt okazywał się zakamuflowanym „faszystą” i przy próbie sprzeciwu policji lub wojska stawało groźne widmo wojny domowej, na co tylko zdawały się czekać stacjonujące w kraju dywizje sowieckie.

Sukcesy komunistów ułatwiała zupełna bierność partii historycznych – narodowych liberałów i partii chłopskiej.

Przywódcy tych stronnictw zaskoczeni, a częściowo zastraszeni metodami, do których stosowania w życiu politycznym nie byli przyzwyczajeni przy niezdecydowanej postawie administracji, pragnącej uniknąć za wszelką cenę konfliktu z sowieckimi władzami wojskowymi – nie zdobywszy się na

dostatecznie ostrą reakcję w pierwszym etapie ustępowali krok za krokiem przed zalewem komunistycznym.

W dalszej kolejności poszły niektóre majątki ziemskie, które pod naciskiem przysyłanych z miasta działaczy partyjnych zaczęto na własną rękę parcelować. Wobec opornego stanowiska chłopów parcelacje te nie przybrały, zwłaszcza w początkowym etapie, charakteru masowego. Rozpoczęto dalej paraliżować działalność innych stronnictw, zwłaszcza prasy.

Poza konfiskatami i zawieszeniami gazet i periodyków, stosowanymi na szeroką skalę przez Komisję Międzyzaliancką (tzn. sowiecką), terroryzowani zecerzy zaczęli odmawiać składania poszczególnych artykułów lub nawet zamieszczali nadsyłane im przez komunistów artykuły w dziennikach innych kierunków. Tak np. można było przeczytać w organie Caranistów *Dreptatea* artykuł ostro krytykujący politykę Maniu.

Ciągłe wiece, demonstracje organizowane przez komunistów hamowały pracę fabryk i przedsiębiorstw niejednokrotnie przy wykonywaniu ządań i zamówień sowieckich.

Poszczególne partie i ich działacze byli atakowani coraz brutalniej. Ze szczególną pasją atakowano członków rządu, z którymi komuniści „współpracowali” w jednym gabinecie, zwłaszcza jeśli mieli oni istotny wpływ na politykę kraju. Epitety w rodzaju „morderca”, „zbir faszystowski” należały do stałego repertuaru mnożących się pism komunistycznych. Wszystko to doprowadzało atmosferę do stanu nieznośnego napięcia. Sytuacja doszła do punktu kulminacyjnego w początkach grudnia 1944 r. Na prowincji trwała walka prefektur, w Bukareszcie odbywały się niemal codziennie demonstracje. Na podstawie szeregu danych można przypuścić, że wymuszony przez Wyszyńskiego<sup>20</sup> przewrót z dnia 6 marca 1945 planowany był przez Moskwę już na początku grudnia roku poprzedniego. Trwające od kilkunastu dni przesilenie rządowe nie znajdowało rozwiązania wobec odrzucenia przez komunistów jednego po drugim spośród

---

20. Andriej Wyszyński (1883-1954). W latach 1940-1949 zastępca komisarza ludowego spraw zagranicznych, przebywał w Rumunii już we wrześniu 1944 r. Za jego sprawą SKK wprowadziła wtedy sowiecką administrację wojskową w Transylwanii.

kandydatów na stanowisko premiera. Kolejny kandydat gen. Nicolae Rădescu również został z furią zaatakowany przez prasę komunistyczną. Z przyczyn bliżej nieznanych między czwartym a szóstym grudnia, gdy anarchia w kraju dochodziła do punktu kulminacyjnego, komuniści zmienili nagle front godząc się na kandydaturę gen. Rădescu. Doprowadzili jednakże do usunięcia narodowo-caranistycznego Ministra Spraw Wewnętrznych Penescu, sami zaś obsadzili wiceministerstwo Spraw Wewnętrznych swym bojowym kandydatem Georgescu Teohari<sup>21</sup>.

Uspokojenie nie przetrwało kilku tygodni. Na Nowy Rok cenzura Komisji Międzyaliantkiej skonfiskowała deklarację noworoczną premiera dla prasy, zresztą bardzo oględną w tonie i zawierającą apel do Rosji o złagodzenie ciężkich warunków zawieszenia broni.

Jednocześnie blok lewicowy (nazywało się to urzędowo front narodowo-demokratyczny) wydał odezwę z brutalnym atakiem na kierownictwo partii narodowo-chłopskiej i narodowo-liberalnej. W kraju ze wzmożoną siłą wznowił okupację prefektur i organizowane przez partię komunistyczną najazdy na większą własność ziemską.

Na ostrą deklarację Rădescu skierowaną przeciwko panoszącej się anarchii komuniści odpowiedzieli demonstracjami, strzelaniną przed pałacem królewskim i Ministerstwem Spraw Wewnętrznych. Nastąpiły starcia z policją i to, o co komunistom chodziło: kilka trupów „ofiar rewolucji”.

### *Ultimatum Komisarza Wyszyńskiego*

Gdy na ulicach odbywał się ich pogrzeb, Wyszyński był już w Bukareszcie<sup>22</sup>, stawiając swe żądania. Tworzenie rządu musi być powierzone p. Grozie, do którego rząd Rosji

---

21. Teohari Georgescu – w czasie wojny przebywał na emigracji w ZSSR. Czołowy reprezentant tej grupy, obok Any Pauker i Vasile Luci.

22. Po raz drugi przybył do Rumunii 27 lutego 1945 r. Domagał się ustąpienia rządu gen. Rădescu, który schował się w budynku ambasady amerykańskiej; 6 marca król Michał I zaakceptował skład nowego gabinetu, którym kierował dr Petru Groza.

Sowieckiej i Stalin osobiście mają zaufanie. Niespełnienie tego warunku będzie uważane przez Rosję Sowiecką za akt nieprzyjazny Rumunii i jej króla. Minister Wyszyński wypowiedział, iż oczekiwać będzie na decyzję 7 godzin, tj. tegoż dnia do 18.00.

Król zwrócił się o opinię do szefów obu stronnictw historycznych i szefów misji brytyjskiej i amerykańskiej. Maniu zażądał od króla odrzucenia warunków Wyszyńskiego. Uczynił to już tylko przez pośredników, gdyż nie mógł się ruszyć z domu, zwichnąwszy tego dnia nogę. Za to odwiedził króla szef liberałów Dinu Brătianu, zastraszony perspektywą zgromadzenia ludowego przed pałacem królewskim, na ręce którego Groza – według projektu Wyszyńskiego – miałby złożyć przysięgę. Doradził on królowi podpisanie nominacji rządu komunistycznego, co decydująco zaważyło na dalszym biegu wypadków.

Szefowie misji angielskiej i amerykańskiej zastanili się brakiem instrukcji swych rządów, obiecując udzielenie odpowiedzi za dwa, trzy dni.

Tegoż wieczora [6 marca] nominacja rządu Grozy została podpisana. Kluczowe Ministerstwo Spraw Wewnętrznych objął komunista Georgescu Teohari, sprawy wojskowe bolszewizujący generał Constantin Vasiliu-Rascanu.

Rząd komunistyczny utworzony pod dyktatem rosyjskim składał się formalnie z przedstawicieli 6-ciu stronnictw: 1) komunistów, 2) unii patriotycznej, 3) socjaldemokratów, 4) frontu rolników (grupa Grozy), 5) narodowych-caranistów (dysydenci), 6) narodowych-liberałów (grupa Tătărescu).

O ile dysydencka grupa narodowych-caranistów była jedynie żalosnym odpryskiem nie reprezentującym nawet tyle, co Stronnictwo Ludowe pp. Janusza i Baranowskiego w Polsce, to secesja narodowo-liberalna zasługuje na nieco bliższą uwagę.

Odkładając na później szerszą charakterystykę tej grupy, stwierdzimy jedynie, iż była to ta frakcja Partii Narodowo-Liberalnej, o którą oparł swe rządy osobiste, a od lutego 1938 r. jawną dyktaturę w kraju król Karol II w latach 1934-1940<sup>23</sup>.

---

23. Karol II (1893-1953), król Rumunii 1930-1940. 10 III 1938 wprowadził konstytucję, która uniezależniała go od parlamentu, przyznawała mu

Fracja ta, posiadająca bliskie związki z ciężkim przemysłem, grupowała znaczną ilość młodszych działaczy stronnictwa z Tătărescu – b. premierem z lat 1934-1938 i 1940 na czele.

Tătărescu, główne narzędzie dyktatury królewskiej, który jako premier zrzekł się w wystosowanych notach gwarancji Anglii i Francji udzielonej Rumunii w maju 1939 r., który w tym samym czasie zawierał słynną umowę z Niemcami<sup>24</sup>, zapoczątkowującą niemiecką penetrację gospodarczą Rumunii na najszerszą skalę, a który zwalczał prorosyjską politykę b. ministra Spraw Zagranicznych Titulescu<sup>25</sup>, wygłaszający jeszcze w lutym 1940 r. w Kiszyniowie głośne przemówienia antyrosyjskie pod hasłem „ani piędzi ziemi” dla imperializmu wschodniego – miał do wyboru dwie drogi.

Albo wejście do rządu „koalicyjnego” dla stworzenia rządu koalicyjnego, jak to się później stało z rządem „jedności narodowej” w Polsce, albo stanąć przed trybunałem ludowym jako zbrodniarz wojenny z motywów, o których pisałem wyżej, a przede wszystkim jako pierwszy z szefów rządu, który skierował Rumunię na drogę współpracy z Niemcami.

Tătărescu wybrał tękę wicepremiera w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, z tym że otrzymał dla swojej grupy także finanse, obciążając swój rachunek skutkami inflacyjnej, opartej o wysokie płace polityki, uprawianej mimo postępującego wysychania źródeł dochodu niszczonego systematycznie przemysłu i dezorganizowanego anarchicznymi reformami rolnictwa.

---

prawo mianowania rządu, zmniejszyła dwukrotnie ilość osób uprawnionych do głosowania. Był to swoisty ustrój dyktatury królewskiej. Karol II ustąpił 6 IX 1940 r. na rzecz swego syna Michała w warunkach przewrotu wrześniowego, kiedy do władzy doszła faszystowska Żelazna Gwardia i gen. Ion Antonescu (premier).

24. Układ gospodarczy z marca 1939 r. m.in. zobowiązywał Rumunię do eksportu do Niemiec większości wydobytej ropy naftowej, której Rumunia była największym producentem w Europie (poza ZSSR).

25. Nicolae Titulescu (1882-1941), rumuński dyplomata, dwukrotny minister spraw zagranicznych i finansów. Poseł Rumunii w Londynie, przedstawiciel przy Lidze Narodów. Twórca Enteny Bałkańskiej. Znany antagonistą min. Józefa Becka.

## *Uchwała moskiewska i bukareszteński kompromis*

Od chwili nominacji rządu Grozy nastąpił szereg bezskutecznych deklaracji oficjalnych ze strony Stanów Zjednoczonych i Anglii, odmawiających mu „reprezentatywnego” charakteru. Już w dniu 15 marca 1945 r. Departament Stanu ogłosił znaną deklarację stwierdzającą, iż komunistyczny rząd Grozy narzucony Rumunii reprezentuje znikomą mniejszość społeczeństwa rumuńskiego. Kilkakrotnie w swoich przemówieniach powracał do tego zagadnienia sekretarz stanu [James Francis] Byrnes, a zwłaszcza min. [Ernest] Bevin. Jeszcze ostatnia deklaracja wysłannika prezydenta Trumana [Marka] Ethridge wyproszonego zresztą nieuprzejmie przez rząd rumuński po kilkudniowym pobycie w Bukareszcie, całkowicie potwierdziła tenże sam punkt widzenia<sup>26</sup>. Ostatnie dotyczące Rumunii uchwały Konferencji Moskiewskiej są oczywistym przyjęciem niemal w całości sowieckiego punktu widzenia.

Zgoda opozycji delegowania dwóch ministrów<sup>27</sup> do rządu Grozy wydaje się z pozoru przynajmniej – zupełną niespodzianką. Przez okres trudnych niewątpliwie 10 miesięcy kierownictwo obu stronnictw wytrwało w opozycji okupując to rozłamami pozbawionymi zresztą istotnego znaczenia (secesja z partii narodowo – chłopskiej dr. Lupu). Toteż przez cały ten okres partie te, a zwłaszcza ich szefowie Dinu Brătianu i I. Maniu byli przedmiotem spienionych ataków prasy i radia sowieckiego i kilkakrotnych wycieczek Wyszyńskiego robionych przy okazji rozmaitych deklaracji „o konieczności odłożenia do archiwum partii historycznych” *etc.* Obecnie do „kompromisu” dochodzi w warunkach możliwie najgorszych.

---

26. Opierając się na negatywnym stosunku mocarstw zachodnich do rządu P. Grozy, król Michał I usiłował zmusić go do rezygnacji, na co ten jednak nie przystał. Król odmówił kontrasygnaty dekretów rządowych i 24 sierpnia 1945 wyjechał do Sinai. Okres kryzysu konstytucyjnego nazwany „strajkiem królewskim” trwał do 7 I 1946 r. i zakończył się w rezultacie rozmów prowadzonych w Moskwie (grudzień 1945) przez Mołotowa, Bevina i Byrnesa. Przyniosły one uznanie rządu Grozy za cenę powiększenia składu tego rządu o dwóch polityków opozycyjnych.

27. Byli to: Emil Hațieganu (Partia Narodowo-Chłopska) i Mihail Romniceanu (Partia Narodowo-Liberalna).

Opozycja nie uzyskała ani kluczowego w obecnych warunkach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, ani wpływowych tek w rządzie, ani żadnych gwarancji istotnych przeprowadzenia wolnych wyborów w postaci chociażby kontroli alianckiej zorganizowanej na sposób grecki. Wreszcie, co jest już zupełnie niesłychane, obu partiom Groza odmówił prawa delegowania do rządu tych przedstawicieli, których desygnowały zarządy partii, to jest „Bebe” Brătianu i Michalache<sup>28</sup>, jakkolwiek kandydatury te nie miały żadnych cech prowokacyjnych dla komunistów, a Michalachego szefowie tej partii kokietowali przez czas jakiś w okresie, gdy chciano autorytet jego uzyskać przeciw przesowi stronnictwa chłopskiego – I. Maniu.

Można sądzić, że decyzja obu stronnictw historycznych desygnowania mimo to swoich przedstawicieli, prof. Emila Hațieganu i b. min. Romniceanu, jest swoistą grą na zwłokę i ew. rachubą pokonania przeciwnika – wbrew wszystkim trudnościom w zbliżającej się rozgrywce wyborczej.

Koniunktura międzynarodowa jest tak niekorzystna, że zarządy obu partii prawdopodobnie uznały, iż w dającej się określić przyszłości nie będą mogły uzyskać korzystniejszych warunków „ugody”.

Zysk taktyczny obu stronnictw wygląda następująco: będą one mogły wystawić swe listy przy zbliżających się wyborach, uchylając niebezpieczeństwo rozwiązania i zepchnięcia ich na stopę nielegalną, co od dawna zapowiadał Groza i jego komunistyczni inspiratorzy. Opozycja uzyskuje możliwość wznowienia swej prasy i zwolnienia aresztowanych zwolenników z więzień i obozów koncentracyjnych. Wreszcie dzięki skutecznej interwencji w konflikcie ambasadorów Wielkiej Brytanii i Ameryki przywódcy opozycji mają nadzieję wzmocnienia zainteresowania Anglosasów sprawami Rumunii.

Wreszcie stronnictwa zastrzegły się wyraźnie, że delegują one prof. Hațieganu i min. Romniceanu nie w charakterze współuczestników koalicji, ale obserwatorów, którzy zresztą wejdą do rządu jako ministrowie bez tek.

Opozycja reprezentowana w tych warunkach i w tej

---

28. Ion Michalache (1882-1965), czołowa postać PNCh, nieformalny zastępca Maniu.

proporcji nie może oczywiście ponosić współodpowiedzialności za rządy, które są rządami inflacji, drożyzny, braku żywności, chaosu, administracyjnego i katastrofalnego spadku produkcji przemysłowej kraju. Przewidując z góry prawdopodobieństwo niedotrzymania tak skromnych nawet warunków ugody przez Grozę, partie zastrzegły sobie w razie jakiegokolwiek naruszenia ugody, niezwłoczne wycofanie swych obserwatorów z rządu. Gdyby doszło istotnie do wolnych wyborów to rezultat dla partii komunistycznej byłby jeszcze bardziej katastrofalny niż w Austrii i na Węgrzech. Komuniści i ich rosyjscy protektorzy, wobec dotychczasowej pasywności anglosaskiej uczynią wszystko, aby przeszkodzić wolnym wyborom, uciekając się do wszystkich prowokacji dla niedopuszczenia znienawidzonej opozycji do władzy<sup>29</sup>.

### *Sprawy uchodźstwa polskiego w Rumunii*

Zagadnienie uchodźstwa polskiego w Rumunii znane jest z raportów, które przez dyrekcję YMCA<sup>30</sup> przesyłane były do Ministerstwa Opieki Społecznej w Londynie.

Z tego względu podam je w największym skrócie, zatrzymując się obszerniej nad ostatnim okresem, tj. od chwili przewrotu z 23 sierpnia i opanowania Bukaresztu przez wojska sowieckie.

---

29. Dalszy rozwój wypadków politycznych w Rumunii wzmocnił pozycje komunistów. W lipcu 1947 aresztowano liderów PNCh Maniu i Michalache, którzy zostali skazani na dożywotnie więzienie. W listopadzie 1947 usunięto z rządu Tătărescu i jego grupę. Funkcje po nich przejęli komuniści Ana Pauker (sprawy zagraniczne) i Vasile Luca (finanse).

30. Na uchodźstwie w Rumunii funkcjonowały: Komitet Obywatelski oraz Amerykańska Komisja Pomocy Polakom identyfikowana z YMCA, której dyrektor (polska YMCA) Paul Super przebywał przez pierwsze miesiące wśród uchodźców w Rumunii. Fundusze na funkcjonowanie organizacji uzyskano ze źródeł amerykańskich, ale także z Ministerstwa Opieki Społecznej i Banku Polskiego. Po wejściu Stanów Zjednoczonych do wojny organizacja zmieniła nazwę na Komitet Pomocy Uchodźcom Polskim. AKPP/KPUP kierował początkowo Aleksy Wdziękoński, którego w końcu 1940 r. zastąpił Kazimierz Świdorski pełniący tę funkcję do końca wojny. Szerzej: T. Dubicki, „Polscy uchodźcy w Rumunii 1939-1945”, Warszawa 1995.



Cywilne uchodźstwo polskie, które po klęsce wrześniowej napłynęło do Rumunii, liczyło według stanu maksymalnego w październiku 1939 r. przeszło 20 000 osób<sup>31</sup>.

Na skutek masowego odpływu głównie do Francji i na Bliski Wschód spadło ono pod koniec 1940 do około 3 500 osób.

Na skutek zawieszenia (a nie zerwania) stosunków dyplomatycznych między Polską a Rumunią<sup>32</sup> i na podstawie wymiany not, która wówczas nastąpiła między rządami polskim i rumuńskim, opieka nad interesami obywateli polskich przejęta została przez poselstwo Chile. Sprawy opieki społecznej objęło YMCA, które później po zerwaniu stosunków amerykańsko-rumuńskich zmieniło swą nazwę na Komitet Pomocy Uchodźcom Polskim w Rumunii.

Wobec wręcz wrogiego stosunku do interesów uchodźstwa polskiego ze strony kolejnych kierowników poselstwa chilijskiego, a w szczególności ówczesnego sekretarza p. Samsona Mikicińskiego<sup>33</sup>, zarówno obrona prawna uchodźstwa obywateli polskich, jak sprawy opieki społecznej, a nawet niektóre zagadnienia mniejszości polskiej na Bukowinie (zagadnienia szkolnictwa powszechnego), praktycznie znalazły się w sferze działania YMCA.

W chwili zawieszenia stosunków dyplomatycznych instytucja ta posiadała już rozbudowaną organizację obejmującą wszystkie ważniejsze ośrodki uchodźcze. Poza centralą i oddziałem w Bukareszcie istniały oddziały m.in. w Buzau,

---

31. Początkowo liczba uchodźców cywilnych w Rumunii wynosiła ok. 26 tys. osób. Patrz Archiwum Akt Nowych, Poselstwo Berno, sygn. 101, s. 128.

32. Szerzej: T. Dubicki, „Likwidacja polskich placówek dyplomatycznych i konsularnych w Rumunii – 4 listopada 1940 r.”, *Teki Historyczne*, t. XX, Londyn 1993/1994.

33. Samson Mikiciński – rozpoznany jako pracujący dla strony niemieckiej. Formalnie funkcjonariusz placówek chilijskich, m.in. w Stambule, skąd przyjeżdżał do Rumunii. Wykorzystywany przez władze polskie, nieświadome jego rzeczywistych powiązań, do przetrzymywania do kraju znacznych sum pieniędzy oraz korespondencji. Uprowadzony ze Stambułu przez Brytyjczyków (z udziałem wywiadu polskiego), zgłodzony 28 marca 1941 na Bliskim Wschodzie. Szerzej: R. Buczek, „Człowiek do złotych interesów”, Warszawa 1991; T. Dubicki, „Konspiracja polska w Rumunii 1939-1945” (t. 1, 1939-1940), Warszawa 2002.

Constanzy, Crajowej, Cămpulung Muscel, Pitești, Turnu Severin, Dragașani, Slatina, Turnu Magurele, z tym że w okresie tych 5 lat (1940-1945) nastąpiły przesunięcia pomiędzy niektórymi ośrodkami, kilka z nich zlikwidowano, niektóre zostały stworzone już w późniejszym okresie (jak np. Turnu Magurele w 1943). W centrali istniał posiadający pewną autonomię inspektorat szkolny, sekcja kobieca oraz lekarz naczelny. Sekcje kobiece znajdowały się w każdym większym ośrodku, każdy z ośrodków YMCA posiadał także jednego lub dwóch lekarzy.

Podstawą egzystencji uchodźstwa polskiego były zasiłki (t.zw. alokacje) wypłacane przez rząd rumuński wszystkim uchodźcom początkowo w sumie 3 000 lei miesięcznie, dzieci do lat 18 otrzymywały 1 500 l. Niektórym, b. nielicznym kategoriom przyznane zostały wyższe zasiłki, jak np. b. ministrom, którzy otrzymywali 15 000 l. miesięcznie.

YMCA z funduszków przekazywanych przez Ministerstwo Pracy rozbudowała na szeroką skalę zakrojony system pomocy dla uchodźstwa. Wchodziły tu w grę m.in. zapomogi lecznicze opiniowane przez kierownika ośrodka i lekarza i zapomogi dla rodzin obarczonych liczną rodziną.

Bardzo istotną pomocą dla uchodźców były istniejące w każdym z ośrodków stołówki pod bezpośrednim zarządem YMCA, wydające uchodźcom dwa razy dziennie po b. niskich cenach obiady i kolacje.

Dalszą dziedziną pracy YMCA było szkolnictwo. Założone zostały i utrzymywane przez cały czas trwania uchodźstwa obok szkół powszechnych szkoły średnie w Bukareszcie, Crajowej i Turnu Severin. Maturzyści tych szkół przyjmowani byli bez egzaminów na wyższe uczelnie w Rumunii<sup>34</sup>.

Wiele uwagi, zwłaszcza w ostatnim okresie, poświęcono sprawom studenckim. W późniejszym okresie uchodźstwa wobec napływu maturzystów ze szkół polskich, a także przyjazdów młodzieży z kraju, których pobyt przy na ogół życzliwym stanowisku władz rumuńskich YMCA legalizowała (niektórzy z nich przedostali się później do Turcji lub Grecji).

---

34. Szerzej: T. Dubicki, „Polskie ośrodki szkolne na uchodźstwie w Rumunii (1939-1945)”, *Przegląd Polonijny*, nr 1/1990, s. 5-18.

Liczba studentów w Bukareszcie przekroczyła cyfrę 120, oprócz kilkunastu studiujących na wyższych uczelniach w Timiszoarze. Studenci korzystali z dodatkowej pomocy materialnej. Na wydziałach wymagających intensywniejszej pracy, zwłaszcza na Politechnice, wydziałach matematycznych i medycynie przyznane były dla studentów wyższe stypendia, a także premie za najlepsze wyniki przy egzaminach. Studenci otrzymywali ponadto wszystkie niezbędne podręczniki zakupowane centralnie przez YMCA. Ogółem ukończyło wyższe uczelnie w Rumunii w okresie uchodźczym 18 studentów i studentek<sup>35</sup>.

Specjalnym działem YMCA stało się w późniejszym okresie zagadnienie uchodźców z kraju, chroniących się przed terrorem niemieckim na terenie Rumunii. Kilkakrotnie, pod naciskiem niemieckim, władze rumuńskie na Bukowinie usiływały przeszkodzić napływowi uchodźców. Sytuacja zaostrzyła się tak dalece, iż zdarzyło się kilkanaście wypadków odrzucenia za granicę tych zbiegów. Szereg innych zbiegów aresztowano i za „nielegalne przekroczenie granicy” zasądzono na surowe kary więzienne. Następnie na skutek interwencji YMCA władze zezwoliły na dostarczenie pomocy więźniom, a następnie wszystkich skazanych stopniowo wypuszczano. Ogółem zalegalizowano przeszło 900 zbiegów, w czym przeszło 50% stanowili Żydzi, co, zważywszy na antysemicki kurs polityki rządowej, było istotnym sukcesem.

Z ówczesnych władz szczególnie życzliwie ustosunkowywał się do spraw polskich wicepremier M[ihai] Antonescu i szef Siguranca (Organizacja Bezpieczeństwa) w okresie 1941-1944 gen. Diaconescu. Trudności pochodziły zwykle od niektórych władz lokalnych, zwłaszcza na Bukowinie, a w późniejszym okresie, po wykryciu organizacji Horodyńskiego<sup>36</sup>.

---

35. Szerzej: T. Dubicki, „Studenci polscy w Rumunii w latach 1939-1945”, *Przegląd Historyczny*, nr 1-2/1990, s. 167-178.

36. Rtm. Bogusław Horodyński (1887-1952). Od końca 1940 r. kierował Bazą/Placówką łączności zagranicznej ZWZ-AK w Rumunii. Organizacja prowadziła działalność kuriersko-wywiadowczą, posiadała łączność radiową ze Stambułem (Baza „Bey”), funkcjonowała bez przerwy do czerwca 1943 r. Rozbita wskutek „wsypy” dwóch kurierów idących z Polski. Aresztowania objęły ok. 50 osób. Szerzej: T. Dubicki, „Bazy wojskowej łączności zagranicznej ZWZ-AK w latach 1939-1945”, Częstochowa 2000.

od Serviciul Secret departamentu bezpieczeństwa formalnie przydzielonego do Prezydium Rady Ministrów kierowanego przez gen. Critescu i dość wyraźnie konkurującego z Siguranza Generale<sup>37</sup>. Wraz z przewrotem z dnia 23 sierpnia i wkroczeniem wojsk sowieckich do Bukaresztu sytuacja nie uległa początkowo większym zmianom. Zawiązane zostały dwa nowe ugrupowania, tzw. patriotyczne: pierwsze – komunizujące, kierowane przez nauczyciela szkoły w Crajowej [Zygmunta] Młynarskiego, drugie rzekomo narodowe, deklarujące swą lojalność wobec rządu lubelskiego, z p. [Henrykiem] Bigoszem i b. naczelnikiem wydziału wojskowego w min. lotnictwa [Piotrem] Igielskim, której działalność w znacznym stopniu inspirowana była przez b. ministra [Antoniego] Romana. Obie ustosunkowały się wrogo do YMCA, przy czym było rzeczą charakterystyczną, że o ile organizacja komunizująca starała się nadać swojej opozycji formy możliwie rzeczowe, o tyle grupa Bigosza i Romana uprawiała bezceremonialną demagogię, domagając się przekazania jej organizacji YMCA i usiłując szantażować Dyрекcję tej instytucji swymi domniemanymi stosunkami z władzami sowieckimi<sup>38</sup>.

Początkowo organizacja „patriotyczna” p. Młynarskiego [ZPP] dążyła do uzyskania wpływu na kierownictwo YMCA środkami legalnymi. Pomiędzy jej kierownikami a YMCA uzgodnione zostało przeprowadzenie wyborów we wszystkich ośrodkach do Rady Uchodźczej, która by kontrolowała rachunkowość i ogólną działalność Komisji Uchodźców.

Wybory, które odbyły się w połowie stycznia 1945 r. w Bukareszcie, dały w wyniku wszystkie 5 mandatów zwolennikom YMCA, a „patrioci” nie zdołali przeprowadzić ani jednego delegata.

Zwolennicy organizacji Bigoszt-Roman z góry zrezygnowali z wystawiania swoich kandydatur. W innych ośrodkach uchodźczych wybory już się nie odbyły.

Drugim obok wyborów bukareszteńskich wskaźnikiem dla nastrojów uchodźstwa w Rumunii była jego reakcja na

---

37. Szerzej: C. Troncoată, „Eugen Cristescu. Asul serviciilor secrete romanesti”, Bucuresti 1994.

38. Związek Patriotów Polskich (późniejsza nazwa – Polskie Zjednoczenie Demokratyczne) oraz Komitet Patriotów Polskich.

propagandę powrotu do kraju. W marcu 1945 r. bezpośrednio przed okresem masowych aresztowań wśród Polaków i w atmosferze nieustannych pogłosek o rychłym wstrzymaniu wypłaty zasiłków uchodźczych przez rząd rumuński i represjach, które spotkają tych uchodźców, którzy nie zadeklarują się na powrót – rozpoczęto przyjmowanie zgłoszeń „powrotowych”.

W terminie prekluzyjnym na przeszło 3 500 uchodźców zapisało się zaledwie 800.

Sytuacja względnej swobody, jaką posiadała jeszcze YMCA i uchodźstwo polskie w pierwszych miesiącach okupacji sowieckiej, zaczęła się komplikować na początku 1945. Sprawą, która zaciążyła na losach uchodźstwa i niewątpliwie przyspieszyła późniejsze represje, była niefortunnie zorganizowana od końca grudnia 1944 wysyłka młodzieży do wojska. Organizator tej akcji p. Horodyński, który przekonał o jej konieczności dyrektora YMCA Świderskiego wbrew stanowisku mjr. Mościbrodzkiego<sup>39</sup>, w którego kompetencjach, o ile wiem, leżała ta sprawa i szeregu innych ludzi uważających, że w ówczesnych warunkach zorganizowanie wyjazdów na szerszą skalę jest niemożliwe i musi pociągnąć za sobą jak najgorsze następstwa, dobrał sobie jako najbliższych współpracowników p. Elaszewicza (Ortwina) prokuratora Porubskiego, niejakiego Wiśniowieckiego, jak się okazało agenta NKWD. Cała akcja przeprowadzona była tak nieostrożnie, iż nie tylko sam fakt wysyłki, ale różne szczegóły techniczne, jak np. miejsce przeprawy przez Dunaj, rodzaj posiadanych przez ewakuowanych ochotników papierów, źródło, gdzie zostały nabyte, fałszywe nazwiska ewakuowa-

---

39. Właściwie: kpt. Bolesław Ziemiański (1900-1976). W okresie międzywojennym oficer Oddziału II Sztabu Głównego, wieloletni pracownik kontrwywiadu. Od 1929 kierował tzw. „ochroną belwederską”. Po 17 września 1939 w Rumunii, początkowo zatrudniony w Bazie „Bolek”, od 1941 r. kierował placówką wywiadowczą nr 2 w Bukareszcie. Aresztowany w końcu 1943 r. w konsekwencji „wpadki” kpt. Bronisława Elaszewicza – „Ortwina”, kierownika placówki wywiadowczej nr 1. Po sierpniu 1944 na wolności, aresztowany w niejasnych okolicznościach w marcu 1945 i przewieziony do Warszawy. Represjonowany, otrzymał 12-letni wyrok za „faszyzację kraju”. Szerzej: T. Dubicki „Bazy wojskowej łączności...”, s. 105-132.

nych, znane były i komentowane jeszcze przed wyjazdem poszczególnych grup w rozmowach pomiędzy uchodźcami na terenie bukareszteńskiego Domu Polskiego. Toteż z 6-ciu wysłanych grup jedynie pierwsza, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, zdołała się uratować przedostając się na terytorium Grecji. Dalsze 5 grup były kolejno aresztowane w Sofii czy nawet bezpośrednio po przekroczeniu granicy bułgarsko-rumuńskiej. Policja bułgarska posiadała z Bukaresztu tak dokładne informacje, iż wiedziała np., który z ochotników w danej grupie wiezie z sobą korespondencję i ewentualnie szyfry. Wszystkich aresztowano, a następnie osadzono w więzieniach bułgarskich, gdzie zastosowano do nich jak najbrutalniejszy *régime*, posługując się stale biciem w czasie śledztwa. Szczególnie bestialsko zostali pobici ci z aresztowanych, o których wiadomo było, że przewozili z sobą pocztę. Po kilku miesiącach na skutek kilkakrotnych interwencji Misji angielskiej w Sofii zostali oni zwolnieni i odstawieni do Bukaresztu, gdzie jednak większość z nich pozostawała pod nadzorem policyjnym.

Gdy wreszcie zdecydowano się wstrzymać dalsze wysiłki – w ostatniej chwili powstrzymany był wyjazd większej grupy złożonej z 35 osób – w kilka dni później zniknął po wyjściu od siebie z mieszkania p. Horodyński, a wkrótce potem jego najbliższy współpracownik p. Eliaszewicz (Ortwin)<sup>40</sup> i prokurator Porubski. O losach ich nie było nic wiadomym i o ile zdołałem stwierdzić, nie znajdowali się w żadnym z więzień bukareszteńskich, ani też nie odnaleźli się wśród Polaków deportowanych później do obozu koncentracyjnego w Caracalu.

Cała ta sprawa zwróciła jednocześnie baczniejszą uwagę miejscowego NKWD na działalność YMCI, gdyż wysyłka ochotników zorganizowana była przez p. Horodyńskiego przeważnie w jej lokalu, gdzie przyjmował on klientów zaopatrując ich w ciepłe rzeczy i pieniądze na drogę.

---

40. Rtm. Horodyński został porwany przez NKWD z ulicy, początkowo był przetrzymywany w podziemiach ambasady ZSSR w Bukareszcie. Wywieziony na Kołymę gdzie pozostawał pod nazwiskiem Bogusławowicz. Zmarł 15 III 1952 r; kpt. Eliaszewicz w nieznanych okolicznościach został wywieziony do ZSSR, gdzie przebywał w łagrach, miał powrócić do Polski (?).

Sytuacja uległa zasadniczej zmianie z chwilą utworzenia rządu Grozy i przybycia do Bukaresztu agenta lubelskiego (a obecnie – m.in. wiceministra spraw zagranicznych p. [Józefa] Olszewskiego. P. Olszewski wygłosił w Bukareszcie jeden odczyt publiczny, w którym swej propagandzie rządu lubelskiego starał się nadać możliwie najbardziej patriotyczne akcenty. Odwiedził on także ośrodki prowincjonalne, gdzie jego odczyt zbojkotowany był przez znaczną część uchodźstwa, zwłaszcza w ośrodku polskim w Crajowej. Najwięcej poświęcił czasu p. Olszewski istnieniu elementów „faszystowskich” wśród uchodźstwa polskiego w Rumunii. Przy pomocy p. Młynarskiego i jego towarzyszy sporządził on listę „proskrybowanych” obejmującą przeszło 60 działaczy uchodźstwa polskiego w Rumunii. Znaleźli się na niej nie tylko aktywni działacze, ale nawet ludzie zupełnie nie zaangażowani w życie uchodźstwa, a znani jedynie ze swych „londyńskich” sympatii i co ciekawe, szefowie konkurencyjnych organizacji patriotycznych z p. Bigoszem na czele. Chodziło p. Olszewskiemu nie tylko o sparalizowanie działalności wszystkich elementów nie uznających rządu lubelskiego, a zwłaszcza YMCA, ale także o zorganizowanie w atmosferze terroru „dobrowolnego” powrotu pozostałych uchodźców do kraju. Ustaloną przez siebie listę, jak to stwierdziłem, dostarczył p. Olszewski sekretarzowi generalnemu Prezydium Rady Ministrów i jednemu z wpływowych członków centralnego komitetu partii komunistycznej p. Bodnaraszowi.

Na podstawie tej listy władze rumuńskie przystąpiły do aresztowań. Zatrzymano między innymi wicedyrektorów YMCA T[adeusza] Jakubowskiego i T[adeusza] Grunwalda – oskarżonych o organizowanie nielegalnej wysyłki ochotników, kierowników oddziałów i YMCA w Crajowej i Caracalu [Jerzego] Sittauer – Bonkowicza i Kwiatkowskiego, lekarza naczelnego YMCA, dr. [Tadeusza] Wróbla, wybranych w styczniu delegatów uchodźstwa z Bukaresztu adwokatów [Adama] Galińskiego i Przybyłowskiego, b. dyr. w Min. Komunikacji [Roberta] Ceceniowskiego, mjr. Mościbrodzkiego, b. nacz. w Komisariacie rządu [Ludwika] Wędołowskiego (został on po 2 miesiącach zwolniony), b. pośta [Michała] Browińskiego oraz jego żonę [Sławę] b. kierowniczkę działu

kobiecego YMCA, urzędniczki YMCA Wierzyńską i Jasiewiczową oraz szereg innych osób, ogółem blisko 60-ciu, w czym 18 urzędników YMCA. Spośród przebywających jeszcze w Rumunii b. ministrów rządu Składkowskiego aresztowany był [Wacław] Kostek-Biernacki.

Co do mnie to policja poszukiwała mnie już pierwszego dnia, w którym przeprowadzone zostały aresztowania. Dyr. Świderski, którego chciano aresztować w kilkanaście dni później, uratował się dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, ostrzeżony na mieście przez uchodźców o przybyciu policji do biura YMCA. Dyr. Świderski, tak samo jak ja, ukrywał się przez kilka miesięcy zmieniając co parę dni mieszkanie. Widziałem go w połowie lipca 1945 na kilka dni przed swoim odjazdem z Bukaresztu. Dalsze jego losy są jednak mi nieznane<sup>41</sup>.

Aresztowani uchodźcy po krótkim pobycie wywiezieni zostali do zorganizowanego już w okresie rządu Grozy obozu koncentracyjnego w Caracalu, gdzie zastosowano wobec nich *régime* głodzenia (raz dziennie koło 4-tej po południu talerz wodnistej zupy).

Według fragmentarycznych informacji, niektórzy z więźniów obozu w Caracalu znaleźli się w listopadzie 1945 w Polsce już na wolnej stopie (p. Browiński wraz z żoną).

Zapowiedziana w marcu 1945 repatriacja rozpoczęła się w czerwcu r.ub. Do połowy lipca z 800 zapisanych – wyjechało około 250 osób, przy czym zapowiadano, iż do 1 września wszyscy opuszczą Rumunię.

Organizujący repatriację Związek Patriotów nie czynił w Bukareszcie żadnych rozróżnień pomiędzy obywatelami polskimi, urodzonymi czy zamieszkałymi na wschód od linii Curzona, a resztą obywateli polskich.

W Rumunii znajdowało się jeszcze w tym okresie kilku b. ministrów z rządu gen. Składkowskiego. Jak wiadomo wyjechali, względnie bez zgody władz w różnym czasie opuścili Rumunię poczynając od końca roku 1939 – b. min. Świątosławski, Kościałkowski, Poniatowski, Składkowski,

---

41. Kazimierz Świderski pod fałszywym nazwiskiem, jako komunista austriacki (!) przedostał się na Zachód, zmarł w latach 80-tych w Londynie.



Grabowski. W czerwcu 1944 zmarł b. min. J. Beck<sup>42</sup>.

Już po wkroczeniu wojsk sowieckich w listopadzie 1944 opuścili Bukareszt wyjeżdżając przez Bułgarię b. min. Kasprzycki i Ulrych. Wówczas wyjechał także b. min. Schaetzel.

Pozostali jeszcze b. min. Roman, Kwiatkowski, Kaliński oraz v. ministrowie gen. Litwinowicz, Argasiński, Chełmoński i Kostek-Biernacki.

Nie przejawiali oni przez okres swego pobytu w Rumunii żadnej działalności politycznej za wyjątkiem A. Romana, o którym pisałem już wyżej, i b. wiceministra Argasińskiego, który wstąpił do Związku Patriotów (odłam komunizujący).

W czasie pobytu p. Olszewskiego w Bukareszcie p. Roman konferował z nim dwukrotnie oświadczając po pierwszej konferencji, iż zaproponowano mu stanowisko wiceministra, a ewentualnie nawet ministra spraw zagranicznych. P. Roman po drugiej konferencji z Olszewskim utrzymywał jeszcze, że sprawę powierzoną mu wiceministerstwa spraw zagranicznych omówi Olszewski w Warszawie i że oczekuje telegraficznego wezwania go do Polski. Wezwanie to nie nastąpiło ani wówczas, ani później, a według ostatnich informacji p. Roman w listopadzie przebywał jeszcze w Bukareszcie.

Eugeniusz Kwiatkowski nie utrzymywał żadnego kontaktu z organizacjami „patriotycznymi”. Nie reagował na wyrażane przez Olszewskiego życzenia bezpośredniego spotkania. Dopiero niespełna w trzy miesiące po wyjeździe Olszewskiego przybył wprost do Crajowej samolotem [Jerzy] Borejsza. Odwiedził on Kwiatkowskiego i podając się za specjalnego wysłannika Bieruta zaproponował Kwiatkowskiemu stanowisko wiceministra w Min. Handlu i Żeglugi. P. Kwiatkowski odmówił stwierdzając, iż w obecnym układzie – było to po wejściu p. Mikołajczyka i tow. w skład rządu, nie przyjęcie w Polsce żadnego stanowiska politycznego. Nie odmówił jednak współpracy jako fachowiec, stawiając jako warunek przyjęcia jakiegokolwiek funkcji zwolnienie z obozu w Caracalu bezpodstawnie – jak stwierdzał – aresztowanych działaczy. Po porozumieniu z Warszawą Borejsza zaproponował Kwiatkow-

---

42. Szerzej: T. Dubicki, „Internowanie płk. Józefa Becka w Rumunii (IX 1939–VI 1944)”, Opole 1997.

skiemu obecne jego stanowisko obiecując zwolnienie z aresztowanych, ale nagłać na szybki jego wyjazd do Polski. P. Kwiatkowski wyjechał do Warszawy przez Moskwę, ale nikt z aresztowanych nie został, przynajmniej przez dłuższy okres czasu, wypuszczony na wolność.

W połowie lipca 1945 YMCA pracowała jeszcze, jakkolwiek z wielkimi trudnościami wobec kończących się rezerw finansowych i zdekompletowania personelu. W tym czasie zwróciliśmy się telegraficznie do ministerstwa Pracy z prośbą o przysłanie 5 000 000 dolarów na likwidację instytucji i spłatę zobowiązań.

Instytucją kierowali wówczas dyr.? [Bronisław] Burhard i b. prokurator K[rzysztof] Bieńkowski. Wśród zdecydowanej większości uchodźców, szczególnie w ośrodku w Crajowej, panowały nastroje opozycyjne wobec Lublina i niechęć powrotu do kraju. Sytuacja uchodźców była jednak coraz trudniejsza, zwłaszcza że większość nie miała żadnych dochodów własnych poza wypłacanymi przez rząd rumuński alokacjami. Wydawało się też prawdopodobne, że tym uchodźcom, którzy nie zgłoszą się na powrót, administracja rumuńska, coraz bardziej komunistyczna, w jakimś dalszym terminie odmówi przedłużenia pobytu w kraju.

### *Uwagi końcowe*

Wobec długotrwałego zerwania łączności pomiędzy Rumunią a władzami polskimi w Londynie i nie orientując się, które z wysyłanych przeze mnie raportów ostatecznie do Londynu dotarły – ostatnio obszerny raport, którego odbiór ze Stambułu potwierdził mi S[tefan] Werner<sup>43</sup>, wysłałem w końcu stycznia 1945 z Bukaresztu – uzupełniam powyższy raport paru słowami na temat mojej pracy w Rumunii. Uwzględniam w szczególności okres od zerwania<sup>44</sup> stosunków

---

43. Redaktor Stefan Werner jako „Ster” uczestniczył w zawiązanej z udziałem polskiego MSZ i MSW „Akcji Kontynentalnej”, ze szczególnym ukierunkowaniem na Rumunię.

44. Faktycznie było to zawieszenie stosunków dyplomatycznych.

dypłomatycznych między Polską a Rumunią dnia 2.11.1940 aż do lipca 1945.

Ambasador Raczyński wyjeżdżając powierzył mi kierownictwo wydziału polskiego przy poselstwie Chile<sup>45</sup>. W skład wydziału wchodził m.in. p. J. Giedroyc, Ryszard Piestrzyński i Z. Mościbrodzki. Działalność wydziału z miejsca natrafiła na trudności. W parę dni po wyjeździe ambasady nastąpiła próba okupacji gmachu przez bojówki Żelaznej Gwardii, próba, która była zresztą później jeszcze ponowiona.

O wiele poważniejszą trudnością było pojawienie się w Bukareszcie niemal bezpośrednio po wyjeździe ambasady p. Mikicińskiego, który jako sekretarz poselstwa chilijskiego argował sobie prawa do kontroli całej działalności wydziału. Szczególnie natarczywie domagał się rewizji rachunkowości, przedstawienia mu stanu kasy, a także listy oficerów polskich w Rumunii przeznaczonych do ewakuacji. Ze względu na bliskie związki p. Mikicińskiego z Gestapo uchyliliśmy się od spełnienia tych żądań. W związku z tym p. Mikiciński udzielił nam dymisji z kierownictwa wydziału, doręczając jednocześnie nakaz władz policyjnych opuszczenia Rumunii do dnia 10 grudnia, do czego się zresztą nie zastosowałem.

Wkrótce później p. Mikiciński dymisjonował kolejno wszystkich pracowników biura polskiego, wyznaczając na kierownika adwokata [Henryka] Blenaua. Jednocześnie stawało się jasnym, że następujące po sobie niemal w tygodniowych odstępach czasu i nieustanne podróże p. Mikicińskiego między Bukaresztem a Stambułem wykorzystywane są do przewożenia w poczcie dyplomatycznej olbrzymich sum pieniężnych, głównie w dewizach zagranicznych i brylantach, pochodzących z pośpiesznie wówczas w Rumunii likwidowanych majątków żydowskich i przewożenia tych sum na bezpieczniejszy teren Turcji.

Ówczesny okres rządów Żelaznej Gwardii, których tak rychłego końca wówczas nikt nie oczekiwał, wywołał w kołach żydowskich zrozumiałą panikę, masowe sprzedaże nieruchomości, akcji, majątków, spieniężane na klejnoty i

---

45. Z dostępnych materiałów wynika, że kierownictwo „Wydziału [Biura] Polskiego” zostało powierzone Jerzemu Giedroycowi. Szerzej: T. Dubicki, „Konspiracja polska...”, s. 363-372.

dewizy zagraniczne umożliwiały p. Mikicińskiemu przewożenie tak wielkich sum. Według oceny dobrze zorientowanych kół żydowskich w Bukareszcie, przy sposobności swoich 9 czy 10 wycieczek do Stambułu p. Mikiciński przewiózł wartości sięgające rocznego przeszło budżetu państwowego Rumunii. Zaczął on ponadto, jak stwierdziłem przez swych agentów na terenie Rumunii, puszczanie w obieg fałszywych funtów szterlingów.

Wobec kompromitującego charakteru tego rodzaju opieki zmuszeni byliśmy do poinformowania o tym wszystkim zainteresowanych czynników. W początkach lutego 1941 nastąpiła wreszcie na terenie Stambułu likwidacja tego *sui generis* dyplomaty i opiekuna uchodźców polskich. Zresztą władze rumuńskie w tym okresie również były zdecydowane na aresztowanie p. Mikicińskiego. Jednakże na sprzeciw rumuńskiego MSZ projekt ten w ostatniej chwili został zaniechany. Gdy p. Mikiciński, na kilkanaście dni przed swoim zniknięciem, przybył do Konstancy z jednej ze swoich wycieczek do Stambułu, rumuńskie władze graniczne odmówiły mu prawa wjazdu mimo posiadania przez niego paszportu i wizy dyplomatycznej.

Po dymisji ze stanowiska kierownika wydziału polskiego przy Poselstwie ograniczyłem się do kontaktów politycznych i prasowych i przesyłania tygodniowych raportów na ręce ambasadora Raczyńskiego w Stambule.

W połowie lutego 1941 Wielka Brytania zerwała stosunki dyplomatyczne z Rumunią. Poseł angielski Reginald Hoare zaproponował nam ze względu na wytworzoną sytuację opuszczenie Rumunii wraz z wyjeżdżającym personelem poselstwa. Wszyscy dawni współpracownicy wydziału polskiego, za wyjątkiem mjr. Mościbrodzkiego, udali się do Stambułu.

W kwietniu 1941 w związku z rosnącym znaczeniem Rumunii jako terenu obserwacyjnego wobec coraz prawdopodobniejszego konfliktu między Niemcami a ZSSR, zaproponowałem ambasadorowi Raczyńskiemu swój ponowny wyjazd do Rumunii w celach informacyjno-propagandowych. Z upoważnienia p. Raczyńskiego i min. [Adama] Tarnowskiego, który przebywał wówczas w Stambule, wyjechałem do Bukaresztu na początku maja 1941. Zakres powierzonej mi pracy posze-

rzył się jeszcze o tyle, że zobowiązałem się do przesyłania, w miarę możliwości, także informacji o charakterze wojskowym.

Niezwłocznie po przyjeździe do Bukaresztu objąłem stanowisko sekretarza generalnego YMCA. Do zakresu mojej pracy w tym charakterze należały stosunki z władzami rumuńskimi i sprawy zapomóg indywidualnych dla uchodźców. W późniejszym okresie przejąłem także sprawy studenckie, współpracując z zawiązaną organizacją studencką w Bukareszcie, kwestie pomocy materialnej dla studiujących, interwencje u władz w sprawie przyjęcia na uczelnię, ulg w opłatach, *etc.*

Raporty polityczne, zwłaszcza w początkowym okresie, mogłem przysyłać często, licznymi okazjami, głównie pocztą dyplomatyczną państw neutralnych. Dla przesłania informacji o charakterze wojskowym skorzystałem z dwukrotnej okazji kurierskiej zorganizowanej do Bukaresztu ze Stambułu.

Jesienią 1941 roku otrzymałem instrukcje ograniczenia swej pracy do raportów politycznych i przesyłania tych raportów do korespondenta PAT'a w Stambule, p. Wernera, jako łącznika z Londynem. Przy wszystkich trudnościach utrzymania łączności korzystałem nadal głównie z poczty dyplomatycznej państw neutralnych. Wyjątkowo przysyłałem także raporty do Lizbony, Berna i Sztokholmu; m.in. przesłałem też dwa obszerniejsze raporty do ambasady RP przy Watykanie.

Z ważniejszych kontaktów politycznych najbliższe stosunki posiadałem z I. Maniu, sekretarzem generalnym jego stronnictwa Gihica Popp, kilku osobistościami z otoczenia Maniu; w jego partii liberalnej pozostawałem w stałym kontakcie z Gheorghe Brătianu. W późniejszym okresie bliższe stosunki zawiązały się z kierownikami młodzieży liberalnej – jednej z najbardziej dynamicznych organizacji w Rumunii z pp. Farcasanu i Dumitrescu. Słabsze, ze względu na sytuację polityczną, były kontakty z czynnikami rządowymi; w ostatnim okresie byłem przyjmowany przez wicepremiera Antonescu. Stale widywałem natomiast przede wszystkim z okazji rozmaitych interwencji dyrektora Siguranca Generala – gen. Diaconescu.

Z korpusu dyplomatycznego najbardziej cenny był kon-

takt z doskonale poinformowanym posłem szwajcarskim [Maurice] de Weck.

Liczniesze były kontakty z prasą, najbardziej interesujące z redaktorem *Curentula* – p. [Pamfil] Seicaru i red. *Evenimentula* – p. J. Vinea. Od pierwszych symptomów konfliktu polsko – sowieckiego na początku roku 1943 dziennikarze ci, mimo kontrolowanej przez Niemców cenzury, uczynili sprawę polską jednym z głównych tematów swej publicystyki. Zwłaszcza Seicaru z talentem i pasją występował z uzasadnieniem stanowiska Polski w konfliktach z Rosją. Jego artykuł o powstaniu warszawskim należy chyba do najpiękniejszych, jakie się na ten temat ukazały.

Na początku 1943 otrzymałem instrukcje przesyłania prócz zasadniczych raportów także depeesz sytuacyjnych, korzystając z radiowego aparatu nadawczego posiadanego przez organizację kierowaną przez p. Horodyńskiego. Miało to wkrótce spowodować likwidację mojej pracy, którą dotychczas bez żadnych przeszkód kontynuowałem. Zdaje się, że w styczniu 1943 zacząłem nadawać kilkunastowerszowe depeesze sygnowane pseudonimem Rafał; depeesz tych nadałem około 15-tu. W dniu 10 czerwca szef tej organizacji Horodyński został aresztowany, przy czym znaleziono u niego całą usystematyzowaną korespondencję organizacji za okres 3 lat, i co jest zapewne *unicum* w dziejach prac organizacji konspiracyjnych, wraz z tekstami depeesz, wszystkie bruliony pracy, odszyfrowania, klucz szyfrowy, *etc.*

Zostałem aresztowany w 8 dni później, znalazłszy się przy śledztwie w bardzo trudnej sytuacji, gdyż moje imię i nazwisko było szereg razy wymieniane w prowadzonej przez p. Horodyńskiego korespondencji. Na śledztwie zaprzeczyłem wszystkiemu. Po przeszło dwumiesięcznym badaniu przedstawiciele Gestapo żądali wydania pięciu spośród aresztowanych z moim nazwiskiem na pierwszym miejscu, dla wywiezienia nas do Lwowa i skonfrontowania z aresztowanymi, na podstawie materiałów znalezionych u p. Horodyńskiego, działaczami w kraju.

Po długich bardzo pertraktacjach, które oparły się nie tylko o Michała, ale i marszałka Antonescu, zgodzono się na wyjazd aresztowanych, z tym że nazwisko moje na żądanie

M. Antonescu zostało w ostatniej chwili skreślone<sup>46</sup>. Wojskowy *attaché* niemiecki gen. Gerstenberg musiał jednocześnie dać słowo honoru, że w stosunku do badanych we Lwowie nie będą stosowane żadne metody terroru czy przymusu fizycznego.

Sytuacja moja na śledztwie uległa ponownemu pogorszeniu na skutek zeznania złożonego przez p. Horodyńskiego we Lwowie, iż to ja byłem autorem depesz podpisanych pseudonimem Rafał. Nie udało mi się dotąd stwierdzić motywów tej szczerości, gdyż jak stwierdzali wszyscy czterej aresztowani, po powrocie ze Lwowa nie stosowano wobec nich w czasie śledztwa żadnych metod przymusu fizycznego. W związku z tym sprawa mojego zwolnienia odwlekła się i odzyskałem wolność na podstawie amnestii 23 sierpnia 1944.

Po zwolnieniu nie objąłem stanowiska sekretarza generalnego YMCA, podejmując jedynie moje prace informacyjno-propagandowe, ułatwione zresztą w krótkim pierwszym okresie po przewrocie dojściem do władzy wielu znajomych i przyjaciół z partii narodowo-liberalnej, narodowo-chłopskiej i SD.

Wobec stale rosnących trudności utrzymania łączności i coraz bardziej hermetycznego zamknięcia kraju zwróciłem się z prośbą o odwołanie do Londynu, i w początkach grudnia 1944 otrzymałem wezwanie do przyjazdu do Anglii. Mimo kilkakrotnych prób wyjazdu udało mi się opuścić Bukareszt dopiero około 20 lipca 1945.

Rzym dnia 10.I.1946 r.

*Władysław WOLSKI*

---

46. Na konfrontację do Lwowa wywieziono: rtm. Bogusława Horodyńskiego, red. Kazimierza Tadeusza Hawrana (Polak z Rumunii, b. red. *Kuriera Polskiego*), z-ca rtm. Horodyńskiego w Bazie/Placówce „Bolek II”, Aleksandra Rybickiego (kurier z Polski), Mieczysława Jaworowskiego (Polak z Rumunii, nauczyciel, w czasie wojny porucznik armii rumuńskiej współpracujący z polską konspiracją).

## RAPORT SPECJALNY. SANACJA

Działalność politycznego podziemia piłsudczykowskiego w kraju podczas drugiej wojny światowej, pomimo że stanowiła ona znaczący element dziejów Polski Podziemnej, należy po dziś dzień do mało znanych i niedostatecznie zbadanych<sup>1</sup>. Dotychczasowe opracowania dotyczące obozu piłsudczykowskiego obejmowały lata pierwszej wojny światowej i Drugiej Rzeczypospolitej. Tymczasem wrzesień 1939 r. nie stanowił bynajmniej kresu działalności politycznej piłsudczyków, otwierając ostatni, jak się miało okazać, rozdział w dziejach tego kierunku polityczno-ideowego. Piłsudczycy byli nadal obecni w polskim życiu politycznym, przez cały okres wojny prowadząc walkę z okupantem niemieckim, dążąc do odzyskania wpływów w społeczeństwie i kształtowania jego postaw

---

1. Informacje dotyczące politycznej konspiracji piłsudczykowskiej zob. S. Korboński, „Polskie Państwo Podziemne”, Wrocław 1989, s. 106-108. A. K. Kunert, „Ilustrowany przewodnik po Polsce Podziemnej”, Warszawa 1996; tenże, „Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej”, t. 1-3, Warszawa 1987-1991; G. Mazur, „Konspiracja sanacyjna we Lwowie 1939-1944”, [w:] „Historia, archiwistyka, ludzie. Księga pamiątkowa w pięćdziesiątą rocznicę powołania Archiwum Państwowego w Rzeszowie”, Warszawa-Rzeszów 2000; J.J. Terej, „Przyczynek do dziejów prawicowych organizacji politycznych w Warszawie”, [w:] „Warszawa lat wojny i okupacji”, z. 3, Warszawa 1973; G. Włodek, „Piłsudczycy podczas okupacji – koniec idei i ruchu”, *Gazeta Krakowska* 1984, nr 77 (artykuł popularnonaukowy opracowany wyłącznie na podstawie wspomnień Ferdynanda Goetla, Klaudiusza Hrabyka i Józefa Lebedowicza). Fakt niewielkiego zainteresowania tym zagadnieniem dostrzegali już w pierwszych latach powojennych uczestnicy konspiracji piłsudczykowskiej, o czym świadczyły tytuły ich relacji: „Prawda niedomówiona” i „Przemilczane podziemie”. „Prawda niedomówiona. Udział piłsudczyków w krajowej akcji konspiracyjnej”, *Na Straży* 1946, nr 21 (autorem był najprawdopodobniej Mikołaj Dolanowski. Pełna jego relacja została ogłoszona później przez A. K. Kunerta, „Relacja Mikołaja Dolanowskiego o dziejach Konspiracji Piłsudczykowskiej 1939-1945”, *Niepodległość*, t. 23, 1990); K. Hrabyk „Prawda niedomówiona”, *Na Straży* 1946, nr 26; tenże, „Przemilczane podziemie”, *Kultura* 1949, nr 1/18.



wobec najważniejszych problemów, jakie stanęły przed nim na drodze do odbudowy niepodległego państwa. Zakończenie wojny, nie przynosząc oczekiwanej niepodległości, nie stanowiło również cezury w ich działalności politycznej w kraju. Ostatni z nich włączyli się wówczas aktywnie w nurt powojennej konspiracji niepodległościowej.

Prezentowany materiał źródłowy, przechowywany w Archiwum Akt Nowych<sup>2</sup>, został opracowany 15 grudnia 1942 r. w Oddziale Polityczno-Społecznym Wydziału Bezpieczeństwa Departamentu Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu RP na Kraj. Stanowi jedno z ważniejszych i jednocześnie najciekawszych źródeł do dziejów piłsudczyków w kraju w okresie okupacji niemieckiej. Autor starał się zdefiniować pojęcie sanacji, wyraźnie odróżniając je od pojęcia piłsudczyków. Omówił następnie podziały w obozie piłsudczykowskim, narastające przez cały – według niego – okres istnienia II RP. Następnie scharakteryzował ugrupowania sanacyjno-piłsudczykowskie powstałe w 1942 r. – kryterium przynależności, organizacje, które weszły w ich skład, zasięg terytorialny, stosunek do władz polskich na uchodźstwie i w kraju, stronnictw politycznych, Armii Krajowej, okupanta niemieckiego. Przedstawił również przypuszczenia dotyczące dalszych losów marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza po opuszczeniu przez niego Węgier. Ostatnim zagadnieniem były perspektywy piłsudczykowskiego kierunku politycznego. Referat, biorąc pod uwagę, że wyszedł ze środowiska niechętnego piłsudczykom, zwraca uwagę swoją obiektywnością. Jego powstanie dowodzi ponadto znacznego zainteresowania piłsudczykami ze strony władz Polski Podziemnej.

*Marek GAŁĘZOWSKI*



---

2. Archiwum Akt Nowych [AAN], Delegatura Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Kraj [DRRP], 202/I-32, k. 45-52, mps. Inny egzemplarz, *ibidem* 202/II-22, t. 3, k. 285-290.

## RAPORT SPECJALNY. SANACJA

### *Nieokreśloność pojęcia sanacji*

W słownictwie politycznym termin „sanacja” oznacza obóz polityczny, zgrupowany wokół osoby Józefa Piłsudskiego i związany z reżimem w latach 1926-39. W popularnym znaczeniu, zwłaszcza w akcji propagandowej, przez „sanację” rozumie się nie tylko obóz polityczny, ale również metody działania i rządzenia stosowane przez b. reżim. Dlatego też pojęcie „sanacji” było często rozszerzane na całokształt przedwojennej administracji państwowej (cywilnej i wojskowej), chociaż była ona związana z reżimem tylko w wyższej hierarchii, natomiast w masie swojej stanowiła biurokratyczny element koniunkturalny i posłuszny rozkazom, pozbawiony własnej dobrowolnej i świadomej ideologii. Elementy biurokratyczne przyjmowały chętnie sanacyjną „ideologię państwową”, jako zgodną z ich urzędniczo-zawodową aspiracją do roli elity kierowniczej, zapewniając im drogę awansu i znaczenia społecznego. W pewnych okolicznościach nazwę „sanacji” stosuje się do ludzi, którzy – pozostając wierni kultowi dla osoby Marszałka i jego historycznej roli w Polsce, – krytycznie odnosili się do rządów pomajowych, nie wchodzili w szeregi czynnych działaczy reżimu, lub też w miarę doświadczeń, odsuwali się od niego, stanowiąc mniej lub więcej wyraźną opozycję. Podejrzenia o sanacyjność odnoszą się z reguły do wyższych oficerów i do wojska w ogóle. Przyczyną tego jest fakt, że reżim J. Piłsudskiego oparł się na byłych działaczach niepodległościowych, którzy przeszli przez szeregi wojska bądź też w nich pozostali. Czynniki polityczne, odsunięte od wpływu na armię w latach 1926-39, obawiają się, że ideologiczno-wychowawczy kult Józefa Piłsudskiego, jako postaci Wodza i Żołnierza, może być łatwo dyskontowany przez apolityczne sanacyjne sfery wojskowe. Ponadto nieufność do wojska uzasadnia się tym, że zawsze kadra wyższych oficerów skłonna jest do objęcia lub poparcia dyktatury. Wojsko i administracja stają się w opinii politycznej

najbardziej zagrożonymi przez sanację. Refleksem tej opinii jest nieufność do sfer inteligencji, która stanowi społeczną bazę wojska i administracji.

Pojęcie „sanacji” w okresie, w którym istniał reżim, było stosunkowo proste i jasne. W obecnych jednak warunkach, po upadku i rozkładzie sanacji, termin ten zatracą wartość jednoznacznego określenia i staje się powodem wielu nieporozumień. Ze względu na głębokie piętno pozostawione na życiu polskim przez Józefa Piłsudskiego z powodu długotrwałości rządów sanacji (13 lat) i daleko sięgających zmian w samym obozie sanacyjnym – pojęcie „sanacji” staje się dziś bardzo skomplikowane. Obraz rzeczywistości zaciemnia jeszcze bardziej propaganda antysanacyjna stronnictw opozycyjnych wobec b. reżimu, posługująca się liczmanem sanacji zarówno w rozgrywkach personalnych, jak politycznych i społecznych. Ryczałtowe zaliczanie dziś do sanacji masy ludzi i licznych zespołów politycznych, jakie przesuwają się kolejno w samym obozie, w reżimie i w kręgu wpływów Józefa Piłsudskiego, doprowadziłoby obecnie do absurdu. Okazałoby się wówczas, że większość społeczeństwa czynnego politycznie, a w każdym bądź razie większość jego aktywnych działaczy, przeszła w różnych okresach przez sanację. Zwłaszcza jeśli chodzi o warstwę inteligencji. Ludzie ci znajdują się obecnie na wszystkich najwyższych i często zupełnie rozbieżnych odcinkach życia społeczno-politycznego, zarówno w kraju, jak i na emigracji, we wszystkich grupach politycznych, w aparacie rządowym, zarówno cywilnym, jak i wojskowym. Ryczałtowe określenie sanacji powoduje absurdalne zjawisko, że sanacja zwalczana niemal przez wszystkich tkwi we wszystkich ośrodkach politycznych walcząc sama z sobą. Obserwujemy bowiem zjawisko odżegnywania się lub wzajemnego oskarżania się o przynależność sanacyjną między działaczami, którzy w różnym okresie przeszli przez sanację. Zjawisko to widzimy w PPS, w którym PPS oskarża WRN o tendencje sanacyjne, WRN oskarża natomiast BBS i ZZZ, a z kolei ZZZ oskarżają OZN itd.<sup>3</sup> Jeszcze wyraźniej zaznacza

---

3. Informacja nieścisła. PPS występował podczas wojny (do maja 1944) pod nazwą Wolność-Równość-Niepodległość. Mowa więc przypuszczalnie

się to w ugrupowaniach inteligencko-demokratycznych (Sprawa, Stron[nictwo] Demokratyczne, ZOR, „Polska Walczy” itd.)<sup>4</sup>, a nie jest ono obce w rombie (grupa b. posłów sanacyjnych), ani w trójkącie (secesja b. „Siewu, ZPN, grupa „Orki”<sup>5</sup>, b. PSL „Wyzwolenie” itp.), ani w obozie narodowym (Konf. Narodu, „Młoda Polska” itp.).<sup>6</sup>

Fakty powyższe wskazują, że zagadnienie „sanacji” nie zamyka się tylko w ramach koniunkturalnych walk politycznych, ale stanowi głębsze zagadnienie społeczno-polityczne, wyrosłe na gruncie rzeczywistości polskiej. Warunki społeczno-gospodarcze i myśl polityczna, szukająca syntezy czynu i ideologii odpowiedniej dla II Rzeczypospolitej, zrodziły zjawisko „sanacji”. Być może, że wyłącznie tylko [dzięki] istnieniu postaci Marszałka sanacja przybrała polityczną nadbudowę „obozu piłsudczyków”, a w wypadku braku tej postaci sanacja byłaby odzwierciedleniem obozu naro-

---

o sporach ideowych między WRN a lewicowym odłamek przedwojennej PPS, który we wrześniu 1941 r. powołał organizację Polscy Socjaliści. BBS – potoczna nazwa PPS – dawnej Frakcji Rewolucyjnej. ZZZ – Związek Związków Zawodowych – przedwojenna organizacja związkowa utworzona przez socjalistów związanych z sanacją (m.in. Jędrzeja Moraczewskiego). OZN – Obóz Zjednoczenia Narodowego.

4. *Sprawa* – pismo Związku Syndykalistów Polskich; ZOR – Związek Odbudowy Rzeczypospolitej – założony w Warszawie w październiku 1939 r. przez działaczy Stronnictwa Demokratycznego i Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej, w 1940 r. podporządkował się ZWZ; *Polska Walczy* – tytuł pisma wydawanego przez Henryka Józewskiego. H. Józewski (1892-1981), w II RP m.in. szef gabinetu w pierwszym rządzie premiera Józefa Piłsudskiego, wojewoda wołyński i łódzki, w konspiracji komendant Okręgu Warszawa-Miasto SZP, od 1940 komendant Okręgu Warszawa-Województwo ZWZ. Założyciel i redaktor pism *Polska Walczy* i *Ziemie Wschodnie Rzeczypospolitej*. Nazwą *Polska Walczy* określano również skupioną wokół Józewskiego grupę polityczną (zwaną od jego pseudonimu również Grupą „Olgierda”).

5. „Siew” – właściwie Centralny Związek Młodej Wsi „Siew”, przedwojenna organizacja młodzieży wiejskiej związana z sanacją. W czasie wojny jej działacze założyli Chłopską Organizację Wolności „Racławice”; ZPN, grupa „Orki” – przypuszczalnie omyłka autora: powinno być: Związek Pracy Ludowej „Orka” – organizacja ludowców, powstała w 1942 r. jako kontynuacja Związku Inteligencji Ludowej.

6. Konf. Narodu – Konfederacja Narodu – powołana przez działaczy ONR „Falanga”, kierowana przez Bolesława Piaseckiego; *Młoda Polska* – pismo wydawane przez działaczy młodzieżowych Stronnictwa Narodowego.

dowego, względnie innego. Na kwestię tę zwracamy uwagę tylko ubocznie, jest to bowiem zagadnienie raczej socjologiczne, wykraczające poza kompetencje referenta.

### *Piłsudczycy a sanacja*

Szukając terminu dla określenia dzisiejszego obozu sanacyjnego należy rozróżnić pojęcie „obozu piłsudczyków” i „sanacji”. Pojęcia te nie pokrywają się ze sobą, aczkolwiek w pewnych okresach były zbieżne.

Początkowo przez „piłsudczyków” rozumiano zespół ludzi zgrupowanych wokół Piłsudskiego w imię idei niepodległościowo-postępowej, sprzęgającej ideę państwa z ideą ludową (wolność Polski i wolność społeczna). Obóz piłsudczyków tworzący legiony i POW posiadał wyraźny charakter społeczno-polityczny, opierając się na partiach i organizacjach demokratyczno-lewicowych (PPS, PSL–Wyzwolenie, inteligencja postępową).

W okresie 1918-26 Piłsudski nadal był wyrazicielem tych idei, chociaż już wówczas zaczęły się w obozie zarysowywać rozbieżności poglądów na tle realizacji idei państwowej i ludowej.

Maj 1926 r. powitano w obozie piłsudczyków jako zapowiedź uwzględnienia idei ludowej w szerszym niż dotychczas zakresie. Dlatego przewrót majowy został entuzjastycznie poparty przez wszystkich piłsudczyków, przez wszystkie partie lewicowe, PPS, PSL–Wyzwolenie, Str. Chłopskie itd., a nawet przez część KPP (tzw. „prawicę”), która pragnęła połączyć ideologię skrajnie socjalną z patriotyzmem. Wkrótce jednak przekonano się, że była to rewolucja bez rewolucyjnych konsekwencji. Nastąpiła zbyt wielka rozbieżność między ideą ludową a ideą państwową nowego reżimu. Piłsudski odsuwał zagadnienie przebudowy społecznej, poświęcając się budowie państwa, jego utrzymaniu i umocnieniu. Ugrupowania demokratyczno-lewicowe przeszły do opozycji, w obozie piłsudczyków nastąpił proces stałego wykruszania się dawnych „przedmajowych” piłsudczyków, w miarę tego, jak reżim sanacyjny Marszałka roz-

począł przesuwając swą bazę społeczną w kierunku grup umiarkowanych i prawicowych. W sanacji pozostali ci piłsudczycy, którzy byli bądź związani osobistymi więzami z Marszałkiem, bądź stawali się obojętni dla pierwotnej idei ludowej, przyjmując ideologię elitarno-państwową.

W obozie sanacyjnym następowały zasadnicze przemiany: odchodzili dawni piłsudczycy, demokraci o tradycjach sięgających jeszcze sprzed 1914 r., a wkraczali nowi zwolennicy Piłsudskiego, nacjonaści. Ewolucja ta odbywała się powolnie za życia Marszałka, dzięki jego autorytetowi i osobistej rozgrywce z niektórymi dawnymi towarzyszami (Brześć), natomiast po Jego śmierci, zwłaszcza w okresie OZN, proces ten zachodził szybko i wyraźnie. Sanacja nacjonalizowała się, koncepcje BBWR państwowo-elitarne przyjmowały formę quasi-faszystowskiego OZN. Nacjonalistyczni piłsudczycy napływający do sanacji po śmierci Piłsudskiego wyznawali tylko formalnie kult Piłsudskiego, z którym nie wiązała ich żadna wspólnota tradycji, przeciwnie, dzieliło ich wspomnienie tradycyjnej walki z Piłsudskim, jako reprezentantem idei ludowej. Tylko nieliczne koła dawnych Piłsudczyków i młodzież pozostająca pod ich wpływem próbowały w obozie sanacyjnym znaleźć kompromis lub syntezę idei demokratyczno-nacjonalistycznej. Większość nacjonalistycznych neo-piłsudczyków wyznawała kult idei państwowej, w którą wlewano treść społeczną, odmienną od idei legionowo-peowiackiej.

W ślad za starszym pokoleniem postępowała młodzież, wychowana w tradycyjnych przedziałach organizacyjnych. Do opozycji przeszedł zdecydowanie Zw. Nar. Młodz. Socj. (choć St. Dubois brał udział z bronią w rękę w r. 1926). OMN, ZPMD, część Legionu Młodych, CZMW, „Siew” oparł się na żądaniu Rydza Śmigłego podporządkowania się Ozonowi itp.<sup>7</sup> Natomiast coraz więcej wiązała się z sanacją młodzież narodowa z NPR i ONR („Falanga”, Młoda Polska”) itp.

---

7. Zw. Nar. Młodz. Socj. – omyłka autora. Mowa zapewne o Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, przedwojennej organizacji młodzieżowej związanej z PPS; ZPMD – Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej; OMN – przypuszczalnie omyłka autora – być może – Organizacja Młodzieży Socjalistycznej „Życie”.

Ślady tych peregrynacji pozostały w obecnym życiu konspiracyjnym tłumacząc powiązanie różnych grup z obozem sanacyjnym.

Środowiska demokratyczne traciły więzi ideologiczne i polityczne z sanacją, pozostawiały natomiast liczne kontakty personalne, niejednokrotnie o charakterze związków przyjaźni. Powiązania te często wprowadzają w błąd opinię co do zasięgu wpływów politycznych sanacji, lecz również – w pewnych okolicznościach – mogą ułatwić porozumienie się dawnych piłsudczyków.

W ostatnim okresie przed wojną nie można było mówić o piłsudczykach jako o zwartym i jednolitym obozie politycznym. Dla jednych kult Marszałka pozostał wartością wyłącznie historyczną i wychowawczą (wojsko), będącą zaprzeczeniem wartości polityczno-społecznych, które reprezentowali inni piłsudscy kontynuatorzy reżimu sanacyjnego. Kult dla Marszałka przestawał być pojęciem wyłącznie politycznym. Wielu spośród wyższych wojskowych, którzy nigdy nie należeli do dawnych piłsudczyków, lewicowych legionistów, stawało się piłsudczykami w sensie wyznawanego kultu dla Wodza i Żołnierza, chociaż jednocześnie byli zwalczani politycznie przez legionistów, pozostających w sanacji.

W rezultacie więc przez tzw. obóz piłsudczyków przesunęły się w ciągu 40 niemal lat życia polskiego następujące główne kategorie ideowych piłsudczyków:

- 1) piłsudscy integralni demokraci, którzy pozostając wierni dawnej idei ludowej, rozstali się z Piłsudskim w latach 1918-1927;

- 2) piłsudscy – demokraci, którzy należąc do bohemy legionowo-peowiackiej usiłowali utrzymać kompromis między dawną tradycją niepodległościową a nową ideologią państwową, tkwiąc w sanacji do śmierci Marszałka;

- 3) piłsudscy – elitaryści, którzy odstąpili od idei ludowej, zmieniając treść społeczną idei państwowej, tworzyli ściślejszą Drużynę Wodzowską, skłóconą między sobą (Sławek-Rydz) i rządząc państwem;

- 4) piłsudscy – nacjonaści, którzy w kulcie Marszałka wyznawali ideę państwowo-narodową;

- 5) piłsudscy – wojskowi, którzy bez względu na róż-

nicę poglądów społeczno-politycznych i na dawne przedziały organizacyjne wyznawali kult Piłsudskiego, jako Wodza i Żołnierza.

Oczywiście podział powyższy jest pobieżny i służy wyłącznie dla jaśniejszego podkreślenia, że trzonem sanacji w znaczeniu politycznym były grupy piłsudczyków, początkowo demokratów, później elitarystów, wreszcie nacjonalistów. Przemiany w sanacji, jakie odbywały się w ciągu ubiegłych lat 13 Niepodległości i jakie nadal w ciągu trzech lat wojny dokonują się, przebiegają w przedziałach tych trzech grup. Piłsudscy – demokraci odżegnują się od reżimu OZN, poddają krytyce reżim BBWR i szukają powiązań z demokracją integralną, pragnąc wznowić tradycje dawnej ideologii państwowo-ludowej. Piłsudscy-elitaryści rozbijają się na dwa kierunki, z których jeden zbliża się do demokratów (FON)<sup>8</sup>, drugi do nacjonalistów (OPW)<sup>9</sup>. Piłsudscy nacjonałiści kultuwują OZN („Przeгляд Polityczny”).

### *Pojęcie sanacji*

Pojęcie „obozu piłsudczyków” przestało być kategorią polityczną, przede wszystkim dlatego, że pozbawione jest jednolitej ideologii społecznej. Natomiast pojęcie sanacji nadal jest kategorią polityczną, ponieważ zawiera w sobie dążenia do władzy w imię tej samej problematyki, co ostatni reżim sanacyjny.

Ugrupowaniami „sanacyjnymi” można więc dziś nazywać takie tylko zespoły polityczne, które wywodzą się ideowo lub organizacyjnie z szeregow b. reżimu – posiadają następujące cechy:

a) zachowują zasadniczo przychylny stosunek do systemu rządów 1926-39 niezależnie od krytycyzmu wobec jednostek, grup czy kierunków, jakie kolejno reprezentował reżim;

b) dążą do odbudowy reżimu w oparciu zasadniczo o te same grupy i zespoły, które stanowiły sanację w 1939 r.;

---

8. Omyłka autora. Mowa o Konwencie Organizacji Niepodległościowych.

9. OPW – Obóz Polski Walczącej.



c) wyznają supremację idei państwowej w ujęciu elitarystyczno-nacjonalistycznym nad ideą państwowo-ludową.

W tym rozumieniu ugrupowaniami sanacyjnymi w obecnym czasie są tylko dwa zespoły: „Obóz Polski Walczącej” i „Konwent Organizacji Niepodległościowych”. Inne natomiast grupy, które wywodzą się z „obozu piłsudczyków” (jak Str. Demokr. „Walka Ludu”<sup>10</sup>, „Polska Walczy”<sup>11</sup>, PZW<sup>12</sup>, „Sprawa” itp.) lub które posiadają tylko piłsudczyków w swoich organizacjach (np. ZOR, „Raclawice”, „Unia” itp.)<sup>13</sup>, nie odpowiadają powyższym warunkom. Grupy te mają mniej lub więcej wyraźnie zakreślony program społeczno-polityczny, odbiegający od sanacyjnej „ideologii państwowej” z r. 1939. Ponadto odnoszą się one krytycznie do całości reżimu i przeciwnie są jego regeneracji.

### *Sanacja dzisiaj*

Walki o przewodnictwo rozpoczęte po śmierci J. Piłsudskiego wprowadziły głębokie rozdzźwięki w sanacji. Próby konsolidacji wokół osoby Śmigłego-Rydza, podjęte przez kierownictwo OZN, nie zostały uwieńczone powodzeniem. Podział na grupy ideologicznie sobie przeciwstawne istniał już przed wybuchem wojny, znajdując swój ciąg w czasie okupacji na emigracji. W kraju wyraził się on przez powołanie różnych organizacji politycznych i paramilitarnych, odpowiadając podziałowi grupowemu sprzed wojny. Większość jednak członków sanacji pozostała na uboczu utworzonych

---

10. „Walka Ludu”, właściwie Organizacja Syndykalistyczna „Walka Ludu”, odłam Związku Syndykalistów Polskich. *Walka Ludu* to również tytuł głównego pisma tego ugrupowania.

11. Grupa Henryka Józewskiego, skupiona wokół pisma *Polska Walczy* należy raczej – według mnie – do trzeciego, obok KON i OPW nurtu podziemia piłsudczykowskiego.

12. PZW – Polski Związek Wolności założony w listopadzie 1939 r. w Warszawie przez byłych działaczy Narodowej Partii Robotniczej, Towarzystwa Kultury i Oświaty Robotniczej „Pochodnia” oraz żołnierzy 36. pp Legii Akademickiej.

13. „Unia” – powołana w czerwcu 1940 r., na czele z Jerzym Braunem i Janem Hoppe, w lutym 1943 r. połączyła się ze Stronnictwem Pracy.

organizacji bądź też zasiłała wydatnie szeregi innych organizacji niepodległościowych. Decydującym czynnikiem odpywu od sanacji był wstrząs moralno-polityczny, doznany po klęsce wrześniowej. Dawne elementy piłsudczyków w sanacji, zwłaszcza wojskowych, poświęciły się tworzeniu organizacji wojskowych. Naturalną rzeczą, że w pracy tej sanacyjne elementy zetknęły się z równoległym wysiłkiem nie-piłsudczyków lub innych kategorii (wojskowych i demokratów). Próby opanowania politycznego organizacji wojskowych nie powiodły się, lecz stworzyły liczne zarzuty sanacyjności pod adresem wojska ze strony opozycji i jednocześnie zaostrzyły stosunek b. sanacji do wojska.

Próby konsolidacji sanacji, podejmowane kilkakrotnie w rozmowach przywódców poszczególnych grup, nabrały żywszego tempa po przyjeździe 1.<sup>14</sup> Zainicjowane przez niego rozmowy doprowadziły do powołania Międzyorganizacyjnej Komisji Porozumiewawczej, która przez okres kilkumiesięczny przepracowała wspólną platformę programowo-ideową obozu. Przybycie do kraju 2.<sup>15</sup> poprzedzane jego wyjazdem do ośrodków emigracyjnych na Bl. Wschodzie i Anglii wprowadziły do prac komisji nowe elementy, które zarysowały z trudem przygotowaną jednolitą podstawę działania sanacji. Nastąpił w konsekwencji podział na dwie grupy, identyczne prawie z istniejącą przed wojną linią podziału. Rozbieżności te, dyktowane bardziej osobistymi względami niż ideologicznymi, doprowadziły do przerwania prac porozumiewawczych i prawie jednoczesnego ogłoszenia deklaracji ideowych przez „Obóz Polski Walczącej” i „Konwent Organizacji Niepodległościowych”<sup>16</sup>. Obydwa zespoły pretendują do przewod-

---

14. 1. – Julian Piasecki (1896-1944), mjr WP, inżynier, w latach 1933-1939 wiceminister komunikacji, szef Biura Studiów OZN, szef OPW. Poległ w powstaniu warszawskim.

15. 2. – Wacław Lipiński (1896-1949), ppłk. WP, doc. dr hab. Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, dyrektor Instytutu Józefa Piłsudskiego, współzałożyciel i jeden z przywódców KON. Informacja o jego wyjazdach do Anglii i na Bliski Wschód (pojawiająca się w materiałach Delegatury Rządu w innym miejscu, AAN DRRP, 202/II-22, t. 1, k. 102), jest błędna.

16. OPW ogłosił swoją deklarację 25 sierpnia 1942 r., KON – 15 października 1942 r.

nictwa. Żaden jednak z nich, jak dotychczas, nie zdołał zgrupować poważniejszych szeregów zwolenników. Bowiem poza tymi zespołami istnieje grupa trzecia, najliczniejsza i o największej wadze gatunkowej, która nie zrezygnowała z prób wyłonienia jednolitej reprezentacji, i w tym kierunku usilnie działa pod hasłem konsolidacji piłsudczyków.

Obóz Polski Walczącej, inicjowany przez 1. – obejmuje następujące organizacje i grupy:

1) TOP (Tajna Organizacja Polska)<sup>17</sup>, składa się z grup POW o charakterze wojskowym, organ „Polska”, zasięg działania – tereny GG;

2) KOW (Kolejowa Organizacja Wojskowa) – z daw. członków Kol. Przyspos. Wojsk., charakter wojskowy, oparta o koła zawodowe, zasięg – teren GG;

3) Grupa „Przeglądu Politycznego” – obejmująca młodzież i nacjonalistyczne elementy b. OZN i Związek Młodej Polski. Przywódcy 3.<sup>18</sup> i 4.<sup>19</sup>;

4) część Zw. Strzeleckiego z komendantem okr. warszawskiego płk. 5.<sup>20</sup> na czele, organ „s”, grupa nieliczna, wojskowa;

5) część cz. Zw. Legionistów – nieliczna;

6) Grupa kobieca – Ogniwo – bliżej nieokreślona, lokalna;

7) grupa b. posłów i senatorów;

8) Organizacja „Kadra”, która podpisała deklarację, lecz następnie, z przyczyn na razie niewiadomych, wycofała się z Obozu.

Powołanie Polski Walczącej uważane jest przez opinię polityczną Kraju za regenerację OZN, na co wskazuje Klub Rydza Śmigłego. Deklaracja Obozu oparta [jest] o stuszowane koncepcje typu faszystowskiego oraz wypowiedzi „Przeglądu

---

17. Używała również nazwy Wojskowa Organizacja „Polska”.

18. 3. – Klaudiusz Hrabek (1902-1989), dziennikarz, redaktor *Przeglądu Politycznego*, szef Wydziału Prasy i Propagandy OPW.

19. 4. – Janusz Makowski (1921-1973), dziennikarz, redaktor w prasie OPW.

20. 5. – Witold Rosołowski (1898-1944), legionista, płk WP, jako szef grupy działaczy Związku Strzeleckiego należał do Rady Naczelnej OPW. Zginął na krótko przed powstaniem warszawskim, w czasie próby aresztowania go przez gestapo.

Politycznego”, którego przywódcy odgrywają poczesną rolę w OPW.

Wypowiedzi natomiast kół zbliżonych do OPW podają, że charakter ogłoszonej deklaracji jest przypadkowy i tylko trudności komunikowania się w życiu konspiracyjnym spowodowały ogłoszenie jej w takiej formie. Potwierdzeniem w pewnym stopniu drugiej wersji lub dowodem wewnętrznych rozbieżności są wypowiedzi oficjalnego organu OPW „Państwo Polskie”, które w swym charakterze odbiegają od „Przeglądu Politycznego”.

Konwent Organizacji Niepodległościowych – inicjowany przez 2., przy ścisłej współpracy zespołu „Myśli Państwowej” jednoczy następujące organizacje i grupy:

- 1) Zespół „Myśli Państwowej” z 6.<sup>21</sup> 7.<sup>22</sup> i 8.<sup>23</sup> na czele;
- 2) Zarząd i Komenda Gł. Zw. Strzeleckiego z pułk. 18.<sup>24</sup> na czele;
- 3) część Zw. Legionistów i Legionistek;
- 4) część POW, grupa POW – kobiet;
- 5) Grupa „Sławkowców” z 9.<sup>25</sup> na czele;
- 6) Grupa b. członków Legionu Młodych;
- 7) część ZPOK<sup>26</sup> i inne grupy kobiece;

---

21. 6. – Zygmunt Hempel (1894-1944), kpt. WP, jeden z głównych organizatorów BIP SZP-ZWZ, i pierwszy szef BIP Komendy Okręgu Warszawa-Miasto, założyciel pisma *Myśl Państwowa*, współzałożyciel i jeden z przywódców KON. Poległ w powstaniu warszawskim.

22. 7. – Tadeusz Kruk-Strzelecki (1895-1951), legionista i peowiak, mjr WP. W konspiracji od października 1939 r. organizator i pierwszy szef Biura Informacji i Propagandy Dowództwa Głównego SZP, następnie KG ZWZ. Więzień niemieckich obozów koncentracyjnych.

23. 8. – Franciszek E. Pfeiffer (1895-1964), legionista, gen. WP; z konspiracji założyciel i dowódca Grupy Wojsk Polskich „Edward” scalonej z AK w marcu 1944 r., komendant Obwodu I Śródmieście Komendy Okręgu Warszawa-Miasto, którym dowodził podczas powstania warszawskiego. Od 20 września dowódca 28. DP AK im. Stefana Okrzei Warszawskiego Korpusu AK.

24. 18. – Józef Tunguz-Zawiślak (1890-1961), legionista, płk WP, w latach trzydziestych prezes Związku Strzeleckiego. Oficer AK, uczestnik powstania warszawskiego.

25. 9. – Krzysztof Siedlecki (1894-1942), peowiak, poseł BBWR (1930-1935), zastępca sekretarza generalnego BBWR, jeden z założycieli KON.

26. Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet – organizacja polityczno-oświatowa wchodząca w skład BBWR, działa w latach 1928-1939.

#### 8) Grupa terytorialna Lwów i Wilno.

Na czele Konwentu stoi pięć osób: m.in.: 2. 6. 8. i 9. Dużą rolę w Konwencie odgrywa 6., który – jak mówi opinia tego środowiska – doprowadził do osamotnienia czynników ozonowych kompromitujących sanację. Posiadając olbrzymią ambicję osobistą i wielki temperament gotów on przeciwstawić się każdej akcji pomniejszającej jego rolę lub sprzecznej z jego zamiarami.

#### *Organizacje i grupy niezrzeszone*

Wyżej wymienione organizacje, zaliczane przez obydwa zespoły w swoje szeregi, nie obejmują jednak całości tych organizacji, lecz tylko poszczególne z nich grupy. Ponadto istnieje duża ilość ośrodków i ludzi obozu sanacyjnego, którzy nie wiążąc się z żadną obecnie wyłonioną „centralą” oczekują pełnej konsolidacji całego „Obozu” i wytworzenia jednolitego kierownictwa. Zabiegi w tym kierunku czynione są przez 10.<sup>27</sup> 11.<sup>28</sup> 12.<sup>29</sup> 13. i 14.<sup>31</sup> są podobno bliskie realizacji i znajdują one rzekome życzliwe poparcie i zachętę w szeregach działaczy WRN, którzy dają niedwuznacznie do zrozumienia, że z chwilą konsolidacji „Obozu” gotowi są podjąć przy ich współudziale starania o zorganizowanie „Frontu Demokratycznego” w Kraju. Oczywiście życzliwy stosunek WRN uwarunkowany jest zasadniczą zmianą orientacji sanacji raczej w kierunku „Konwentu” i wynika z pozycji taktycznej, w jakiej znajduje się WRN.

---

27. 10. Ignacy Radlicki (1892-1967), legionista, adwokat. Zastępca posła, a następnie poseł na sejm RP w latach 1934-1935.

28. 11. – Leopold Tomaszewicz (1893-1944), legionista, w latach 1938-1939 senator RP oraz szef VII oddziału ruchu gospodarczo-zawodowego OZN. Zginął podczas powstania warszawskiego.

29. 12. – Bolesław Pochmurski (1883-1945), legionista, nauczyciel, poeta. W latach 1928-1935 poseł na sejm RP. Żołnierz ZWZ-AK, uczestnik powstania warszawskiego. Zmarł w szpitalu w obozie jenieckim w Sandbostel.

30. 13. – Poseł Glinicki lub Flinicki. W przedwojennym sejmie nie zasiadał poseł o takim nazwisku.

31. 14. – Antoni Pączek (1890-1952), legionista, działacz socjalistyczny i związkowy; poseł na sejm RP (1919-1935); prezydent Lublina. Członek Rady Naczelnej OPRW, więzień niemieckich obozów koncentracyjnych.

Do grup, które nie weszły w skład powołanych „central”, należą poza „Kadrą P. N.”, Związku b. Kombatantów, Rezerwistów, większość POW, Zw. Legionistów, Organizacje Robotnicze i Pracownicze, Związki Młodzieżowe, zgrupowane wokół pisma *Dziś i Jutro* oraz szereg innych lokalnych grup, często b. żywotnych w terenie. Grupa 15.<sup>32</sup>, pomimo kontaktu bliskiego z 2., do akcji Konwentu również nie przystąpiła, podtrzymując swe koncepcje tworzenia Obozu Inteligencji Pracującej, orientującego się na PPS i SL. 15. wyraża jednak tendencje wejścia w skład skonsolidowanego „Obozu”, utrzymując kontakty z inicjatorami tej akcji.

### *Stosunek do Rządu, DR, i PZP*<sup>33</sup>

Obydwie grupy sanacyjne zajmują wobec Rządu stanowisko krytyczne, do osoby zaś premiera Sikorskiego – negatywne. Jako główny zarzut przeciwko polityce zagranicznej Rządu wysuwany jest pakt polsko-sowiecki. Grupa KON atakuje Rząd i premiera w sposób b. gwałtowny, ataki OPW są bardziej umiarkowane. Obydwie grupy formalnie uznają Rząd Polski, lecz określają swe stanowisko jako opozycję, która przeciwstawia się partyjniactwu grubej czwórki, stanowiącej oparcie Rządu, oraz nienaruszalności Konstytucji Kwietniowej. Najbardziej charakterystyczną cechą obecnych grup sanacyjnych jest właśnie pozytywny stosunek do Kwietniowej Konstytucji – przy jednoczesnej zapowiedzi (ogólnikowej) reformy ordynacji wyborczej.

Konsekwencją stosunku do Rządu jest formalny stosunek sanacji do DR. Pierwotnie (1941 r.) próby nawiązywania kontaktu z DR zawiodły, stając się początkami ostrej krytyki DR. Grupa KON ostro atakuje czynnik miarodajny za jego bierność. Sanacja nie uznaje KPK<sup>34</sup> za przedstawicielstwo narodu.

---

32. 15. – Henryk Józewski.

33. Mowa o Rządzie RP, Delegaturze Rządu RP na Kraj i Armii Krajowej.

34. Omyłka autora. Właściwie PKP – Polityczny Komitet Porozumiewawczy.

Stosunek do PZP po okresie indywidualnej współpracy, zwłaszcza członków KON, zmienia się obecnie coraz bardziej na krytyczny. Sanacja zarzuca PZP, że ulega on wpływow politycznym, obcym wojsku, że niedostatecznie kultywuje bojową ideologię Piłsudskiego i że usuwa piłsudczyków, którzy właśnie byli twórcami PZP. Grupa KON posiada liczne żywe kontakty personalne z członkami PZP, natomiast OPW jest bardziej odsunięty od wojska. Mimo krytyki, sanacja nie chce ani podważać autorytetu PZP, ani utrudniać mu pracy, licząc ciągle na to, że znajdzie wspólny język ze sferami wojskowymi, które będą odsuwane przez czynniki polityczno-rządowe.

### *Stosunek do stronnictw politycznych*

KON nabiera charakteru centrowo-demokratycznego i dąży do nawiązania współpracy z WRN, prostokątem, Racławicami oraz grupami inteligencko-demokratycznymi. Próby te jednak się nie udają, gdyż żadne z powyższych ugrupowań nie pragnie obciążać się w oczach opinii balastem sanacyjnym, tym bardziej że nie wierzą oni ani w siłę, ani w trwałość KON. Nieprzejednanie wrogi stosunek trójkąta i PS do sanacji uniemożliwia KON jakiejkolwiek kontakty z grupą. Grupa ta chętnie widziałaby rozłam w trójkącie, licząc na możliwość porozumienia się z elementami d. Wyzwolenia i Rezerwistów. Wobec PS stosunek wrogi i podejrzliwy o wpływy komunistyczne. Prócz ugrupowań demokratyczno-lewicowych KON widzi dla siebie szanse porozumienia się z pewnymi grupami centrowymi (np. Unia), w których tkwią b. Sławkowcy.

OPW przyjmuje charakter nacjonalistyczny. Udział grupy „Przeglądu Politycznego” ułatwia OPW nawiązanie kontaktów z prawicą, zwłaszcza z Ojczyzną, i z Szańcem Zachodnim. Sytuacja, w jakiej znajduje się kwadrat, zbliża linię taktyczną obydwu organizacji. Również OPW liczy się z rozłamem w trójkącie i chętnie powitałoby powstanie bloku nacjonalistyczno-ludowego, skierowanego przeciwko obecnemu układowi sił. Koncepcja ta, całkowicie odpowiadając

„Unii” stwarza atmosferę sprzyjającą rozmowom OPW z „Unią”.

### *Stosunek do Niemców*

Jeśli chodzi o stosunek do Niemców, to wszystkie grupy sanacyjne zajmują jak najbardziej wrogie i zdecydowanie negatywne stanowisko wobec koncepcji jakiejkolwiek, chociażby taktycznej współpracy z okupantem. Wszystkie grupy twierdzą, że rozsiewane pogłoski o wytwarzaniu przez sanację „orientacji proniemieckiej” na tle wrogiego stosunku do Rosji są objawem intryg i oszczerstw partyjnych, mających na celu kompromitację gór sanacyjnych w opinii publicznej. Do powstania tych pogłosek przyczyniły się zapewne:

a) sprawa Kozłowskiego<sup>35</sup> – będąca zupełnie odrębnym zjawiskiem i rozdmuchana przez opozycję;

b) dawne tendencje aktywistyczne<sup>36</sup> który obracał się w sferach sanacyjnych, i

c) kontakty, jakie miał<sup>37</sup> ze Zw. Słowiańskim, w którym ujawniają się rzekome jakieś b. zakonspirowane wpływy wyw[iadu] niemieckiego.

---

35. Leon Kozłowski (1892-1944), legionista, prof. archeologii, działacz piłsudczykowski, poseł BBWR, potem OZN, premier w latach 1934-1935. W czasie wojny więziony przez NKWD, zwolniony po zawarciu układu Sikorski-Majski, znalazł się w armii Andersa. W listopadzie 1941 r. zbiegł i przedostał się na niemiecką stronę frontu, za co został przez polski sąd wojskowy skazany na karę śmierci. Internowany następnie w Berlinie udzielił kilku wywiadów antysowieckich dla prasy niemieckiej. Zginął 11 maja 1944 r. podczas nalotu na Berlin.

36. 16. – Aleksander Bocheński (1904-2001), publicysta, przed wojną współpracował z *Buntem Młodych* i *Polityką*, autor m.in. książki „Dzieje głupoty w Polsce” (1947).

37. 17. – Henryk Dunin-Borkowski (1907-1943), w latach 1938-1939 dyrektor Departamentu Wyznań Religijnych w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Na początku 1940 r. należał do grona założycieli organizacji „Wawel”, sprawował w niej funkcję prezesa. Pierwszy redaktor piłsudczykowskiej *Myśli Państwowej*. Aresztowany przez gestapo; zmarł lub został zamordowany w obozie koncentracyjnym w Flossenburgu.



## *Sprawa Marszałka Śmigłego Rydza*

Na temat losów Marszałka kursują różnorodne wersje, sprzeczne ze sobą, które poniżej przytaczamy:

1) Marszałek Śmigły zmarł w Warszawie w r. 1941, są rzekomo tacy, którzy wskazać mogą jego mogiłę na Powązkach (grób rodzinny 20.<sup>38</sup>);

2) zginął zastrzelony przy przejściu granicy z Węgier;

3) mieszka pod Warszawą;

4) ukrywa się na Węgrzech w jakimś majątku;

5) jest w Palestynie.

Charakterystycznym jest, że o losach Marszałka działacze sanacji na ogół nie chcą mówić. Czy wynika to z ustalonego planu, czy też istotnie nie mają wiadomości, trudno obecnie stwierdzić. Ciekawe jest przy tym, że w wypowiedziach i rozmowach przedstawicieli OPW nie powołują się oni na osobę Marszałka Śmigłego, lecz na ideologię Śmigłego.

### *Zasięg organizacyjny w terenie*

Głównym ośrodkiem prac organizacyjnych „Obozu sanacyjnego” jest przede wszystkim W-wa i okręg warszawski. Tu są skupione główne ośrodki kierownicze i wydawnictwa pism i broszur.

Drugim ośrodkiem o dużym nasileniu akcji jest okręg lwowski, gdzie istnieje żywe środowisko sanacji, ostatnio trochę osłabione aresztowaniami. Działa tam grupa płk. 19.<sup>39</sup>, pismo „Skrzydła”.

Trzecim ośrodkiem o mniejszym liczbowo zasięgu, lecz silnym organizacyjnie jest okręg Wilna i Ziemi Północno-Wschodnich. Akcja prowadzona jest tam przez demokratyczno-radykalny odłam „Myśli Politycznej”.

Mniejsze ośrodki organizacyjne istnieją w okręgu kra-

---

38. 20. – Zawisza. Por. A. K. Kunert, „Ostatnie dni Marszałka Śmigłego”, Warszawa 1992.

39. 19. – Jan Sokołowski (1895-1986), legionista, płk WP, we wrześniu 1939 r. szef sztabu 35. DP. Przywódca lwowskiej organizacji KON.

kowskim, N. Sącz, Limanowa, Wieliczka, Kraków, w okręgu radomskim, sandomierskim oraz w Zagłębiu Dąbrowskim i chrzanowskim.

Uchwycenie pełnej siły terenowej „sanacji” jest b. trudne, gdyż od niedawna akcji organizacyjnej w terenie nie ujawniła, tkwiąc w różnych organizacjach, przeważnie paramilitarnych i wojskowych.

### *Perspektywy sanacji*

Wg nastrojów sfer związanych blisko z b. reżimem akcja „OPW” ani „Konwentu” nie uzyska dużych rezultatów, szczególnie jeśli nie zmieni swego stosunku do Rządu i SSS na bardziej rzeczowy. W kołach sanacyjnych zdają sobie sprawę, że opinia społeczeństwa skierowała się zdecydowanie przeciwko b. reżimowi, lecz przypisują to w znacznej mierze akcji propagandowej opozycji, która obciąża sanację całkowitą odpowiedzialnością za przegraną kampanię 1939. Specjalnie drażniące są dla nich enuncjacje czynników rządowych w Londynie, stale podkreślające przyczynowy związek między b. reżimem a klęską wrześniową. Sanacja wierzy, że nastrój społeczeństwa zmieni się na jej korzyść po zakończeniu wojny, gdy możliwe będzie przedstawienie dowodów rehabilitacyjnych Naczelnego Wodza i kompromitujących ambitną, a szkodliwą grę gen. Sikorskiego. Liczą się z tym, że zarówno premier Sikorski, jak i obecna większość rządowa ulegnie kompromitacji wskutek błędnej ich polityki zagranicznej i wewnętrznej oraz wskutek nadużyć władzy, a zwłaszcza nadużyć pieniędzy państwowych używanych w Kraju dla celów partyjnych przez rządowy obóz.

Próba monopolizowania władzy przez PKP jest dla sanacji korzystna w dalszej perspektywie. Uwalnia ona sanację od odpowiedzialności za obecny okres, pozwalając zająć jej dogodnie stanowisko krytyka. Nie wróży ona trwałej zgody w PKP, a w każdym razie partnerzy PKP muszą się liczyć z sanacją, jako ewent. sprzymierzeńcem lub wrogiem. Nie obejmuje ona całości społeczeństwa, spychając ugrupowania, znajdujące się poza PKP do roli opozycji,

która łatwiej znajdzie z sanacją wspólną platformę taktyczną.

Ponadto [o]becny kurs Rządu i PKP, ryczałtowo zaliczają[cy] wszystkich piłsudczyków do sanacji, stwarza wspólną dla nich sytuację, która zapobiega dalszej emancypacji piłsudczyków (np. demokratów i wojskowych). Odsuwanie grup i ludzi pochodzących z obozu piłsudczyków oraz drażniące potępienie w czambuł dorobku J. Piłsudskiego – jest wg sanacji czynnikiem mobilizującym wciąż jeszcze istniejące potencjalne możliwości stworzenia jednego „frontu piłsudczyków”. Oczywiście najważniejszym elementem tego frontu byłoby wojsko, dlatego obecna taktyka sanacji, atakującej często SSS, polega na wyolbrzymieniu wrogiego wobec spuścizny Marszałka kursu rządowego i PKP, aby wzbudzić wśród pozostałych w SSS piłsudczyków reakcję oporu.

Sanacja spodziewa się rozkładu obecnego reżimu, widząc jego słabość przede wszystkim w społeczno-politycznym układzie. Integralni demokraci, jak ludowcy i socjaliści (PS) obok prawicowych nacjonalistów, pozbawieni są inteligencji, która w masie swej uczestniczyła w sanacji. Brak tej warstwy stanowiącej podbudowę armii i administracji uniemożliwił obecnym czynnikom rządowym rozwiązanie w pełni zagadnień państwowych. Dlatego sanacja usiłuje intensywnie rozciągnąć swe wpływy na organizacje inteligenckie-demokratyczne i inne, wykorzystując ich rozbudowanie i osamotnienie. Oczywiście pomijając w tym dawne związki i kontakty personalne piłsudczyków, ułatwiające porozumienie się z lewicowymi WRN i prawicową młodzieżą.

Próba konsolidacji sanacji w szerokiej płaszczyźnie frontu piłsudczyków, jeśli się udała, niewątpliwie pociągnęłaby za sobą wiele odrębnych obecnie organizacji i spowodowałaby mogła całkowitą zmianę dotychczasowego układu. Konsolidacja taka wydaje się jednak trudna i w razie powodzenia stanowiłaby tylko przejściowy twór polityczno-taktyczny, o skłóconych, rozbieżnych tendencjach społecznych. Niemniej jednak same próby tej konsolidacji mogą przyspieszyć procesy fermentów lub rozłamów zarysowujących się w każdej partii politycznej.

## OKRUCHY HISTORII

Wojciech ŚLESZYŃSKI

### ANALIZA STRUKTURY OSADZONYCH W OBOZIE ODOSOBNIENIA W BEREZIE KARTUSKIEJ (1934-1939)\*

Wydarzeniem, które bezpośrednio przyczyniło się do powołania obozu odosobnienia był dokonany 15 czerwca 1934 roku śmiertelny w skutkach zamach na ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego<sup>1</sup>. O bezpośrednie dokonanie zbrodni oskarżono działaczy ukraińskich skupionych w UON (Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów), ale winnymi – w rozumieniu rządu – byli ci wszyscy, którzy dążyli do destabilizacji sytuacji społeczno-politycznej w kraju. Tak więc aresztowania po zabójstwie Pierackiego objęły nie tylko Ukraińców, ale także polskich narodowców i komunistów<sup>2</sup>.

---

\* Niniejsza publikacja powstała w ramach stypendium Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej w Paryżu i jest fragmentem większej całości.

1. „Kalendarz Ziem Wschodnich na rok 1935”, pod red. Wł. Wasunga, Warszawa 1934, s. 331.

Bronisław Wilhelm Pieracki (28 V 1895–15 VI 1934), legionista, komendant okręgu POW w Nowym Sączu i Lwowie. Od 1 III 1919 r. pracował w Ministerstwie Spraw Wojskowych na różnych stanowiskach, w 1928 r. został wybrany posłem, od 9 X 1928 r. II zastępcą szefa Straży Granicznej, od 19 IV 1929 r. podsekretarzem stanu w MSW, a od 22 VI 1932 r. ministrem spraw wewnętrznych w gabinetach A. Prystora, J. Jędrzejewicza i L. Kozłowskiego.

2. Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: ANN), Zespół: Trofim

Wzburzenie wywołane zamachem na ministra spraw wewnętrznych rząd premiera Leona Kozłowskiego<sup>3</sup> wykorzystał do przeforsowania dekretu o powołaniu do życia „miejsca odosobnienia”<sup>4</sup>. Na posiedzeniu 17 czerwca 1934 roku Rada

---

Maryszczuk. Materiały z działalności urzędowej i społecznej (dalej: TM), sygn. 463/III-16, k. 189. Komunistyczna Partia Polski zabójstwo ministra Pierackiego traktowała jako prowokację, mającą usankcjonować powołanie obozów koncentracyjnych w Polsce. W sprawozdaniu sytuacyjnym sporządzonym przez Urząd Wojewódzki w Kielcach 18 VII 1934 roku czytamy: „KPP wydała instrukcję informacyjną do poszczególnych KO w sprawie zabójstwa śp. Ministra Pierackiego, w której wyjaśnia, że zabójstwo to jest zwykłą prowokacją polskich faszystów, tak jak było w Niemczech z podpaleniem Reichstagu, w celu przyspieszenia zorganizowania obozów koncentracyjnych w Polsce dla osadzenia ruchu rewolucyjnego. Instrukcja ta zaznacza, że zabójstwa nie dokonała żadna organizacja rewolucyjna, a w szczególności komunistyczna (...) W związku z obozami koncentracyjnymi Kompartia lansuje pogląd, że obozy te przygotowane są w pierwszym rzędzie dla działaczy komunistycznych, których faszyzm zamierza w ten sposób w działalności sparaliżować”.

3. Leon Tadeusz Kozłowski (6 VI 1892 – 11 V 1944), docent archeologii, pracownik naukowy UJ, w okresie XII 1930–III 1932 minister reform rolnych. Funkcję premiera pełnił od 15 V 1934 do 28 III 1935, po zamachu na ministra Pierackiego przez 12 dni jednocześnie sprawował funkcję ministra spraw wewnętrznych. We wrześniu 1939 roku został aresztowany przez NKWD i przewieziony do Moskwy. Zwolniony z więzienia 6 IX 1941 w ramach amnestii (Pakt Sikorski–Majski), zgłosił się do Armii Andersa. W listopadzie 1941 roku zdezerterował z wojska i przy próbie przekroczenia linii frontu został aresztowany przez Niemców. Przewieziony do Berlinie zginął w czasie jednego z nalotów.

4. AAN, Zespół: Czerwona Pomoc w Polsce (dalej: CzP), sygn. 175/IV-3, k. 66. J. Ławnik, „Represje policyjne wobec ruchu robotniczego 1918-1939”, Warszawa 1979. Środowiska lewicowe w Polsce już od pierwszych miesięcy powstania obozu, lansowały tezę, iż Berezę miała być jednym z wielu miejsc odosobnienia planowanych przez Sanację, np. w broszurze wydanej we Francji w 1935 pt. „Co widzieliśmy w Polsce. Sprawozdanie delegacji międzynarodowej” czytamy: „Bereza jest częścią szeroko zamierzonego planu organizowania w Polsce obozów koncentracyjnych na wzór niemiecki”. W rzeczywistości władze sanacyjne do planów tworzenia nowych obozów izolacyjnych wróciły dopiero w 1938 roku, pod wpływem zastrzegającej się sytuacji międzynarodowej. W książce K. Urbańskiego „System penitencjarny w II Rzeczypospolitej a więźniowie polityczni”, Kielce 1997 (s. 34), czytamy: władze czyniły „(...) starania celem zorganizowania podobnych miejsc odosobnienia w innych częściach Polski. Po odmowie wojewodów krakowskiego, śląskiego, pomorskiego, projekt został zaakceptowany przez wojewodę kieleckiego. Wytypowano nawet trzy miejscowości. Były to Janów w powiecie jędrzejowskim, Podzamcze Chęcińskie w powiecie kieleckim oraz Nietulisko w powiecie opatowskim. Ogółem zakłada-

Ministrów postanowiła przedłożyć prezydentowi Rzeczypospolitej do podpisu rozporządzenie o utworzeniu obozów izolacyjnych<sup>5</sup>. Na mocy nowych przepisów władza administracyjna zyskiwała prawa zastrzeżone do tej pory wyłącznie dla instytucji sądowniczych. Bez formalnego oskarżenia i procesu sądowego można było aresztować (izolować) osoby, których „(...) działalność lub postępowanie daje podstawę do przypuszczenia, że grozi z ich strony naruszenie bezpieczeństwa, spokoju, lub porządku publicznego (...)”<sup>6</sup>. Tak otwarta formuła prawna dawała władzy w praktyce nieograniczone możliwości do interpretowania, kto jest „burzycielem” porządku publicznego a kto nie. Od tej chwili wyrocznią stanowiącą o poprawności politycznej obywatela był urzędnik państwowy, który otrzymał niespotykaną do tej pory w II Rzeczypospolitej władzę.

Wybór lokalizacji miejsca odosobnienia padł na poleską miejscowość Bereza Kartuska, położoną 95 km na północny-wschód od Brześcia (na trasie Brześć-Baranowicze). Sam obóz usytuowany został na terenie byłych koszar wojskowych im. Waleriana Łukasińskiego na południowo-zachodnich obrzeżach miasta<sup>7</sup>.

W pierwszym transporcie osób skierowanym z Warszawy 7 lipca 1934 roku do Berezki Kartuskiej znajdowali się działacze Obozu Narodowo-Radykalnego. Wśród pierwszych dziesięciu osadzonych znajdowali się: Jan Jodzewicz – adwo-

---

no, że będzie można tu pomieścić około 1500 internowanych. Rozważano również możliwość stworzenia obozu w Jędrzejowie. Od 1938 r. defensywy przygotowywały listy osób przewidzianych do osadzenia. Realizację zamierzeń przerwała wojna”.

5. *Gazeta Polska*, nr 167, 18 VI 1934 r.

6. *Słowo*, nr 164, 19 VI 1934.

7. Państwowe Archiwum Obwodu Brzeskiego w Brześciu (dalej: PAOB), sygn. f. 98, o. 3, d. 6, k. 25. Początki miejscowości Bereza Kartuska związane były z lokacją w 1648 roku przez podkanclerza litewskiego Kazimierza Leona Sapiechę zakonu kartuzów. W roku 1867 kościół wraz z zabudowaniami klasztornymi został zlikwidowany przez władze rosyjskie. Cegłę poklasztorną wykorzystano do zbudowania kompleksu budynków koszar wojsk carskich. W czasie I wojny światowej koszary uległy zniszczeniu. Po zakończeniu działań zbrojnych władze II Rzeczypospolitej obudowały część zabudowań lokując tam 9. Batalion Szkoły Podchorążych Rezerwy.

kat, Henryk Rossman – adwokat, Mieczysław Prószyński – aplikant adwokacki, Bolesław Piasecki – student, Władysław Wackiewicz – student, Włodzimierz Sznarbachowski – student, Jerzy Korycki – student, Edward Kerenitz – prawnik, Zygmunt Dziarmaga – student i Czesław Łączyński – optyk<sup>8</sup>. Oni to jako jedni z pierwszych osadzonych zostali zarejestrowani w obozie odosobnienia, np. Włodzimierz Sznarbachowski otrzymał numer obozowy 6, a Mieczysław Prószyński 8<sup>9</sup>. W kolejnych dniach funkcjonowania obozu przybywały coraz to nowe grupy osadzonych, w których w dalszym ciągu dominowali działacze polityczni ze środowisk endeckich oraz Ukraińcy z Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów.

Łącznie do ostatnich dni sierpnia 1939 roku, czyli do momentu masowych internowań związanych bezpośrednio z wybuchem wojny niemiecko-polskiej, w Berezie Kartuskiej osadzonych było ponad 3 tysiące więźniów. Tadeusz Beszczyński przybył do miejsca odosobnienia 29 sierpnia 1939 roku miał numer obozowy 3091 i jest to najwyższy numer z wszystkich zachowanych teczek personalnych zatrzymanych, zgromadzonych obecnie w Państwowym Archiwum Obwodu Brzeskiego w Brześciu<sup>10</sup>. Ostateczna liczba wszystkich osadzonych nie jest możliwa dzisiaj do ustalenia z kilku przyczyn:

- brak zachowanych w całości wiarygodnych spisów więźniów osadzonych w latach 1934-1939,
- nadawanie nowych numerów obozowych osobom kierowanym powtórnie do osadzenia w Berezie Kartuskiej (było co najmniej kilkadziesiąt takich przypadków)
- zaprzestanie, we wrześniu 1939 roku wraz z rozpoczę-

---

8. *Kurier Polski*, nr 185, 8 VII 1934 r. W pierwszych grupach zsyłanych do Berezki Kartuskiej znaczny procent stanowili ludzie wykształceni, część z nich, jak np. Bolesław Piasecki, odgrywała w późniejszym okresie ważną rolę w życiu polityczno-społecznym.

Bolesław Piasecki (1915-1979), działacz polityczny, publicysta, w okresie międzywojennym działacz narodowo-radyczny, w 1945 roku założyciel tygodnika *Dziś i Jutro*, od 1952 roku przewodniczący Stowarzyszenia PAX, od 1965 roku poseł na sejm, a od 1971 członek Rady Państwa.

9. PAOB, sygn. f. 98, o. 1, d. 131. W. Sznarbachowski, „300 lat wspomnień”, Londyn 1997, s. 98. Według wspomnień W. Sznarbachowskiego numer 1 otrzymał Bolesław Świdzki (członek SN i ONR z Krakowa).

10. PAOB, sygn. f. 98, o. 1, d. 131.

ciem masowych internowań, prowadzenia tradycyjnej rejestracji, uniemożliwiającej dzisiaj weryfikację stanu liczebnego osadzonych w pierwszych dniach wojny<sup>11</sup>.

W pierwszych trzech latach funkcjonowania obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej kierowani do niego byli głównie więźniowie polityczni. W sporadycznych przypadkach internowano kryminalistów czy osoby oskarżone o lichwę<sup>12</sup>. Sytuacja zaczęła się zmieniać w drugiej połowie 1937 roku, gdy ministerstwo spraw wewnętrznych w październiku 1937 roku wydało instrukcję skierowaną do wszystkich urzędów wojewódzkich z sugestią sporządzania większej liczby wniosków dotyczących notorycznych kryminalistów i przestępców gospodarczych. Miało to zapobiec, jak argumentowało ministerstwo – powtarzającym się próbom „(...) anarchizowania życia społecznego zarówno na odcinku bezpieczeństwa publicznego jak i na odcinku finansowo-gospodarczym Państwa przez poszczególne jednostki przestępcze o wybitnie antyspołecznym nastawieniu (...)”<sup>13</sup>.

Zgodnie z intencjami zawartymi w instrukcji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych na przełomie 1937 i 1938 roku masowo zaczęli napływać do Berezki Kartuskiej kryminaliści i osoby oskarżone o przestępstwa gospodarcze<sup>14</sup>. Obie grupy w 1938 i 1939 roku dominowały już wśród osadzonych, w znacznym stopniu wpływając na charakter funkcjonowania miejsca odosobnienia. Uprzywilejowaną pozycję w życiu obozowym mieli przestępcy kryminalni, „(...) prawie wszyscy – jak zeznawał w 1941 r. S. Cat-Mackiewicz – byli konfidentami policji i byli używani do bicia następnych

---

11. Dotychczasowe ustalenia liczby więźniów przetrzymywanych w Berezie Kartuskiej, w większym stopniu przypominają wróżenie z fusów, niż rzetelną naukową analizę. W książce Cz. Miłosza, „Wyprawa w dwudziestolecie”, Kraków 1999, s. 451, odnajdujemy liczbę 800, we wspomnieniach W. Szarbachowskiego jest mowa o 8 000 (W. Szarbachowski, *op.cit.*, s. 121), podczas gdy w inna publikacja podaje nawet 10 000 („Konclagier w Berezie-Kartuskiej”, Mińsk 1972).

12. *Głos Poranny*, nr 14, 14 I 1937. W całym 1936 roku na ogólną liczbę internowanych 725 osób; 707 stanowili więźniowie polityczni, 15 kryminaliści, a 3 osoby oskarżone o przestępstwa gospodarcze.

13. AAN, KG PP, sygn. 158, k. 1-2.

14. *Ibidem*, sygn. 158, k. 4. „Bereziacy”, red. Leon Pasternak, Warszawa 1965, s. 146.



dwóch kategorii. Z przestępców kryminalnych rekrutowali się tak zwani dyżurni sali, czyli przełożeni sali, którzy mieli prawo skazywać innych na kary w rodzaju biegania pod pryczami i inne kary dokuczliwe i upokarzające, przy czym stale bili innych aresztowanych po twarzy itd. Poza tym z kryminalistów rekrutowali się tak zwani instruktorzy, którzy w czasie tak zwanej gimnastyki stale bili i znęcali się nad aresztowanymi”<sup>15</sup>. Zupełnie inaczej przedstawiała się pozycja osób oskarżonych o przestępstwa gospodarcze, „(...) tak zwani przestępcy skarbowi – wspominał dalej S. Cat-Mackiewicz – ci byli z humanitarnego punktu widzenia najbardziej godni litości, byli to bowiem prawie zawsze ludzie względnie starzy ponad lat 50, przeważnie Żydzi z dużymi brzuchami, dla których tortury na gimnastyce i tortura polegająca na ograniczeniu funkcji fizjologicznych była nie do zniesienia. Ludzie ci stale oddawali kał do spodni za co byli bici. Ludzie ci mieli zupełnie błędne oczy i poddawali się całkowicie biernie znęcaniu się i obiciom ze strony kryminalistów”<sup>16</sup>.

Kierowanie do miejsca odosobnienia grup osób oskarżonych o nowe przestępstwa powodowało w niektórych przypadkach konsternację administracji obozowej. Wyraźne kłopoty kancelaria miała z zaszeregowaniem jednego ze sławniejszych więźniów Berezki S. Cata-Mackiewicza, którego zakwalifikowano jako „szkodnika państwowego”. Ta jednak samowolna interpretacja nie przypadła do gustu urzędnikom w ministerstwie spraw wewnętrznych, nakazującym powrót do trzech głównych kategorii osadzonych: – komunistów [więźniów politycznych – WS], – spekulantów i szkodników gospodarczych, – kryminalistów, do których miano zaliczać wszystkich nie mieszczących się w dwóch pierwszych kategoriach<sup>17</sup>.

W połowie czerwca 1938 roku, wraz z napływem cudzoziemców (głównie narodowości żydowskiej) wydalanych z Niemiec nazistowskich, władze państwowe podjęły decyzję o kierowaniu do Berezki Kartuskiej osób, przeciwko, którym niemożliwe było ze względów formalnych przeprowadzenie deportacji. Miała to być nie tyle akcja represyjna, co pre-

---

15. *Polityka*, nr 46, 15 XI 1986.

16. *Ibidem*.

17. PAOB, sygn. f. 98, o. 3, d. 1, k. 43, 62.

wencyjna, która „(...) by odstraszyła cudzoziemców, mających zamiar przedostać się do Polski w drodze nielegalnej oraz skłonić do opuszczenia granic Państwa cudzoziemców, przebywających nielegalnie na terenie Polski”<sup>18</sup>. W związku z celami propagandowymi prowadzonej akcji ministerstwo spraw wewnętrznych zobowiązywało wojewodów, do wybierania „jaskrawych” przypadków naruszenia prawa i podawania ich do publicznej wiadomości za pośrednictwem prasy. Zalecano w szczególności zwrócić uwagę na osoby niecieszące się dobrą opinią społeczną, np. ze względu na posiadany majątek czy wykonywany zawód<sup>19</sup>.

W ostatnich dniach kwietnia 1939 roku w Berezie Kartuskiej osadzono nową kategorię więźniów (łącznie 38 osób), członków „Karpackiej Siczy”, organizacji wojskowej walczącej o stworzenie na tzw. Ukrainie Zakarpackiej (do 1938 roku wchodzącej w skład Czechosłowacji) niezależnego państwa ukraińskiego<sup>20</sup>. Po zajęciu jednak tych obszarów przez wojska węgierskie, organizacje ukraińskie zostały rozwiązane, a osoby legitymujące się obywatelstwem polskim przekazane Polsce. Władze Rzeczypospolitej postanowiły je internować w Berezie Kartuskiej, nie stosując jednak wobec nich całości regulaminu miejsca odosobnienia. Celem zatrzymania była bowiem tylko izolacja od świata zewnętrznego nie nosząca charakteru represji. Osadzeni zwolnieni byli z pracy i ćwiczeń, mogli w wyznaczonym czasie rozmawiać ściszym głosem, a rytm dnia regulował specjalnie dla nich przygotowany regulamin<sup>21</sup>.

Zaostrzające się stosunki niemiecko-polskie, grożące wybuchem wojny, odbiły się też na funkcjonowaniu miejsca odosobnienia w Berezie Kartuskiej. Administracja obozowa przygotowywała się na przyjęcie nowointernowanych osób. Komendant Berezki podinspektor J. Kamala-Kurhański postulował zwiększenie liczby policjantów służących w kompanii wartowniczej, przeprowadzano też ćwiczenia na wypadek wojny<sup>22</sup>.

---

18. *Ibidem*, sygn. f. 98, o. 3, d. 24, k. 47.

19. *Ibidem*, „Bereziacy...”, s. 260.

20. „Dowidnik z historii Ukrainy”, t. II, Kijew 1995, s. 17-19.

21. PAOB, sygn. f. 98, o. 3, d. 27, k. 13-14.

22. *Ibidem*, sygn. f. 1, o. 1, d. 1120, k. 13. *Ibidem*, sygn. f. 98, o. 3, d. 1, k. 17.

Pierwsi zatrzymani podejrzani o proniemieckie sympatie osadzani były w obozie już w połowie 1938 roku. Jedną z takich osób był właściciel restauracji i składu kolonialnego z Pomorza, Jan Cząstak. Wojewoda pomorski wnioskuje o zatrzymanie tak charakteryzował działalność osadzonego: „Cząstak Jan jest jednym z tych ludzi, który aczkolwiek jest obywatelem polskim, stojącym na pewnym poziomie intelektualnym, niemniej jednak pod względem narodowym pozostawia bardzo dużo do życzenia. Jak bowiem stwierdzono, prowadzi on wszelkimi dostępnymi środkami od dłuższego czasu działalność o charakterze wybitnie szkodliwym z punktu widzenia interesów polityczno-narodowościowych naszego Państwa, chwając na każdym kroku wszystko to co jest wytworem rąk niemieckich, a ganiąc i wyszydzając pracę i dorobek państwa Polskiego (...) wypowiadał się z zachwytem pod adresem Hitlera. Zachwycając się ekscysem Rzeszy (..) tendencyjnie wykorzystywał egzemplarze *Ilustrowanego Kuriera Codziennego*, w którym znajdowały się odbitki mapy niemieckiej, zaliczającej Pomorze, Poznańskie i Śląsk do Niemiec, szerząc defetyzm i zwątpienie w trwałość granic Rzeczypospolitej przez wyłożenie tej mapy przez szereg dni w swoim lokalu restauracyjnym na widok publiczny (...) W związku z powyższym proszę o osadzenie Cząstki w M.O., gdyż położy to kres nastrojom defetystycznym przez niego lansowanym (...)”<sup>23</sup>.

Masowy charakter aresztowania przybrały jednak dopiero w pierwszych dniach września 1939 roku. Do Berezki Kartuskiej kierowano osoby zagrażające – w opinii władz – bezpieczeństwu państwowemu w czasie trwania wojny. Internowaniem objęto komunistów, Ukraińców, ale przede wszystkim osoby podejrzane o sympatie proniemieckie. Wśród działaczy komunistycznych czy ukraińskich często były to osoby już wcześniej osadzone w Berezce<sup>24</sup>. W przypadku osób mniejszości niemieckiej zdarzały się przypadki zsyłania do miejsca odosobnienia całych rodzin. Po raz pierwszy od założenia obozu zaczęto do niego kierować również kobiety<sup>25</sup>.

---

23. *Ibidem*, sygn. f. 98, o. 1, d. 2526.

24. „Oni nie stali na koleni”, Mińsk 1965, s. 129, 154.

25. *Ibidem*, s. 221, 225-228. „Bereziacy...”, s. 445. „Harcerstwo polskie. Brześć-Kobryń”, materiały zebrała i opracowała H. Archiszewska-Jakubowska, Ząbki 2001, s. 80.

W pierwszych dniach września do Berezki Kartuskiej skierowano najprawdopodobniej kilka tysięcy osób. Nie zachowały się niestety dane obozowej administracji, zadani więc jesteśmy przy ustalaniu liczby internowanych jedynie na relacje świadków. Mówią one, iż od 2-3 września 1939 roku zaczęły dziennie przybywać transporty z kilku setkami internowanych<sup>26</sup>. Rozpoczęły się normalne w takiej sytuacji problemy – przede wszystkim brakowało miejsca w salach aresztanckich. Próbowano problem ten rozwiązać budując piętrowe prycze, także kiedy w normalnych warunkach w sali mieściło się około 30 osób, w tej chwili mogły one pomieścić ponad setkę. Resztę internowanych zgromadzono na dotychczasowym placu ćwiczeń, dzieląc jedynie przestrzeń na mniejsze boksy za pomocą zasieków z drutu kolczastego. Planowano jeszcze przed nadejściem zimy wybudować ziemianki. Rozpoczęły się również problemy z wyżywieniem tak licznej grupy więźniów, tym bardziej, iż nie można było przewidzieć jak długo wojna mogła potrwać. Zaczęto racjonować żywność, dzienna porcja ograniczona została do 500 gramowego kawałka czarnego chleba i dwóch litrów mętej zupy.

Tragiczne warunki egzystencji, ale przede wszystkim olbrzymia grupa internowanych wymuszała na administracji obozowej doraźną zmianę zasad regulaminowych. Policjanci wyraźnie ograniczyli używanie siły fizycznej w stosunku do zatrzymanych, pozwolono również na spożywanie własnych zapasów. Zaniechano wykonywania pracy poza obrębem miejsca odosobnienia, a wszelkie siły skupiono przede wszystkim na opanowaniu sytuacji wewnątrz obozu<sup>27</sup>.

W Berezce Kartuskiej przez kilka dni przebywali również żołnierze niemieccy (prawdopodobnie lotnicy) wzięci do niewoli w czasie walk. Przetrzymani oni byli w oddzielnej sali w izolacji od reszty osadzonych<sup>28</sup>.

---

26. „Bereziacy...”, s. 415. W. Kaczmar, „Z koszmarnych dniw u Kartuskij Berezi,” „Kalendar Almanach na 1941 rik”, Kraków 1942, s. 153. W. Kaczmar twierdzi, iż do 12 września 1939 roku władze zdołały internować w Berezce Kartuskiej około 6000 osób.

27. A. Hawryluk, „Bereza”, Warszawa 1956, s. 104-115. „Bereziacy...”, s. 426-427, 415, 453. K. Pawluk, „Bereza kartuska”, *Przegląd Polskiego Więziennictwa*, 1994, nr 6/7, s. 5.

28. „Oni nie...”, s. 237.

W dalszej części artykułu dokonując analizy stanu liczebno-  
wego, składu narodowościowego, wyznania, wieku czy  
miejsca zamieszkania skierowanych do miejsca odosobnienia,  
wykorzystano przechowywany w Państwowym Archiwum  
Obwodu Brzeskiego w Brześciu zespół nr 98 „Obóz odosob-  
nienia w Berezie Kartuskiej”, w którym zgromadzone zostało  
2986 teczek personalnych więźniów. Nie jest to kompletna  
lista osób osadzonych od lipca 1934 roku do końca sierpnia  
1939 roku, gdyż jak ustaliłem w trakcie kwerendy w archi-  
wum, brakuje przynajmniej kilkudziesięciu teczek, które  
prawdopodobnie albo nigdy nie zostały złożone w obozowej  
kancelarii, albo zaginęły w czasie działań wojennych. Zmu-  
szony byłem zatem uznać liczbę 2986 teczek za wyjściową do  
dalszych prowadzonych badań<sup>29</sup>. Warto również już na wstę-  
pie niniejszej analizy zaznaczyć, iż przedstawione poniżej roz-  
ważania z pewnością nie są idealnym odzwierciedleniem  
struktury uwięzionych. Ich celem bowiem było pokazanie  
pewnych trendów istniejących w latach 1934-1939 w osa-  
dzeniu zatrzymanych. Bez wątplenia wadą tego typu badań  
jest „gubienie” indywidualnych osadzonych i traktowanie ich  
w kategoriach danych statystycznych, co nieuchronnie pro-  
wadzić może do pewnych jednostkowych nieścisłości.

### *Kategorie osadzonych*

Powołany w 1934 roku obóz odosobnienia pomyślany  
był przede wszystkim jako instytucja przeznaczona dla więź-

---

29. Do szczegółowej analizy wybrałem drogą losową 10% wszystkich zachowanych teczek, co dało liczbę 298. Chcąc się jednak upewnić się o faktycznej reprezentatywności dokonanej selekcji, postanowiłem przeprowadzić dodatkową weryfikację sprawdzającą. Posiłkując się metodą *pars pro toto* wyłoniłem wszystkich osadzonych na literę N i porównałem ich wiek oraz wyznanie z danymi zaczerpniętymi z wyłonionych drogą losową 10% teczek. W przypadku statystycznego wieku wszystkich osadzonych uzyskałem ten sam wynik – 31-32 lata, podczas gdy dane dotyczące wyznania były bardzo zbliżone. Dokonując analizy struktury osadzonych, nie we wszystkich przypadkach można było wykorzystać wszystkie 298 teczek personalnych, gdyż materiał w nich zawarty nie zawsze był kompletny. Dlatego też do poszczególnych analiz wykorzystano tylko te ankiety, które zawierały interesujące w danych badaniach informacje.

niów politycznych, a dopiero w następnej kolejności dla kryminalistów. Potwierdzenie tego stanu rzeczy odnajdujemy analizując strukturę osadzonych w poszczególnych latach. I tak od lipca 1934 roku do końca sierpnia 1939 roku, więźniowie polityczni stanowili 63% wszystkich osadzonych (w tym: komuniści 55%, ukraińscy nacjonalisci – 4%, polscy narodowcy – 2% i po 1% ludowcy i sympatycy niemieckiego nazizmu), kryminalisci 35%, a spekulanci 2%. Dane te pokrywają się ze strukturą uwięzionych w danych latach. W latach 1934, 1935, 1936 więźniowie polityczni byli praktycznie jedyną grupą osadzonych. W 1934 roku wśród 100% przetrzymywanych więźniów politycznych 70% stanowili komuniści, 20% nacjonalisci ukraińscy, a 10% polscy narodowcy. W 1935 roku, w okresie o najmniejszej liczbie osadzonych, komuniści stanowili 66% osadzonych, a po 17% było nacjonalistów ukraińskich i polskich narodowców. W 1936 roku badania wykazały tylko i wyłącznie 100% komunistów. W latach następnych, wraz z częściową zmianą charakteru miejsca odosobnionego w coraz większej liczbie zaczęli do niego napływać kryminalisci i spekulanci. W 1938 roku kryminalisci stanowią 55% osadzonych, a spekulanci 4%. W 1939 roku, wraz z zaostrzającą się sytuacją międzynarodową, ich liczba spadła do 41%, podczas gdy spekulantów wzrosła do 6%. Wzrost liczby osadzonych spekulantów tłumaczyć można faktem wzmożenia przez władze państwowe walki ze wszelkimi próbami wywołania paniki, za które m.in. uważano zawyżanie cen. Część osób nągminnie praktykujących te metody handlowe, w ramach akcji prewencyjnych kierowana była do Berezy Kartuskiej. Jednak grupę dominującą w 1939 roku wśród uwięzionych stanowili znowu komuniści (50%).

Analizując powyższe dane zwraca uwagę fakt, że zdecydowaną większość osadzonych stanowili komuniści, a tylko nieznaczną część narodowcy polscy i nacjonalisci ukraińscy. W świetle tych ustaleń pryska mit o endeckim czy nacjonalistyczno-ukraińskim charakterze miejsca odosobnienia. Z tymi dwoma kategoriami mamy bowiem do czynienia praktycznie w dwóch pierwszych latach funkcjonowania obozu. Ukraińcy pojawiają się jeszcze na krótko w 1939 roku, ale są

to członkowie Karpackiej Siczy (2%), przetrzymywani w Berezie Kartuskiej na innych zasadach niż reszta osadzonych.

### *Narodowość*

Skład narodowościowy osadzonych w Berezie Kartuskiej wskazuje, że najliczniejszymi grupami byli Polacy i Żydzi. W latach 1934-1939 Polacy stanowili 43% uwięzionych, Żydzi 33%, Ukraińcy 17%, Białorusini 6% i Niemcy 1%. Nie można oczywiście wykluczyć, iż w obozie osadzeni byli również pojedynczy przedstawiciele innych narodowości, np. Litwini czy Rosjanie, badania tego jednak nie potwierdziły. Porównując powyższe dane ze spisem ludności z 1931 roku, największą nadreprezentację wśród osadzonych mieli Żydzi (9,8% ludności II Rzeczypospolitej), natomiast stosunek Ukraińców (16%) oraz Białorusinów (6,1%) był prawie identyczny z procentowym udziałem wśród osadzonych. Ludność narodowości polskiej choć najliczniejsza w obozie w stosunku do całej populacji, stanowiła mniejszość (64,7% - dane ze spisu ludności z 1931 r.)<sup>30</sup>.

#### Narodowość a kategorie osadzonych (dane w %)

	Polacy	Żydzi	Ukraińcy	Białorusini	Niemcy
więźniowie polityczni	33	76	89	84	50
kryminaliści	63	18	11	8	50
spekulanci	4	6	—	8	—
Razem	100	100	100	100	100

Ludność narodowości polskiej przeważała wśród kryminalistów, podczas gdy Żydzi, Ukraińcy czy Białorusini

30. Powyższe dane dotyczące struktury narodowościowej ludności Polski w 1931 roku podane zostały za publikacją: „Historia Polski w liczbach. Ludność, terytorium”, Warszawa 1993, s. 163-164.

mieli wyraźną przewagę liczebną wśród więźniów politycznych. Osadzeni Polacy i Ukraińcy wchodzili zarówno w skład ugrupowań nacjonalistycznych jak i komunistycznych, natomiast Białorusini rekrutowali się głównie spośród komunistów. Analizując powyższe dane zastanawia stosunkowo niski procent reprezentantów narodowości żydowskiej wśród spekulantów, co stoi w wyraźniej sprzeczności z potocznymi stereotypowymi opiniami. Uprzedzając ewentualne słowa krytyki nie można oczywiście odrzucić błędu w badaniach, ale równie dobrze taka mogła być rzeczywistość. Nie powinien natomiast dziwić 8% udział Białorusinów wśród spekulantów, bierze on się stąd, iż przy stosunkowo niskiej liczbie osadzonych narodowości białoruskiej, jeden spekulant daje nam w przeliczeniu na procenty aż 8%. Podobna sytuacja jest z dwoma przedstawicielami narodowości niemieckiej, którzy po zastosowaniu procentów dają nam po 50%.

### *Wyznanie*

Wśród wszystkich kategorii osadzonych największą grupę stanowiły osoby wyznania katolickiego 38%, ale zaraz następną byli wyznawcy judaizmu – 34%. Mniej liczne grupy stanowili prawosławni – 13%, greko-katolicy – 10%, ewangelicy – 1% i deklarujący się jako bezwyznaniowcy – 4%. W stosunku do struktury wyznaniowej wszystkich obywateli II Rzeczypospolitej mamy, podobnie jak w przypadku narodowości, wyraźną nadreprezentację wyznawców judaizmu, podczas gdy inne wyznania z wyjątkiem katolickiego (65% obywateli Polski deklarowało wyznanie katolickie) mniej więcej odpowiadają wynikom spisu z 1931 roku. Warto również zwrócić uwagę na 4% osób deklarujących się jako bezwyznaniowcy, podczas gdy w skali całego kraju procent ten wynosił około 0,1% (dane z 1931 r.). Rozbieżność ta wynika z dużej liczby osadzonych komunistów, którzy deklarację bezwyznaniowości traktowali w kategoriach manifestacji politycznej.



## Wyznanie a kategorie osadzonych (dane w %)

	katolic.	mojżesz.	grekokat.	prawosł.	ewang.	bezwyz.
więźniowie polityczni	32	76	80	87	67	100
kryminaliści	67	17	20	13	33	—
spekulanci	1	7	—	—	—	—
Razem	100	100	100	100	100	100

### Wiek

Średni, statystyczny wiek osadzonego w Berezie Kartuskiej wynosił około 31-32 lata. Przeciętny osadzony narodowości polskiej miał 32 lata, ukraińskiej 31, białoruskiej 30, a żydowskiej 31. Podobnie przedstawiała się średnia wieku w stosunku do kategorii osadzonych. Wyraźną różnicę widać jedynie w przypadku polskich narodowców (22 lata), wśród których znaczną część stanowili studenci lub osoby bezpośrednio po studiach. Najstarszą natomiast grupą wiekową byli spekulanci (37 lat), wśród których spotykano osoby o ustatkowanej pozycji społecznej i materialnej, nierzadko w wieku ponad 40 lat.

### Pozycja społeczna (zawód)

Pragnąc ustalić kategorie pozycji społecznej osadzonych w Berezie Kartuskiej, autor dokonał następującej kategoryzacji zawodów wykonywanych i wyuczonych na wolności: pracownicy najemni (fizyczni), rolnicy, urzędnicy, zawody wolne, studenci i osoby bez zawodu. Chciał w ten sposób usystematyzować różnego rodzaju zawody, aby łatwiej było je ująć w ramy zestawienia statystycznego.

Kategorie zawodów wykonywanych lub wyuczonych  
przez osadzonych na wolności (dane w %)

pracownicy najemni	63
rolnicy	18
urzędnicy	5
zawody wolne	5
studenci	8
bez zawodu	1
<b>Razem</b>	<b>100</b>

Podane wyżej dane pokazują, że Bereza Kartuska nie była obozem przeznaczonym wyłącznie dla inteligencji. Zdecydowaną większość (81%) stanowili robotnicy i rolnicy. Potwierdzają to poprzednie dane, mówiące o osadzonej największej liczbie komunistów, gdyż to z tych zawodów najczęściej rekrutowali się zwolennicy ideologii marksistowsko-leninowskiej.

### *Długość pobytu w obozie*

Statystyczny okres pobytu osadzonego w Berezie Kartuskiej wynosił 8 miesięcy. Zdecydowanie najdłużej statystycznie w obozie przebywali przedstawiciele narodowości żydowskiej – 12 miesięcy i 15 dni. W następnej kolejności byli Polacy – 7 miesięcy i 14 dni, Białorusini – 6 miesięcy i 13 dni i Ukraińcy – 5 miesięcy i 15 dni. Wyraźna przewaga osadzonych narodowości żydowskiej bierze się najprawdopodobniej stąd, iż zdecydowana większość spośród nich była komunistami, a ci przebywali znacznie dłużej w obozie niż internowani narodowcy polscy, ukraińscy nacjonałści, a zwłaszcza kryminaliści.

### *Miejsce zamieszkania*

Na podstawie pełnych zachowanych danych z wybranych miesięcy 1935 i 1939 roku, możemy prześledzić miejsce zamieszkania osadzonych, a co za tym idzie także województwa,

z których władze najchętniej wysyłały zatrzymanych do Berezy Kartuskiej. W kwietniu 1935 roku największą liczbę osób skierowanych do miejsca odosobnienia pochodziło z województw południowo-wschodnich, co jednak wcale nie oznacza, że byli to nacjonaliści ukraińscy. W 1935 roku mamy już zdecydowaną dominację komunistów z KPZU i KPP. 1 kwietnia 1935 roku z województwa lwowskiego osadzonych w miejscu odosobnienia było 26, z tarnopolskiego 16, z wołyńskiego 12, z stanisławowskiego 6, z warszawskiego 15 i z białostockiego 1. W 1939 roku widzimy utrzymanie się tych tendencji, z tym, że równie liczni są osadzeni z obszarów północno-wschodnich II Rzeczypospolitej. Generalna dominacja Kresów wynika głównie z faktu, że to tu władza miała największą liczbę kłopotów z utrzymaniem bezpieczeństwa państwowego. Obok województw z obszarów wschodnich także województwa warszawski, łódzki i kielecki kierowali stosunkowo wiele osób do Berezy Kartuskiej. Byli wśród nich zarówno więźniowie polityczni jak i kryminalni.

Wykaz osób osadzonych według województw ( dane na dzień 1 lipca 1939 roku)

Województwo	Liczba osadzonych
białostockie	29
nowogrodzkie	6
kieleckie	60
krakowskie	19
łódzkie	65
lubelskie	37
lwowskie	74
tarnopolskie	37
poleskie	7
pomorskie	12
poznańskie	7
stanisławowskie	7
śląskie	1
m. Warszawa i woj. warszawskie	90
wołyńskie	37
wileńskie	34
<b>Łącznie</b>	<b>522</b>

Przedstawiona analiza wybranych drogą losową 298 ankiet uwięzionych w Berezie Kartuskiej nie jest z pewnością idealnym obrazem społeczności osadzonych. W tego typu badaniach statystycznych uzyskujemy pewne wyobrazenie o całości internowanych, tracąc jednocześnie poszczególnego człowieka. Procenty nie powinny nam jednak przesłonić prawdziwej perspektywy, którą był pojedynczy osadzony z jego indywidualnymi cierpieniami i problemami. Tak naprawdę ból, negatywne doznania psychiczne czy utrata zdrowia nie są wymieralne w procentach.



Obóz odosobnienia w Berezie Kartuskiej funkcjonował do 18 września 1939 roku. Administracja obozowa, po otrzymaniu wiadomości o wkroczeniu i posuwaniu się Armii Czerwonej w głąb Polski, w nocy z 17 na 18 września 1939 roku potajemnie opuściła miejsce odosobnienia. Rano 18 września 1939 roku, przez nikogo niezatrzymywani, uwięzieni mogli opuścić obóz w Berezie Kartuskiej<sup>31</sup>.

*Wojciech ŚLESZYŃSKI*

**Wojciech Śleszyński – ur. w 1970 roku jest adiunktem w Instytucie Historii Uniwersytetu w Białymstoku.**

---

31. W. Kaczmar, *op.cit.*, s. 156. „Harcerstwo poleskie...”, s. 80. „Oni nie...”, s. 158, 336-337. „Bereziacy...”, s. 441-442, 454-455. W dwu pozostawionych przez komunistów relacjach mowa jest o zamordowaniu przez uciekających policjantów kilku więźniów.

Emanuel HALICZ

### NIEMCY W POLSCE\*

Nie mógłbym wymienić żadnej książki z dziedziny historii, która by była tak pięknie wydana. Zdobi ją 340 zdjęć ściśle związanych z tekstem pracy, a fotokopie wielu dokumentów czasem lepiej niż tekst umożliwiają zrozumienie niektórych problemów poruszanych przez Autora.

Intencje tej pracy wyraził Autor następująco: w dobie tworzącej się wspólnoty interesów z pewnością warto przyrzeć się bez emocji i uprzedzeń niemieckim kartom w dziejach Polski, aby lepiej układać wzajemne stosunki w przyszłości. I trafnie – jak sądzę – postanowił przedstawić długi poczet Niemców i Polaków niemieckiego pochodzenia, którzy podczas tysiąca lat naszych wspólnych dziejów wnieśli doniosły i trwały wkład do polskiej kultury narodowej. Świadczy to – jak stwierdza Autor – o niemieckiej fascynacji Polską i polskością oraz dowodzi historycznego, acz nacjonalistycznie w podświadomości spychanego faktu, iż monoetniczne kultury narodowe w tej części Europy są fikcją. Pozwolę sobie na wstępie zauważyć, że daleko nie wszyscy Niemcy, o których jest mowa w książce, kierowali się fascynacją Polską, a teza, że kulturę polską budowali przedstawiciele różnych narodów, była wielokrotnie prezentowana (por. np. Konstanty Grzybowski, „Ojczyzna, naród, państwo”, 1970).

---

\* M. Zybura; „Niemcy w Polsce”, Wrocław, Wydawnictwo Donośląskie, 2001, 265 s.

Te ustępy pracy, w których mowa jest o udziale Niemców w dorobku kultury polskiej i w rozwoju różnych dziedzin życia, są opracowane bardzo starannie i stanowią cenny wkład świadczący o pozytywnej roli, jaką ci Niemcy odegrali w życiu narodu polskiego. Mam tu na myśli też osadnictwo niemieckie na wsi i w mieście na przełomie XII i XIII wieku, oraz rolę Niemców w budowie polskiego przemysłu w XIX wieku.

Na szczególną uwagę zasługuje to, co Autor pisze o członkach spolszczonych niemieckich rodzin w kadrze oficerskiej powstań narodowych i o roli, jaką odegrali, podobnie jak J. Lelewel, w rozwoju demokracji polskiej w XIX wieku.

Autor potwierdza, że rozbiory, nacjonalizm XIX wieku, a głównie tragedia II wojny pozostawiły wiele wzajemnych niechęci, wrogości, ale – jego zdaniem – tylko w tych latach stosunki polsko-niemieckie były niedobre i było to związane z polityką Bismarcka od 1862-1890 roku, Hakatą i nazizmem.

Wierny swoim poglądom o istnieniu dobrosąsiedzkich stosunków z Niemcami od epoki piastowskiej do rozbiorów, a nawet w przypadku Prus do momentu objęcia przez Bismarcka stanowiska kanclerza Prus, Autor kategorycznie zaprzecza, że Niemcy stosowali wobec Polski *Drang nach Osten*. Dla niego to ideologiczny mit i literacki stereotyp, który po drugiej wojnie światowej utrwalił zwłaszcza w swoich „piastowskich powieściach” Karol Bunsch. Trudno uwierzyć, że Autor nie wiedział, iż tego terminu po raz pierwszy użyli historycy niemieccy w XIX wieku w związku z gwałtownym przesunięciem żywiołu niemieckiego między połową XII a połową XIII wieku ku wschodowi kosztem ludów słowiańskich i bałtyckich (por. też Tadeusz Manteuffel, „Historia powszechna średniowiecza”, Warszawa 1965, s. 249).

Autor wolał za Jerzym Strzelczykiem twierdzić, że „nie znamy ani jednej wyprawy władcy niemieckiego na ziemię polskie, której celem byłby zabór jakiejś jej części, do której królom niemieckim nie mieliby określonych praw. Oczywiście, że prawa te mogły być w Polsce kwestionowane, ale ich istnienie z niemieckiego czy cesarskiego punktu widzenia było niepodważalnym faktem” (s. 11).

„Mitologizacja sąsiedzkich konfliktów narodowych między cesarstwem niemieckim i piastowską Polską zrodziła z czasem żywą u nas do dziś (nawet w książkach historyków akademickich) legendę o krwawej bitwie na Psim Polu, gdzie Bolesław

Krzywousty zadać miał w 1109 r. druzgocącą klęskę wojskom Henryka V. Polska mitologia niemieckiego *Drang nach Osten* wykreowała tę fikcyjną bitwę w świadomości historycznej Polaków do rangi jednego z największych (i zwycięskich!) starć oręża polskiego z teutońską nawałą” (s. 11).

Jeśli wierzyć Autorowi, że podczas bitwy grunwaldzkiej w kilkunastutysięcznym kontyngencie zakonnym było jedynie ok. 500 Krzyżaków, to trzeba przyjąć, że w każdej z 22 chorągwi dowodzonych przez Ulryka von Jungingen było ich zaledwie kilkunastu. Wydaje się, że Autor powinien był podać, na jakiej podstawie doszedł do tych danych. Uważa on za niezasadnione, że w 1945 r. np. zdobycie Berlina okrzyknięto „nowym Grunwaldem” narodów słowiańskich.

Ostro krytykuje się w pracy Wojciecha Gersona, Józefa Ignacego Kraszewskiego, Henryka Sienkiewicza, Jana Matejkę i Wojciecha Kossaka za to, że stworzyli propagandową czarną legendę Krzyżaka jako najeźdźcy, grabieżcy, podpalacza, mordercy i gwałciciela i w tej legendzie, powstałej w reakcji na narodowy ucisk ze strony cesarstwa pruskiego, nie było miejsca na refleksje o administracyjno-gospodarczych dokonaniach Krzyżaków ani też nie dostrzeżono faktu, że organizowane przez nich w XII i XIV w. „rejzy” na ziemi pruskie i litewskie odbywały się głównie siłami *peregrines*, czyli świeckich rycerzy krzyżowych z całej Europy, w tym licznych Polaków (s. 50).

Jeśli chodzi o stosunek Prus do Polski to w pracy podkreśla się przede wszystkim – i słusznie – ich lepszy niż u innych zaborców stosunek do Polaków nazajutrz po rozbiorach do momentu dojścia Bismarcka do władzy. Lecz ani słowem nie wspomina się, że inicjatywa rozbiorów Polski powstała już w 1656 r., gdy Brandenburgia w Radnot (6 XII) wysunęła plan rozbioru Polski, a uczestniczyć w tym miały Brandenburgia, Szwecja, Siedmiogród i Kozacy. Fryderyk I w 1709 r. zaproponował Piotrowi I rozbiór Polski, ale Piotr swą stoczniową niemiecką gwarą odpowiedział *es sei nicht praktikabel*. Fryderyk II w 1769 r. polecił swemu posłowi wysondować opinie rosyjskie na temat rozbioru Polski, a brat Fryderyka – książę – wysłany do Petersburga przedstawił konkretne propozycje.

W rozdziale „W odrodzonej Polsce” szczegółowo omawia się politykę rządu polskiego wobec mniejszości niemieckiej oraz jej działalność w każdej dziedzinie życia. Autor dochodzi do wniosku, że restrykcyjna polityka, jaką państwo polskie prowa-

dziło wobec mniejszości niemieckiej, zaowocowała niezamierzonym przez twórców skutkiem: wewnętrzną konsolidacją tej nader różnorodnej przecież społeczności, która stopniowo zaczęła się postrzegać w kategoriach wspólnoty jednego losu (s. 175). Niewiele pisze o roli III Rzeszy.

W rozdziale pt. „Wojna 1939-1945” interesujące są rozważania na temat jakże odmiennego stosunku do Polaków Niemców stale zamieszkałych w Polsce i napływowych z Rzeszy. Ci pierwsi aktywnie wspierali eksterminacyjny terror władz okupacyjnych, natomiast dominantą stosunku Niemców napływowych z Rzeszy do Polaków była obojętność (s. 192-3). Niemcy etniczni z innych państw, którzy nie mieli z polską ludnością zadawnionych waśni, odnosili się do niej na ogół neutralnie.

W ostatnim rozdziale „Po II wojnie światowej” mowa jest o „dzikich” deportacjach Niemców rozpoczętych na wiosnę 1945 roku i represyjnej wobec Niemców polityce rządów komunistycznych. Wizja zbudowania po raz pierwszy w polskich dziejach państwa monoetnicznego jednocy ciężko doświadczony niemiecką okupacją naród i kościół katolicki. Zmiany na lepsze w położeniu niemieckiej mniejszości dokonywały się powoli. Po raz pierwszy kwestię wypędzenia Niemców podniósł episkopat w swym orędziu w 1965 roku zawierającym znamienne słowa: „Przebaczamy i o przebaczenie prosimy”.

Historyczny przełom lat 1989/90, zmieniający polityczne oblicze Polski, oraz zasadnicza poprawa stosunków między Polską i Niemcami i potwierdzenie przez RFN nienaruszalnego charakteru polskiej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej przyniosły gruntowną zmianę w położeniu społeczności niemieckiej w Polsce. W Kalendarium „Dziejów Niemców w Polsce” czytamy m.in., że w 1934 r. Hitler spotkał się z Piłsudskim. O ile mi wiadomo, takiego spotkania nie było.

Założenia i sposób ich realizacji przez Autora spowodowały, że praca nie stanowi przykładu obiektywnego podejścia do problemu dotyczącego stosunków między Polską i Niemcami w przeszłości. Przed podobnym podejściem do problemów, zwłaszcza gdy chodzi o sytuację polityczną Polski, przestrzegał profesor Stefan Kieniewicz w pracy „Historyk a świadomość narodowa” (Warszawa 1982, s. 128-142).

*Emanuel HALICZ*



## REPUBLIKA WEIMARSKA WOBEC POLSKO- -BOLSZEWICKIEJ WOJNY Z 1920 ROKU\*

Książka Karola Joncy – profesora Uniwersytetu Wrocławskiego, doktora *honoris causa* Uniwersytetu Europejskiego Viadrina, znakomitego historyka doktryn politycznych i prawnych oraz państwa i prawa, uczonego o międzynarodowym autorytecie, wybitnego znawcy dziejów Niemiec i stosunków polsko-niemieckich, czołowego eksperta w badaniach historii europejskich faszystów – w sposób istotny poszerza wiedzę o polsko-sowieckiej wojnie.

Jest to kolejna cenna praca w dorobku naukowym tego autora, wyspecjalizowanego w badaniach hitlerowskiego antysemityzmu i Holocaustu, redaktora monumentalnych „Studiów nad faszyzmem i zbrodniami hitlerowskimi”.

Działania wojenne na polsko-bolszewickim froncie zostały udokumentowane i zgromadzone w archiwach Republiki Weimarskiej znajdujących się obecnie w Politisches Archiv des Auswärtigen Amtes w Berlinie (poprzednio w Bonn). Tam właśnie prowadził badania K. Jonca, odnalazł i wybrał 202 fotokopie oryginalnych dokumentów, które opublikował w swej książce. Obejmują one okres od 16 marca 1920 do 18 października 1920 r., a więc do zawieszenia działań wojennych na polsko-sowieckim froncie.

Autorami tych dokumentów byli przede wszystkim Alfred graf von Oberndorff i Herbert von Dirksen, niemieccy dyplomaci akredytowani w Warszawie, skrupulatnie analizujący wydarzenia polityczno-wojskowe i przesyłający do Auswärtiges Amt meldunki i informacje.

Do Auswärtiges Amt napływały – opublikowane w książ-

---

\* K. Jonca, „Wojna polsko-sowiecka 1920 roku w dokumentach niemieckiej dyplomacji”. Wrocław, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2002, 616 s. (Acta Universitatis Wratislaviensis, No 2292).

ce K. Joncy – relacje nie tylko pochodzenia dyplomatycznego, a więc z poselstw i konsulatów niemieckich, lecz także ze źródeł m. in. policyjnych oraz wojskowych.

Do opublikowania tych fascynujących dokumentów zachęcił K. Joncę sam Jerzy Giedroyc – doktor *honoris causa* Uniwersytetu Wrocławskiego – w trakcie spotkania w Maisons-Laffitte.

Z analizy stosunków międzynarodowych i wewnątrzpolitycznych przeprowadzonej przez K. Joncę – w erudycyjnym „Wprowadzeniu” poprzedzającym prezentację publikowanych dokumentów zatytułowanym „Polska między Niemcami a Rosją” – wynika istotnie skomplikowany, wieloaspektowy ich obraz.

Republika Weimarska od swej genezy została uwikłana w sprzeczności i trudne do rozwiązania konflikty. Rewolucja antymonarchistyczna z 9 listopada 1918 roku była dla niemieckich bolszewików KPD (Karl Liebknecht, Róża Luksemburg) jedynie wstępnym etapem prowadzącym do „właściwej” rewolucji w Niemczech, naśladującej bolszewicko-sowieckie wzory, w tym przede wszystkim idee radykalnego, opartego na przemocy przewrotu oraz rozbudowy systemu republik rad.

Niemiecka prawica, niechętna lub wroga republice, znalazła we „Freikorpsach” siłę zdolną do powstrzymania komunistów terrorem. Przeciwno zrewoltowanym masom została użyta także armia.

Rząd socjaldemokratyczny (głównie Friedrich Ebert i Philipp Scheidemann) za przeciwdziałanie rewolucji został określony przez radykałów z lewicy jako jej zdrajca. Współpraca socjaldemokratów z partiami demokratycznymi nasiliła się w Zgromadzeniu Narodowym, które uchwaliło 31 lipca 1919 roku Konstytucję Weimarską.

Konstytucja wprowadzała system autorytarnej demokracji z silną władzą prezydenta, którą charakteryzował K. Jonca jako „możliwość zawieszenia praw publicznych i obywatelskich nawet na czas nieokreślony, nadto prawo do wydawania rozporządzeń z mocy ustawy bez kontroli parlamentu” (s. 20, 21).

Wewnątrzpolityczna krytyka konstytucji wraz z powszechną kontestacją postanowień traktatu wersalskiego

z 28 czerwca 1919 roku nasilały kryzys młodej republiki. Traktat ten nazywano w Niemczech „dyktatem wersalskim”, narzuconym i wymuszonym przez zwycięskich aliantów, „pokrzywdzonym” Niemcom.

Niewątpliwie straty Niemiec były duże, tak terytorialne, jak i finansowe (spłata „reparacji”) trudne do zaakceptowania nie tylko z politycznego i ekonomicznego punktu widzenia. Poczucie autentycznej „krzywdy” rozbudzało w – ogarniętych poważnym kryzysem społeczno-gospodarczym – Niemczech, nastroje rewizji postanowień traktatu wersalskiego i odwetu.

W Republice Weimarskiej dominowały nastroje antypolskie i antyfrancuskie. W stosunku do Rosji nastroje miały charakter ambiwalentny. Z jednej bowiem strony obawiano się Rosji jako państwa eksportującego bolszewizm na Zachód i wspierającego rewolucjonistów niemieckich. Z drugiej strony zaś upatrywano w niej potencjalnego sojusznika w polityce wyprowadzenia pokonanych Niemiec z izolacji międzynarodowej oraz partnera gospodarczego, bogatego w surowce z potężnym rynkiem zbytu.

Początkowe sukcesy, a następnie klęski armii polskiej w wojnie z Sowietami bacznie obserwowano w Niemczech. Szef Reichswehry, gen. Hans von Seeckt wykluczył możliwość udzielenia jakiegokolwiek pomocy, a nadto był skłonny „wdzięcznie powitać załamanie się Polski” (s. 27).

Oficjalnie Niemcy ogłosiły w wojnie polsko-bolszewickiej „neutralność” (20 lipca 1920). W rzeczywistości była ona Polsce wroga; kontakty niemiecko-rosyjskie zostały udokumentowane.

Dla weimarskich Niemiec klęska Polski w wojnie z bolszewikami byłaby potencjalną szansą na rewindykację (przynajmniej częściową) utraconych na jej rzecz terytoriów chociaż za cenę bezpośredniego zagrożenia Sowietami. W konfrontacji ideologii z geopolityką zwyciężała niechęć do Polski związana z nadzieją na rewizję traktatu wersalskiego.

Dla bolszewickiej Rosji niepodległa i kapitalistyczna Polska była nie do zaakceptowania ze względów politycznych i ideowych.

W planach bolszewików, Polska była jedynie etapem w opanowaniu zachodniej Europy. K. Jonca przytoczył jakże

znamienne słowa Michała Tuchaczewskiego, szefa Frontu Zachodniego bolszewickiej armii w wojnie z Polską: „na zachodzie zdecyduje się los rewolucji światowej – poprzez trupa Polski prowadzi droga do powszechnego pożaru świata” (s. 7, 8).

Dla odrodzonej po rozbiorach Polski wojna z Sowiecami miała charakter egzystencjalny. Do niej przygotowania czyniły obie strony. Wprawdzie uderzenie sojuszniczych wojsk polskich i ukraińskich rozpoczęło się 25 kwietnia 1920 roku, to gotowy plan inwazji Polski przez Sowiety został przyjęty już 10 marca 1920 r. Ofensywna taktyka wojskowa Józefa Piłsudskiego wyrażała się w wyborze wariantu wyprzedzającego uderzenie przeciwnika. Z dokumentów Auswärtigen Amtes relacjonujących zmienne sytuacje na frontach polsko-bolszewickiej wojny zwraca uwagę ewolucja w ocenie polskiej armii i jej dowództwa przez Niemców od niedocenia Polaków po autentyczne uznanie dla ich konsekwencji i męstwa.

Dokumentacyjno-źródłowa książka profesora K. Joncy jest cenną, opracowaną w sposób perfekcyjny warsztatowo i metodologicznie publikacją historyczną. Skorzysta z niej nie tylko grono profesjonalistów, lecz także każdy zainteresowany wydarzeniami polsko-bolszewickiej wojny Czytelnik.

*Wiesław KOZUB-CIEMBRONIEWICZ*

---

Piotr DASZKIEWICZ

## WIESŁAW A. LASOCKI — NIEDOCENIONY BIOGRAF «WOJTKA», NIEDŹWIEDZIA 2. KORPUSU

Zmarły przed kilkoma laty Wiesław Antoni Lasocki (1913-1996) jest jednym z niedocenionych i ciągle stosunkowo słabo znanych w kraju pisarzy polskiego Londynu. Na zmianę tej sytuacji nie wpłynęły ani przyznane mu przez

emigracyjną krytykę nagrody: *Wiadomości* za pracę o Wielkim Księstwie Litewskim (1976) i Stowarzyszenia Polskich Kombatantów za całokształt twórczości (1980) ani sukcesy czytelnicze książki „Wojtek spod Monte Cassino”, która doczekała się trzech wydań polskich, trzech angielskich oraz wydań szwedzkich i norweskich. Rzadki to przecież sukces tym bardziej wart odnotowania, że dotyczył twórcy piszącego głównie opowiadania dla młodzieży o polskiej przyrodzie i historii.

Wzruszająca i bardzo barwna, pełna zabawnych szczegółów opowieść o niedźwiadku kupionym w górach Persji przez polskich żołnierzy, wychowanym w wojskowych obozach, który przeszedł wraz z 2. Korpusem szlak bojowy przez Palestynę, Włochy, odznaczając się pod Monte Cassino rozładowywaniem skrzyń z amunicją i który został po wojnie oddany na „zasłużoną emeryturę” do ZOO w Edynburgu, powinna stać się w Polsce szkolna lekturą.

Ogromny talent pedagogiczny charakteryzuje większość prac Wiesława Lasockiego. Z wykształcenia prawnik, przez wiele lat żołnierz-kawalerzysta, z zamiłowania był niewątpliwie przyrodnikiem.

Właśnie historie związane ze zwierzętami służą często do opowieści o historii Polski. W wydanej w 1988 przez Polską Fundację Kulturalną w Londynie „Z ojczyściej ziemi” Lasocki przypomina legendy i anegdoty związane zarówno z polską historią, jak i zwierzętami. Napotkane przez Lecha orle gniazdo; przechowywana w zapisach w opactwie Saint Giles w Prowansji legenda o rycerzu Sieciechu, który o mało nie stracił życia w trakcie polowania na żubry w czasie wielkich łowów, jakie wyprawił Bolesław Krzywousty po zdobyciu Szczecina; opowieść o świątobliwym pustelniku, przyjacielu zwierząt ze Wzgórz Trzebnickich; o pająku, który uratował Władysława Łokietka w Królewskiej Grocie pod Ojcowem; o zamiłowaniu Władysława Jagiełły do słowiczego śpiewu; o bursztynie na bałtyckich plażach, który według litewskich legend pochodzić miał z podwodnego zamku rozbitego gniewem bogów, aby ukarać „zakazaną miłość” Kastytisa – prostego rybaka i Jurate – „królowej Bałtyku”, wyznaczając kolejne etapy historii Rzeczypospolitej.

Także opisy zwierząt z Dzikich Pól z Trylogii Sienkiewicza, m.in. antylop suhaków, tarpanów, susłów, dużych żyjących pod ziemią ślepców, zwierząt dziś już z wyjątkiem susłów przecież w Polsce nie występujących, czy też „Robaka”, wydry Jana Chryzostoma Paska, ilustrować mają polską historię. Podobny cel mają także opisy dawnych polowań z sokołami polskich królów i cytaty z „Myślistwo z ogary” Jana Ostroroga. Zwierzęta często związane są z miejscami ważnymi dla polskiej kultury, jak jerzyki z wieży Kopernika we Fromborku, które „może swymi przenikliwymi głosami przeszkadzały w pracy wielkiemu astronomowi, a może umilały mu życie?” czy pszczoły dające nie tylko miód, ale i natchnienie Janowi Kochanowskiemu w jego sadzie w Czarnolesie.

Wiesław Lasocki po kampanii wrześniowej został jak wielu polskich żołnierzy internowany na Litwie. Następnie po wkroczeniu wojsk sowieckich deportowany na półwysep Kola. Po „amnestii” dla Polaków dołączył do armii generała Andersa i do końca wojny służył w 2. Korpusie. Zwierzętami interesował się i opisywał je na każdym etapie wojennej tułaczki. Gdy jako amnestionowany łagiernik, ciągle niepewny swojego losu, po wielokilometrowej wędrówce załadowany został na statek w Murmańsku, obserwował białe niedźwiedzie na lodowych krach. Przywodziły mu na myśl, podobnie jak widziany z daleka krzyż, żołnierzy polskiej dywizji syberyjskiej i ich białego niedźwiedzia, „Başkę” murmańską. „Baśce” poświęcił Lasocki opowiadanie w książce „Zwierzęta i żołnierze” (Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1966). Niedźwiedzicę tę kupił w 1919 od Samojeda żołnierz polskiego batalionu murmańskiego. „Baśka” ewakuowana z Rosji wraz z oddziałami alianckimi dotarła przez Anglię do Polski, defilowała nawet „oddając honory” przed marszałkiem Piłsudskim na Placu Saskim i dostąpiła zaszczytu „przyjęcia na osobistej audiencji” u naczelnika nowo odrodzonego państwa Polskiego.

W Tatiszczewie, gdzie formowało się polskie wojsko, Lasocki w wolnych chwilach obserwował ptaki. Pobyt polskich żołnierzy wśród Kazachów i Kirgizów zaowocował opisaniami wielbłądów i kazachskich obyczajów pasterskich. Przy-

bycie na kaspijskie wybrzeże Persji kojarzy się autorowi nie tylko z ostatecznym wyzwoleniem z sowieckiego systemu, ale także z koloniami kormoranów na irańskim wybrzeżu. Pobyt w kolejnych obozach wojskowych to obserwacje i opisy skoczków egipskich i szurów pustynnych. Znajomość nie tylko z kolegami z jednostek brytyjskich ale i ich zwierzętami. Jak choćby z ichneumonem trzymanym przez Hindusów, który przypomina Lasockiemu młodzieńczą lekturę „Księgi dżungli” Kipliga.

Parotygodniowe ćwiczenia w hinduskim pułku Puna Horse dały Lasockiemu okazję spotkania łowców i treserów słoń. Posłużyły one do opisu obyczajów tych zwierząt i wspomnienia „Tuzinki”, słońicy urodzonej w warszawskim ZOO. Kochający zwierzęta autor, po raz ostatni „odwiedził” „Tuzinkę” w sierpniu 1939 roku. Słońica w przeciwieństwie do swojej matki „Kasi” przeżyła bombardowanie. Została zrabowana i wywieziona przez Niemców do Królewca, gdzie zginąć miała w trakcie nalotu. Według innych informacji widziano ją po wojnie w ZOO w Schönbrunn w Wiedniu. Dodajmy, że trudno wykluczyć prawdziwość pogłosek o przeżyciu „Tuzinki”, zwłaszcza że Niemcy starannie zacierali ślady dotyczące rabunku zwierząt w parkach zoologicznych w okupowanych krajach i wszelkimi środkami utrudniali po wojnie ich powrót do prawowitych właścicieli.

Wśród egzotycznych zwierząt towarzyszących polskim żołnierzom Lasocki szczególnie mile wspomina „Betty”, małą z północno-zachodniej Afryki, maskotkę załogi kontrtorpedowca „Błyskawica”. Marynarze wierzyli, że mała przynosi im szczęście i „pozwoliła uniknąć strat” w bitwie poprzedzającej desant aliantów w Afryce Północnej.

Wiesław Lasocki był kawalerzystą. Po wojnie redagował w Londynie kwartalnik *Utan Wielkopolski*. Współpracował także z redakcją *Przeglądu Kawalerii*. Nic więc dziwnego, że konie często są bohaterami jego opowiadań i szkiców. Wydana przez Polską Fundację Kulturalną, już po śmierci autora, w 1999 r. „O koniu bojowym” historia koni wojskowych, ze szczególnym uwzględnieniem koni wojsk Rzeczypospolitej, zawiera szkice m. in. o koniach husarii, ale także o przecież dobrze znanych autorowi koniach armii polskiej z

września 1939, o koniach, z jakimi zetknął się w nadwołżańskich stepach, na pustyni i we Włoszech, o koniach jakie znał z opowieści swoich bliskich z kraju, koniach oddziałów partyzanckich AK. We wcześniejszych pracach Lasocki wspominał także dzielne muły spod Monte Cassino. Opisał radość polskich żołnierzy z odnalezienia w Grabau koni zrabowanych przez Niemców w polskich stadninach i o Pucharze Narodów Armii Renu, w którym zawodnicy z polskiej armii, pomimo silnej konkurencji, zdobyli srebrny medal.

Autor niewątpliwie bardzo lubił również psy. Stąd zapewne liczne opowiadania i wspomnienia o psach, które los związał z polskimi żołnierzami. Jak to o „Narwiku”, owczarku norweskim, zaadoptowanym przez polskich żołnierzy Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich, który ewakuował się wraz z nimi najpierw do Francji, a potem do Anglii, by stać się maskotką brygady. Pies przezwany „Cyganem”, przybłąkał się do obozu internowanych w Wiłkowyszkach. Mądry „Cygan” przygarnięty przez jednego z polskich jeńców, kilkakrotnie sprzedawany był litewskim chłopom, ale zawsze powracał. Po raz ostatni „Cygan” pojawił się w obozie w przeddzień ucieczki swojego przyjaciela, żołnierza. Tym razem nie został jednak w obozie, jak pisze Lasocki, zapewne przeczuł, że następnego dnia obóz zostanie otoczony przez sowieckich żołnierzy, a więźniowie deportowani w głąb Rosji. „Pestka” to mała suczka jednego z wojskowych kierowców, towarzysząca polskim konwojom na irackiej pustyni. W Iraku pojawia się także kurdyjski owczarek najpierw nieufny, a później oswojony przez wojskowych kucharzy. Owczarek był tak agresywny wobec miejscowych psów i szakali, że żołnierze nazwali go „Hitlerem”. Gdy podczas transportu do Włoch zabroniono zabierania zwierząt, pies ten najpierw biegł wiele kilometrów wzdłuż brzegu, by następnie rzucić się do morza i zostać wyłowionym i ukrytym przez marynarzy „Batorego”.

Pod Tobrukiem trafił do polskiej armii elegancki szpic „Klapek”, przedtem własność wziętego do niewoli włoskiego oficera. „Klapek” sprezentowany polskiemu żołnierzom, powrócił z nimi do rodzinnych Włoch. Zginął wchodząc na niemiecką minę.

„Bruce”, owczarek przewieziony ze Szkocji, dzielny, nie



bojący się huku dział, z zadowoleniem, siedząc na czołgu z kością w pysku, przyjmował wiwatujące tłumy we Francji, Holandii i Belgii, jakby wiwaty oddawane były wyłącznie na jego cześć. „Kiwi”, terier uwielbiający samoloty, był maskotką dywizjonu 300 im. „Ziemi Mazowieckiej”. Lotnicy uważali, że przynosi im szczęście, i chętnie go zabierali na wyprawy. Wiarę tę wydawał się potwierdzać fakt, że nie zestrzelono ani nie uszkodzono żadnego z samolotów, które leciały z „Kiwi” na pokładzie. W kasynie oficerskim miał nawet specjalny fotel z napisem «*Kiwi only*». Towarzyszył pilotom nie tylko w lotach, ale i w obozowym kinie, gdzie bardzo złościł go lew z czołówki filmów Metro-Goldwin-Meyer Studio. Po wojnie „Kiwi” trafił do Pakistanu z grupą polskich pilotów organizujących lotnictwo w tamtym kraju. Wreszcie starszy partyzant „Misio” z akowskiego oddziału Wybranieckich w Puszczy Świętokrzyskiej. Owczarek podhalański, najpierw jedynie maskotka, bojący się lasu i wpadający w panikę przy próbach rakiet produkowanych w akowskich warsztatach, później doskonały pies partyzancki, ostrzegający oddział przed zbliżającymi się Niemcami. „Misio” po wojnie poszukiwał w górach dawnych partyzanckich towarzyszy. Odszukał nawet swojego dawnego pana „Andrzeja”, ściganego przez Sowietów i toczącego walki z bezpieką. Idąc na swoją ostatnią walkę Andrzej dał psu rozkaz: „Misio” do domu. Pies wyjąc opuścił pana, czując zapewne, że było to ostatnie z nim spotkanie.

Cytowane uprzednio książki Wiesława Lasockiego, a także inne jego prace, jak np. „Kajakiem przez ziemie wschodnie Rzeczypospolitej” czy „Żubr turysta” zasługują niewątpliwie na wydanie w Polsce i szersze rozpowszechnienie zwłaszcza wśród młodszych czytelników.

*Piotr DASZKIEWICZ*

---

Jerzy R. KRZYŻANOWSKI

## ZŁOTA KSIĘGA RYCERSTWA

*Pamiętaj, żeś miał honor być kadetem.*  
(książę Adam Czartoryski)

Ukazanie się „Księgi pamięci Kadetów II Rzeczypospolitej”\* powitać należy z uznaniem i radością. Nareszcie, po przeszło pół wieku, ta grupa ludzi tworzących trzon Wojska Polskiego w przededniu wybuchu wojny doczekała się zbiorowego portretu. Ich wkład najpierw w przygotowanie, a potem w rzeczywistą obronę kraju był tak poważny, że nie wolno pomijać ani zbiorowego wysiłku, ani indywidualnego bohaterstwa kadetów, którzy w latach 1939-1945 wykazali, że istotnie są wcieleniem ideałów Szkoły Rycerskiej Stanisława Augusta, z której się bezpośrednio wywodzili.

### *Trochę historii*

Piękny, kolorowy portret króla Stanisława Augusta, założyciela Szkoły Rycerskiej, odzianego w granatowy mundur kadeczeki, otwiera księgę bezpośrednio nawiązując do chlubnej tradycji. Zaraz po nim idą portrety kadetów tak znakomitych jak pierwszy komendant Korpusu Kadetów ks. Adam Czartoryski, Tadeusz Kościuszko, Julian Ursyn Niemcewicz, Kniaziewicz, Sowiński, Jasiński, Sokolnicki i inni, wraz z historycznymi zdjęciami najpierw zabytków z 18 wieku, potem zaś nawiązujące do odrodzonego Korpusu Kadetów w Polsce międzywojennej. Zarówno te zdjęcia jak, i kilkaset indywidualnych portretów wychowanków Korpusu, wydrukowano na papierze kredowym najwyższej jakości, zapewniając im doskonałą czytelność, i nadając wydawnictwu wartości dokumentu. Po obszernej przedmowie Jerzego Ślaskiego następuje krótki zarys historii Szkoły Rycerskiej, a następnie Korpusu Kadetów Nr 1 (Lwów), Nr 2 (Modlin-Chełmno-Rawicz) i Nr 3 (Rawicz), Junackiej Szkoły

---

\* „Księga pamięci Kadetów II Rzeczypospolitej”, Warszawa, 2001, Oficyna Wydawnicza Rytm, s. 422.

Kadetów w Barbarze (Palestyna), sylwetki kilku komendantów i spisy obsady personalnej Korpusów. Krótkie zarysy powojennych Związków Kadetów zamykają tę pouczającą część wstępną „Księgi”. Zajmuje ona niecałe 100 stron druku, podczas gdy pozostałe ponad 300 stron to krótkie biografie tych wszystkich kadetów, których udało się objąć spóźnioną ewidencją. I tej części przyjdzie poniżej poświęcić głównie uwagę, stanowi ona bowiem o niepowtarzalnej wartości wydawnictwa.

Korpus Kadetów Nr 1 powstał w Krakowie w grudniu 1918 r., a po przeniesieniu do Lwowa w roku 1921 czynny był bez przerwy do września 1939 r. Wychowankowie KK1 brali czynny udział w wojnie polsko-bolszewickiej i w Powstaniu Śląskim, poczem wracali do nauki, uzyskując znakomite wyniki w programie państwowego gimnazjum typu matematyczno-przyrodniczego połączonym z intensywnym wyszkoleniem wojskowym. W sumie w latach 1918-1939 świadectwa dojrzałości otrzymało tam 1021 kadetów.

Drugi Korpus Kadetów (KK2) utworzono we wrześniu 1919 r. w Modlinie. Podobnie jak ich koledzy z KK1 kadeci z KK2 brali czynny udział w walkach o niepodległość. W siedem lat później Korpus przeniesiono do Chełmna, historycznej siedziby Korpusu Kadetów w latach 1807-1815. Reforma szkolnictwa lat trzydziestych spowodowała decyzję przeniesienia KK2 do Rawicza w roku 1936, łącząc go z istniejącym tam od 1925 r. Korpusem Nr 3. Obydwa Korpusy, jako połączony KK2, tuż przed wybuchem wojny w 1939 r. skierowano do Lwowa, gdzie kadeci czynnie włączyli się do obrony miasta w toku kampanii wrześniowej. W ten sposób symbolicznie niemal zakończyły się dzieje tej niezwykle ważnej uczelni wojskowej, która wykształciła nowoczesne kadry oficerskie Wojska Polskiego. Jej mury opuściły roczniki 1903-1925 mające zasadniczy wpływ na charakter wojska w Polsce Niepodległej.

Korpus Kadetów był bez wątpienia uczelnią ekskluzywną w najlepszym tego słowa znaczeniu. Absolutne pierwszeństwo w przyjmowaniu miały sieroty po poległych żołnierzach Wojska Polskiego, po nich synowie inwalidów wojennych i kawalerów Orderu *Virtuti Militari*, następnie synowie żołnierzy służby czynnej i sieroty po urzędnikach państwowych i ofiarach wojny. Takie kryteria doboru kandydatów nadawały środowisku kadetów wyraźny, patriotyczny charakter i najczęściej przesądzały o ich dalszych losach.

Jak obliczył autor przedmowy, Jerzy Ślaski, przez Korpusy Kadetów przeszło ok. 4150 absolwentów i elewów. Zamiarem

Komitetu Redakcyjnego było zgromadzenie możliwie pełnych danych o nich wszystkich, co udało się tylko częściowo. „Niestety, pisze Ślaski, o niemal połowie z nich nie jesteśmy w stanie nic powiedzieć. Tylko niewielka część zawartych w „Księdze” not biograficznych odpowiada na trzy zasadnicze pytania: co dany kadet robił przed wojną, jakie były jego losy wojenne, co się z nim działo po wojnie” (s. 26). Te noty biograficzne, w ilości ok. 2000, różnią się w treści i objętości zależnie od posiadanych przez Komitet materiałów. Poświęcono je jednakowo i skromnym kapralom, podchorążym i generałom, którzy z szeregów Korpusu Kadetów wyszli, różnicując jedynie wtedy, gdy zyciorys danego kadeta na szersze omówienie zasłużył. A takich znalazło się niemało, trzeba bowiem pamiętać, że na kartach „Księgi” pojawiły się nazwiska, bez których nie sposób sobie wyobrazić współczesnej historii Polski. Nie byłaby ona kompletna bez przywołania Macieja Kalenkiewicza i Wojciecha Kiwerskiego w rozdziale poświęconym ruchowi partyzanckiemu, bez nazwisk Jana Górskiego i Andrzeja Czaykowskiego wśród cichociemnych, czy też Eugeniusza Horbaczewskiego i Witolda Urbanowicza, gdy mówi się o Bitwie o Anglię. Wszędzie tam, gdzie walczył i ginął polski żołnierz, we wrześniu, we Francji, nad Anglią, we Włoszech, w Powstaniu Warszawskim czy w Afryce znaleźli się wychowankowie Korpusu Kadetów. Wyjątek stanowi tu jeden jeszcze, dziś niemal zapomniany front, na którym kadetów zabrakło z powodów czysto politycznych. Nie było ich w Armii Berlinga, nie było pod Lenino, ci zaś, którzy znaleźli się w Ludowym Wojsku najczęściej kończyli swoją służbę w obozie lub więzieniu. Ogółem biorąc, jeśli wolno użyć tu utartego zwrotu, można wkład Kadetów w wysiłek zbrojny podsumować krótkim stwierdzeniem, że dobrze się Polsce zasłużyli.

### *Trochę statystyki*

Dla standardowego zapisu w ułożonych alfabetycznie notach biograficznych przyjęto następującą formę: nazwisko, imię KK, rok maturalny (rm), najwyższy osiągnięty stopień wojskowy, data i miejsce urodzenia, przebieg służby wojskowej do 1939 r., służba w kampanii wrześniowej, dzieje powojenne, ew. data zgonu i miejsce wiecznego spoczynku, posiadane odznaczenia bojowe, głównie polskie. Formę tę stosowano

konsekwentnie, uzależniając zapis od posiadanych danych. Poza ok. półtora tysiąca nazwisk pozostawionych z konieczności bez danych biograficznych, „Księga” podaje ok. 2300 not, różniących się między sobą, jak wspomniano wyżej, dokładnością i objętością. W bardzo wielu przypadkach użyć musiano formułki „dalsze losy nieznane”, zwłaszcza w odniesieniu do okresu po kampanii wrześniowej lub powojennego. W innych (a jest ich ok. 170), można było tylko napisać: „dostał się do niewoli sowieckiej, zamordowany w Katyniu” (lub Starobielsku). Na szczęście braki te kompensują obszernie noty o ludziach, którym udało się nie tylko przeżyć, ale zasłużyć na chlubną pamięć. A nawet, w niewielu przypadkach, pamięć niechlubną, zdarzały się bowiem i takie, zwłaszcza w okresie okupacji, a Komitet Redakcyjny nie uważał za słuszne ich zatajanie.

Liczba ponad 2000 biografii wydaje się materiałem dostatecznie obfitym żeby pokusić się na pewne uogólnienia statystyczne. Założyć można, że losy pozostałych kadetów, należących do tego samego pokolenia Polski Niepodległej, przebiegać musiały jeśli nie identycznie, to z pewnością podobnie, tym samym pozwalając na wyciągnięcie pewnych prawidłowości liczbowych mających zastosowanie do całości zagadnienia. Przyjmując zaokrągloną liczbę 2500 biografii jako podstawę, wyliczyć można, że ok. 80% kadetów służyło w wojskach lądowych, w lotnictwie 10%, a w Marynarce Wojennej ok. 3%. Ok. 65% kadetów wzięło czynny udział w kampanii wrześniowej. Spośród nich ok. 10% dostało się do niewoli niemieckiej, a ok. 8% do niewoli sowieckiej, w której zginęło ok. 6% kadetów, głównie w Katyniu i Starobielsku. Natomiast w walce zbrojnej w kraju, przede wszystkim w szeregach ZWZ-AK walczyło ok. 20% wszystkich kadetów, z których ok. 7% wzięło udział w Powstaniu Warszawskim a ok. 3% w walkach partyzanckich. Również ok. 20% znalazło się w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, w tym ok. 6% w II Korpusie i ok. 8% w innych formacjach PSZ, łącznie z lotnictwem (ok. 4%) i marynarka wojenna (ok. 2%). Przerzucani do kraju cichociemni stanowili ok. 1,5% kadetów. Ogółem biorąc ok. 20% kadetów otrzymało Krzyże Virtuti Militari (w tym kilka Złotych), a ok. 20% poległo i zginęło na polu walki lub z ręki okupantów.

Mimo że są to cyfry przybliżone, wskazują one nieproporcjonalnie wielki wysiłek i ofiary poniesione przez wychowanków Korpusu Kadetów. Szkoleni jako przyszła kadra Wojska Polskiego kadeci wykazali, że istotnie umieją nie tylko służyć i walczyć, ale także ofiarnie ginąć za ojczyznę, gdy przyjdzie potrzeba.

## *Trochę wspomnień*

Nigdy nie nosiłem granatowego munduru Korpusu Kadetów, a mimo to sądzę, że mogę sobie pozwolić na parę uwag o kolegach, którzy byli kadetami. W moim długim życiu spotykałem ich na wielu szlakach, w wielu różnych okolicznościach, z kilkoma przyjaźniłem się najserdeczniej, wielu podziwiałem za ich wspaniałą patriotyczną postawę, jaką z Korpusu wynieśli. Toteż korzystając z okazji omówienia „Księgi pamięci Kadetów” chciałbym przypomnieć kilka sylwetek ludzi, którzy moim zdaniem na przypomnienie bez wątpienia zasługują, a osobisty ton wspomnień pozwala wprowadzić pewne korektury do biogramów wydrukowanych w „Księdze”.



W Lotnym Oddziale Specjalnym Armii Krajowej „Czarnoty” (później „Szarugi”) Okręgu Lublin, w którym podczas okupacji służyłem, znalazło się co najmniej czterech kadetów. Jednym z pierwszych żołnierzy tego Oddziału, sformowanego w 1943 roku, był Janusz Wiernicki „Strzemię”, którego niezwykłą historię poznałem dopiero po wielu latach, na drugim brzegu Atlantyku, gdzie obaj spotkaliśmy się w wieku dojrzałym. „Strzemię” wyróżnił się w akcji nigdy nie zapisanej przez historyków Lubelszczyzny, a na pewno zasługującej na upamiętnienie. Gdy latem 1943 r. jeden z patroli Oddziału zaatakował przejeżdżający przez wieś samochód w nadziei zdobycia broni, okazało się, że w akcji raniono polskiego oficera Straży Pożarnej, a rana wymagała natychmiastowej pomocy lekarskiej. Nie bacząc na fakt, że Lublin zapełniony był dziesiątkami różnych niemieckich formacji, trzej partyzanci odwieźli rannego do szpitala, a gdy niemiecki patrol próbował ich wylegitymować, ruszyli pełną szybkością przez główną ulicę miasta i ostrzeliwując się jak na amerykańskim filmie umknęli pogoni nie ponosząc żadnych strat. Wkrótce potem „Strzemię”, nieznanym nikomu z nazwiska, zniknął nagle z Oddziału i uznany został za zaginionego, pozostawiając po sobie jedynie dobrą pamięć. Dopiero po latach wyjaśniło się, że został aresztowany przez Niemców i zesłany najpierw do Oświęcimia, a potem do Buchenwaldu. Po wyzwoleniu pozostał na Zachodzie, ukończył w Londynie studia i został znanym architektem. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych opublikował w języku angielskim swoje wspomnienia z par-

tyzantki i obozu „War in the Shadow od Auschwitz” (Syracuse, 2001), których treść próbowałem podsumować tytułując moje omówienie tej cennej książki „Jak godnie przeżyć Oświęcim”.

Dwaj inni kadeci z tego Oddziału polegli w akcjach bojowych pod Lublinem. Zbigniew Ćwiertnia „Koziołek” dowodząc patroliem zginął w dużej bitwie z Niemcami w Marysinie 2 lutego 1944 r., podczas gdy Janusz Niementowski „Hart” stracił życie podczas nieudanego ataku Oddziału „Kmicica” na reflektor niemieckiej obrony przeciwlotniczej na Wrotkowie w nocy 19 lipca tegoż roku. Najbliżej natomiast żyłem się z Andrzejem Chamcem „Szamem”, a nasza przyjaźń przetrwać miała długie lata. Oddział nasz przeznaczony był do odbioru zrzutów lotniczych, toteż Andrzej szybko zdobył od jednego z cichociemnych spadochroniarski kombinezon i paradował w nim podczas przyjmowania zasobników i ludzi, którzy nocami spływali do nas z gwieździstego nieba. Najlepiej jednak zapamiętałem go podczas wspólnie przeżywanej ewakuacji z Babina, gdy trzeba było szybko wycofywać się przed nadchodzącą od Bełżyc obławą. Mieliśmy wtedy uzbrojenie raczej skromne – dwa automaty, trzy rewolwery i parę granatów na nas pięciu, a mimo to założyliśmy „obóz warowny” w jakimś gospodarstwie na stoku płaskowzgórza w Majdanie Krężnickim i gotowi byliśmy bronić się do końca przeciw co najmniej kompanii uzbrojonych po zęby Niemców. Na szczęście obława zatrzymała się u stóp wzgórza i pozwoliła nam szczęśliwie doczekać zmroku, kiedy teren należał już tylko do partyzantki, a nie do Niemców. „Pan podchorąży”, jak go wtedy z szacunkiem nazywaliśmy, bardzo był z naszej postawy dumny. O tym drobnym epizodzie pisałem w książce „U Szarugi” (Lublin, 1995), a obaj wracaliśmy do tych dni we wspomnieniach o powojennej Warszawie i częstej korespondencji, gdy obaj znaleźliśmy się za granicą. Los chciał, że ostatni raz widzieliśmy się znów w Warszawie, gdy w 1992 roku przyjechaliśmy tam na koleżeńskie spotkanie z „Szarugą” i innymi przyjaciółmi z dawnych lat. W dwa lata później Andrzej zmarł, a prochy jego pochowano w podlubelskiej Krężnicy Jarej.



W listopadzie 1944 roku znalazłem się w obozie NKWD/Informacji Wojskowej dla internowanych żołnierzy AK w Skrobowie koło Lubartowa. Było nas razem ok. pięciuset, w połowie oficerów, w połowie podchorążych i podoficerów, pomieszczonych w jednym, choć przedzielonym ścianą

wspólnym budynku. I mimo że grupa „członków-założycieli” (jak żartobliwie nazwaliśmy się) pozostawała w zasadzie bez zmian, raz po raz dołączano do niej grupki aresztowanych w tygodniach i miesiącach następnych. W jednej z takich grup, złożonej z pięciu oficerów, przyjechał pod koniec miesiąca major dr Franciszek Amałowicz, komendant Rejonu III Rembertów AK, i od razu trafił do grona najbardziej poważanych oficerów sztabowych. W sumie majorów i pułkowników było kilkunastu, przy czym znajdowali się wśród nich zarówno ludzie wielkich zasług konspiracyjnych, jak i najrozmaitszego rodzaju szarlatani, którzy w Ludowym Wojsku chcieli zrobić łatwą karierę, a zamiast tego trafili za druty. Amałowicz, poważny i surowy, miał duży autorytet moralny, a kiedy rozeszła się po cichu wiadomość, że przed wojną był wysoce poważanym lekarzem w II Korpusie Kadetów w Rawiczu, szacunek dla niego wzrósł jeszcze bardziej. Toteż miał on odegrać ważną rolę w dramatycznych wypadkach roku następnego.

W początkach marca 1945 r. mój przyjaciel z lubelskich czasów, pchr. Adam Choynowski, przekazał mi w największym zaufaniu wiadomość o przygotowywanej przez grupę podchorążych zbrojnej ucieczce z obozu i prosił w ich imieniu o wybadanie opinii oficerów o tym wysoce ryzykownym przedsięwzięciu. Dzięki przyjaźni z por. Wiesławem Kawińskim z „grupy Amałowicza” poprosiłem o zameldowanie majorowi o całej sprawie i o jego zdanie. Odpowiedź była krótka i kategoryczna: Nie! Nie dać się wziąć na prowokację. Nie ryzykować życiem. Pamiętać, że jesteśmy w rękach tych samych ludzi, którzy nie zawahali się przed wymordowaniem w Katyniu naszych braci-oficerów i mogą szukać pretekstu, żeby zrobić to samo w Skrobowie. Zalecenie to należy traktować jak rozkaz najstarszego stopniem oficera, ppłk. Pisuli. Gdy podchorążowie zwrócili się raz jeszcze, bezpośrednio do pułkownika, usłyszeli to samo.

I mimo że rozkaz powtórzyłem, już 27 marca grupa ok. 48 podchorążych zdobytymi przy obieraniu kartofli nożami zaatakowała ochronę, zdobyła broń i wyszła w Lasy Kozłowieckie, gdzie dołączyła do działającego w tych stronach Zgrupowania WiN „Orlika”. Píše o tym obszernie kadet Korpusu Kadetów Nr 1, uczestnik ucieczki, Jerzy Ślaski, w książce „Żołnierze wyklęci” (Warszawa 1996). Natomiast z bloku oficerskiego, gdzie osadzeni byli m. in. znani działacze konspiracji, dywersji i partyzantki AK, w ucieczce nie wziął udziału ani jeden człowiek! Spotkała nas za to swoistego rodzaju „nagroda”: w miesiąc później, 22 kwietnia, wszyscy pozostali w obozie zostali



wywiezieni do rosyjskiego obozu w Stalinogorsku, stamtąd zaś po roku niektórych przesłano do Moskwy, gdzie stanęli przed sądem specjalnym NKWD i otrzymali surowe wyroki. Major Amałowicz skazany został na 7 lat obozu karnego. Do kraju wrócił w 1954 roku.

Trudno powiedzieć ilu z nas uniknęło masakry dzięki rozkazowi ppłk. Edwarda Pisuli. Prawdopodobnie bardzo wielu. Niestety jemu samemu to nie pomogło.

Natychmiast po ucieczce wywieziony ze Skrobowa do ciężkiego więzienia na zamku lubelskim był torturowany, a potem zamordowany przez Informację Wojskową w Warszawie.

Wśród obozowych kolegów nie zabrakło byłych kadetów z Rawicza. Ogólnie lubiany, dowcipny i bystry ppor. Lech Wittig szybko po przewiezieniu nas do Rosji wyzbył się eleganckiego munduru i korzystnie wymienił go na żywność, pozostając w jakiejś obdartej „fufajce”, co wcale mu nie przeszkadzało, uważał bowiem za najważniejszą sprawę zachowanie zdrowia i sił. Nie chciał natomiast rozstać się z prawdziwie paradnym mundurem kapitana żandarmerii Stanisław Mościcki, który swoją sztywną, garnizonową czapką z barwnym otokiem i żółtymi sznurami na ramieniu wzbudzał wśród Rosjan prawdziwą sensację, wywołując komentarze w rodzaju zasłyszanego na ulicy wykrzyknika: *Isz, gienierał, a toże popałsja* (Popatrz, generał, a także wpadł). Wpadł, niestety, dosłownie, gdy wiosną 1946 r. rozformowywano obóz w Stalinogorsku, wybraną grupę kierując do Moskwy na procesy, kilkudziesięciu oficerów przenosząc do centralnego obozu AK w Riazaniu, a niewielu odsyłając do kraju.

Mościcki znalazł się w tej pierwszej grupie, otrzymał siedmioletni wyrok i wywieziony został do Workuty, skąd wrócił w 1954 roku. Pod koniec życia działał w organizacjach kombatanckich (SPK), doszły mnie jednak wiadomości, że napotykał na duże trudności, gdy szereg kolegów, m.in. Jerzy Ślaski, zakwestionowało podawane przez niego dane dotyczące przebiegu służby wojskowej. Zmarł w Warszawie 22 marca 1992 r.

Najbliższym i nierozłącznym moim obozowym przyjacielem był kpt. Stanisław Łokuciewski, ogólnie znany jako „Waconi”, lub pod partyzanckim pseudonimem „Mały”. Wśród internowanych w Skrobowie ludzi o prawdziwej przeszłości partyzanckiej można było policzyć na placach, toteż trzymaliśmy się razem, a mimo różnicy lat i stopnia rozumieli doskonale. Po wywiezieniu do Rosji różnice stopnia z wolna zacierały się ustępując prawdziwemu koleżeństwu, gdy dzieliło się z przyjacielem nie tylko miejsce na pryczy, ale także kawałek chleba i ostatniego

papierosa. A nawet w Riazaniu, gdzie zgromadzono elitę AK ze wszystkich położonych między Wisłą a Bugiem okręgów, łącznie z generałami i Delegatami Rządu, koleżeństwo przeważało nad wojskową formalistyką. Staszek znalazł tam mnóstwo kolegów z okresu kadeckiego i zawodowej służby w wojsku i AK, toteż szybko wprowadził mnie w ich grono. Jednym z byłych kadetów, z którym następnie przez lata utrzymywałem bliski kontakt, był Jerzy Błachowicz „Zorka” z Okręgu Wileńskiego, dobry kolega i przyjaciel aż po amerykańskie czasy, gdy odwiedził nas w naszym tutejszym domu. Ze Staszkiem zaś współżyliśmy bardzo serdecznie po jego powrocie do Polski w 1948 r. – pomogłem mu znaleźć pracę, co z kolei dało mu możliwość otrzymania mieszkania i ułożenia sobie osobistego życia, a on odwdzięczał mi się wakacyjną opieką w Kazimierzu nad Wisłą, gdzie został kierownikiem Domu Architekta. Obozowe przyjaźnie były trwałe i mocne.

●

Wróciwszy z sowieckiego obozu do Warszawy rozglądać się zacząłem za pracą w dziedzinie moich zainteresowań i wkrótce trafiłem do Państwowego Wydawnictwa Naukowego, gdzie najpierw skierowano mnie do tworzącego się Działu Skryptów Uniwersyteckich, kierowanego przez dra Bolesława Stachonia. Był to człowiek wielkiej wiedzy i jeszcze większego taktu, co w warunkach stalinowskiej PRL było czynnikiem nieodzownym do przetrwania. Umiał Stachoń zgromadzić pod swoim kierownictwem grupę ludzi bezpartyjnych, obciążonych w taki czy inny sposób polityczną przeszłością, nic zatem dziwnego, że i sam nie chwalił się swoim przedwojennym stanowiskiem wykładowcy historii w Korpusie Kadetów Nr 1. Starał się jednak nie tylko przekazywać swoim młodszym kolegom chlubne tradycje uczelni, w której pracował przez lat dziesięć, ale pomagał swoim byłym wychowankom, gdy tylko mógł. W ten sposób znalazłem się przy sąsiednim biurku z Grzegorzem Łojakiem z tego samego Korpusu. Podobna akowska przeszłość i ten sam wiek pozwoliły nam na znalezienie wspólnego języka i dobrą współpracę. Praca w PWN stała się dla mnie – i nie tylko dla mnie – dobrym startem do dalszej kariery wydawniczej i naukowej, a wyniesione stamtąd podstawy pozwoliły poczuć się swobodnie na amerykańskich uczelniach, gdzie po dziesięciu latach trafiłem.

●

Znalazłszy się w Stanach Zjednoczonych spotkałem szereg byłych kadetów, z których wielu zaliczam do serdecznych przyjaciół. Jednym z pierwszych tu poznanych był znacznie ode mnie starszy płk. Piotr Harcaj z Chicago. Malutki, drobny, szczylił się wspaniałą, czarną brodą, co nadawało mu pozory dobrotliwego krasnoludka, pod tą jednak postacią krył się człowiek głęboko myślący, wspaniały patriota, co udowodnił był pod Monte Cassino, teraz zaś, już w Ameryce, kontynuował działalność polityczną. Z innym jeszcze kadetem, uczestnikiem tej sławnej bitwy, prof. Włodzimierzem Drzewienieckim (w „Księdze” podany jako Birnbaum-Drzewieniecki) spotykałem się wielokrotnie na zjazdach i konferencjach naukowych. Stykałem się też z kadetami we współpracy z Północnoamerykańskim Studium Spraw Polskich, gdzie spotkałem także bliższego mi wiekiem Kazimierza Plater-Zyberka, który w Montrealu zorganizował promocję mojej książki o generale Okulickim, ściągając na to spotkanie wielu kolegów z AK. Ze wspomnianym wyżej Januszem Wiernickim z Waszyngtonu łączy nas nie tylko służba w tym samym Oddziale AK, ale także wiele wspólnych zainteresowań i znajomych, a mimo że spotykamy się niezbyt często, staramy się utrzymać bliski kontakt. Równie bliski duchowo, choć odległy przestrzennie kontakt utrzymuję z zamieszkałym w Rio de Janeiro wiernym kronikarzem historii najmłodszych kadetów w Powstaniu Warszawskim, Krzysztofem Głuchowskim. W nieco tylko bliższej Kalifornii natomiast mieszka Ryszard Wolski, kolega ze szkolnych jeszcze czasów w Lublinie, toteż zawsze znajdujemy wiele wspólnego w naszych telefonicznych rozmowach i korespondencji. Na drugim wybrzeżu, nad Zatoką Meksykańską, mieszkał niedoceniony, wspaniały grafik Eugeniusz „Zbig” Sadowski, w którego pięknym domu spędziliśmy oboje z moją żoną wiele miłych chwil. Pod koniec życia przeniósł się do Minneapolis, gdzie zmarł. Również na północy osiadł znany nowojorski wydawca i Prezes Instytutu Józefa Piłsudskiego, Jacek Gałązka, z którym łączy mnie wiele wspólnych zainteresowań zawodowych i intelektualnych, jemu też zawdzięczam wiadomości o wydaniu „Księgi” i zachetę do napisania tych paru uwag. Czynię to tym chętniej, że każdy z byłych kadetów pozostawił w moim życiu trwałą i ciepłą ślad.

*Jerzy R. KRZYŻANOWSKI*

Grzegorz MAZUR

### KONFERENCJA W ARCHANGIELSKU

Ponad dwa lata temu w klubie Uniwersytetu Jagiellońskiego poznałem profesora Michaiła Supruna. Nasza rozmowa zaowocowała zaproszeniem do Archangielska na konferencję naukową poświęconą problematyce katorgi i zesłańców w północnej Rosji. Zorganizowana przez uniwersytet w Archangielsku przy wsparciu finansowym Fundacji Konrada Adenauera konferencja ta odbywała się w dniach 2-5 września 2002 r. Już samo miejsce obrad budziło podziw. Mianowicie konferencja pracowała na statku rzeczonym „Nikołaj Gogol” z 1911 r., z kołami łopatkowymi po bokach, który przepłynął 125 km w górę północnej Dźwiny, po czym zawrócił. Podobno jest to ostatni w świecie statek tego typu, który jeszcze pływa. Na „Gogolu” przed nami pływała szwedzka para królewska.

Zorganizowanie konferencji na statku, pływającym dość szybko po średniej wielkości – jak na rosyjskie realia – rzece, to znaczy szerokości 1,5-2,5 km – miało swoje dobre strony. Przede wszystkim jej uczestnicy nigdzie nie mogli się wymknąć i w obradach trzeba było uczestniczyć. Inną ważną sprawą była możliwość obejrzenia bezkresnych obszarów Rosji, ciągnących się kilometrami lasów, rzeki, po której tylko z rzadka płynął jakiś holownik, ciągnąc tratwy wyładowane – bądź nie – drewnem lub innym ładunkiem. Co jakieś kilkanaście bądź więcej kilometrów mijaliśmy *pasiotok*, im bardziej na południe, tym większy. Wybiegaliśmy wtedy na pokład fotografować je, tym chętniej, gdy znajdowały się w tych osadach piękne zabytkowe

obiekty – na przykład stara, drewniana cerkiew z XVIII wieku. Zdarzało się też, że obrady były przez uczestników konferencji bezceremonialnie przerywane, na przykład w chwili, gdy na okrzyk *raduga* wszyscy wylegli na pokład podziwiać i fotografować wspaniałą tęczę. Warunki egzystencji i pracy na „Gogolu” były godne pochwały, choć tematyka naszej konferencji zgoła do podziwiania tej pięknej krainy za bardzo nie nastrajała, przypominała bowiem o tragicznych losach tej ziemi i jej mieszkańców.

Tematem konferencji była „Katorga i zsyłka w północnej Rosji od XII do XX wieku”. Jej uczestnicy wcześniej złożyli kwiaty pod pamiątkowym kamieniem-pomnikiem, poświęconym ofiarom sowieckich represji, którzy zginęli w obozie na Sołowkach. Obecny duchowny prawosławny odprawił za nich modły. Uczestnicy konferencji zwiedzili również archangielskie muzea, w których spora część ekspozycji poświęcona była represjom sowieckim: w sposób niesłychanie precyzyjny zaprezentowano ich mechanizm. Do północnej Rosji trafiały zwłaszcza w latach 30-tych, ale też i wcześniej, i później dziesiątki i setki tysięcy ludzi, którzy byli wykorzystywani jako siła robocza do wyrębu lasów, a drewno było potem eksportowane na Zachód; komunistyczna władza potrzebowała dewiz. W muzeum zaprezentowane były przedmioty codziennego użytku zesłańców oraz pokazane liczby: ile osób w danym roku przywieziono oraz ile zmarło. Są to liczby przerażające, potwierdzające zresztą powszechnie znany fakt, że najbardziej wycierpiał z powodu systemu tam wprowadzonego naród rosyjski i inne narodu ZSSR.

Wśród uczestników konferencji byli rosyjscy historycy z Archangielska, Moskwy, Jekaterynburga, Siewierodwinska, Syktywkaru, Pietrozawodska, Koriażmy, Wiatki, Miezenia, Pliesecka, Kotłasu. Podkreślić trzeba, iż oprócz profesjonalnych historyków byli też ludzie, którzy kiedyś zostali zesłani przez władzę sowiecką na rosyjską Północ, bądź członkowie ich rodzin. Obecnie szukają oni w archiwach i wśród żyjących jeszcze mieszkańców tego regionu wszelkich dokumentów, które pozwolą utrwalić wiedzę o tych tragicznych wydarzeniach. Ich zapał i poświęcenie w tej pracy godne są najwyższego uznania i często są wielce pomocne dla historyków. Oprócz nich obecny był Siergiej Pirogow, jeden z pierwszych dysydentów w Archangielsku, potem więzień gułagu, a następnie pracownik Radia „Swoboda”.

Przyjechał z Monachium i mówił o działalności dysydentów w tym regionie w czasach N. Chruszczowa i L. Breżniewa.

Obrady toczyły się w trzech sekcjach. Sekcja pierwsza poświęcona była katordze i zsyłce na Północy od XII-XIX wieku, zaś referat wprowadzający („Katorga i zsyłka w europejskiej północnej Rosji w XII – XX wieku”) wygłosił prof. Michaił Suprun. W następnych referatach Siergiej Szalapin z Archangielska i Paweł Lizunow z Siewierodwina omówili mało znane kwestie zsyłek i więźniów klasztorów w północnej Rosji. Głównie jednak wygłoszone w trakcie obrad tej sekcji referaty omawiały wydarzenia późniejsze, z okresu XIX i XX wieku. Wspomnieć tutaj trzeba o referatach Władimira Czuprowa i Michaiła Taskajewa („Polityczna zsyłka i polityczne organizacje w Komi w początkach XX wieku”) oraz Semena Kosuchkina („Socjaldemokraci w archangielskiej zsyłce [koniec XIX – początek XX wieku]”). Inne referaty dotyczyły przebywających na zesłaniu w północnej Rosji rosyjskich literatów w XIX i XX wieku oraz Francuzów zesłanych do Ust-Sysolska w XIX wieku. Referaty wygłoszone w ramach prac tej sekcji omawiały kwestię zesłańców w północnej Rosji w czasach carskich.

Temat obrad drugiej sekcji był zatytułowany: „Katorga i zsyłka na Północy w XX wieku”. Referaty wygłoszone w czasie jej obrad poświęcone były całemu systemowi sowieckich gułagów. Przytoczę tytuły niektórych spośród nich, a które mówią same za siebie: Rudolf Chantalina – „Rola zesłańców [*specpierrezielencew*] w kolonizacji europejskiej Północy w latach 1930-1950”, Lubow Maksymowa – „Gułag w Komi: socjalno-kulturalne następstwa”, Elena Dubrowskaja – „Powstanie penitencjarnego systemu w Pietrozawodsku w latach «wojennego komunizmu»”, Wiktor Berdinski – „Zesłańcy [*specposielenicy*] na rosyjskiej Północy: cechy charakterystyczne infrastruktury”, Flora Sokołowa – „Represje wobec inteligencji na rosyjskiej Północy w latach 1920 – 1930”, Wiktor Iljin – „Zsyłka na archangielskiej Północy w latach wojny domowej”, Michaił Taskajew i Igor Żerebcow – „«Czerwony» i «biały terror» w kraju Komi: główne problemy badawcze”, Ludmiła Wawulinskaja – „Socjalny status zesłańców [*specpierrezielencew*] w Karelii w drugiej połowie lat 1940-1950”, Nadieżda Ignatowa – „Opór społeczny zesłańców [*specpierrezielencew*] w republice Komi w latach 1930-1950”, Leonid Sannikow – „Archangielski urząd celny: poszukiwanie «wrogów narodu»” i szereg innych

referatów. Z największym uznaniem powitać trzeba prowadzone z tak szerokim rozmachem właśnie w północnej Rosji badania nad dziejami ogromnych represji okresu sowieckiego.

Trzecia sekcja budziła największe zainteresowanie polskich historyków, temat jej prac został bowiem sformułowany następująco: „Polska zsyłka na rosyjskiej Północy”. Referaty wygłosili oprócz mówiącego te słowa („Problem zesłańców z tzw. Zachodniej Ukrainy w północnych rejonach ZSSR”) historycy z Warszawy: profesor Wiktoria Śliwowska z Instytutu Historii PAN („Polska zsyłka w archangielskiej guberni w XIX wieku”), profesor René Śliwowski („Ostatni Polak – więzień Sołówek Walenty Woronowicz – [pamięci Heleny Owsiany]”) i profesor Władysław Masiarz z Krakowa („Deportowani Polacy do archangielskiej obłasti w materiałach polskiego Związku Sybiraków”). Piątym obecnym na konferencji Polakiem był konsul RP z konsulatu generalnego w Petersburgu, a zarazem historyk, który też aktywnie brał udział w obradach, Hieronim Gala. Wiele ważnych referatów o Polakach zesłanych na rosyjską Północ wygłosili rosyjscy uczeni: Ludmiła Kononowa, Tatiana Troszina, Tatiana Melnik, Tatiana Wasilczenko, Irina Dubrowina, Siergiej Kodan. Szczególnie ważny był referat dr Aleksandra Gurjanowa („Polscy zesłańcy [*specpierrezielency*] w archangielskiej i kirowskich obłastach oraz Komi ASSR w latach 1940-1941”) z moskiewskiego „Memoriału”, w którym zostały ukazane dane liczbowe na temat wielkości represji w stosunku do obywateli polskich w czasie II wojny światowej. Trzeba w tym momencie stwierdzić, iż dotychczasowe szacunki, publikowane w wydawnictwach emigracyjnych, wymagają poważnych weryfikacji. Na podstawie ogromnego materiału z najróżniejszych archiwów rosyjskich, dostępnego teraz historykom, liczbę więźniów i zesłańców można obliczyć na 500-600 tys. Nawiasem mówiąc, jest to liczba tak dalece różna od dotychczasowych szacunków, iż wywołuje rozliczne opory; piszący te słowa zetknął się z polemikami i gorącymi sprzeciwami. Należy dodać, że te ostatnie nie były oparte na bazie źródłowej.

Jednym z ważnych, a cennych elementów niezbędnych przy dalszych badaniach było omówienie przez jedną z referentek nowych źródeł do dziejów problematyki, na które historycy do tej pory nie zwracali uwagi. Są to bowiem wszelkiego rodzaju materiały najróżniejszych instytucji i przedsiębiorstw gospodarczych. Deportowani byli bowiem kierowani do pracy – istniały

zresztą odnośne umowy w tych sprawach między NKWD a poszczególnymi ministerstwami – a ponieważ jedynymi gospodarczymi organizmami w ZSSR były przedsiębiorstwa państwowe, w ich dokumentacji zawarty jest mnóstwo ważnych informacji. Idąc dalej, dotyczy to też dokumentów pozostawionych przez aparat administracyjny i partyjny. W praktyce oznacza to możliwość ustalenia losów prawie wszystkich obywateli polskich więzionych i deportowanych w ZSSR w czasie II wojny światowej. Trzeba w tym momencie dodać, iż zarówno rosyjski „Memorial”, jak i polska „Karta” tworzą bank danych, w którym zawarte będą nazwiska wszystkich ofiar sowieckich represji okresu II wojny światowej. Z wolna zbliżamy się w ten sposób do bardzo ważnego momentu w badaniach nad dziejami Polski w czasie wojny – określenia wielkości strat poniesionych z rąk sowieckich.

Konferencja w Archangielsku była bardzo ważna. Referaty na niej wygłoszone zostaną wkrótce wydane drukiem. Okazuje się, że właśnie w Rosji badania nad zbrodniami komunistycznymi postępują do przodu, ukazują się publikacje na ten temat, represje tego okresu stają się tematem zajęć ze studentami. Pozwala to żywić nadzieję, że z biegiem czasu wiedza o nich będzie pełna i nie staną się one przedmiotem manipulacji i zakłamywania. Duże wrażenie wśród historyków rosyjskich wywarła wygłoszona w czasie dyskusji (przez piszącego te słowa) informacja o powołaniu i działalności w Polsce Instytutu Pamięci Narodowej, organu powołanego między innymi do badania zbrodni systemu komunistycznego. Rozległy się głosy wskazujące na konieczność utworzenia w Rosji podobnej instytucji. Należy żywić nadzieję, że w ślad za tą konferencją będą miały miejsce kolejne, poświęcone tej problematyce, a znajomość trudnych problemów katongi i zesłania w Rosji stanie się o wiele pełniejsza.

*Grzegorz MAZUR*



# WOLNA TRYBUNA

Iwona DRAG KORGA

Nowy Jork, 22 stycznia 2003

W numerze 142 *Zeszytów Historycznych* ukazał się artykuł p. Bernarda Wiadernego pt. „Nie chciana kolaboracja: Polscy politycy i nazistowskie Niemcy w lipcu 1940”. Autor omawia *Aide-Mémoire* z 24 lipca 1940 r. Jana Kowalewskiego pułkownika polskiego wywiadu i innych osobistości.

Dla rzetelności dyskusji historycznej warto nadmienić, że cytowane przez Pana B. Wiadernego dokumenty niemieckie (pismo z 26 lipca 1940 pośła niemieckiego w Lizbonie barona Oswalda von Hoyningen-Huene wraz kopią Memoriału Kowalewskiego; notatka kierownika Działu informacji MSZ Rudolfa von Scheliha z 7 sierpnia 1940; List E. Von Rintelena do poselstwa w Lizbonie z 21 sierpnia 1940 r.) są przechowywane w formie kopii w Archiwum Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku. Kopie te pochodzą z Archiwum Niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Berlinie. Zebrane zostały przez Jana Weinsteina (1903-1974) pracownika polskiej służby zagranicznej, m.in. kierownika Wydziału Łączności MSZ w Londynie po klęsce Francji. Po II wojnie światowej Weinstein zajął się akcją pozyskiwania archiwaliów do dziejów dyplomacji polskiej w XX wieku. Następnie przekazał całe swoje archiwum Instytutowi Piłsudskiego – w sumie 61 jednostek archiwalnych składających się w dużym procencie z kopii materiałów zebranych podczas jego badań.

Pomimo, że kolekcja ta znajduje się w Instytucie od 1974 roku rzadko była wykorzystywana przez badaczy. W 1997 ukazał się przewodnik po zbiorach Instytutu („Instytut Piłsudskiego w Ameryce i jego zbiory”, Biblioteka Narodowa Warszawa, 1997, opr. Janusz Cisek) gdzie zamieszczono dokładny spis tej kolekcji, której treść z uwagi na specyficzny charakter zawartych w niej informacji nie zwracała uwagi historyków.

Na podstawie posiadanych przez Instytut zapisów można wysnuć następujący wniosek: w ciągu ostatnich 30 lat prawie żaden z badaczy nie trafił do teczek z kolekcji Weinsteina (t. 55/1, pt. „Sprawa memoriału płk. Jana Kowalewskiego z Lizbony” (24 lipca 1940) przedłożonego poselstwu III Rzeszy za pośrednictwem poselstwa włoskiego). Ostatnio we wrześniu 2002 r. z teką 55/1 zapoznał się p. Zbigniew Stańczyk, opiekun zbiorów polskich w Instytucie Hoovera w Kalifornii, który od wielu lat bada sprawę

Kowalewskiego i jak domniemam sam zamierzał opublikować omawiany memoriał.

Jak wynika z zawartej w kolekcji korespondencji, Weinstein starał się dotrzeć do polityków czynnych w okresie II wojny aby ustalić szerszy kontekst działań środowiska zgromadzonego wokół płk. Kowalewskiego. Otrzymywał jednak wymijające odpowiedzi i zrezygnował z publikacji tych dokumentów.

*Iwona DRAG KORGA*  
*Wicedyrektor Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku*



Marek KORNAT

Kraków, 16 stycznia 2003 r.

Publikacja artykułu p. B. Wiadernego dotyka sprawy bardzo istotnej dla naszej historiografii, dla naszej najnowszej przeszłości. Artykuł ten powinien wzbudzić dyskusję historyków, gdyż ogłoszony przez autora dokument jest z pewnością poruszający. Z tych dwóch powodów cała ta sprawa domaga się komentarza.

Pragnę w tym miejscu zaznaczyć, że nie prowadziłem jak dotychczas poszukiwań źródłowych w Politisches Archiv des Auswärtigen Amtes w Berlinie, które dotyczyłyby wydarzeń po wrześniu 1939 r. Dlatego też niniejsze uwagi nie są – i nie mogą być – wypowiedzią historyka, który sam z własnych badań zna problem i formułuje swoje wnioski.

1) Przede wszystkim należy wyrazić autorowi duże uznanie, że tak ważny dokument znalazł. Przypomnijmy w tym miejscu, iż w latach minionych historycy polscy prowadzili kwerendy w zbiorach Politisches Archiv des Auswärtigen Amtes (wówczas w Bonn) obejmując swymi poszukiwaniami lata II wojny światowej. Studia takie prowadził Henryk Batowski, a owocem jego pracy była znakomita książka „Polska dyplomacja na obczyźnie 1939-1941” (Kraków 1991). Akta tego archiwum dotyczące Polski dobrze poznał Janusz Sobczak (pracownik Instytutu Zachodniego w Poznaniu), który w oparciu o nie napisał rozprawę (wydaną już pośmiertnie) pt. „Polska w propagandzie i polityce III Rzeszy 1939-1945” (Poznań 1988). Wielokrotnie z akt niemieckich korzystał Czesław Madajczyk (wybitny znawca polityki hitlerowskiej wobec sprawy polskiej), autor klasycznej już dzisiaj książki („Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce”, t. 1-2, Warszawa 1970). Historykom dyplomacji wiadomo również, że

pracownik służby zagranicznej Jan Weinstein poszukiwał w archiwach niemieckich akt dotyczących osoby internowanego w Rumunii Józefa Becka. Czy na ten dokument natrafił? – tego nie wiem. Niewiele zatem wskazywało na to, iż w zbiorach tych mogą być jeszcze materiały o istotnym znaczeniu – takie, których przeczytać nie wolno. Jakże często niestety usłyszeć można, i to nawet wśród historyków, że historii dyplomacji badać nie warto, bo wszystko już ustalono, zbadano, powiedziano. Okazuje się, że tak nie jest. Nie ma tematów zamkniętych ostatecznie. Dlatego też docenić należy pomysł badawczy p. Wiadernego.

2) Nie wolno zapominać o bardzo złożonych uwarunkowaniach, w jakich powstał opublikowany przez Wiadernego dokument. Niestety jego komentarz wprowadzający jest nazbyt zwięzły, trochę powierzchowny. Trzeba koniecznie pamiętać, że dla ówczesnej generacji klęska Francji stanowiła wstrząs psychiczny zapewne jeszcze większy niż klęska wrześniowa 1939 r., jeszcze bardziej dotkliwy. Czy można się dziwić, że w takich warunkach grupa polityków polskich usiłowała poznać zamysły strategiczne niemieckiego kierownictwa w sprawie polskiej? Nie zapominajmy, że wówczas po katastrofie Francji nawet wśród członków rządu brytyjskiego były rozbieżności zdań co do sprawy rozmów z III Rzeszą. Churchill był za odrzuceniem propozycji kanclerza Hitlera w sprawie rokowań pokojowych, a lord Halifax, z tego co wiemy, wyraził wówczas opinię, że najpierw należy poznać warunki Hitlera, a potem dopiero zajmować stanowisko. (Piszą o tym ostatnio historycy brytyjscy – np. Alan Clark, w *English Historical Review* z roku 1992).

3) Rzecz najważniejsza, którą muszę tu poruszyć, to sprawa interpretacji krótkiego – pisanego po francusku memorandum polityków polskich. Wiaderny pisze, że autorzy tego dokumentu postulowali najpierw „przekonanie Polaków do okupacji niemieckiej”, a następnie „utworzenie rządu kolaborującego”. Dowodem na to ma być pomysł twórców memorandum, aby powołać *centre d'etudes*. W dokumencie tym wszakże nigdzie nie mam mowy o „rządzie”. Nigdzie nie pada słowo *gouvernement*. Dlatego też – moim zdaniem – interpretacja Wiadernego idzie zbyt daleko i nie ma dostatecznego oparcia w treści dokumentu. Henryk Wereszycki – autorytet, do którego warto się odwoływać – uczył, iż „każda interpretacja musi być starannie ze źródła wydobyta i nic ponadto”. Stosujmy te zasady. Na tych zasadach opiera się rzetelna historiografia.

4) Z dokumentu ogłoszonego drukiem w 142 numerze *Zeszytów Historycznych* wynikają – moim zdaniem – tylko dwie rzeczy i na razie nic więcej:

a) Grupa polityków polskich podjęła próbę sondażu strony niemieckiej usiłując w lipcu 1940 r. wejść w kontakt z Auswärtiges Amt poprzez Poselstwo Rzeszy w neutralnej Portugalii i ten sondaż się nie powiódł.

b) Politycy ci proponowali powołanie komórki pod roboczą nazwą *centre d'études*, której kompetencje i zadania byłyby niesprecyzowane, na bazie której w przyszłości być może powstałby rzeczywiście rząd kolaboracyjny. (Oczywiście do tego potrzebne byłoby przyzwolenie Berlina). Nie można wszakże pisać, że politycy podpisani pod memorandum z 24 lipca 1940 r. wyszli z projektem utworzenia rządu kolaboracyjnego.

5) Byłoby błędem, gdyby artykuł Wiadernego stał się wstępem do poszukiwania „kolaborantów” w atmosferze sensacji i emocji. Sprawy te trzeba dyskutować chłodno i ściśle w kontekście historycznym.

6) Tak się składa, że niedawno studiowałem z myślą o publikacji „Notatki z rozmów” Jana Szembeka – jednego z popierających sygnatariuszy memorandum – za rok 1940. (Jest to kontynuacja „Diariusza”, który wydano za lata 1934-1939 w opracowaniu Tytusa Komarnickiego i Józefa Zarańskiego). Przechowuje te akta Instytut Sikorskiego w Londynie. Brakuje tam wszakże tych notatek za okres: czerwiec – sierpień 1940 r. Podobno zostały one zniszczone zanim Instytut wszedł w posiadanie akt Szembeka. Było to zapewne źródło mogące wiele wyjaśnić w interesującej nas sprawie.

Marek KORNAT



Marek RUDZKI

Nowy Jork, 2 stycznia 2003 r.

Artykuł Bernarda Wiadernego: „Nie chciana kolaboracja: polscy politycy i nazistowskie Niemcy w lipcu 1940” w *Zeszytach Historycznych* Nr 142 budzi liczne refleksje. Rewelacje p. Wiadernego zmieniają obraz Polski jako kraju „bez Quislinga”. Quislinga wprawdzie nie mieliśmy, okazuje się jednak, że było tak nie dla braku kandydatów do kolaboracji, a jedynie dlatego, że władze niemieckie nie życzyły sobie takiego w Polsce rozwiązania. W lizbońskiej inicjatywie dopatrzeć się można desperackiego kroku ze strony polityków, którzy utracili wszelką wiarę w możliwość zwycięstwa aliantów i podjęli próbę włączenia Polski do hitlerowskich planów „odbudowy Europy”, nawet za cenę osobistej hańby. Trudno przyjąć niemiecką opinię, że pol-

skim politykom chodziło jedynie o „opuszczenie obozu Sikorskiego i zwiążanie się z nami”. Opozycja wobec rządu a zdrada stanu jaką stanowiło ofiarowanie usług wrogowi podczas trwania wojny, to dwie zupełnie różne sprawy.

Nasuwa mi się pewne porównanie z interpretacją wydarzeń w Jedwabnem, które wykazać miały, że również Polacy mordowali Żydów. Jak ustalono, zbrodni dokonała grupka podżeganych przez Niemców, prymitywnych mieszkańców miasteczka; trudno uważać, by reprezentowali polski naród. Lizbońskie memorandum świadczy, że nie tylko Norwedzy i Francuzi, ale również Polacy gotowi byli tworzyć podległy Niemcom rząd i niestety, w przeciwieństwie do opryszków z Jedwabnego, potencjalni Quislingowie naród polski reprezentowali.

Stosunkowo mało znaną postacią wśród sygnatariuszy memorandum jest Stanisław Strzetelski, przedwojenny poseł na sejm z ramienia Stronnictwa Narodowego i redaktor naczelny nacjonalistycznego, brukowego *Gońca Warszawskiego*. Warto przypomnieć, że w 1951 roku, a więc w jedenaście lat po propozycji kolaboracji przekazanej Niemcom, Strzetelski został dyrektorem polskiej sekcji w tworzącym się w Nowym Jorku Radiu Wolna Europa. Przez blisko rok, do czasu otwarcia rozgłośni monachijskiej pod dyrekcją Jana Nowaka-Jeziorańskiego, Strzetelski pozostawał najważniejszą postacią w polskim radiu. Stanowisko dyrektora nowojorskiej sekcji zajmował do 1951 roku, od maja 1952 dzieląc odpowiedzialność za polskie programy z Nowakiem-Jeziorańskim (patrz mój artykuł: „Polska sekcja Radia Wolna Europa w Nowym Jorku”, *Zeszyty Historyczne* Nr 133). Po odejściu z Radia został dyrektorem Polskiego Instytutu Naukowego w Nowym Jorku. Zgodnie z amerykańskimi wymogami odnośnie osób zatrudnionych w Komitecie Wolnej Europy, Strzetelski przejść musiał przez bardzo ścisłą *security clearance*. Na ślad lizbońskiego wystąpienia najwidoczniej nie natrafiono. Gdyby na ten ślad natrafił wywiad komunistyczny, konsekwencje dla polskiej rozgłośni, zwłaszcza w jej samych początkach, byłyby bardzo poważne. W tym kontekście ciekawe są dane p. Wiadernego dotyczące opinii o autorach memorandum opracowanych dla berlińskiego MSZ przez przedwojennego radcę niemieckiej ambasady w Warszawie, Rudolfa von Scheliha. Cytowani przez p. Wiadernego historycy wysuwają poważne przypuszczenie, że Scheliha był szpiegiem sowieckim. Jeśli tak było istotnie, nazwiska sygnatariuszy mogły być przekazane sowieckiemu wywiadowi. Powojenne milczenie Moskwy wskazuje, że wywiad nie był poinformowany.

Zagadkę stanowi rola, jaką odegrał Jan Szembek. Choć memo-

randum nie podpisał, poseł niemiecki dał znać do Berlina, że Szembek „popiera tę inicjatywę”. Czy była to jedynie krążąca w dyplomatycznych kołach plotka? Na pewno potrzeba więcej dowodów, by Szembeka potępiać. Pewna niejasność zachodzi odnośnie miejsca pobytu sygnatariuszy. W opublikowanej fotograficznej kopii tylko Kowalewski i Strzetelski umiejscowieni są w Lizbonie, a pozostałych sześciu „en France”. W tekście artykułu p. Wiaderny podaje, że Mackiewicz, Bielecki i Matuszewski przybyli w lecie 1940 do Portugalii, choć w innym miejscu autor stwierdza, że Bielecki „po klęsce Francji nie opuścił tego kraju, lecz pozostał w jego nieokupowanej części.” Powstaje też pytanie, czy oryginalny dokument zachował się we archiwach włoskich. Niezależnie od mniej lub bardziej ważnych zagadek, lizbońskie memorandum daje nowe spojrzenie na polskie działania polityczne w pierwszym roku wojny.

Marek RUDZKI

●

Maria SAPIEHA

Warszawa, 26 stycznia 2003

Artykuł Bernarda Wiadernego „Nie chciana kolaboracja: Polscy politycy i nazistowskie Niemcy w lipcu 1940 roku” w *Zeszytach Historycznych* (2002, z. 142) wyrządził niepowetowaną krzywdę pamięci niezujących polskich patriotów. Wyrządził krzywdę Polsce, nam wszystkim świadomym, niezłomnie przekonanym o czystej karcie Polaków w oporze – walce, gdzie tylko było można przeciwko Niemcom hitlerowskim.

Artykuł został napisany z pogwałceniem elementarnych zasad obowiązujących w przekazywaniu wiedzy historycznej: dokumentem nazwano odpis anonimowego pisma przez nikogo nie podpisanego. I z tego „dokumentu” wyciągnięto wnioski szkalujące wymienione z nazwiska i imienia osoby. Pan Wiaderny zdecydowanie dokonuje szeregu błędnych interpretacji.

Pierwszą jest nazwanie anonimowego *Aide Mémoire* – memorandum podpisanego przez osoby wymienione na końcu *Aide Mémoire*. Określenie *Aide Mémoire* jako „podpisane memorandum”, „sygnatariusz memorandum” (Bielecki, Zdziechowski, Strzetelski, Emeryk Hutten-Czapski, Jerzy Kurcjuś), „autorzy memorandum” są tworem wyobraźni p. Wiadernego. Zresztą p. Wiaderny sam sobie przeczy raz mówiąc, że T. Bielecki udał się do Portugalii a raz że nie opuścił Francji.

Stwierdzam kategorycznie, że Tadeusz Bielecki i Stanisław Strzetelski byli z moim ojcem na południu Francji oraz w Vichy w okresie czerwiec – lipiec 1940 a następnie w Grenoble. Mój ojciec, na osobiste zlecenie generała Sikorskiego, pracował od końca grudnia 1939 do wyzwolenia Francji dla rządu polskiego na terenie nie okupowanej Francji. Przebywałam wraz z moim ojcem w Vichy a później w Grenoble i Nicei do czasu mojego aresztowania w październiku 1942.

A zatem trzy z osób wymienionych jako „sygnatariusze” przez p. Wiadernego nie mogły być „autorami podpisanymi” pod *Aide Mémoire* w Lizbonie 24 lipca 1940 roku. Zakończenie anonimowego *Aide Mémoire* zwanego przez p. Wiadernego „dokumentem” czy „memorandum” zawiera przypuszczenie nieznaney osoby, że „*On pourrait compter sur la collaboration des personnes suivantes*” (tu wymieniono owe osoby z określeniem w nawiasach ich orientacji politycznych jednocześnie nie podając ich miejsc pobytu) i „... *qui seraient autorisés d’aller en Italie pour établir les contacts nécessaires*”.

Nie jestem historykiem lecz protestuję by p. Wiaderny pisał o Jerzym Zdziechowskim, moim ojcu, że uczynił krok, cytując: „by ... utworzyć rząd kolaborujący, bo tak moim [Bernarda Wiadernego] zdaniem należy rozumieć sformułowanie *centre d’etudes*, którym posługują się autorzy memorandum.”

Stwierdzam kategorycznie jeszcze raz, że przedstawiony anonimowy, nie podpisany przez nikogo *Aide Mémoire* nie był koncepcją polityczną w której mógł brać udział mój ojciec.

*Maria SAPIEHA, córka Jerzego Zdziechowskiego*



Krzysztof STRZAŁKA

Rzym, 27 stycznia 2003

Z uwagą przeczytałem artykuł Pana Bernarda Wiadernego (ZH 142) o próbie kolaboracji grupy polskich polityków z Niemcami tuż po klęsce Francji (koniec lipca 1940 r.) i załączony do niego tekst memorandum autorstwa pułkownika Jana Kowalewskiego. Zarówno w liście przewodnim pośła niemieckiego w Lizbonie do Centrali (udostępnionym mi przez redakcję ZH) jak i w samym memorandum pojawia się kilka razy „wątek włoski” całej tej sprawy, który jak się wydaje nie pozostał bez wpływu na jej przebieg. Poseł włoski Bova Scoppa miał być pośrednikiem w

przekazaniu memorandum Kowalewskiego do przedstawicielstwa niemieckiego, a w tekście samego dokumentu trzykrotnie wspomina się o Włoszech (jako najlepszym miejscu sformowania ewentualnego ośrodka władzy kolaborującego z Niemcami) i Włochach (wypróbowanych pośrednikach w rozmowach na temat stworzenia ośrodka). Tak wyraźne sugestie musiały mieć, moim zdaniem, konkretne oparcie w rzeczywistości i prawdopodobnie zostały wstępnie uzgodnione z posełem włoskim w Lizbonie.

Tak się składa, że od kilku lat zajmuję się stosunkami polsko-włoskimi, w tym w okresie II wojny światowej i stosunkowo nieźle przestudiowałem włoską dokumentację dyplomatyczną za ten okres. Zaintrygowany tematem przeprowadziłem krótką kwerendę w Archiwum Historyczno-Dyplomatycznym Włoskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie (Archivio Storico-Diplomatico del Ministero degli Affari Esteri [ASD]) by wyjaśnić kwestie dotyczące pośrednictwa włoskiego. Badania te i inne materiały, które posiadam, pozwalają na wysnucie następujących wniosków.

We wspomnianym wyżej archiwum włoskim brak jakichkolwiek bezpośrednich dowodów dotyczących zarówno samego memorandum z 26 lipca 1940, jak i informacji o jego przekazaniu stronie niemieckiej. Nie udało się także odnaleźć żadnych dokumentów świadczących o tym, że sprawa memorandum była przedmiotem dyskusji między MSZ Włoch i Niemiec. Wydaje się to bardzo dziwne, zwłaszcza w świetle tego co pisał poseł niemiecki do centrali. Fakt ten można tłumaczyć jedynie:

– sporymi brakami w dokumentacji włoskiej za okres 1940-43, zwłaszcza zaś w zbiorze Poselstwa Włoskiego w Lizbonie i Ambasady w Berlinie (braki te sięgają 80% materiałów wytworzonych przez te placówki w tych latach). Ogromna część dokumentacji, zwłaszcza tej mogącej skompromitować Włochów wobec Niemców, została zniszczona w 1943 r. na miejscu w Lizbonie i są na to dowody. Ocalały telegramy (w części), którymi z reguły nie przekazywano tak obszernych tekstów jak memorandum;

– ostrożnością posła włoskiego Bova Scoppa, który obawiał się przekazywać do centrali informacje na temat spotkań z pułkownikiem Kowalewskim (związany z wywiadem, a nie z polskim MSZ), aby nie narazić się na kłopoty (skrupułów takich nie miał przy kontakcie z byłym wiceministrem spraw zagranicznych Janem Szembekiem). Na podstawie istniejącej dokumentacji włoskiej stwierdzić można, że Bova Scoppa został przeniesiony na inną placówkę (do Bukaresztu) w czerwcu 1941 r., po zaledwie półtorarocznym pobycie w stolicy Portugalii (przybył tam pod koniec stycznia 1940 r.), właśnie na tym tle.

Element pierwszy jest bardziej zrozumiały. Wydaje się mało



prawdopodobne aby rząd włoski nie był bezpośrednio zainteresowany samym projektem zawartym w memorandum. W okresie październik 1939 – maj 1940 r. stawiał bowiem problem odbudowy kadłubowego państwa polskiego pod niemiecką kuratelą wśród istotnych celów swej polityki zagranicznej.

Telegram posła włoskiego w Lizbonie Renato Bova Scoppa do centrali z 10 lipca 1940 r. (ASD, Telegrammi in arrivo, 1940) potwierdza natomiast istnienie w Lizbonie grupy polskich osobistości zainteresowanych nawiązaniem kontaktu z władzami niemieckimi. O istnieniu memorandum lub jego projekcie nic jednak nie mówi. W telegramie tym Bova Scoppa informuje, że na herbie u posła rumuńskiego Pangala spotkał przypadkowo byłego wiceministra spraw zagranicznych rządu polskiego hrabiego Jana Szembeka, który wyraził pragnienie przeniesienia się bliżej terytorium Polski (Jugosławia lub Grecja) i otrzymania w związku z tym włoskiej wizy tranzytowej. Dodał także, że w trakcie tej podróży chciałby zatrzymać się na pewien czas we Włoszech. Szembek przedstawił później niezwykle ciężką sytuację na okupowanych przez Niemcy ziemiach polskich, o planowej polityce całkowitego wyniszczenia warstw intelektualnych i posiadających oraz nadmienił, że nie posiada kontaktów z polskim rządem emigracyjnym w Londynie. Po tym wstępie stwierdził, że „byłoby rzeczą dobrą dla Polski, jeśli udałoby się znaleźć jakieś *modus vivendi* z Niemcami”. Bova Scoppa relacjonując dalszy tok wypowiedzi hrabiego Szembeka napisał: „Uważa on, że pewna forma państwa polskiego, nawet w ograniczonych ramach terytorialnych i prawnych (protektorat), mogłaby z pewnością powstać. Ponieważ jednak polski rząd emigracyjny nigdy nie zgodziłby się na wszczęcie negocjacji pokojowych z rządem niemieckim zapytał, czy Berlin nie mógłby dojść do porozumienia z niektórymi przedstawicielami polskimi, którzy znajdują się jeszcze w Polsce, jak np. z księciem Januszem Radziwiłłem, lub z innymi przebywającymi za granicą, aby znaleźć z nimi *modus vivendi* lub nawet wynegocjować układ pokojowy. Zaznaczył, że wyraża wyłącznie własny pogląd. Powiedział jednak, że wielu znanych Polaków myśli podobnie jak on”. Bova Scoppa dodaje na koniec, że ograniczył się do wysłuchania tych słów, a o przypadkowym spotkaniu i treści deklaracji Szembeka powiadomił posła niemieckiego w Lizbonie.

Telegram powyższy potwierdza jednoznacznie raport Hoyningen-Huene z 26 lipca 1940 r. w części dotyczącej Szembeka i jego sympatii z autorami memorandum.

W innym telegramie z 28 sierpnia 1940 r. poseł Bova Scoppa pisze natomiast o kolejnej rozmowie z Szembekiem (w Poselstwie

Włoskim) i prośbie tego ostatniego o uzyskanie wizy pobytowej dla siebie i żony we Włoszech, gdzie jak, zaznacza pragnęliby zatrzymać się przez niezbyt długi okres. Po dwóch tygodniach (15 września) nadeszła odmowna odpowiedź z włoskiego MSZ-tu. Moim zdaniem prośba Szembeka o możliwość pobytu we Włoszech może być interpretowana jako realizacja ostatniego punktu memorandum mówiącego o udaniu się polskich przedstawicieli do Rzymu „w celu nawiązania koniecznych kontaktów”.

Nie ulega wątpliwości, że autorem memorandum był pułkownik Jan Kowalewski. Wskazuje na to charakter użytych sformułowań i styl, znany mi z innych dokumentów przez niego przygotowanych z lat wojny oraz z korespondencji (późniejszej) z Dino Grandim i innym posłem włoskim w Lizbonie Prunasem. Brak wszakże we włoskich materiałach bezpośrednich śladów dotyczących kontaktów Kowalewskiego z Bova Scoppa. Istnieją natomiast pośrednie ślady, że taki kontakt miał miejsce w 1940 i 1941 r. Potwierdza to zresztą sam Kowalewski w książce węgierskiej emigrantki Judith Countess of Listowel („Crusader in the Secret War”, London 1952), będącej w zasadzie jego polityczną biografią (występuje tam pod nazwiskiem Peter Nart). Książka ta, uważana przez wielu za sensacyjną powieść szpiegowską, powstała w rzeczywistości, jak pisał Kowalewski w lutym 1953 r. w liście do żony swego dobrego przyjaciela, Anieli Mieczysławskiej, na bazie dokładnych relacji złożonych przez pułkownika za okres II wojny światowej. Jej zawartość została jednak w połowie obcięta przez wydawcę. W książce tej mowa jest wprawdzie bezpośrednio tylko o spotkaniu Kowalewskiego z Bova Scoppa w połowie czerwca 1941 r. (w Poselstwie Włoskim w Lizbonie), ale zaraz później znajduje się zdanie: *Often before he had confided to Peter his views on Italy's war policy* (s. 96). Nie mamy prawa wątpić w prawdziwość tych sformułowań, choć w książce nie ma słowa o memorandum z 24 lipca 1940 r. Kontakt z Bova Scoppa nawiązał Kowalewski za pośrednictwem posła rumuńskiego Jean'a Pangala, którego znał z czasów pełnienia funkcji *attaché* wojskowego w Bukareszcie (1933-37). Kowalewski przyznaje się także, co potwierdzają źródła włoskie, do kontaktów późną wiosną 1941 r. z dyplomatą niemieckim, *attaché* prasowym ambasady niemieckiej w Madrycie Hansem Lazarem (s. 83-86), którego również znał z czasów rumuńskich (był wtedy austriackim dziennikarzem).

Kwestia memorandum Kowalewskiego z 24 lipca 1940 r. wiąże się moim zdaniem z dość niejasnymi zabiegami niektórych polskich polityków zmierzających do nawiązania nieformalnych stosunków dyplomatycznych polsko-włoskich tuż po klęsce

Francji. W próbę tę zamieszani byli poseł RP w Madrycie Marian Szumlakowski, hrabia Zygmunt Skórzewski oraz środowisko polskie w Lizbonie. O szansie takiej wspominał nawet ambasador Raczyński w rozmowie z Butlerem z FO w połowie lipca 1940 r. Po stronie włoskiej zwolennikiem takiego kroku miał być Giuseppe Bastianini, były podsekretarz stanu w MSZ (1936-39) i były ambasador w Warszawie (1932-36). Według źródeł polskich oczekiwał on na polskiego delegata, który na przełomie lipca-sierpnia 1940 r. przybyć miał do Rzymu. Sprawa zaważyła się po posunięciach włoskich, które de facto oznaczały uznanie przez rząd faszystowski okupacji ziem polskich przez Niemcy i utworzenie Generalnego Gubernatorstwa (na przełomie lipca i sierpnia 1940 r. zapadły w Rzymie decyzje dotyczące wysłania do Krakowa włoskiego konsula prawnego Cesare Vernarecci di Fossombrone, który był traktowany jako osobisty przedstawiciel Włoch przy generalnym gubernatorze Franku). Publiczne deklaracje najpierw ministra spraw zagranicznych Zaleskiego, później premiera i Naczelnego Wodza generała Sikorskiego (sierpień-wrzesień 1940 r.) o możliwości walk polskiej Brygady Karpackiej z oddziałami włoskimi w Afryce Północnej dopełniły reszty. Czy jednak nawiązanie stosunków polsko-włoskich w tym czasie było tylko mrzonką? Czy Włosi nie łączyli całej sprawy z ewentualnym sukcesem memorandum Kowalewskiego? Nic jednak nie wskazuje aby próbowali wpłynąć w Berlinie na pozytywne rozpatrzenie spraw w nim zawartych.

W konkluzjach pragnę podkreślić, że na bazie znanej mi dokumentacji (w tym tej odnalezionej przez Pana Wiadernego) można mówić o pewnej formie sondażu stanowiska niemieckiego w sprawie odbudowy namiastki państwa polskiego ze strony autorów memorandum. Wydaje mi się natomiast, że mówienie o otwartej próbie kolaboracji z Niemcami jest pewną przesadą. Poza tym czy rzeczywiście memorandum Kowalewskiego było adresowane do Niemców? Przecież ani razu nie pojawia się tam wzmianka o nich. To, że zostało przekazane przez posła włoskiego na ręce posła niemieckiego jeszcze o niczym nie świadczy. Czy wobec tego nie należałoby rozważyć innej hipotezy? Czy przypadkiem Włosi nie byli prawdziwymi adresatami dokumentu i czy zachęta nie wyszła od nich? Zdaję sobie sprawę ze słabości mojej argumentacji i braku poparcia jej dokumentacją archiwalną, której dotąd nie udało się odnaleźć. Sądzę jednak, że nie należy jej całkowicie wykluczyć.

*Krzysztof STRZAŁKA*



Dokument z obszernym wstępem i komentarzem Bernarda Wiadernego pt. „Nie chciana kolaboracja: Polscy politycy i nazistowskie Niemcy w lipcu 1940” (ZH, nr 142, 2002, s. 131-140) nasunął mi szereg krytycznych uwag, którymi chciałbym się podzielić z czytelnikami *Zeszytów Historycznych*. Po pierwsze razi mnie nieco sensacyjny tytuł, który sugeruje kolaborację, nie precyzując tego terminu. Czy kolaboracją była RGO? Zapewne autor odpowie, że chodzi tu o poważnych polityków, a więc o coś zupełnie innego. Tym bardziej więc należy przeanalizować kontekst i warunki w jakich ten cały epizod miał miejsce i odnieść się krytycznie do samego dokumentu.

Po drugie ważne jest maksymalnie precyzyjne użycie słów. Autor używa określeń „podpisane” (s. 132) „sygnatariusze” (s. 135) czy „autorzy” (s. 135, 136) – które powtórzyły bezkrytycznie niektóre polskie pisma – a które wprowadzają czytelnika w błąd. Memorandum – przynajmniej ta kopia jaka istnieje – nie była przez NIKOGO PODPISANA. W memorandum czytamy jedynie, że będzie można liczyć na współpracę ośmiu wymienionych osób, z których tylko dwie Kowalewski i Strzelski były wówczas w Lizbonie. Wreszcie Wiaderny cytuje zawartą w memorandum propozycję stworzenia *centre d'études* (ośrodka studiów), która, jego zdaniem jest jednoznaczna z propozycją „utworzenia rządu kolaborującego”. Poza „zdaniem” autora nic nie wskazuje i nic nas nie upoważnia do takiej interpretacji.

Ale wróćmy do historycznego kontekstu memorandum, który jest tylko wzmiankowany w artykule, podczas gdy autor rozwodzi się nad prezentowaniem czytelnikowi personalii tych ośmiu osób. *Nota bene* związki Emeryka Czapskiego z kulturą niemiecką były dość wątpliwe, gdyż należał on nie do poznańskiej, ale do kresowej gałęzi rodziny.

W czerwcu 1940 w chwili gdy następuje *débâcle* Francji, dla pewnej ilości osób – byłem w tym czasie we Francji – oznacza to koniec wojny i zwycięstwo Niemiec. Autor przypomina na wstępie dramatyczną rozmowę Cata-Mackiewicza z prezydentem Raczkiewiczem. Czy skrajny defetyzm Cata podzielało w tym momencie pozostałych siedem osób, które następnie są wymieniane w memorandum? Nawet jeśli przypuścimy, że tak, to nie wiemy czy przeszło miesiąc później, a więc 24 lipca (data memorandum), te osoby

były nadal tak pesymistycznie nastawione jak w połowie czerwca i upoważniały Kowalewskiego i Strzetelskiego do podania swych nazwisk? W ówczesnych warunkach nie istniała w praktyce możliwość komunikowania się między nimi i „uzgadniania” treści memorandum. Innymi słowy płk. Kowalewski, bo on był prawdopodobnie autorem i tym, który dokument przekazał poselstwu włoskiemu, widać uznał, że może na własną rękę wymienić te nazwiska? Czy supozycja taka jest bezpodstawna?

W Instytucie Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku w archiwum Jana Weinsteina, znajdujemy nie tylko kserograf memorandum wraz z wszystkimi niemieckimi dokumentami, o których mówi dr. Wiaderny, ale także przepisana ręcznie część artykułu z pisma *Der Spiegel* z 10 II 1967, w którym jest mowa o inicjatywie płk. Kowalewskiego, zresztą błędnie datowanej i nazywanej „Freidensangebot”. Również, co jest chyba najważniejsze, mamy tu wymianę listów między Janem Weinsteinem a Jerzym Zdziechowskim. W swym liście z 10 maja 1969, pisanym na maszynie i zaczynającym się od Wielce Szanowny Panie Ministrze, Weinstein streszcza znalezione przez niego memorandum i prosi, aby „zechciał Pan Minister wypowiedzieć się na temat sprawy omawianej powyżej.”

Odpowiedź z 12 maja jest pisana ręcznie i w podpisie jedynie imię Jerzy jest bardzo wyraźne, natomiast trzeba się raczej domyśleć nazwiska piszącego. Ale z treści listu wynika, że może to być tylko Zdziechowski, a całość zasługuje na przytoczenie:

Szanowny Panie,

Otrzymałem list Pana z dnia 10 maja b.r., który ze względu na szczegóły w nim zawarte a dotyczące *aide-mémoire* pułkownika Jana Kowalewskiego, który miał być przedłożony władzom niemieckim w lipcu 1940 roku, uzupełniam informacje, które na ten temat już mnie Pan przed kilku dniami zakomunikował. W odpowiedzi mogę tylko Panu donieść, że z pułkownikiem Janem Kowalewskim na ten temat nigdy nie rozmawiałem, bo go nie znałem a nawet nigdy nie widziałem. Również z nikim z osób w tym *aide mémoire* wymienionych na podobny temat ani przed wojną ani w czasie jej trwania nie prowadziłem rozmów czy rokowań.

Łączę wyrazy wysokiego poważania.

Jeśli istotnie autorem listu jest Zdziechowski potwierdzałoby to moją supozycję, że memorandum było w najlepszym razie balonem próbnym, a jednocześnie w jakimś stopniu mistyfikacją, bo jest prawdopodobne, że osoby wymienione w memorandum nie miały w nim czynnego udziału. Być może, że mamy tu do czynienia z jeszcze jedną próbą płk. Kowalewskiego nawiązania

kontaktu z Niemcami – o wcześniejszej w Bukareszcie pisze dr. Wiaderny. Może we włoskich archiwach znajdzie się raport posła z Lizbony, który pozwoli ustalić czy Kowalewski był tym, który memorandum napisał i doręczył posłowi.

Na zakończenie, uwaga ogólna. Nigdy nie stałem na stanowisku, że ciemne plamy w naszej historii należy omijać czy tuszować. Jednocześnie uważam, że postawienie poważnego zarzutu politycznej kolaboracji nieżyjącym już dziś znanym politykom i niewątpliwym patriotom, wymaga większej ostrożności, precyzji i uwzględnienia historycznego kontekstu.

*Piotr WANDYCZ*

Barnard WIADERNY

Berlin, 3 lutego 2003

Mój artykuł spotkał się z żywą reakcją wielu historyków i – co mnie szczególnie cieszy – był dla nich impulsem do poszukiwań archiwalnych, zakończonych odnalezieniem nowych źródeł. Ponieważ ja także natrafiłem na dotatkowe dokumenty, chciałem odpowiedzieć na sformułowane w listach uwagi i przedstawić uzupełniające szczegóły związane z memorandum polityków polskich z lipca 1940.

Pierwszym tematem spornym okazała się definicja kolaboracji. Profesor Wandycz apelując o precyzowanie pojęć pyta czym była kolaboracja i czy działalność Rady Głównej Opiekuńczej można określić w ten sposób. Na oba pytania udzielił odpowiedzi Stefan Korboński, w czasie wojny zajmujący się w ramach konspiracji oporem społecznym, w swojej pracy o Polskim Państwie Podziemnym<sup>1</sup>. Jego zdaniem, za kolaborację uważana była dobrowolna współpraca z okupantem na szkodę kraju lub współobywateli. Dobrowolna współpraca z okupantem nie wystarczała dla użycia określenia „kolaboracja”, jeśli nie wywoływała ona szkody. Z tego właśnie powodu – uważa Korboński – nie traktowano jako kolaborację pracy w RGO, mimo że urzędnicy tej instytucji musieli współpracować z niemieckimi władzami okupacyjnymi. Pomijając powojenną ocenę Korbońskiego, już w czasie wojny charytatywna działalność RGO została

---

1. S. Korboński, „Polskie państwo podziemne. Przewodnik po podziemiu z lat 1939-1945”, Paryż 1975, s. 145 i n.

pozytywnie oceniona na łamach *Biuletynu Informacyjnego*<sup>2</sup>. Moje uzasadnienie dla wyboru terminu „kolaboracja” dla nie doszłych do skutku prób współpracy z Niemcami w lipcu 1940 stanie się dla czytelnika zrozumiałe po lekturze tego uzupełnienia.

Podstawowy zarzut, wytoczony w wielu listach, dotyczył jednak czegoś innego, a mianowicie mojej interpretacji sformułowania «*centre d'étude*» (centrum studiów), którym posługują się polscy autorzy memorandum, a które dla mnie było zawołowanym określeniem dla rządu kolaboracyjnego. Powody, które skłoniły mnie do takiego wniosku, wynikają z analizy nie tylko zaprezentowanego w *Zeszytach* memorandum, lecz także innych źródeł. Moją interpretację uzasadniam poniżej, przedstawiając także tło wydarzeń.

Bezpośrednio po klęsce Francji grupa polskich polityków – m.in. Stanisław Cat-Mackiewicz, Ignacy Matuszewski, Tadeusz Bielecki, Jerzy Zdziechowski i Emeryk Hutten-Czapski znaleźli się na południu Francji w okolicach Tuluzy. Ich zamierzeniem było, jak to sformułował w swoich wspomnieniach uczestnik ówczesnych rozmów Stanisław Zabiełło, stworzenie polskiego ośrodka politycznego, *konkurującego z Sikorskim i jego rządem*<sup>3</sup>. Mackiewicz nie ukrywał się z tym, że zamierza *układać się z Niemcami*<sup>4</sup>. Już na początku lipca 1940 grupa rozdzieliła się – część udała się od razu do Portugalii, a część, jak Bielecki, Zdziechowski i Hutten-Czapski, do Vichy, gdzie szukała możliwości zrealizowania swoich planów<sup>5</sup>. Warto podkreślić, że między grupą polskich polityków, znajdujących się w nieokupowanej Francji i tymi, którzy działali w Lizbonie, miała miejsce wymiana informacji. Wynika to z zapisków Wojciecha Wasiutyńskiego, który, mimo że znajdował się w Vichy, dowiedział się we wrześniu 1940, iż „w Lizbonie przygotowano dla Tadeusza [Bieleckiego] rozmowę z Włochami.” Według informacji, które otrzymał Wasiutyński, „poseł włoski [jest] bardzo życzliwy

---

2. *Biuletyn Informacyjny*, numery z 19.07. i 21.11.1940, cyt. [w]: B. Kroll, „Rada Główna Opiekuńcza 1939-1945”, Warszawa 1985, s. 422.

3. S. Zabiełło, „Na posterunku we Francji”, Warszawa 1967, s. 122.

4. K. Morawski, „Wspólna droga z Rogerem Raczyńskim: Wspomnienia”, Poznań 1998, s. 194.

5. S. Zabiełło, *op.cit.*, s. 122. Wzmiankuje o tym również Wojciech Wasiutyński, który w tym czasie przebywał w Vichy. Zob. „Prawa strona labiryntu: fragmenty wspomnień”, Gdańsk 1996, s. 239. Zapis z dnia 10 sierpnia 1940 brzmi: „[Emeryk Hutten-] Czapski chce gadać z Niemcami”.

[jednak] oficjalna rozmowa [jest] niemożliwa bez obecności Niemca, nieoficjalna [-] tak, ale Tadeusz się nie śpieszy”<sup>6</sup>.

W Lizbonie musiało dojść do nawiązania kontaktu z Szembekiem, który również ewakuował się z Francji. Poparł on plany wyżej wymienionych polityków, a ponieważ był doświadczonym i – do niedawna – wysoko postawionym dyplomata, mógł łatwo nawiązać kontakt w kręgach dyplomatycznych Lizbony. I do takich kontaktów doszło bardzo szybko. Już 11 lipca 1940 poseł niemiecki w stolicy Portugalii Oswald von Hoyningen-Huene, informował centralę w Berlinie o przybyciu przed kilkoma dniami do Lizbony Szembeka, który wypowiedział się wobec neutralnego posła, że jest przeciwnikiem obecnego tak zwanego polskiego rządu, nie podążył za nim do Anglii, również w Angers był tylko jeden raz i krótko. Nosi się on z zamiarem, razem z pewnymi przyjaciółmi, którzy pozostali w byłej Polsce, jak książę Radziwiłł, wystąpić do rządu niemieckiego, by pertraktować z nim na temat stworzenia nowego *modus vivendi*. Zamierza on najpierw pojechać do Rzymu, żeby z tamąd wysondować, jak rząd niemiecki przyjmie tego rodzaju posunięcie<sup>7</sup>.

Zanim przejdę do interpretacji zacytowanego fragmentu, chciałbym zwrócić uwagę na to, że sformułowania posła niemieckiego są niemalże identyczne z telegramem posła w Lizbonie Renato Bova Scoppa z 10 lipca 1940 roku, które cytuje w swoim liście Pan Krzysztof Strzałka, co podnosi wiarygodność obu tych dokumentów. Poseł włoski dodał ze swej strony, że Szembek podkreślił, iż jego poglądy popiera grupa polskich polityków. Treść obu telegramów można więc streścić następująco: istnieje w Lizbonie grupa polityków polskich, zainteresowana nawiązaniem kontaktu z władzami niemieckimi, w celu znalezienia *modus vivendi* w sprawie Polski; grupa ta dystansuje się od polskiego rządu emigracyjnego.

Przygotowania i rozmowy wśród dość jednak dużego grona polskich polityków nie uszły uwadze władz polskich. Dowiedział się o nich ppłk. Leon Mitkiewicz, jeden z najbliższych współpracowników generała Sikorskiego, w lipcu 1940 mianowany szefem Oddziału Drugiego Sztabu Naczelnego Wodza. Zanotował on wówczas:

„W związku z sytuacją polityczną w pewnych kołach polskich słycać coraz częstsze i głośniejsze nawoływania za uło-

---

6. W. Wasiutyński., *op.cit.*, notatka z 27 września 1940, *ib.*

7. Poseł niemiecki w Lizbonie, Oswald von Hoyningen-Huene, do MSZ w Berlinie, Lizbona, dnia 11.07.1940, [w:] Staatsmänner Polen, Politische Abt. V, Polityczne Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych (dalej cytowane jako PAAA), sygn. 104167.



żeniem stosunków z Niemcami i do powrotu do takiej Polski, jaką proponował Hitler w swoich 11 punktach, podanych w ubiegłym roku. Przedstawiciele tych poglądów liczą na późniejszą pomoc Włoch w ostatecznych pertraktacjach z Niemcami, a w dalszej przyszłości na wykorzystanie kampanii niemieckiej przeciwko Rosji, co ma dać ułożenie sprawy powojennych granic Polski. Zwolennicy tej koncepcji rekrutują się ze sfer arystokracji, ziemiaństwa i plutokracji polskiej, ale nie brak wśród nich przedstawicieli wojska i MSZ<sup>8</sup>.

Mitkiewicz poinformował o tym gen. Sikorskiego, który okazał się być zdecydowanym przeciwnikiem podobnych koncepcji<sup>9</sup>. Dla polskiego rządu waga i ocena omawianej tu inicjatywy nie przedstawiała wątpliwości. Świadczy o tym instrukcja gen. Sosnowskiego (jako zastępcy Naczelnego Wodza), którą gen. Sikorski kontrasygnował, dla gen. Roweckiego jako Komendanta Głównego ZWZ z dnia 20.07.1940:

„We Francji pozostali samowolnie niektórzy starsi wojskowi oraz <sup>a</sup> pewne osobistości polityczne, które jakoby zamierzają w oparciu o Włochy szukać nowej orientacji politycznej<sup>a</sup>. Zasadnicza wytyczna rządu w tej sprawie może być tylko jedna. O żadnym porozumieniu z Niemcami [...] nie może być mowy. Wszelkie próby tworzenia rządów, czy oddziałów wojskowych polskich pod egidą Niemiec, chociażby pod hasłem walki z innym okupantem, są przez Rząd bezwzględnie potępiane. [...] Gdyby powstały – zwalczajcie je wszelkimi dostępnymi środkami<sup>10</sup>”.

Instrukcja mówi więc o próbie rozmów za pośrednictwem włoskim z Niemcami i klasyfikuje ten krok jako próbę tworzenia rządu, jednocześnie nakazując władzom podziemnym w kraju ich zwalczanie. I rzeczywiście, reakcja kraju nastąpiła bardzo szybko, bo już 25 lipca 1940. Zbiorowa Delegatura Rządu stwierdziła w odezwie „Nakazy chwili”, iż «jakiegokolwiek bądź kombinacje polityczne, mające za punkt wyjścia taką czy inną współpracę z okupantami, a w pierwszym rzędzie – zgoda na organizowanie fikcji „państwa polskiego” pod protektoratem Niemiec [...] byłyby

---

8. L. Mitkiewicz, „Z generałem Sikorskim na obczyźnie”, Paryż 1968, s. 74.

9. *Ibidem*.

10. D. Baliszewski, A. K. Kunert (red.), „Prawdziwa historia Polaków. Ilustrowane wypisy źródłowe 1939-1945”, t. 1., 1939-1942, Warszawa 1999, s. 259 i n.

a...a Jak zaznaczają redaktorzy zbioru (przypis 1, s. 260), pierwotna wersja tego fragmentu brzmiała: „oraz kilku wybitniejszych polityków; istnieją poszlaki, że osoby te będą próbowały porozumienia z okupantem niemieckim.”

sprzeczne z honorem Narodu, a z punktu widzenia niepodległościowego – niecelowe i szkodliwe»<sup>11</sup>.

W tym samym czasie – 24 lipca 1940 – w Lizbonie grupa polskich polityków opracowała memorandum, które przedstawiłem w moim poprzednim artykule. Zostało ono przesłane przez posła niemieckiego Huene w formie kopii do Berlina i poprzędzone jego listem. Z tegoż listu wynika, że dla Huene było oczywiste, iż ma do czynienia z grupą polskich osobistości „[...] które oddają się do dyspozycji dla szybkiego nawiązania kontaktu z rządem niemieckim”<sup>12</sup>. Uważna lektura samego memorandum musi prowadzić do wniosku, że między programem, który polscy politycy w nim naszkicowali – jak gospodarcza odbudowa przyszłego państwa polskiego, szeroki wpływ na opinię publiczną, włączenie do planowanej pracy polityków różnych partii, zarówno w kraju, jak i za granicą – a „centrum studiów” jako struktury, która miałaby ten program wcielić w życie, występuje zbyt duży rozdźwięk. Oznacza to, moim zdaniem, że faktyczne struktury, które polscy politycy chcieli stworzyć, musiałyby być czymś więcej – właśnie rządem kolaborującym z Niemcami.

Taką wykładnię przyjęli też urzędnicy berlińskiego MSZ – Emil von Rintelen, kierownik Wydziału Politycznego pisał o „grupie polskich osobistości, która [...] posłużyła się pośrednictwem tamtejszego posła włoskiego, aby nam zaproponować swoją współpracę przy odbudowie nowego państwa polskiego [...]”<sup>13</sup>, inny urzędnik MSZ, Rudolf von Scheliha, był zdania, iż grupa polskich emigrantów, planuje, jak wynika z przez nich przedłożonego memorandum, za włoskim pośrednictwem powołać do życia nową Polskę w ramach nowej Europy”<sup>14</sup>. Tak więc doświadczeni, zawodowi dyplomaci nie mieli wątpliwości, jak ocenić przesłanie polskiego *Aide-Mémoire*.

Jak już pisałem w moim poprzednim artykule, próba ta zakończyła się fiaskiem. Minister Spraw Zagranicznych III Rzeszy Ribbentrop, zakazał swojemu konsulowi w Lizbonie prowadzenia rozmów z polskimi emigrantami, słusznie zakładając, że

---

11. D. Baliszewski, A. K. Kunert, *op.cit.*, s. 261; „Armia Krajowa w dokumentach”, Londyn 1970, t. 1, s. 271 i n.

12. Huene, do MSZ w Berlinie, Lizbona, dnia 26.07.1940, [w:] „Politische Bestrebungen der Emigranten gegen ihr Mutterland, Politische Abteilung V”, PAAA, sygn. 104243.

13. Von Rintelen do poselstwa w Lizbonie, Berlin, 21.08.1940, [w:] Politische Bestrebungen der Emigranten gegen ihr Mutterland, Politische Abteilung V, PAAA, sygn. 104243.

14. R. von Scheliha, Notatka, Berlin, 07.08.1940, [w:] Politische Bestrebungen..., tamże.

wyjście naprzeciw ich planom musiałyby doprowadzić do zmian w strukturze Generalnej Guberni, to znaczy do uszczuplenia niemieckiego panowania.

Podsumowując moje uzupełnienia, warto wskazać na zgodność reakcji zarówno strony niemieckiej, jak również polskiego rządu emigracyjnego Zarówno jedni jak i drudzy, znając kontekst wydarzeń, zakwalifikowali memorandum kilku polskich polityków jak coś więcej niż próbę założenia „biura studiów” – uznali je za próbę utworzenia rządu, który byłby gotów współpracować z Niemcami. Ocena tego postępowania, która w pełni pokrywa się z definicją kolaboracji, zaproponowaną przez Korbońskiego, znajduje się w cytowanych przeze mnie „Nakazach chwili” Zbiorowej Delegatury Rządu na Kraj z 25 lipca 1940.

Przyjąłem zdanie legalnego polskiego rządu na emigracji lub jego reprezentantów w okupowanym kraju na temat opisywanej przeze mnie próby tylko po to, żeby precyzyjnie ująć działalność grupy polityków w ówczesnym, z polskiej perspektywy przedstawionym kontekście wydarzeń. Nie czuję się przy tym upoważniony do wydawania sądów wartościujących na ten temat. Ponadto brak źródeł uniemożliwia zrekonstruowanie ówczesnych motywów działania autorów memorandum.

Krótko o innych zarzutach lub uwagach profesora Wandycza. (1) Krytykuje On „nieco sensacyjny tytuł” mojego artykułu („nie chciana kolaboracja”). Otóż zdecydowałem się na takie sformułowanie, żeby podkreślić fakt, że do współpracy nie doszło, ponieważ Niemcy jej nie chcieli. (2) Trudno mi ustosunkowywać do Jego przypuszeń na temat korespondencji między Janem Weinsteinem a Jerzym Zdziechowskim z roku 1969, skoro prof. Wandycz nie jest przekonany, że ma do czynienia z listem Zdziechowskiego. (3) Pisząc, że Emeryk Hutten-Czapski jest związany kulturowo z niemieckością, wyraźnie zaznaczyłem, że przytaczam opinię Schelihi, który w latach 1932-1939, pracował w ambasadzie niemieckiej w Warszawie i znał polskich polityków<sup>15</sup>.

Nie jest to wprawdzie bezpośrednio związane ze sprawą memorandum z lipca 1940, ale warto nadmienić, że nie były to ostatnie próby kontaktów polsko-niemieckich w Lizbonie.

Otóż 15 grudnia 1941 miała miejsce w Krakowie rozmowa byłego posła RP w Berlinie Józefa Wysockiego z Gubernatorem

---

15. R. von Scheliha, Notatka, Berlin, dnia 07.08.1940, [w:] *Politische Bestrebungen...*, tamże, sygn. 104243. Scheliha napisał: „Emeryk Czapski usiłował działać w duchu hrabiego Hutten-Czapskiego [...], jest blisko związany kulturowo z niemieckością i w związku z tym ma wiele zrozumienia dla polityki niemieckiej.”

Hansem Frankiem. Wysocki obiecywał sobie po tym spotkaniu zapewne osłabienie terroru niemieckiego w GG. W rozmowie z Frankiem krytykował on polski rząd na emigracji, uważając, że tenże składa się z zupełnie nieznanymi osobami i nie ma żadnego autorytetu<sup>16</sup>. Komunikat o spotkaniu ukazał się w prasie wychodzącej w GG – zarówno tej polskojęzycznej, jak i w przeznaczanej dla Niemców – w miesiąc później.

Kiedy poseł niemiecki w Lizbonie, Huene, został poinformowany o tym fakcie, spytał raz jeszcze swoich przełożonych w Berlinie: „ponieważ można założyć, że tutejsze polskie osobistości, których [poglądy ?] zostały przedstawione w memorandum z dnia 26 lipca 1940 roku, w związku z ogłoszeniem komunikatu znów zwrócą się do mnie, proszę o wskazówkę, czy powinienem w dalszym ciągu przestrzegać nakazanego do nich dystansu”<sup>17</sup>. Raz jeszcze zakazano mu wszelkich kontaktów<sup>18</sup>.

I chyba po raz ostatni informował swoich przełożonych w Berlinie na tematy polskie 24 grudnia 1943, kiedy to pisał: «Dowiaduję się z dobrego źródła, że Minister Spraw Zagranicznych Wielkiej Brytanii oświadczył polskiemu rządowi emigracyjnemu, iż z powodu ustaleń w Teheranie Wielka Brytania traktuje dyskusję na temat polskiej granicy wschodniej jako ostatecznie zamkniętą»<sup>19</sup>. Fakt, że Niemcy tak szybko dowiedzieli się o ustaleniach konferencji w Teheranie dotyczących Polski – skończyła się krótko przedtem, 1 grudnia 1943 – jest, muszę przyznać, frapujący.

*Bernard WIADERNY*



---

16. W. Präg i inni (red.), „Das Diensttagebuch des deutschen Generalgouverneurs in Polen 1939-1945”, Stuttgart 1975, s. 450 i n.

17. Huene do MSZ, Lizbona, 21.01.1942, [w:] Politische Bestrebungen..., tamże, sygn. 104243.

18. Poseł w Dziale Politycznym MSZ Werner von Tippelskirch do Huene, Berlin, 31.01.1942, [w:] *ib.* -

19. Huene do MSZ, 24.12.1943, tamże.

## LISTY DO REDAKCJI

Paryż, 4 lutego 2003

Bardzo Droga Pani Zofio,

W ślad za naszą rozmową telefoniczną śpieszę przekazać kilka uzupełnień. Otóż ojciec mój swego czasu wspominał mi o „kompletnej dezorientacji” jaka cechowała niektórych z przedstawicieli polskich sfer politycznych „zablokowanych” we Francji w 1940 r.

Ojciec opowiadał mi, że kiedy wówczas na ulicach Tuluzy spotkał Stanisława Cata-Mackiewicza, ten był pełen podejrzeń. Podejrzał Bieleckiego, Emeryka Czapskiego oraz Jerzego Zdziechowskiego o jakieś knowania. Raz o chęć opuszczenia w tajemnicy (przed Catem) Francji jakimiś „specjalnymi kanałami”, przy pomocy Brytyjczyków czy Amerykanów, następnie o coś zgola innego, o chęć dogadania się z Pétainem czy nawet za pośrednictwem jakiś Francuzów z Niemcami! Ojcu z trudem udało się tego dnia w Tuluzie uspokoić Cata. Po pewnym czasie (po kilkunastu tygodniach?) zrówno mój ojciec jak i Cat (jakimiś innymi drogami) przedostali się do Hiszpanii, Portugalii wreszcie do Londynu.

O tych „eskapadach” nic dokładniej nie wiem czy też nie pamiętam. Przypominam sobie tylko, że ojciec mój, który w międzyczasie dotarł do Vichy, ostatni wieczór tam spędził z Leonem Nöelem, świetnie zorientowanym w postawach Niemców. Był on przecież negocjatorem francusko-niemieckiego zawieszenia broni. Noël, były dyrektor gabinetu Laval, kuzyn Pierre-Etienna Flandrin mającego duży wpływ na Pétaina, w rozmowie z moim ojcem nie krył swego pesymizmu. Był zdania, że czynniki umiarkowane nie mają w Niemczech nic do gadania. Uważał, że Niemców opanowała szaleńcza mania wielkości, pogarda dla innych narodów, nie krył, że dla Hitlerowców traktaty są świstkiem papieru, że opanowani pychą i poczuciem całkowitej bezkarności niewątpliwie będą dokonywać ekscesów, zachowywać się niesamowicie brutalnie...

Ojciec wspominał mi też, iż owego lata w Tuluzie rodziły się jakieś całkowicie niepoważne projekty czy pomysły stworzenia jakiegoś „Polskiego Komitetu Narodowego” a to w oparciu o Francję Pétaina. Rząd Pétaina przez pewien czas tolerował w Vichy ambasadę polskiego rządu w Londynie kierowaną przez ministra pełnomocnego i *charge d'affairs* Feliksa Frankowskiego. Do zerwania stosunków dyplomatycznych między polskim rządem a Vichy doszło bodajże w połowie września 1940. W Vichy pozostał jako „półoficjalny” delegat polskiego MSZ p. Stanisław Zabięto. Jedno pewne, rząd Pétaina gdy szło o stosunek do przebywających we Francji ex-sojuszników Polaków, był poddany coraz to brutal-

niejszym naciskom niemieckim. Stary Pétain ponoć rozkładał ręce i ograniczał się do tłumaczenia Polakom (np. generałowi Juliuszowi Kleebergowi) że Wielka Brytania nie będzie w stanie stawić czoła Trzeciej Rzeszy, że Polacy „powinni liczyć się z rzeczywistością”.

Trochę jak przez mgłę przypominam sobie, że według mego ojca płk. Jan Kowalewski przekazywał do Londynu raporty niezwykle ciekawe o tym co działo się w Niemczech, w okupowanej Francji, we Włoszech i na Bałkanach. Miał świetne kontakty, nie ograniczał się do przesyłania tzw. raportów sytuacyjno-politycznych, dużo też wiedział gdy szło o problem surowców strategicznych i posunięć Niemców zmierzających do ich zdobycia czy nabycia. Przed wojną kierował polską państwową firmą skupu produktów strategicznych, znał więc ten swoisty rynek.

Co do Jerzego Zdziechowskiego to według mojego ojca też nadsyłał on do Londynu cenne raporty. Był tajnym przedstawicielem (we Francji Pétaina) naszego londyńskiego ministerstwa propagandy. Mianował go na to stanowisko minister Stroński. Zdziechowski w kwestiach tajnych biuletynów, pisemek podziemnych itd. współpracował z polskim ruchem oporu we Francji i POWN. Jednak szczególne znaczenie miały, i zainteresowanie aliantów budziły, jego opracowania informacyjno-polityczne oparte na dobrych kontaktach z tymi lub innymi Francuzami...

Co do Emeryka Czapskiego to od końca roku 1940 kierował polskimi biurami opieki we francuskiej Afryce Północnej. Miał biuro w Algierze, jego zastępcą był Edward Borowski z MSZ. Czapski ułatwił ewakuacje stamtąd np. do Anglii wielu spośród przebywających w Afryce Północnej naszych wojskowych. Oddał w tej dziedzinie duże usługi. Wykazał wiele rozsądku i pomysłowości!

Uderza mnie brak podstawowej rzetelności czy też ciekawości polskich historyków. Jest rzeczą zdumiewającą, że nikt (?) dotąd nie zajął się memoriałem pułkownika Kowalewskiego *et consortes*, memoriałem już przed laty odkrytym przez p. Jana Weinsteina. (Uważam zresztą, że złożenie takiego memoriału było tylko dowodem na to, że po klęsce Francji pewną liczbę Polaków ogarnęło poczucie beznadziejności – chcieli ratować w imię „pol-realizmu” substancję biologiczną narodu. Błąd ich polegał na tym, że nie do końca zdawali sobie sprawę czym jest hitleryzm, nie doceniali zbrodniczej hysterii półinteligenta Hitlera!).

Wracając do problemu „braku ciekawości” jaki cechuje polskich historyków to na szczęście nadal istnieją *Zeszyty Historyczne*. Idąc drogą wytyczoną przez p. Jerzego Wasze *Zeszyty* spełniają ważną rolę!!! Odsłaniają prawdę. Samo ich istnienie utrudnia przemilczanie tych lub innych aspektów naszej najnowszej historii. A przemilczeń jest sporo.

Tyle na dziś, ot tak, od serca i od ręki. Najdroższa Pani Zosiu ręce Pani całuję i BRAWO dla Waszych *Zeszytów*!

*Maciej MORAWSKI*

## KONKURS IM. JERZEGO GIEDROYCIA ZA ROK 2002

Instytut Polski w Mińsku przyznał nagrody w III edycji Konkursu im. Jerzego Giedroycia za rok 2002. Na konkurs wpłynęło ponad 70 prac (artykuły prasowe, reportaże telewizyjne, publikacje naukowe) między innymi z Grodna, Mińska, Brześcia, Mohylewa i Witebska.

Nagrody otrzymali:

**Teresa Komonowa** – redaktor działu teatru i kina tygodnika *Kultura*, za popularyzację polskiego teatru i polskiej dramaturgii współczesnej;

**Galina Tyczka** – wykładowca Katedry Socjologii Dziennikarstwa Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego, za publikacje o Jerzym Giedroyciu;

**Olga Galperowicz** – dziennikarka radia „Kultura”, za audycje i reportaże radiowe poświęcone Polskiej Jesieni Kulturalnej realizowanej przez Instytut Polski w 2002 roku;

**Dymitr Podbiarezki** – dziennikarz radia „Swaboda”, współpracownik *Biełoruskiej Diełowej Gaziety* i czasopisma *Jazz Kwadrat*, za promocję polskiej muzyki jazzowej.

Ponadto przyznano wyróżnienia:

**Ałła Kozakowa** – dziennikarka gazety *Wieczernij Minsk*;

**Natalia Bardziłowska** – dziennikarka telewizyjna, autorka programu „Planeta ART”;

**Lubow Gawryluk** – dziennikarka miesięcznika *Swój Dom*;

**Siergiej Pietrow** – dziennikarz gazety *Wo Sławu Rodiny*.

Uroczyste wręczenie nagród i dyplomów honorowych odbyło się 31 stycznia 2003 roku w Ambasadzie Polskiej w Mińsku.

Cezary KARPIŃSKI  
Dyrektor Instytutu Polskiego w Mińsku

## SPIS TREŚCI

Jan M. Ciechanowski: <i>Brytyjskie służby wywiadowcze i specjalne</i> . . . . .	3
Krzysztof Tarka: <i>Rozmowy z Budrysami. Rząd RP na uchodźstwie i Litwini (1945-1990)</i> . . . . .	41
Stanisław Łukasiewicz: <i>Dzieje Związku Polskich Federalistów w Stanach Zjednoczonych</i> . . . . .	57

## DOKUMENTY

Jan Grabowski: <i>Szmalcownicy warszawscy, 1939-1942</i>	85
Tadeusz Dubicki: <i>Raport Władysława Wolskiego z Rumunii</i> . . . . .	118
Marek Gałęzowski: <i>Raport specjalny. Sanacja</i> . . . . .	150

## OKRUCHY HISTORII

Wojciech Śleszyński: <i>Analiza struktury osadzonych w obozie odosobnienia w Berezie Kartuskiej (1934-1939)</i> . . . . .	170
---	-----

## KSIĄŻKI

Emanuel Halicz: <i>Niemcy w Polsce</i> . . . . .	187
--	-----



Wiesław Kozub-Ciembrowicz: <i>Republika Weimarska wobec polsko-bolszewickiej wojny z 1920 roku</i>	191
Piotr Daszkiewicz: <i>Wiesław A. Lasocki – niedoceniony biograf «Wojtka», niedzwiedzia 2. Korpusu . . .</i>	194
Jerzy R. Krzyżanowski: <i>Złota księga rycerstwa . . . . .</i>	200

## KRONIKA

Grzegorz Mazur: <i>Konferencja w Archangielsku . . . . .</i>	210
--	-----

## WOLNA TRYBUNA

W związku z artykułem B. Wiadernego „Nie chciana kolaboracja: Polscy politycy i nazistowskie Niemcy w lipcu 1940 roku” (*Zeszyty Historyczne*, nr 142)

Iwona Drag Korga . . . . .	215
Marek Kornat . . . . .	216
Marek Rudzki . . . . .	218
Maria Sapieha . . . . .	220
Krzysztof Strzałka . . . . .	221
Piotr Wandycz . . . . .	226
Bernard Wiaderny: . . . . .	228

## LISTY DO REDAKCJI

Maciej Morawski . . . . .	235
---------------------------	-----



<i>Konkurs imienia Jerzego Giedroycia za rok 2002 . . .</i>	237
---	-----

# ZESZYTY HISTORYCZNE

ASSOCIATION INSTITUT LITTERAIRE KULTURA  
 Adres Redakcji: 91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi  
 par 78600 Maisons-Laffitte – Telefon 01-39-62-19-04  
 Fax: 01-39-62-57-52  
 e-mail: [kultura@club-internet.fr](mailto:kultura@club-internet.fr)

PRZEDSTAWICIELSTWA	Egzemplarz pojedynczy	Cena prenumeraty rocznej
<b>Ceny na rok 2003</b>		
<b>AUSTRIA:</b> Księgarnia Polska, 1070 Wien, Burggasse 22. Tel.: (1) 52-63-114	€ 22,00	€ 80,00
<b>FRANCJA:</b> do nabycia w redakcji «Kultury» i w księgarniach polskich w Paryżu	€ 22,00	€ 80,00
<b>KANADA:</b> Krystyna Krakowska, 770 Cr. Picard, Ville Brossard, P.Q. J4W 1S5. Tel.: (450) 465-2362; Księgarnia Polska w Ottawie, Andrzej Lifsches, 512 Rideau Street, Ottawa, ON K1N 5Z6, tel.: (613) 789-8260, fax: (613) 789-1051; Z. Micherdziński, 285-287 Ottawa St. N., Hamilton, Ont. L8H 3Z8, tel.: 545-2115	\$ can. 28,00	\$ can. 110,00
<b>NIEMCY:</b> Kubon & Sagner, Buchexport-Import, Hessesstr. 39/41, D 80328 München, tel.: (089) 54-21-80; Księgarnia Wawel, Stephanstr. 11, 5000 Köln, 1, tel.: 0221/24-61-60	€ 22,00	€ 80,00
<b>SZWAJCARIA:</b> Krystyna Wasung, 27, rue de la Fontenette, 1227 Carouge/GE. Tel.: 343-05-84	F.Szw. 32,00 Skr. 190	F.Szw. 120,00 Skr. 750
<b>SZWECJA:</b> Wojciech Luterek, PostGiro konto 614 8710-4		
<b>USA:</b> Ada Dziewanowska, 3352 No Hackett Avenue, Milwaukee, Wis. 53211; St. Kwiatkowski, 4749 W. 11 St., Cleveland OH, 44109, tel.: (216) 351-8219; POLONIA Bookstore, 4738N Milwaukee Avenue, Chicago, IL 60630, tel. (773) 481-6968; Księgarnia Ludowa, Peoples Book Store, 5347, Chene Street, Detroit, Mich. 48211; Szwede Slavic Books, 2233, El Camino Real, Palo Alto, CA 94306-1541. Tel. (650) 327-5590 & (650) 851-0748; Księgarnia «Nowego Dziennika», 333, West 38th Street, New York, N.Y., 10018, tel.: (212) 594-2266	\$ USA 24,00	\$ USA 90,00
<b>WIELKA BRYTANIA:</b> Orbis Books (London) Ltd., 66 Kenway Rd., London SW5. ORD. Tel.: (171) 370-2210	€ 22,00	€ 80,00

## Dopłata za wysyłkę pocztą lotniczą:

### USA, Kanada:

4 USD (lub 4 €) za jeden egzemplarz; 16 USD (lub 16 €) rocznie

### Azja, Oceania, Ameryka Południowa:

5 USD (lub 5 €) za jeden egzemplarz; 20 USD (lub 20 €) rocznie

**Należności wysyłane pocztą prosimy przekazywać na nasze konta:**

**Numer konta pocztowego: La Poste, SCE 4797689V033**

**Konto bankowe Credit Lyonnais, 2, Avenue de Longueil,  
78600 Maisons-Laffitte, Agence 023 32, nr konta 79595 P.**

ACHEVÉ D'IMPRIMER  
 LE 03 MARS 2003  
 SUR LES PRESSES DE  
 L'IMPRIMERIE NOUVELLE  
 16-24, RUE SOUBISE,  
 93400 SAINT-OUEN  
 Dépôt légal : 1<sup>er</sup> trim. 2003  
 N° d'imprimeur : 7556

Red. „Leżyty  
Historyczne Wła  
25. M. 2003x  
prenum.

